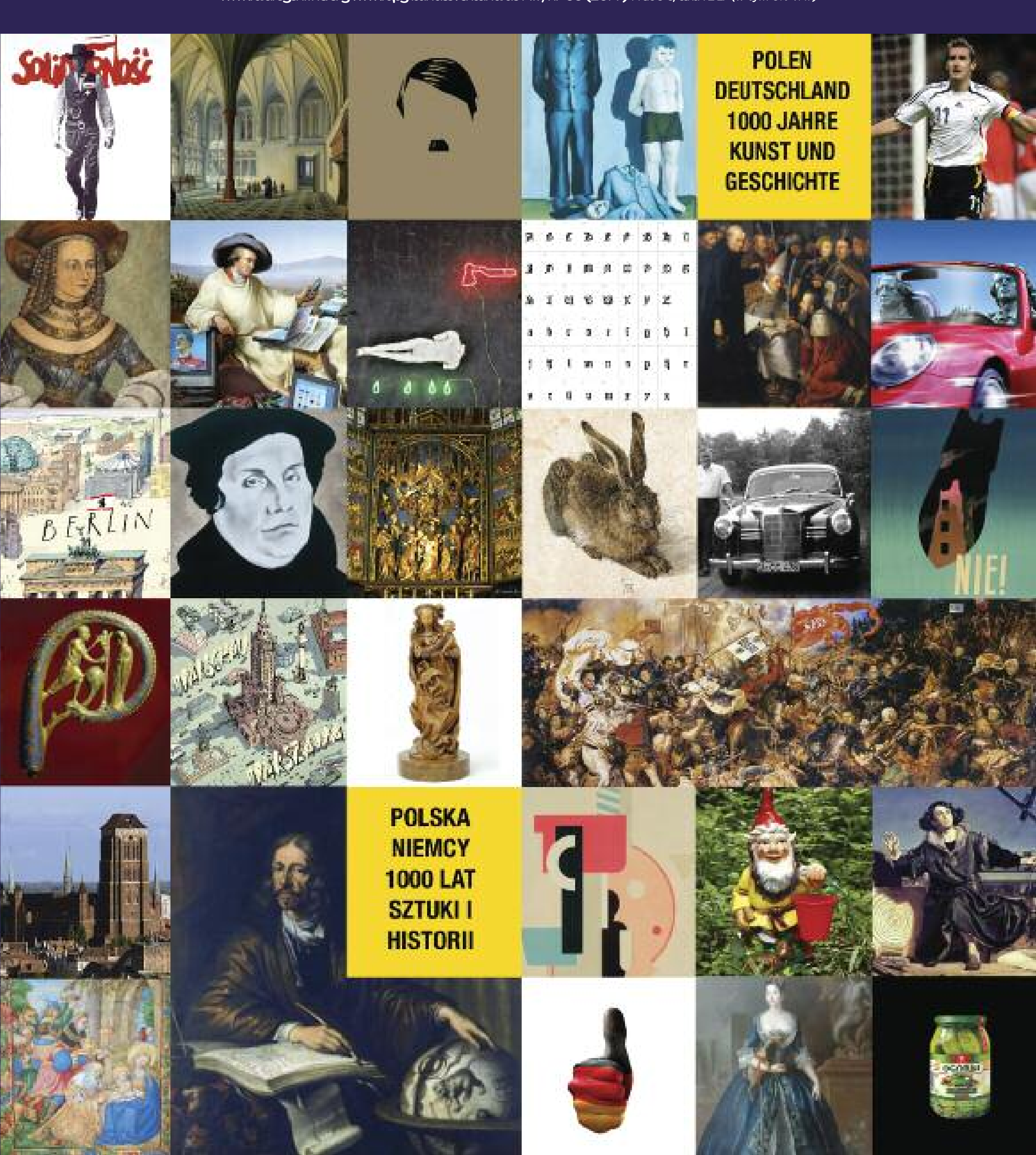
DIALOG

Deutsch-Polnisches Magazin   *Magazyn Polsko-Niemiecki*

www.dialogonline.org www.dpg-bundesverband.de Nr. /*nr* 96 (2011) Preis 5 €/cena 12 zł *(w tym 5% VAT)*



DIALOG • Deutsch-Polnisches Magazin • *Magazyn Polsko-Niemiecki*

Nr. • nr 96 (2011), XXIV. Jahrgang • Rocznik XXIV, Umschlag • *okładka*: Wiesław Smętek

Herausgeber • *wydawca*: Deutsch-Polnische Gesellschaft Bundesverband, www.dpg-bundesverband.de
Partner in Polen • *partner w Polsce* „Przegląd Polityczny", www.przegladpolityczny.pl



Basil Kerski
Chefredakteur / redaktor naczelny

Editorial

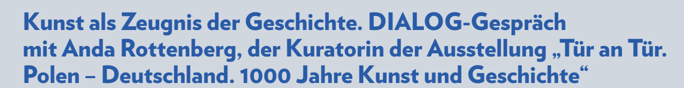
Es ist einer der Höhepunkte der polnischen EU-Ratspräsidentschaft: Am 23. September 2011 wird im Berliner Martin-Gropius-Bau die deutsch-polnische Ausstellung „Tür an Tür" eröffnet. Mit über 700 Objekten werden 1000 Jahre deutsch-polnischer Kulturverbindungen präsentiert. Kuratorin dieser Exposition ist die renommierte Warschauer Kunstexpertin Anda Rottenberg. Das in der vorliegenden DIALOG-Ausgabe veröffentlichte Interview mit Anda Rottenberg informiert nicht nur über das Berliner Ausstellungsprojekt, es ist quasi ein Porträt dieser beeindruckenden Protagonistin der polnischen Kunstszene. Der in Frankfurt an der Oder lehrende Historiker Werner Benecke geht in seinem Essay der Frage nach, inwieweit die von den Ausstellungsinitiatoren gewählte zeitliche Dimension von 1000 Jahren zur Reflexion über die deutsch-polnische Nachbarschaft anregen kann.
Ludwig Mehlhorn wird der Ausstellungseröffnung nicht mehr beiwohnen können. Der Träger des DIALOG-Preises 2009 ist am 3. Mai in Berlin im Alter von 61 Jahren verstorben. Unsere Redaktion verlor einen Freund. Selten sind wir einem so klugen, mutigen und gleichzeitig sanften Menschen wie Ludwig begegnet. Ludwig war frei von Eitelkeit und Neid. In schwierigen Stunden schenkte er uns Zuversicht, in glücklichen Momenten spürten wir seine Zuneigung. Er war und bleibt für uns ein Vorbild, eine Inspiration. Mit Ludwig Mehlhorn verabschieden wir einen der wichtigsten Akteure der deutsch-polnischen Verständigung. Sein leidenschaftliches Engagement für die Freiheit hat zum Zusammenbruch der kommunistischen Diktatur beigetragen, seine Faszination für die polnische Kultur hat Deutsche und Polen zusammengebracht. Ludwig zählt zu jenen Menschen, deren gewaltfreies, idealistisches Wirken Europa verändert hat. Ludwig, wir danken Dir!

Od redakcji

Jednym z ważniejszych wydarzeń polskiej prezydencji w Unii Europejskiej jest polsko-niemiecka wystawa „Obok", której otwarcie odbędzie się 23 września 2011 r. w berlińskim Martin-Gropius-Bau. Ponad 700 eksponatów przedstawi 1000 lat powiązań polskiej i niemieckiej kultury. Kuratorką wystawy jest Anda Rottenberg, wybitna znawczyni sztuki. Wywiad z nią, opublikowany na łamach niniejszego wydania DIALOG-u, informuje nie tylko o berlińskim projekcie wystawy – stanowi on również rodzaj portretu tej czołowej postaci polskiego świata sztuki. Historyk Werner Benecke, profesor uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą, zastanawia się w swoim eseju nad pytaniem, w jaki sposób tysiącletni wymiar czasu, na którego prezentację zdecydowali się inicjatorzy wystawy, może służyć do refleksji nad polsko-niemieckim sąsiedztwem. Ludwig Mehlhorn nie doczekał otwarcia wystawy. Laureat Nagrody DIALOG-u z 2009 r. zmarł 3 maja w Berlinie w wieku 61 lat. Nasza redakcja straciła przyjaciela. Rzadko spotykaliśmy tak mądrych, odważnych i jednocześnie łagodnych ludzi jak Ludwig, któremu próżność i zawiść były obce. W trudnych chwilach dodawał nam pogody ducha, w chwilach szczęśliwych czuliśmy jego sympatię. Ludwig był i pozostanie dla nas wzorem, inspiracją. Jego odejście jest pożegnaniem jednej z czołowych postaci polsko-niemieckiego porozumienia. Głębokie zaangażowanie Ludwiga Mehlhorna w walkę o wolność przyczyniło się do upadku dyktatury komunistycznej, a jego zafascynowanie polską kulturą zbliżyło do siebie Polaków i Niemców. Ludwig należał do ludzi, których pokojowa i idealistyczna praca zmieniła oblicze Europy. Ludwigu, dziękujemy Ci!






Kunst als Zeugnis der Geschichte. DIALOG-Gespräch mit Anda Rottenberg, der Kuratorin der Ausstellung „Tür an Tür. Polen – Deutschland. 1000 Jahre Kunst und Geschichte“

Sztuka jako świadectwo historii. Rozmowa DIALOG-u z Andą Rottenberg, kuratorką wystawy „Obok. Polska – Niemcy. 1000 lat historii w sztuce”

Jerzy Łukaszewski

Polen und Europa: Eine Präsidentschaft für die Zeit der Krise

Polska i Europa: Prezydencja na czas kryzysu

PANORAMA

1000 JAHRE KUNST UND GESCHICHTE
1000 LAT HISTORII W SZTUCE

KULTUR / KULTURA

POLITIK / POLITYKA

GESELLSCHAFT / SPOŁECZEŃSTWO



Katrin Lechler

20 Jahre Europa-Universität Viadrina
20 lat Europejskiego Uniwersytetu Viadrina

BILDUNG / EDUKACJA

GESCHICHTE / HISTORIA

ABSCHIED / POŻEGNANIE



Jahrestagung der Deutsch-Polnischen Gesellschaften findet in Frankfurt /Oder statt

Die diesjährige Jahrestagung der Deutsch-Polnischen Gesellschaft Bundesverband wird unter dem Titel „Nachbarschaft in der Mitte Europas“ vom 21. bis zum 23. Oktober 2011 in Frankfurt an der Oder stattfinden. Damit folgt der Bundesverband der Einladung der Deutsch-Polnischen Gesellschaft Brandenburg. Schirmherr der Tagung ist Brandenburgs Ministerpräsident Matthias Platzeck. Im Rahmen der Tagung wird u. a. die Verleihung des DIALOG-Preises stattfinden.

www.dpg-bundesverband.de

Kongres Towarzystw Niemiecko-Polskich odbędzie się we Frankfurcie nad Odrą

Tegoroczny kongres Towarzystw Niemiecko-Polskich odbędzie się w dniach 21–23 października 2011 we Frankfurcie nad Odrą pod hasłem „Sąsiedztwo w centrum Europy”. Federalny Związek Towarzystw Niemiecko-Polskich przyjął zaproszenie Towarzystwa Niemiecko-Polskiego Brandenburgii. Patronat honorowy nad kongresem objął premier Brandenburgii Matthias Platzeck. Podczas kongresu wręczona zostanie Nagroda DIALOGU.

www.dpg-bundesverband.de



Dem Auswärtigen Amt, der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit und dem Adam-Mickiewicz-Institut möchten wir für die Finanzierung dieser DIALOG-Ausgabe ganz herzlich danken. * *Za finansowe wsparcie niniejszego numeru DIALOG-u serdecznie dziękujemy Ministerstwu Spraw Zagranicznych RFN, Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Instytutowi Adama Mickiewicza.*

PANORAMA

Resolution des Bundestages zu den deutsch-polnischen Beziehungen • Am 10. Juni 2011 hat der Bundestag einen Sonderantrag bezüglich der deutsch-polnischen Beziehungen angenommen, der Ziele der Zusammenarbeit für die Zukunft vorgibt. Die umfangreiche, siebenseitige Resolution unter dem Titel: „Deutschland und Polen – Verantwortung aus der Geschichte, Zukunft in Europa" entstand anlässlich des 20. Jahrestages der Unterzeichnung des deutsch-polnischen Vertrages über gute Nachbarschaft und freundschaftliche Zusammenarbeit vom 17. Juni 1991. Der Bundestag plädiert in dem Antrag für die Förderung der deutsch-polnischen Zusammenarbeit in allen Bereichen – von der Politik und Wirtschaft, über den Umweltschutz, die grenzüberschreitende Zusammenarbeit bis hin zur Bildung, Kultur sowie zum zivilgesellschaftlichen Austausch – und setzt konkrete Ziele fest. In dem Antragstext wurde hervorgehoben, dass aufgrund der historischen Erfahrungen Polen und Deutschland sich gemeinsam „für die europäische Einigung engagieren" sollten. Mit der Resolution gedenkt der Bundestag ebenfalls der ehemaligen polnischen Minderheit, die von den Nationalsozialisten diskriminiert wurde und spricht sich gleichzeitig für eine größere Unterstützung der in Deutschland lebenden Polen aus. Der Antrag ist zu finden unter: www.dpg-bundesverband.de



Uchwała Bundestagu na temat stosunków polsko-niemieckich • 10 czerwca br. Bundestag przyjął specjalną uchwałę dotyczącą stosunków polsko-niemieckich i wyznaczającą cele współpracy na przyszłość. Obszerną, siedmiostronicową rezolucję, zatytułowaną „Polska i Niemcy – odpowiedzialność wypływająca z historii i przyszłość w Europie", przygotowano w związku z 20. rocznicą podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r. Bundestag opowiada się w uchwale za rozwojem współpracy polsko-niemieckiej we wszystkich dziedzinach, od polityki poprzez gospodarkę, ochronę środowiska, współpracę transgraniczną po naukę i kulturę oraz wymianę społeczną i wyznacza konkretne cele. W tekście uchwały podkreślono, że ze względu na doświadczenia historyczne Polska i Niemcy powinny razem „pracować na rzecz jedności europejskiej". W uchwale Bundestag oddał też hołd przedwojennej polskiej mniejszości represjonowanej przez nazistów i opowiedział się za większym wsparciem Polonii w Niemczech. Tekst uchwały na stronie: www.dpg-bundesverband.de

Gemeinsame Regierungserklärung zum 20. Jahrestag des Nachbarschaftsvertrages • Am 21. Juni 2011 fanden in Warschau die deutsch-polnischen Regierungskonsultationen statt, in deren Rahmen die „Gemeinsame Erklärung der Regierungen der Bundesrepublik Deutschland und der Republik Polen zum 20. Jahrestag des Vertrages über gute Nachbarschaft und freundschaftliche Zusammenarbeit" beschlossen wurde, samt einem Programm für die Zusammenarbeit zwischen beiden Ländern. Die Liste der gemeinsamen deutsch-polnischen Initiativen enthält ca. 100 Punkte. Sie betreffen u. a. die grenzüberschreitende Zusammenarbeit und Zusammenarbeit in den Bereichen Energiepolitik, Infrastruktur sowie die Partnerschaft innerhalb der Europäischen Union. Im Programm wurde Folgendes festgehalten: Beide Länder werden regelmäßig ihre Positionen abstimmen und gemeinsam gegen die Finanzkrise vorgehen. Die Zusammenarbeit beider Länder innerhalb der EU soll intensiviert werden. Während der in diesem Jahr beginnenden Budgetverhandlungen für die EU sollen Deutschland und Polen zusammenwirken. Beide Länder werden zur Entwicklung einer starken und effektiven gemeinsamen Außen- und Sicherheitspolitik der EU beitragen. Die deutsch-polnische Zusammenarbeit soll auch die Entwicklung der Infrastruktur bei Bahn- und Straßenverbindungen umfassen, insbesondere in den Grenzregionen. Beide Länder werden die Kooperation im Rahmen des Deutsch-Polnischen Zentrums für die Zusammenarbeit der Grenz-, Polizei- und Zollbehörden in Świecko zur Bekämpfung und Verhütung der Kriminalität weiterentwickeln. Die Polizeikräfte beider Länder werden die Zusammenarbeit während der 2012 stattfindenden Fußball-Europameisterschaft intensivieren. Auch die Zusammenarbeit zwischen Deutschland und Polen in den Bereichen Kultur und Jugendaustausch soll verbessert werden. Die deutsche Seite hat sich verpflichtet, die in Deutschland lebenden Polen und ihre Organisationen zu unterstützen. Darüber hinaus wollen beide Länder die Kooperation ihrer Botschaften in Drittländern erweitern. Der vollständige Text der Erklärung ist zu finden unter: www.bundesregierung.de



Wspólna deklaracja rządów z okazji 20. rocznicy podpisania traktatu dobrosąsiedzkiego • W Warszawie 21 czerwca 2011 r. odbyły się polsko-niemieckie konsultacje międzyrządowe, podczas których przyjęto „Wspólną deklarację Rządów Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Federalnej Niemiec z okazji 20. rocznicy podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy" wraz z programem współpracy pomiędzy oboma krajami. Lista wspólnych polsko-niemieckich przedsięwzięć zawiera około 100 pozycji. Dotyczą one m.in. współpracy transgranicznej, energetycznej, infrastrukturalnej oraz partnerstwa w ramach Unii Europejskiej. W programie zapisano m.in.: obydwa kraje będą regularnie uzgadniać stanowiska i wspólnie walczyć z kryzysem finansowym. Polska i Niemcy mają ściśle współpracować w Unii Europejskiej. Niemcy będą współdziałać z Polską podczas rozpoczynających się w tym roku negocjacji nad europejskim budżetem. Polska i Niemcy będą także ściśle uzgadniały stanowiska, wnosząc wkład w rozwój silnej i efektywnej Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Współpraca polsko-niemiecka ma objąć także rozwój infrastruktury drogowej i kolejowej, głównie na granicy. Oba kraje rozwijać będą współdziałanie w ramach Polsko-Niemiec-

kiego Centrum Współpracy Służb Granicznych, Policyjnych i Celnych w Świecku na rzecz zwalczania i zapobiegania przestępczości. Służby policyjne obu krajów będą kooperować w związku z Mistrzostwami Europy w piłce nożnej w 2012 r. Polska i Niemcy mają zwiększyć współpracę kulturalną i wymianę młodzieży. Strona niemiecka zobowiązała się do wspierania Polaków w Niemczech i ich organizacji. Oba kraje chcą także rozszerzyć współpracę ambasad w krajach trzecich. Pełny tekst deklaracji pod: www.premier.gov.pl

Besuch des polnischen Präsidenten Bronisław Komorowski in Berlin • Aus Anlass des 20. Jubiläums der Unterzeichnung des deutsch-polnischen Nachbarschaftsvertrages besuchte der polnische Präsident Bronisław Komorowski am 17. Juni 2011 die deutsche Hauptstadt. Zum Auftakt des Besuchs legten beide Präsidenten Blumen am Denkmal der Solidarność am Reichstag nieder. Im Anschluss, auf Einladung des Präsidenten Christian Wulff, hielt Präsident Komorowski die „Berliner Rede" in der Humboldt-Universität. Er unterstrich die Verbesserung der deutsch-polnischen Beziehungen und erinnerte an den 20. Jahrestag der Unterzeichnung des Vertrages über gute Nachbarschaft und freundschaftliche Zusammenarbeit. „Der Nachbarschaftsvertrag ist eines der Fundamente des neuen Europas, das den Weg für die weitere europäische Integration ebnete. Der Vertrag enthielt auch die Verpflichtung seitens Deutschlands, die polnischen Bestrebungen, ein Teil des vereinigten Europas zu werden, zu unterstützen. Heute, wo wir ein glückliches Europa haben, am Vortag der polnischen EU-Ratspräsidentschaft, ist ein guter Moment, um ‚Danke' zu sagen." Anschließend nahm Präsident Komorowski gemeinsam mit seinem Amtskollegen Wulff an der Feier zum 20-jährigen Bestehen des Deutsch-Polnischen Jugendwerks. Außerdem zeichnete der polnische Staatspräsident den vor einigen Wochen verstorbenen ehemaligen DDR-Oppositionellen Ludwig Mehlhorn posthum mit dem Kommandeurkreuz des Verdienstordens der Republik Polen aus. „In dieser Art und Weise möchten wir die polnische Dankbarkeit gegenüber einem Deutschen zum Ausdruck bringen, der sich im Kampf für Demokratie und für den Zusammenbruch des üblen kommunistischen Systems sowie für die Aussöhnung beider Völker verdient gemacht hat. Nicht jeder hatte die Kraft, mit einer solchen Entschlossenheit zu kämpfen", sagte Komorowski.



Wizyta prezydenta RP Bronisława Komorowskiego w Berlinie • Prezydent Bronisław Komorowski 17 czerwca br. złożył wizytę w Berlinie z okazji 20-lecia podpisania traktatu polsko-niemieckiego. Na wstępie obydwaj prezydenci złożyli kwiaty pod pomnikiem „Solidarności" przy gmachu Reichstagu. Następnie prezydent Komorowski na zaproszenie Prezydenta Christiana Wulffa wygłosił na Uniwersytecie Humboldta przemówienie z cyklu „Przemówień Berlińskich". Podkreślał w nim poprawę stosunków polsko-niemieckich, przypominając o 20. rocznicy podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Mówił, że „Traktat dobrosąsiedzki jest fundamentem nowej Europy, który utorował drogę do dalszej integracji europejskiej. Traktat zawierał też zobowiązanie Niemiec do popierania europejskich aspiracji Polski. Dziś, gdy mamy szczęśliwą Europę, w przededniu polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej jest dobry moment, by powiedzieć: dziękuję". Następnie wspólnie z Prezydentem Wulffem wziął udział w uroczystości 20-lecia Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży. Prezydent odznaczył też pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej dawnego NRD-owskiego opozycjonistę Ludwiga Mehlhorna, który zmarł kilka tygodni temu. „W ten sposób okazujemy polską wdzięczność Niemcowi, który miał wielkie zasługi w walce o demokrację, likwidacji złego systemu komunistycznego i pojednaniu obydwu narodów. Nie każdy miał determinację, by tak walczyć", mówił Komorowski.

Richard von Weizsäcker Mann des Jahres der Gazeta Wyborcza • Am 24. Mai wurde Altbundespräsident Richard von Weizsäcker von der polnischen Tageszeitung „Gazeta Wyborcza" zum „Mann des Jahres" gekürt. Die Redaktion der Tageszeitung würdigte Weizsäcker für „seine historischen Verdienste um die deutsch-polnische Versöhnung und die Unterstützung der europäischen Integration". In der Begründung für die Zuerkennung der Auszeichnung lobte Chefredakteur Adam Michnik Richard von Weizsäcker als „Ideal eines Politikers, der ein Christ, vorbildlicher deutscher Patriot und konsequenter Demokrat" sei, „ein vorbildlicher Europäer, der die Synthese von nationalen und universellen Werten" verkörpere. Rüdiger Freiherr von Fritsch, Botschafter der Bundesrepublik in Warschau, nahm stellvertretend für den 91-jährigen Altbundespräsidenten den Preis in Form eines Diploms sowie einer Sonderausgabe der „Gazeta Wyborcza", in der die erste Seite auf Deutsch verfasst wurde, entgegen. An der Feierlichkeit nahmen ebenfalls der ehemalige Präsident Polens Aleksander Kwaśniewski, der ehemalige Premierminister Tadeusz Mazowiecki sowie Władysław Bartoszewski teil.


gazeta

RICHARD VON WEIZSÄCKER

Richard von Weizsäcker Człowiekiem Roku Gazety Wyborczej • 24 maja br. Richard von Weizsäcker, były prezydent RFN, został wyróżniony przez „Gazetę Wyborczą" tytułem Człowieka Roku. Redakcja „Gazety" uhonorowała von Weizsäckera „za historyczne zasługi dla polsko-niemieckiego pojednania i wspierania integracji europejskiej". Adam Michnik w uzasadnieniu decyzji o przyznaniu nagrody podkreślił, że „Richard von Weizsäcker jest wzorem polityka, który jest chrześcijaninem; wzorem niemieckiego patrioty, który jest konsekwentnym demokratą; wzorem Europejczyka, który jest wzorem syntezy tego, co narodowe, z wartościami uniwersalnymi". W imieniu 91-letniego Richarda von Weizsäckera nagrodę w formie dyplomu oraz specjalnego wydania „Gazety" z pierwszą stroną po niemiecku odebrał Rüdiger Freiherr von Fritsch, niemiecki ambasador w Warszawie. W uroczystości udział wzięli także b. prezydent Aleksander Kwaśniewski, b. premier Tadeusz Mazowiecki oraz Władysław Bartoszewski.

90. Geburtstag von Karl Dedecius • Karl Dedecius, einer der renommiertesten deutschen Übersetzer polnischer Literatur und Mittler der polnischen Kultur in Deutschland, beging seinen 90. Geburtstag. Aus diesem Anlass fand in dem von Karl Dedecius gegründeten Deutschen Polen-Institut in Darmstadt eine Feier für Schriftsteller und Übersetzer statt. Auf Einladung der Robert Bosch Stiftung und des Deutschen Polen-Instituts kamen ca. 400 Gäste, um diesem bedeutenden Ereignis beizuwohnen. An diesem Tag wurde ebenfalls der Karl-Dedecius-Preis verliehen. Ausgezeichnet wurden Esther Kinski und Andrzej Turczyn. Karl Dedecius wurde am 20. Mai 1921 in Lodz geboren. Er stammt aus einer deutschen Familie, die aus den Sudeten und dem Schwabenland nach Polen kam. Zu Hause sprach man deutsch. Polnisch lernte der künftige Übersetzer Miłosz' und Różewicz' u.a. an dem Stefan Żeromski Gymnasium in Lodz. Während des Zweiten Weltkrieges wurde er in die Wehrmacht einberufen. In den Jahren 1943–1945 war er in sowjetischer Kriegsgefangenschaft. Er kehrte nicht in seine Heimatstadt zurück, sondern siedelte in die DDR, nach Weimar um. 1952 emigrierte er in die Bundesrepublik. 1980 gründete Dedecius das Deutsche Polen-Institut in Darmstadt, das sich mit der Vermittlung von polnischer Literatur in Deutschland beschäftigt und dessen Direktor er bis 1998 blieb. Karl Dedecius ist Herausgeber dutzender Anthologien und Bände polnischer Literatur in deutscher Übersetzung. Er übersetzte mehr als 300 Dichter und Prosaschriftsteller (darunter Mickiewicz, Miłosz, Szymborska, Różewicz, Lec, Herbert, Wojtyła). 1990 wurde ihm von der Universität Łódź die Ehrendoktorwürde verliehen und seit 1992 ist der Schriftsteller Ehrenbürger der Stadt. Seit Oktober 1999 wurde im Historischen Museum der Stadt Łódź eine Dauerausstellung für ihn eingerichtet.



Karl Dedecius skończył 90 lat • Karl Dedecius, jeden z najwybitniejszych tłumaczy literatury polskiej na język niemiecki, ambasador polskiej kultury w Niemczech, skończył 90 lat. Z tej okazji 20 maja br. w założonym przez Dedeciusa Deutsches Polen-Institut w Darmstadcie odbyło się literackie święto dla literatów i tłumaczy. Na zaproszenie Fundacji Boscha i Deutsches Polen-Institut przybyło ok. 400 gości, aby uświetnić tę niecodzienną uroczystość. Tego dnia wręczono również nagrody im. Karla Dedeciusa tegorocznym laureatom: Esther Kinsky i Andrzejowi Turczynowi. Karl Dedecius urodził się 20 maja 1921 w Łodzi w rodzinie niemieckiej, która przywędrowała do Polski z Sudetów i ze Szwabii. W domu mówiono po niemiecku, polskiego przyszły tłumacz Miłosza i Różewicza uczył się m.in. w łódzkim gimnazjum im. Stefana Żeromskiego. W czasie II wojny światowej został wcielony do Wehrmachtu. W latach 50. przebywał w niewoli sowieckiej. Nie wrócił do rodzinnej Łodzi, lecz przeniósł się do Weimaru, w ówczesnej NRD. W 1952 wyemigrował do RFN. W 1980 r. Dedecius został założycielem i pierwszym dyrektorem (do 1998) Deutsches Polen-Institut w Darmstadcie, który zajmuje się popularyzacją polskiej twórczości w Niemczech. Karl Dedecius wydał kilkadziesiąt antologii i tomów tłumaczeń. Tłumaczył wiersze ponad 300 poetów i prozaików (w tym Mickiewicza, Miłosza, Szymborską, Różewicza, Leca, Herberta, Wojtyłę). W 1990 r. Uniwersytet Łódzki nadał mu doktorat honoris causa, a w 1992 pisarz otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta. Od października 1999 r. w Muzeum Miasta Łodzi istnieje stała ekspozycja poświęcona Dedeciusowi.

20. Jahrestag der Gründung des Deutsch-Polnischen Jugendwerks • Anlässlich seines 20. Geburtstages hat das Deutsch-Polnische Jugendwerk eine Reihe von Veranstaltungen und Projekten vorbereitet, bei denen die Akteure des Jugendaustauschs ihre Ideen, Projekte und Erfahrungen präsentiert und diskutiert haben. Vom 20. Mai bis zum 21. Juni fand in Polen und Deutschland die Aktion „dzien.de/der-tag.pl" statt, die über 200 Projekte rund um das jeweilige Nachbarland jenseits der Oder beinhaltete. Der 20. Geburtstag des DPJW wurde ebenfalls zum Anlass, den symbolischen Titel „Guter Nachbar" an jene Personen zu verleihen, die zur Erfolgsgeschichte dieser internationalen Organisation beigetragen haben. Aus 700 Einsendungen hat eine deutsch-polnische Jury zehn Personen und sechs Partnerschaften ausgewählt. Die Verleihung fand während der Geburtstagsfeierlichkeiten des DPJW am 17. Juni in Berlin statt, an der die Schirmherren des DPJW, Präsident Bronisław Komorowski und Bundespräsident Christian Wulff, teilnahmen. Die Jubiläumsfeierlichkeiten enden am 17. Oktober in Warschau mit einer Konferenz für die Partnerorganisationen und Multiplikatoren des DPJW zum Thema Zukunft des deutsch-polnischen Jugendaustausches.

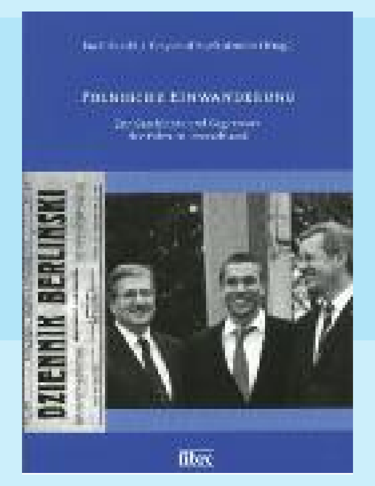


20. rocznica powstania Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży • Z okazji swych 20 urodzin Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży zorganizowała projekty i akcje, w ramach których zaangażowana w polsko-niemiecką wymianę młodzież zaprezentowała swoje pomysły, projekty i doświadczenia. Od 20 maja do 21 czerwca w Polsce i Niemczech odbywała się akcja „dzien.de /der-tag.pl" obejmująca ponad 200 projektów poświęconych sąsiadom po drugiej stronie Odry. Dwudzieste urodziny PNWM stały się również okazją do wyróżnienia symbolicznym tytułem Dobry Sąsiad tych, którzy przyczynili się do powodzenia tej międzynarodowej organizacji. Spośród 700 zgłoszeń do nagrody polsko-niemieckie jury wybrało dziesięć osób oraz sześć partnerstw. Wyróżnienia zostały wręczone podczas uroczystości urodzinowych PNWM 17 czerwca br. w Berlinie, które odbyły się z udziałem honorowych patronów PNWM, prezydentów Bronisława Komorowskiego i Christiana Wulffa. Uroczystości urodzinowe PNWM zakończą się 17 października br. w Warszawie konferencją dla największych instytucji partnerskich organizacji na temat przyszłości polsko-niemieckiej wymiany młodzieży.



Neues Jahrbuch des Deutschen Polen-Instituts • Das neue Jahrbuch des Deutschen Polen-Instituts ist erschienen. Die aktuelle Ausgabe gibt einen Überblick über die Entwicklung des kulturellen Lebens in Polen nach 1989. Das Jahrbuch beinhaltet u. a. Artikel von: Nawojka Cieślińska-Lobkowicz über die polnische Künstlerszene in Berlin, Anna Brzezińska über die polnische Volkskultur sowie von Olaf Kühl über die Karriere Dorota Masłowskas. Der Soziologe Tomasz Szlendak schreibt über den polnischen Konsumenten der (Pop-)Kultur. Stefanie Peter und Philipp Goll stellen die Kulturszene rund um die Zeitschrift „Krytyka Polityczna“ und den mit ihr verbundenen Künstler Artur Żmijewski vor. Die Gespräche mit dem Komponisten Paweł Mykietyn und dem Maler Wilhelm Sasnal spiegeln die Diskussion über die Rolle der polnischen Kultur, der Heimat und ihrer Geschichte in der polnischen Künstlerszene wieder. (www.deutsches-polen-institut.de)

Nowy rocznik Deutsches Polen-Institut • Ukazała się kolejna edycja rocznika polskiego Deutsches Polen-Institut. Aktualne wydanie prezentuje obraz rozwoju życia kulturalnego w Polsce po 1989 r. Rocznik zawiera m.in. artykuły Nawojki Cieślińskiej-Lobkowicz o polskim środowisku artystycznym w Berlinie, Anny Brzezińskiej o polskiej kulturze ludowej, Olafa Kühla o karierze Doroty Masłowskiej. Socjolog Tomasz Szlendak prezentuje typ polskiego konsumenta (pop-)kultury. Stefanie Peter i Philipp Goll przedstawiają środowisko skupione wokół „Krytyki Politycznej” i portret związanego z tym magazynem artysty Artura Żmijewskiego. Wywiady z kompozytorem Pawłem Mykietynem i malarzem Wilhelmem Sasnalem są głosem w dyskusji na temat roli rodzimej kultury, ojczyzny i jej historii w środowisku polskich artystów. (www.deutsches-polen-institut.de)



Neues Buch über Polen in Deutschland • „Polnische Einwanderung. Geschichte und Gegenwart der Polen in Deutschland“ – heißt die neueste Publikation der Deutsch-Polnischen Gesellschaft Bundesverband e.V. und des Deutsch Polnischen Magazins DIALOG, die in Zusammenarbeit mit dem Jahrbuch Inter Finitimos und dem Willy Brandt Zentrum für Deutschland- und Europastudien der Universität Wrocław entstanden ist. Herausgegeben wurde das Buch von Basil Kerski und Krzysztof Ruchniewicz. Der Sammelband gibt einen breiten Überblick über verschiedene Phasen der polnischen Einwanderungsgeschichte in Deutschland und stellt unterschiedliche Aspekte der jüngsten kulturellen Entwicklung der polnischsprachigen Gruppe in der Bundesrepublik vor. Berücksichtigt wurden regionale Schwerpunkte – die Ruhrpolen sowie Polen in Berlin und München. (www.fibre-verlag.de/dpgb-11.htm)

Nowa książka o Polakach w Niemczech • „Polnische Einwanderung. Geschichte und Gegenwart der Polen in Deutschland“ (Polska imigracja. O historii i teraźniejszości Polaków w Niemczech) to najnowsza publikacja Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich i „Magazynu Polsko-Niemieckiego DIALOG”, która powstała przy współpracy z rocznikiem „Inter Finitimos” i Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta we Wrocławiu. Opracowana przez Basila Kerskiego i Krzysztofa Ruchniewicza książka ukazuje różne fazy napływu Polaków do Niemiec, podkreślając różnorodne aspekty kulturalnego rozwoju polskojęzycznej grupy w Niemczech. Przedstawia zróżnicowania regionalne, opisując np. Polaków w Zagłębiu Rury, Berlinie i Monachium. (www.fibre-verlag.de/dpgb-11.htm)

Jabłonowski-Preis für Piotr Buras • Der Journalist und Politikwissenschaftler Piotr Buras wurde mit dem Jabłonowski-Preis der Societas Jablonoviana ausgezeichnet. Den Preis erhielt Buras für seine Artikel, die der Analyse der deutschen Kultur gewidmet waren und in polnischen und deutschen Medien erschienen sind sowie für sein Buch „Polens Weg. Von der Wende bis zum EU-Beitritt“ (in Zusammenarbeit mit Henning Tewes entstanden). Die feierliche Verleihung fand am 27. Mai 2011 im Deutschen Historischen Institut in Warschau im Rahmen der wissenschaftlichen Tagung „Deutsch-polnische Wissenskulturen und Wissenschaftsbeziehungen“ statt. Die Societas Jablonoviana fördert den deutsch-polnischen Wissenschaftsdialog und verleiht alle zwei Jahre den Jabłonowski-Preis an junge Wissenschaftler aus Polen und Deutschland, die „den Blick auf das eigene oder das andere Land schärfen“. (www.uni-leipzig.de/jablonoviana)



Nagroda Societas Jablonoviana dla Piotra Burasa • Piotr Buras, dziennikarz i politolog, został laureatem Nagrody Niemieckiego Towarzystwa Societas Jablonoviana. Wyróżnienie przyznane zostało za artykuły analizujące kulturę Niemiec publikowane w polskich i niemieckich mediach oraz za książkę „Polens Weg. Von der Wende bis zum EU-Beitritt” (powstałą we współpracy z Henningiem Tewesem). Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się 27 maja 2011 w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie, w ramach konferencji naukowej „Kultura wiedzy a polsko-niemieckie relacje naukowe”. Societas Jablonoviana propaguje polsko-niemiecki dialog naukowy, przyznając co dwa lata Nagrodę Jabłonowskiego młodym naukowcom z Polski i Niemiec, którzy „wyostrzają spojrzenie na własne lub sąsiednie państwo”. (www.uni-leipzig.de/jablonoviana)



Wiesław Smętek

TÜR AN TÜR
POLEN – DEUTSCHLAND
1000 JAHRE KUNST UND GESCHICHTE

OBOK
POLSKA – NIEMCY
1000 LAT HISTORII W SZTUCE

Kunst als Zeugnis der Geschichte

DIALOG-Gespräch mit Anda Rottenberg, der Kuratorin der Ausstellung „Tür an Tür. Polen – Deutschland. 1000 Jahre Kunst und Geschichte“, die am 23. September 2011 in Berlin eröffnet wird.

Ich habe mir immer die Frage gestellt, weshalb Sie in den 1980er Jahren das Kunstinstitut der Polnischen Akademie verlassen haben. Hat Ihnen die wissenschaftliche Arbeit nicht gefallen?

Ich habe die Polnische Akademie der Wissenschaften 1986 verlassen, weil mir bewusst wurde, dass ich für die Stelle einer wissenschaftlichen Mitarbeiterin, die sich mit dem Ansammeln von Notizkärtchen beschäftigt, nicht geeignet bin. Und um mich herum blühte doch der Untergrund, in der Kunstlandschaft ereigneten sich interessante Dinge … Daraufhin habe ich damals die Kunststiftung „Egit“ gegründet.

Dies war eine der ersten unabhängigen Kunststiftungen in Polen.

Genau – endlich konnte ich das machen, was ich wollte, das heißt ich unterstützte Künstler, kaufte deren Werke, organisierte Ausstellungen; ich bewegte mich in einem Raum – eigentlich einer Lücke – zwischen Kirche und offizieller Politik. Es war eine Nische für die absolute Unabhängigkeit und dort versuchte ich, Fuß zu fassen. So ging das bis 1990, bis ich mich dazu verleiten ließ, die Stelle als Abteilungsleiterin im Kultusministerium anzunehmen. Doch es stellte sich heraus, dass diese Arbeit nicht für mich geschaffen war, denn ich habe keine Beamtenseele. Als sich dann eine günstige Gelegenheit anbot, kündigte ich. Eine Zeit lang leitete ich die Mazowiecka-Galerie in Warschau und beteiligte mich zugleich an der Gründung der polnischen Abteilung des Soros Zentrums für Zeitgenössische Kunst.

Im Herbst 1993 haben Sie die Ausschreibung zur Direktorin der Warschauer Nationalgalerie Zachęta gewonnen. Hatten Sie damals neue, gewagte Ideen, um eine Galerie solchen Kalibers zu leiten?

Nein, das waren keine tollkühnen Ideen. Es war vielmehr Aufräumarbeit. Die vorherige Direktorin, Barbara Majewska, hat drei Jahre lang die Schuld gegenüber den oppositionellen Künstlern abbezahlt, die während des Kriegszustandes die staatlichen Galerien boykottiert hatten (darunter auch die Zachęta-Galerie), indem sie Ausstellungen mit ihrer Kunst organisierte. Es gab dabei noch viel Politik. Ich hatte aber vor, das Programm von außerkünstlerischen Einflüssen zu reinigen. Und ich wollte der Galerie zum internationalen Rang verhelfen. Nichts weiter. Ich hatte keinen besonderen Ehrgeiz und vor allem keine Pläne, daraus eine radikale oder auch experimentelle Galerie zu machen – dies übernahm die Kunst selbst. Aber das ich dort eine Revolution entfachen würde – nein, derartige Ideen hatte ich nicht. Wenn ich heute zurückblicke, so glaube ich, eindeutig zu wenig radikal gewesen zu sein.

Nun, nicht alle waren dieser Meinung. Einige behaupteten, Sie seien mehrmals zu weit gegangen. Ich meine beispielsweise die Ausstellung „Nazis“ aus dem Jahr 2000 von Piotr Uklański, in der er Filmfotografien mit Schauspielern zeigte, die in die Rolle der Nazis geschlüpft waren, oder die Skulptur von Maurizio Cattelan, die Johannes Paul II. darstellt, wie dieser von einem Meteoriten getroffen wird. Während der beiden Ausstellungen kam es zur Zerstörung der Kunstwerke und Ihnen wurde vorgeworfen, Ihr eigenes Nest zu beschmutzen, die nationalen Heiligtümer mit Füßen zu treten …

… ich möchte nur anmerken, dass nicht ich diese Ausstellungen gemacht habe, ich habe den Kuratoren nur keine Schranken auferlegt. Aber selbstverständlich nahm ich alles, was in der Galerie geschah, auf meine Kappe …

… und der rechtsorientierte Politiker, der die Skulptur von Cattelan beschädigte, unterbreitete damals den klar antisemitisch gemeinten Vorschlag, Sie sollten doch besser nach Israel auswandern. Wie haben Sie sich damals gefühlt?

Idiotisch. Es war ein absurdes Gefühl, denn ich fühle mich nicht im Geringsten mit dem Staat Israel verbunden. Ich denke, jeder Staatsbürger seines Landes würde sich ähnlich fühlen, wenn jemand einen plötzlich nach Israel schicken wollte. Selbstverständlich war das nicht mein Problem, sondern das Problem dieses Parlamentsabgeordneten – er verwechselte

Anda Rottenberg – *Kunsthistorikerin, Kritikerin sowie Kuratorin zahlreicher Ausstellungen. Von 1993 bis 2000 Direktorin der Nationalgalerie für zeitgenössische Kunst „Zachęta“ in Warschau, seit 1998 Vorsitzende der Stiftung Institut für Kunstförderung. 1971 absolvierte Rottenberg die Kunstgeschichtliche Fakultät an der Universität Warschau. In den Jahren 1973–1986 war sie Mitarbeiterin der Polnischen Akademie der Wissenschaften, forschte im Bereich moderne und zeitgenössische Kunst und war Mitherausgeberin der „Polskie Studia Artystyczne“ [Polnische Kunststudien]. 1986 gründete Anda Rottenberg Egit – eine der ersten unabhängigen Kunststiftungen in Polen. In den Jahren 1988–1990 sowie 1991–1993 war sie Vorsitzende der polnischen Sektion der Internationalen Vereinigung der Kunstkritiker (AICA) und zwischen 1994 und 2000 stellvertretende Vorsitzende selbiger Organisation. 1991–1993 leitete sie ebenfalls die Mazowiecka-Galerie in Warschau und in den Jahren 1992–1993 das Soros–Zentrum für Zeitgenössische Kunst. Bis 2007 war sie Vorsitzende des Programmrats des Museums für Moderne Kunst in Warschau. Rottenberg war Organisatorin und Kuratorin der Ausstellungen „Avanguardia Polacca“, Italien 1987; „Dialog“ Kunstmuseum Düsseldorf/ Schloss Ujazdowski Warschau; „Unbekanntes Europa“, Krakau 1991; des polnischen Bereiches der Ausstellung „Der Riss im Raum“, Berlin 1994; „Wo ist dein Bruder Abel?“, Zachęta–Warschau 1995; „Beyond Borders“, Korea 1995; „Personal Time“ – Kunst aus Lettland, Litauen und Estland 1945–1995, „Kunst aus Polen“, Budapest, Riga, Tallin 1997. Anda Rotteberg ist Autorin zahlreicher kritischer Texte und Bücher zum Thema Kunst (u. a. „Kunst in Polen 1945–2005“, 2005). 2009 erschien beim W.A.B. Verlag ihre Autobiografie „Proszę bardzo“ (Bitte sehr).*

zwei Sachen: die Stammesidentität mit der staatsbürgerlichen Identität. Ich bin im Kommunismus aufgewachsen, und bis 1968 habe ich in der Öffentlichkeit nichts Ähnliches gehört. Man kann sagen, ich hatte das Privileg, mit einem Gefühl des „Heimisch-Seins" aufwachsen zu können. Heute blicke ich distanzierter darauf und habe den Eindruck, dass der gegenwärtige Globalisierungsprozess in ganz Europa zur Konsolidierung der Menschen rund um ihre eigene Identität, auch die ethnische beiträgt. Menschen, die ihre Identität gefährdet sehen, müssen diese umwandeln. Und sie haben ein solches Problem, wie dieser Mann, der mir vorgeschlagen hatte, nach Israel auszuwandern. Unabhängig davon ist – um es direkt auszudrücken – das Wissen im Bereich Kunst in Polen auf einem erschreckend niedrigen Niveau. Und wenn ein unausgebildeter Mensch zum ersten Mal eine Galerie für zeitgenössische Kunst besucht und dabei über einen Wertehorizont aus dem 19. Jahrhundert verfügt, dann findet er immer etwas, was ihm bedrohlich erscheint, besonders wenn er weiß, dass er daraus politisches Kapital schlagen könnte.

Wie haben Sie reagiert?

Ich musste irgendwie zur öffentlichen Diskussion, die anschließend entfacht ist, Stellung nehmen und daraus Schlussfolgerungen ziehen. Leider bin ich zu dem Schluss gekommen, dass ein großer Teil der polnischen Gesellschaft nicht imstande ist, viele Kategorien voneinander zu unterscheiden – nicht nur im Bereich der Kunst, sondern auch beim Verständnis von bürgerlichrechtlichen Begriffen. Derartige chaotische Denkweisen können leicht dazu führen, die Bürgerrechte von der Reinheit der Rasse abhängig zu machen. Wie die Nürnberger Gesetze. Das ist jenes Erbe, das mich am meisten stört. Die Nürnberger Gesetze haben die dunkelste Ebene der nationalistischen Mythologie rechtlich untermauert und das Wohlbefinden von Menschen gestärkt, die unter Erfolgsmangel litten. Und dann, nach dem Krieg, wurden sie für viele Kreise ein sehr bequemer Bezugspunkt. Ich wünschte nicht behaupten zu müssen, dies sei das Erbe des Krieges, doch leider ist es so. Vielleicht ist das in Polen stärker zu sehen als in Deutschland, denn dort fand eine ernste und lang andauernde Aufarbeitung dieses Themas statt. Bei uns nicht – ebenfalls deshalb, weil Polen in den Einflussbereich Moskaus fiel, wo das Problem unter den Teppich gekehrt wurde.

Begegnen Sie auch heute noch antisemitischen Reaktionen?

Seit 2009, als ich meine Autobiografie herausgegeben habe, in der ich detailliert meine Herkunft und meine Ansichten zu Identitätsfragen beschreibe, hat sich vieles verändert. Das Buch hat die Diskussion über dieses Thema beendet. Sogar Personen aus „jenen Kreisen", wenn ich es so ausdrücken darf, verhalten sich mir gegenüber anders. Ich habe das Gefühl, als ob ich nach außen hin als arrogante Person wahrgenommen wurde. Als eiserne, rücksichtslose Direktorin einer wichtigen Einrichtung, die für ein radikales künstlerisches Programm wirbt und vor nichts Angst hat. Eine etwas seelenlose Person. Ich denke, das Buch hat mich in gewisser Hinsicht „vermenschlicht". Ich weiß nicht, woran das liegt und woher das rührt, aber ich empfange heute gänzlich andere Signale als jene, die ich vor zehn Jahren empfangen habe.

Ich kann mich daran erinnern, wie Sie zu jener Zeit die Zachęta-Galerie verlassen haben und der damalige Kultusminister auf einer Pressekonferenz verkündete, Sie würden mit der Schaffung einer neuen musealen Einrichtung beginnen. Gemeint war das geplante Museum für Moderne Kunst in Warschau, für das Sie bereits seit den 1980er Jahren plädiert hatten. Letztendlich wurde die Gestaltung des Museums jemand anderem übergeben. Was ist passiert?

Der Minister hatte seine Meinung geändert. Von einem gewissen Zeitpunkt an wusste ich, es war ein Spiel und er würde sein Wort nicht halten: Er suchte nur nach einem Vorwand. In der Tat hat er einen gefunden, was mir in letzter Minute mitgeteilt wurde. Daraufhin sagte ich, was ich davon hielt, ich verließ das Ministerium … und stand vor dem Nichts. Das darauf folgende halbe Jahr war ich krankgeschrieben, wirklich – ich hatte eine Depression. Dann erhielt ich ein Förderstipendium und fuhr in die Vereinigten Staaten, wo ich bei MoMa als *visiting consultant* aufgenommen wurde. Das war eine interessante Erfahrung, aber ich sah meinen Platz in Polen, nicht in Amerika. Ich erstellte mir ein Programm, um zu erforschen, wie amerikanische Museen funktionieren, damit ich im Anschluss an meine Rückkehr ein Museum in Warschau eröffnen könnte. Amerika empfing mich zu diesem Zeitpunkt wirklich mit offenen Armen. Ich bin der Rockefeller-Stiftung und allen Kollegen, die mir diesen Aufenthalt ermöglichten, äußerst dankbar. Denn in der damaligen Zeit wäre es für mich wirklich schwer gewesen, in Polen zu bleiben. Nach meiner Rückkehr begann ich, als unabhängige Kuratorin zu arbeiten. Wenn die Aufträge beendet waren, schrieb ich Bücher …

Genau, Bücher … Kehren wir noch kurz zu der bereits erwähnten Autobiografie zurück. Es handelt sich um ein ergreifendes, offenes und sehr persönliches Buch. Sie schreiben über die Suche nach Ihren jüdischen und russischen Wurzeln, über den tragischen Tod zuerst Ihrer Mutter, dann des Sohnes, über schmerzliche private sowie berufliche Erfahrungen, über eigene Schwächen, über Dinge, zu denen Menschen sich nur ungern bekennen. Rief das Buch nicht eine Art Feedback hervor: die anderen wurden zur Reflexion verleitet, bei Ihnen aber bewirkte es eine Art Befreiung?

Befreiung ist ein passendes Wort. Ich habe mich in der Tat befreit gefühlt. Ich kann nicht einmal sagen woraus – oder wovon befreit, aber ich dachte mir, dass ich keinen Platz für Zweideutigkeiten hinterlassen habe. Somit würden sich jegliche Unterstellungen als sinnlos erweisen und niemand würde mehr unterschwellige Anspielungen machen, denn in meinem Buch habe ich alles erläutert.

Hat die Veröffentlichung der Autobiografie in irgendeiner Weise Auswirkungen auf Ihr berufliches Leben gehabt?

Vielleicht hat sich der Horizont, wie ich wahrgenommen werde, verändert oder ist breiter geworden, vielleicht bin ich in Kreisen bekannter geworden, in denen ich zuvor unbekannt oder auch anders bekannt gewesen bin. Das hat jedoch keine Auswirkung auf meine beruflichen Fähigkeiten. Dadurch bin ich weder eine bessere, noch eine schlechtere Kritikerin und Kuratorin geworden. Womöglich ist es auch umgekehrt: Meine Verantwortung hinsichtlich der Sachen, die ich mache, ist größer geworden. Ich habe das Gefühl, ich kann nicht mehr so einfach versagen, aufgeben. Die Freiheit wird im Rahmen der Verantwortung verwirklicht.

Können wir eine Veröffentlichung dieses Buches auf Deutsch erwarten?

Soweit mir bekannt ist, hat mein Verleger diesbezüglich etwas unternommen, aber es sieht so aus, als ob die deutschen Verlage mit keinem großen Interesse der deutschen Leser rechnen.

Dann interessiert das deutsche Publikum vielleicht die Ausstellung, die Sie gerade vorbereiten: „Tür an Tür. Polen–Deutschland. 1000

Agencja Gazeta



Anda Rottenberg

Jahre Kunst und Geschichte“. Worum handelt es sich dabei? Um eine Lektion – oder auch Wiederholung – der Geschichte? Oder vielleicht etwas ganz anderes?

An eine Lektion aus der Geschichte glaube ich nicht. Mit der einen oder anderen Ausstellung kann aus der Geschichte nicht gelernt werden. Eintausend Jahre stellen eine sehr breite Perspektive dar. Eine solche Ausstellung, wie ich sie derzeit vorbereite, kann lediglich versteifte Ansichten in Bezug auf einige Themen dieser Geschichte in Frage stellen. Ob diese gemeinsame Geschichte revidiert wird, hängt davon ab, inwieweit sich jemand mit diesen Themen näher auseinandersetzen möchte. Ich plane keine Revolution. Doch ich biete die Gelegenheit dazu, verschiedene Prozesse auf eine weniger routinierte Art und Weise betrachten zu können. Dies betrifft sowohl die polnische als auch deutsche Seite. Was die Polen von der Ausstellung am meisten erfahren könnten, ist die Tatsache, in welch großem Maße wir bereits ausgereifte zivilisatorische Muster, die auf deutschem Gebiet erarbeitet wurden, übernahmen – beispielsweise das Stadtrecht oder den Rechtskodex aus dem „Sachsenspiegel“. Oder, dass Krakau – die königliche polnische Stadt – von Patriziern deutscher Herkunft regiert wurde. Auf deren Einladung kam Veit Stoß von Nürnberg nach Krakau und schuf dort eines der größten Kunstwerke, die zu jener Zeit in Europa entstanden sind. Dies ist die eine Seite. Die andere verweist darauf, was mit dieser Mission einherging: Repressionen, der erzwungene Germanisierungsprozess, die Missachtung der polnischen Interessen, kulturelle Fremdheit.

Die Ausstellung wurde als polnische Sichtweise auf die gemeinsame Geschichte konzipiert. Können die Deutschen etwas Neues erfahren?

Ich möchte Sachen zeigen, an die der deutsche Zuschauer normalerweise nicht denkt. Zum Beispiel, dass Danzig *per definitionem* keine deutsche Stadt war, oder dass es so etwas wie das Ermland gab, also Warmia, ein von Ostpreußen abgetrenntes Gebiet, das von 1466 bis 1792 dem polnischen König unterstand. Dort lebte und arbeitete Nikolaus Kopernikus, der mit Sicherheit Deutscher war, aber auch ein treuer Untertan des polnischen Königs. Wie wir wissen, hatte die Nationalität damals keine große Bedeutung. Die Standeszugehörigkeit und das Lehnswesen waren wichtig, also wem wir unterstanden.

Sind wir somit stets noch von nationalistischen Denkmustern des 19. Jahrhunderts befallen?

Leider ja. Ich blicke in die Zukunft und frage mich, ob wir jemals imstande sein werden, diese ethnozentrische Sichtweise auf die Welt und Europa zu überwinden, und ob wir in diesem Sinne wirkliche Europäer sind. Ich wünschte mir sehr, dass wir heutzutage unsere europäische Identität zumindest in der Art auffassen könnten, wie es Veit Stoß und Kopernikus taten. Im Vergleich zu uns waren sie Europäer *par excellence*. Wir sind es nicht – weder die Deutschen noch die Polen. Die späteren Jahrhunderte haben uns sehr geschadet. Aber das damalige Bewusstsein, die Denkweisen über die eigene Zugehörigkeit ...

Das Bewusstsein einer Kulturgemeinschaft?

Sowohl der Kultur als auch der Wissenschaft. Dass zum Beispiel jemand von Thorn aus zum Studieren nach Krakau fuhr, anschließend nach Bologna, sein Buch in Nürnberg herausgab, mit Gelehrten aus verschiedenen Ländern sprach – auf Lateinisch. Überall fühlte man sich am rechten Ort und dachte nicht darüber nach, ob man Pole oder Deutscher sei,

Tür an Tür. Polen–Deutschland.

1000 Jahre Kunst und Geschichte.

23. September 2011 – 9. Januar 2012 in Berlin

Gemeinsam mit dem Martin-Gropius-Bau Berlin erarbeitet das Warschauer Königsschloss die Ausstellung „Tür an Tür. Polen – Deutschland. 1000 Jahre Kunst und Geschichte“, die vom 23. September 2011 bis 9. Januar 2012 in Berlin gezeigt wird. Anlass ist die polnische EU-Ratspräsidentschaft.

Das Ausstellungsprojekt wird von einem wissenschaftlichen Beirat unter der Leitung von Prof. Władysław Bartoszewski inhaltlich begleitet. Chefkuratorin ist die polnische Kunsthistorikerin Anda Rottenberg, die bereits als Kuratorin zahlreicher international beachteter Ausstellungen und als langjährige Leiterin der Nationalgalerie für moderne Kunst Zachęta in Warschau tätig war.

Polen und Deutschland blicken auf eine gemeinsame, mehr als 1000-jährige Geschichte zurück. Die komplexe Historie dieser Nachbarschaft ist vor allem von politischen Ereignissen geprägt, welche kulturelle Gemeinsamkeiten der beiden Länder oft zu unrecht in den Hintergrund treten ließen. Gegenseitige Einflüsse zeigen sich in Kultur, Religion, Sprache und Wirtschaft.

Das deutsche und das polnische kulturelle Gedächtnis sind bisweilen von Emotionen und Vorurteilen bestimmt. Dennoch herrscht auf beiden Seiten der Oder Einigkeit darüber, dass vor 20 Jahren ein neuer Prozess des gegenseitigen Kennenlernens begonnen hat, der die Grundlage für eine beständige Freundschaft sein wird. Die Ratspräsidentschaft Polens bietet eine außergewöhnliche Gelegenheit, diesen wichtigen Dialog für Europa mit einer Ausstellung in Deutschlands Hauptstadt zu vertiefen. Zum ersten Mal wird die 1000-jährige Geschichte der wechselseitigen Beziehungen zwischen Polen und Deutschland umfassend dargestellt.

In 19 Sälen, die das gesamte Erdgeschoss des Gebäudes einnehmen und eine Gesamtfläche von 3.200 Quadratmetern umfassen, werden etwa 700 historische und zeitgenössische Exponate ausgestellt – darunter etwa 250 Gemälde, 30 Skulpturen, 60 Inkunabeln, 80 Handschriften und 60 Grafiken. Zusätzlich werden mehr als 60 Dokumente, 100 kunsthandwerkliche Objekte, 150 Fotografien, Filmmaterial und Bücher gezeigt. Auch Klangbeispiele, unter anderem von Arnold Schönberg, J.F. Telemann und J.S. Bach werden zu hören sein. Die Leihgaben sind Zeugnisse der zivilisatorischen, humanistischen und kulturellen Entwicklung Polens und Deutschlands. Die Exponate stammen aus zahlreichen polnischen, deutschen und internationalen Museen und Sammlungen. Darunter befinden sich u. a. das Nationale Museum in Warschau, das Kunstmuseum Łodz, das Victoria & Albert Museum in London und die Vatikanische Bibliothek.

Ein besonderer Höhepunkt ist die Präsentation von Jan Matejkos Monumentalwerk „Preußische Huldigung“ aus dem Nationalmuseum in Krakau. Blicke in die Zukunft wagen auch zeitgenössische Künstler mit Auftragsarbeiten, die eigens für den Martin-Gropius-Bau kreiert werden.

Ein umfangreiches Vermittlungsprogramm, das sich auch an Schüler und Stu-

sondern nur über Ideen, die die Welt verändern sollten.

Ist „Tür an Tür" eine Geschichts- oder eine Kunstausstellung? Wollen Sie die Geschichte anhand der Kunst zeigen, oder Kunst, die ein Ergebnis der Geschichte ist?

In diesem Fall ist die Kunst kein Ergebnis der Geschichte, lediglich ihr Zeuge. Ähnlich wie Dokumente. Ich gehe über die Kunst hinaus. Ich zeige beispielsweise viele Bücher, die in gewisser Hinsicht ein doppeltes Zeugnis darbieten – früher wurden Ereignisse und Porträts nicht gemalt, die Kunstfertigkeit entwickelte sich in der Wand- und Buchmalerei. Aber sie verkörpern auch Nachweise für bestimmte historische Tatsachen, denn jemand schenkte ein solches Buch einer Person, ein König einem anderen König, ein Kanoniker einem anderen etc.

Welche Rolle nimmt hierbei die zeitgenössische Kunst ein – ebenfalls die eines historischen Zeugen?

Nein, das sind Fußnoten. Ich erzähle die Geschichte nicht und erst Recht versuche ich nicht sie zu interpretieren, ich bin keine Historikerin. Das Hinzufügen von moderner Kunst an einigen Stellen verstärkt die Distanz zur Vergangenheitsmythologie, mit der wir gespeist wurden. Dadurch wird die Ausstellung aber auch aufgefrischt und erinnert daran, dass wir die Geschichte aus dem heutigen Blickwinkel betrachten; wir schauen auf diese weit zurückliegende Zeit aus der Vogelperspektive. Während ich an dieser Ausstellung arbeitete, wurde mir bewusst, dass Geschichte sich in der Kunst des 16. bis 19. Jahrhunderts widerspiegelt. Als die Fotografie auftauchte, verschwand die Geschichte als Thema der Kunst. Es entstand ein Riss in der Narration, der mit der Zeit durch den Film überbrückt wurde. Es gibt beispielsweise kein besseres Bild, das den Charakter der Stadt Lodz an der Jahrhundertwende zeigt, als der Film „Das gelobte Land" von Andrzej Wajda. Ich hoffe, Fußnoten dieser Art werden die Ausstellung beleben.

Und die neueste Geschichte?

Darüber wissen wir ziemlich viel: Es existieren Tausende von Büchern, Filmen, Dokumenten, Fotografien. Dank neuer Medien sind sie überall zugänglich, weshalb sie der Welt gleichgültiger geworden sind. An dieser Stelle hilft die Kunst. Nur sie kann noch Emotionen auslösen und dadurch das kollektive Gedächtnis verlängern.

Zum Beispiel der Zweite Weltkrieg?

Ja.

Können wir starke Eindrücke, „Aha-Effekte" erwarten?

Das wird von der Auffassungsgabe des Besuchers abhängen. Doch unabhängig davon wird die Ausstellung bestenfalls lediglich die Spitze des Eisbergs zeigen. Ich bin mir dessen sehr wohl bewusst, dass wir durch das Betrachten von Bildern, Dokumenten, Büchern oder selbst Filmen uns die Geschichte nicht erschließen werden. Vielleicht bewegt die Ausstellung jedoch zum Selbststudium. Heute müssen wir uns nicht in Bibliotheken begeben oder Gelehrtenbücher in verschiedenen Sprachen lesen. Es reicht aus, bei Wikipedia nachzuschauen. Eine einfache Handlung. Und vielleicht – zumindest einige Themen betreffend – wird sie jemand ausführen.

Mit **Anda Rottenberg** sprach **Katarzyna Weintraub**.

Aus dem Polnischen von Arkadiusz Szczepanski

denten wendet, soll den kulturellen Austausch zwischen Polen und Deutschland fördern. Das Programm vermittelt Wissen darüber, was beide Kulturen gemeinsam haben und leistet einen Beitrag zum Zusammenwachsen Europas und gegenseitigen Verständnis.

Zur Ausstellung „Tür an Tür. Polen – Deutschland. 1000 Jahre Kunst und Geschichte" erscheint ein Katalog im DuMont Verlag in einer deutschen und polnischen Ausgabe unter der wissenschaftlichen Redaktion der polnischen Kunsthistorikerin Prof. Małgorzata Omilanowska. Der etwa 700-seitige, reich illustrierte Katalog wird Essays herausragender Fachleute aus Deutschland und Polen sowie bekannter Gastautoren aus anderen Ländern enthalten.

Veranstalter:
Berliner Festspiele. Das Projekt wird realisiert vom Königsschloss in Warschau und dem Martin-Gropius-Bau in Berlin. Ermöglicht durch eine Förderung des Beauftragten der Bundesregierung für Kultur und Medien und des Ministeriums für Kultur und Nationales Erbe der Republik Polen.


Martin-Gropius-Bau

Schirmherrschaft:
Bronisław Komorowski
Staatspräsident der Republik Polen
Christian Wulff
Bundespräsident der Bundesrepublik Deutschland

Kuratorin: Anda Rottenberg

MARTIN-GROPIUS-BAU BERLIN
Niederkirchnerstr. 7
10963 Berlin

Öffnungszeiten:
Mi bis Mo 10 – 20 Uhr
Di geschlossen

www.gropiusbau.de
www.berlinerfestspiele.de

Pressearbeit/Öffentlichkeitsarbeit:
Ute Weingarten • Ellen Clemens
Tel.: +49 (0)30 / 254 862 36
Tel.: +49 (0)30 / 254 861 23
Fax: +49 (0)30 / 254 862 35
Fax: +49 (0)30 / 254 861 07

presse@gropiusbau.de
organisation@gropiusbau.de
artpress@uteweingarten.de

Agencja Gazeta



Sztuka jako świadectwo historii

Rozmowa DIALOG-u z Andą Rottenberg, kuratorką wystawy „Obok. Polska - Niemcy. 1000 lat historii w sztuce", która zostanie otwarta 23 września 2011 roku w Berlinie.

Zawsze byłam ciekawa, dlaczego w latach 80tych odeszła Pani z Instytutu Sztuki PAN-u? Nie podobała się Pani praca naukowa?

Odeszłam z PAN-u w 1986 roku, bo zrozumiałam, że nie nadaję się na pracownika nauki, który zajmuje się gromadzeniem fiszek. A tu dookoła kwitło życie podziemne, w sztuce działy się ciekawe rzeczy... Założyłam wtedy fundację wspierania twórczości Egit...

To była jedna z pierwszych niezależnych fundacji sztuki w Polsce.

No właśnie – nareszcie robiłam, co chciałam, to znaczy wspierałam artystów, kupowałam od nich dzieła, robiłam wystawy, działałam w takiej przestrzeni – szczelinie właściwie – między Kościołem a władzami. To była nisza pełnej niezależności i próbowałam się tam zmieścić. I tak działałam do 1990, kiedy to dałam się uwieść i przyjęłam posadę dyrektora departamentu w Ministerstwie Kultury. Ale okazało się, że to też nie była dla mnie praca, bo nie mam duszy urzędnika, więc kiedy tylko nadarzyła się okazja, odeszłam stamtąd. Przez jakiś czas prowadziłam Galerię Mazowiecką w Warszawie, a równolegle tworzyłam w stolicy polski oddział Ośrodka Sztuki Współczesnej Fundacji Batorego (Soros Center of Contemporary Art).

A jesienią '93 wygrała Pani konkurs na dyrektora Zachęty, Narodowej Galerii Sztuki. Przyświecał Pani wtedy jakiś śmiały pomysł na galerię tego kalibru?

Nie, to nie był żaden śmiały pomysł. To było odkurzanie. Poprzednia dyrektorka spłaciła przez trzy lata dług powinności wobec opozycyjnych artystów, bojkotujących w stanie wojennym rządowe galerie (w tym właśnie Zachętę). Było w tym nadal sporo polityki. A ja przyszłam z zamiarem oczyszczenia programu z pozaartystycznych naleciałości. I chciałam, żeby galeria nabrała międzynarodowej rangi. Nic więcej. Nie miałam jakichś specjalnych ambicji, a przede wszystkim nie miałam takiego pomysłu, że to będzie galeria radykalna, czy też eksperymentalna. Po prostu sama sztuka taka jest. Ale że ja tam będę robić jakieś rewolucje – nie, takiego pomysłu nie miałam. Jak dzisiaj na to popatrzę, to uważam, że byłam stanowczo za mało radykalna.

No, nie wszyscy byli tego zdania, niektórzy uznali, że kilka razy posunęła się Pani za daleko. Mówię na przykład o wystawie w 2000 r. „Naziści" Piotra Uklańskiego, kiedy to artysta zaprezentował fotosy filmowe z aktorami, którzy wcielili się w role nazistów, lub o rzeźbie Maurizio Cattelana, przedstawiającej Jana Pawła II przywalonego meteorytem. Na obu tych wystawach doszło do incydentów zniszczenia dzieł sztuki, a Pani spotkała się z zarzutami kalania własnego gniazda, szargania świętości narodowych...

...chcę zaznaczyć, że to nie ja robiłam te wystawy, ja tylko nie ocenzurowałam kuratorów. Ale jasne, wszystko to, co się działo w galerii, brałam na siebie...

...a ze strony prawicowego polityka, który uszkodził rzeźbę Cattelana, padła wówczas wyraźnie antysemicka propozycja, żeby Pani raczej wyjechała do Izraela. Jak się Pani wtedy poczuła?

Idiotycznie. Miałam poczucie absurdu, ponieważ w najmniejszym stopniu nie czuję się związana z państwem Izrael. Myślę, że każdy obywatel swojego kraju musiałby się czuć podobnie, gdyby go ktoś nagle wysyłał do Izraela. Oczywiście to nie był mój problem, tylko problem tego posła – on pomylił dwie rzeczy: tożsamość plemienną z tożsamością obywatelską. Ja się wychowałam w komunizmie, w którym do 1968 roku publicznie niczego podobnego nie słyszałam. Można powiedzieć, że wyrosłam w luksusowym poczuciu, że jestem u siebie. W tej chwili patrzę na to z dystansu i mam wrażenie, że dzisiejszy proces globalizacji w całej Europie sprzyja konsolidacji ludzi wokół własnej tożsamości. Etnicznej również. Osoby, które czują się w swojej tożsamości zagrożone, muszą ją sformatować. I mają taki problem, jak ten facet, który mi zaproponował, żebym wyjechała do Izraela. Niezależnie od tego edukacja artystyczna w Polsce jest, mówiąc wprost, na dramatycznie niskim poziomie. I jeśli niewyedukowany człowiek idzie pierwszy raz do galerii sztuki współczesnej, a dysponuje instrumentami aksjologicznymi z XIX wieku, to zawsze znajdzie coś, co mu zagrozi, zwłaszcza, jeśli wie, że może na tym zyskać politycznie.

Jaka była Pani reakcja?

Musiałam się jakoś odnieść do publicznej dyskusji, która się potem wywiązała. I wyciągnąć z niej wnioski. Niestety, doszłam do wniosku, że duża część polskiego społeczeństwa nie jest w stanie rozróżnić wielu kategorii, nie tylko w dziedzinie sztuki, ale i w rozumieniu pojęć społeczno-prawnych. Przy takim chaosie myślowym łatwo uzależnić zakres praw obywatelskich od czystości rasy. Jak w ustawach norymberskich. I to jest to dziedzictwo, którego najbardziej nie lubię. Ustawy norymberskie usankcjonowały prawnie najciemniejsze podglebie narodowej mitologii, bardzo silnie poprawiając samopoczucie ludzi sfrustrowanych brakiem sukcesu. A potem, po wojnie, stały się dla wielu grup bardzo wygodnym punktem odniesienia. Wolałabym nie mówić, że to jest dziedzictwo wojny, ale niestety jest. Może w Polsce silniej widoczne niż w Niemczech, bo tam się odbywały poważne i długotrwałe rekolekcje związane z tym właśnie tematem. A u nas nie – także dlatego, że Polska trafiła w orbitę Moskwy, która te problemy zamiotła pod dywan.

Anda Rottenberg – *historyk sztuki, krytyk oraz kurator licznych wystaw, w latach 1993–2000 dyrektor Galerii Sztuki „Zachęta" w Warszawie, od 1998 r. przewodnicząca Fundacji Instytutu Promocji Sztuki. W 1971 r. ukończyła Wydział Historii Sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1973–1986 związana była z Polską Akademią Nauk, gdzie prowadziła badania na polu nowoczesnej i współczesnej sztuki oraz uczestniczyła w redagowaniu „Polskich Studiów Artystycznych". W 1986 r. założyła jedną z pierwszych niezależnych fundacji sztuki w Polsce – Egit. W latach 1988–1990 oraz 1991–1993 pełniła funkcję przewodniczącego polskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki, natomiast w latach 1994–2000 była zastępcą przewodniczącego tej organizacji. W latach 1991–1993 kierowała także Galerią Mazowiecką w Warszawie, a w latach 1992–1993 Centrum Sztuki Współczesnej Sorosa. Do 2007 roku była przewodniczącą Rady Programowej Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Wśród wielu wystaw, których była organizatorką i kuratorką, znalazły się m.in. „Avanguardia Polacca", Włochy 1987; „Dialog" Kunstmuseum Düsseldorf/Pałac Ujazdowski Warszawa; „Europa nieznana", Kraków 1991; polska część „Der Riss im Raum", Berlin 1994; „Gdzie jest brat twój, Abel?", Zachęta-Warszawa 1995; „Beyond Borders", Korea 1995; „Personal Time" – sztuka Łotwy, Litwy i Estonii 1945–1995, „Sztuka z Polski", Budapeszt, Ryga, Tallin 1997. Autorka licznych tekstów krytycznych i książek o sztuce (m.in. „Sztuka w Polsce 1945–2005", 2005). W 2009 roku w wydawnictwie W.A.B. wydała autobiografię „Proszę bardzo".*

Czy i dzisiaj spotyka się Pani jeszcze z antysemickimi reakcjami?

Wiele się zmieniło od 2009 roku, kiedy wydałam autobiografię, w której bardzo dokładnie określiłam swoje pochodzenie, swój stosunek do kwestii tożsamości. To ucięło dyskusję na ten temat. I nawet

Obok. Polska–Niemcy.

1000 lat historii w sztuce.

Berlin, 23 września 2011 — 9 stycznia 2012

Wspólnie z Martin-Gropius-Bau w Berlinie Zamek Królewski w Warszawie przygotowuje wystawę „Obok. Polska – Niemcy. 1000 lat historii w sztuce", która prezentowana będzie w Berlinie w dniach od 23 września 2011 do 9 stycznia 2012 z okazji pierwszej polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej.

Nad merytoryczną częścią wystawy czuwa Rada Programowo-Naukowa pod przewodnictwem prof. Władysława Bartoszewskiego. Kuratorką projektu jest historyczka sztuki Anda Rottenberg, wieloletnia dyrektorka Narodowej Galerii Sztuki Zachęta w Warszawie, autorka wielu wystaw o międzynarodowym znaczeniu.

Polska i Niemcy sąsiadują ze sobą ponad 1000 lat. Zawikłane dzieje tego sąsiedztwa obfitowały w doniosłe wydarzenia polityczne, często usuwające z pola widzenia obszary cywilizacyjnej wspólnoty w takich dziedzinach jak gospodarka, kultura, religia, a nawet język.

Zarówno polska, jak i niemiecka pamięć kulturowa, naznaczone są emocjami i uprzedzeniami. Po obu stronach Odry panuje jednak przekonanie, że fundamentem przyszłej przyjaźni jest wznowiony przed 20 laty proces wzajemnego poznawania się. Przypadająca na 2011 rok prezydencja Polski w Radzie UE stwarza wyjątkową okazję do pogłębienia tego dialogu przez zorganizowanie w stolicy Niemiec pierwszej w dziejach naszych stosunków wystawy, obrazującej historię ostatniego tysiąclecia.

W 19 salach zajmujących cały parter budynku o łącznej powierzchni 3200 metrów kwadratowych, zaprezentowanych zostanie około 700 obiektów historycznych oraz współczesnych – w tym 250 dzieł malarstwa, 30 rzeźb, 60 starodruków, 80 rękopisów i 60 grafik. Ponadto pokazanych zostanie ponad 60 dokumentów, 100 obiektów rzemiosła artystycznego, 150 fotografii, materiały filmowe oraz książki. Będzie można również usłyszeć nagrania muzyczne, między innymi Arnolda Schönberga, J.F. Telemanna oraz J.S. Bacha. Użyczone na wystawę dzieła sztuki są świadectwem rozwoju cywilizacyjnego, humanistycznego i kulturalnego w Polsce i Niemczech. Eksponaty pochodzą z licznych polskich, niemieckich i międzynarodowych kolekcji muzealnych i prywatnych, m.in. z Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Sztuki w Łodzi, Victoria & Albert Museum w Londynie oraz Biblioteki Watykańskiej.

Szczególną atrakcją będzie prezentacja monumentalnego dzieła Jana Matejki „Hołd pruski" z Muzeum Narodowego w Krakowie. Na spojrzenie w przyszłość odważą się również współcześni artyści w pracach wykonanych specjalnie na zlecenie Martin-Gropius-Bau. Bogaty program towarzyszący, skierowany również do uczniów i studentów, będzie miał na celu wsparcie wymiany kulturalnej między mieszkańcami Polski i Niemiec. Program przekazywać będzie wiedzę na temat tego, co wspólne w obu kulturach, przyczyniając się do zrastania się Europy i wzajemnego zrozumienia.

Wystawie „Obok. Polska – Niemcy. 1000 lat historii w sztuce" towarzyszyć będzie katalog w wersji polsko- i niemieckojęzycznej, opublikowany w wydawnictwie DuMont-Verlag, którego redaktorem naukowym jest historyk sztuki prof. Małgorzata Omilanowska. Około 700-stronicowe, bogato ilustrowane wydawnictwo zawierać będzie eseje autorstwa najwybitniejszych specjalistów z Polski i Niemiec oraz autorów zaproszonych z innych krajów.

Organizator:
Berliner Festspiele. Projekt jest realizowany przez Zamek Królewski w Warszawie oraz Martin-Gropius-Bau w Berlinie. Wsparcia udzielili Pełnomocnik Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów oraz Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Patronat:
Bronisław Komorowski
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Christian Wulff
Prezydent Republiki Federalnej Niemiec

Kuratorka wystawy: **Anda Rottenberg**

MARTIN-GROPIUS-BAU BERLIN
Niederkirchnerstr. 7
10963 Berlin

Godziny otwarcia:
10.00 – 20.00
wtorek nieczynne

www.gropiusbau.de
www.berlinerfestspiele.de

Biuro prasowe:
Ute Weingarten • Ellen Clemens
tel.: +49 (0)30 / 254 862 36
tel.: +49 (0)30 / 254 861 23
fax: +49 (0)30 / 254 862 35
fax: +49 (0)30 / 254 861 07

presse@gropiusbau.de
organisation@gropiusbau.de
artpress@uteweingarten.de

osoby, że tak powiem „z tamtych kręgów", dzisiaj zachowują się wobec mnie inaczej. Wydaje mi się, że z zewnątrz byłam postrzegana jako osoba arogancka. Twarda, bezwzględna dyrektorka poważnej instytucji, która promuje radykalny program artystyczny i niczego się nie boi. Taka trochę bezduszna osoba. I myślę, że ta książka w jakiś sposób mnie „uczłowieczyła". Nie wiem, na czym to polega i skąd to się bierze, ale odbieram dzisiaj sygnały zupełnie inne niż te, które odbierałam dziesięć lat temu.

Pamiętam, że wówczas ustąpiła Pani z Zachęty, a ówczesny minister kultury oznajmił na konferencji prasowej, że przystępuje Pani do tworzenia nowej placówki muzealnej. Chodziło o planowane Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, o które Pani zabiegała jeszcze od lat 80. Jednak ostatecznie utworzenie Muzeum powierzono komuś innemu. Co się stało?

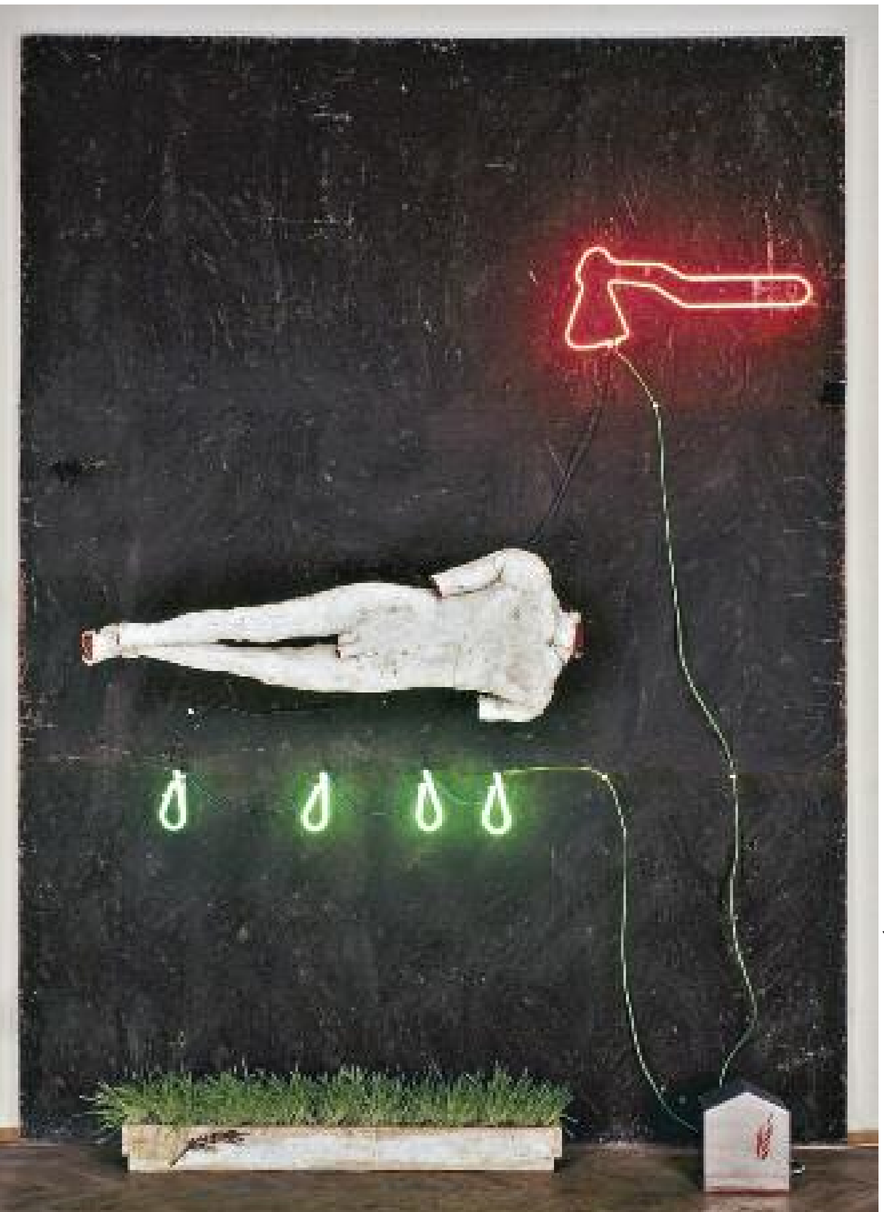
Pan minister zmienił zdanie. Ja już od pewnego momentu wiedziałam, że to jest gra i że on nie dotrzyma słowa, tylko szuka jakiegoś pretekstu. Istotnie, znalazł, co mi zakomunikowano w ostatniej chwili. Powiedziałam więc, co myślę, wyszłam z ministerstwa i... zostałam na ulicy. Następne pół roku przeżyłam na zwolnieniu lekarskim, bez fikcji – miałam depresję. Potem dostałam grant i pojechałam do Stanów Zjednoczonych, gdzie zostałam przyjęta do MoMA jako *visiting consultant*. To było ciekawe doświadczenie, ale byłam zorientowana na Polskę, nie na karierę w Ameryce. Opracowałam program badań nad funkcjonowaniem muzeów amerykańskich, żeby potem wrócić i otworzyć muzeum w Warszawie. Ale Ameryka w tym momencie naprawdę otworzyła mi ramiona. Bardzo jestem wdzięczna Fundacji Rockefellera i wszystkim kolegom, którzy mi to umożliwili. Bo naprawdę byłoby mi trudno w tym momencie siedzieć w Polsce. Po powrocie zaczęłam pracować jako niezależny kurator. Jak się kończyło zajęcie, to pisałam książki...

No właśnie, książki... Wróćmy na chwilę do wspomnianej już autobiografii. To jest przejmująca, otwarta, bardzo osobista książka. Opowiada w niej Pani o poszukiwaniu swych żydowskich i rosyjskich korzeni, o tragicznej śmierci najpierw matki, potem syna, o bolesnych sprawach tak prywatnych, jak i zawodowych, o własnych słabościach, o rzeczach, do których ludzie niechętnie się przyznają. Czy nie było to zatem sprzężenie zwrotne: innych ta książka skłoniła do refleksji, a Panią w pewien sposób wyzwoliła?

Wyzwolenie to jest dobre słowo. Ja się rzeczywiście poczułam wyzwolona. Nawet nie potrafię określić z czego – czy też od czego – wyzwolona, ale pomyślałam sobie, że nie pozostawiłam marginesu na domysły. I w związku z tym już teraz żadna insynuacja nie ma sensu, i że już teraz nikt nie będzie mi sugerował rozmaitych podtekstów, ponieważ w mojej książce wszystko wyłożyłam.

Czy wydanie autobiografii w jakikolwiek sposób odbiło się również na Pani życiu zawodowym?

Może raczej troszkę się zmienił czy poszerzył horyzont postrzegania mnie z zewnątrz, może stałam się trochę bardziej znana w sferach, w których znana nie byłam, albo byłam znana inaczej. Nie ma to jednak żadnego przełożenia na moje umiejętności zawodowe. Nie jestem przez to ani lepszym, ani gorszym krytykiem czy kuratorem. Może jest odwrotnie: wzrosła moja odpowiedzialność za rzeczy, które robię. Bo mam takie poczucie, że już nie mogę zawieść, machnąć na coś ręką. Wolność realizuje się w odpowiedzialności.



Mirosław Bałka, Der Heilige Adalbert / *Św. Wojciech*, © Muzeum Sztuki w Łodzi

Czy możemy się spodziewać ukazania się tej książki po niemiecku?

Z tego co wiem, mój wydawca robił jakieś starania w tym kierunku, ale wygląda na to, że wydawcy niemieccy nie spodziewają się zainteresowania ze strony niemieckiego czytelnika.



Wilhelm Sasnal, Luther / *Luter* © Courtesy Johnen Galerie, Berlin

To może zainteresuje go wystawa „Obok. Polska–Niemcy. 1000 lat historii w sztuce", którą Pani przygotowuje. Czym ona będzie? Lekcją – czy też może powtórką – z historii? A może czymś zupełnie innym?

Ja nie wierzę w odrabianie lekcji historii. Jedną czy drugą wystawą lekcji historii się nie odrobi. Tysiąc lat to jest rozległa perspektywa. Taka wystawa, jaką ja robię, może zaledwie zakwestionować utarte poglądy na niektóre tematy związane z tą historią. Od tego, czy ktoś będzie chciał te tematy zgłębiać dalej, zależy to, na ile ta nasza wspólna historia zostanie zrewidowana. Nie zamierzam robić żadnej rewolucji. Ale daję szansę na to, żeby spojrzeć na różne procesy w sposób może troszeczkę mniej rutynowy. Zarówno z polskiej, jak i z niemieckiej strony. Dla Polaków chyba największą lekcją będzie to, w jak wielkim stopniu korzystaliśmy z opracowanych na terenie Niemiec gotowych wzorców cywilizacyjnych, na przykład lokacji miast, czy kodeksu praw zawartych w „Zwierciadle Saskim" (Sachsenspiegel). Albo to, że miasto Kraków – królewskie miasto polskie – było rządzone przez patrycjat niemieckiego pochodzenia. To na jego zaproszenie przybył z Norymbergi Wit Stwosz i stworzył jedno z największych dzieł, jakie powstały w tym czasie w Europie. To jest jedna linia. A druga linia wskazuje na to, co towarzyszyło tej misji: represje, proces przymusowego niemczenia, lekceważenie polskich interesów, obcość kulturowa.

Wystawa została pomyślana jako polskie spojrzenie na wspólną historię. Czego nowego dowiedzą się z niej Niemcy?

Chciałabym pokazać rzeczy, które na co dzień niemieckiemu widzowi nie przychodzą do głowy. Na przykład, że Gdańsk nie był z definicji niemieckim miastem, albo że istniało coś takiego, jak Ermland, czyli Warmia, która była obszarem wydzielonym z Prus Wschodnich, podległym polskiemu królowi od 1466 do 1792 roku, gdzie działał Mikołaj Kopernik, który był zapewne Niemcem, ale też wiernym poddanym polskiego króla. Jak wiemy, w tamtych czasach narodowość nie miała wielkiego znaczenia. Znaczenie miała przynależność do stanu i lenno, czyli to, kto był naszym władcą.

Czyli nadal jesteśmy niewolnikami XIX-wiecznego myślenia w kategoriach nacjonalistycznych?

Niestety, tak. Patrzę w przyszłość i zastanawiam się, czy będziemy kiedykolwiek w stanie przejść przez te etnocentryczne sposoby widzenia świata i Europy, i czy w tym sensie naprawdę jesteśmy Europejczykami. Bardzo bym chciała, abyśmy dzisiaj postrzegali naszą europejską tożsamość przynajmniej w takim zakresie, w jakim widział to Wit Stwosz i Kopernik. W porównaniu z nami oni byli Europejczykami pełną gębą. My nimi nie jesteśmy – ani Niemcy, ani Polacy. Bardzo nam zaszkodziły późniejsze wieki. Natomiast ówczesna świadomość, sposób myślenia o własnej przynależności...

Świadomość wspólnoty kultury?

I kultury, i nauki. Że ktoś jedzie z Torunia studiować najpierw do Krakowa, potem do Bolonii, wydaje swoją książkę w Norymberdze, rozmawia z uczonymi z różnych krajów. Po łacinie. Wszędzie czuje się na miejscu i myśli nie o tym, czy jest Polakiem czy Niemcem, tylko o ideach, które mają zmienić ogląd świata.

Czy „Obok. Polska–Niemcy." to wystawa historyczna, czy jest to wystawa sztuki? Czy chce Pani pokazać historię przez sztukę, czy sztukę, która jest efektem historii?

W tym wypadku sztuka nie jest efektem historii, tylko jej świadkiem. Podobnie, jak dokumenty. Wykraczam poza materię sztuki. Na przykład pokazuję dużo książek, które są poniekąd świadectwem podwójnym – kiedyś nie malowano wydarzeń i portretów, artyzm rozwijał się w malarstwie ściennym i księgach iluminowanych. Ale one też są świadectwem pewnych faktów historycznych, bo ktoś taką księgę komuś podarował – jakiś król innemu królowi, kanonik kanonikowi etc.

A czym jest tu sztuka współczesna – też świadectwem historii?

Nie, to są przypisy. Ja nie opowiadam historii, a już na pewno jej nie interpretuję, nie jestem historykiem. Wstawianie gdzieniegdzie sztuki współczesnej wzmacnia dystans do mitologii przeszłości, jaką byliśmy karmieni. Ale też ożywia ekspozycję i przypomina, że patrzymy na historię z dzisiejszej perspektywy; spoglądamy na ten odległy czas z lotu ptaka. W trakcie pracy nad tą wystawą uświadomiłam sobie, że historia znajduje odbicie w sztuce od XVI do XIX wieku. Kiedy pojawia się fotografia, historia znika jako temat w sztuce. Powstaje dziura narracyjna, którą z czasem wypełni film. Na przykład nie ma lepszego obrazu, pokazującego funkcjonowanie Łodzi na przełomie wieków, niż film Andrzeja Wajdy „Ziemia obiecana". Mam nadzieję, że tego rodzaju przypisy ożywią tę wystawę.

A historia najnowsza?

O tym wiemy zbyt dużo: książki, filmy, dokumenty, fotografie idą już w tysiące. Dzięki nowym mediom są dostępne na każdym kroku, więc świat na nie zobojętniał. Wtedy w sukurs przychodzi sztuka. Tylko ona może jeszcze uruchomić emocje, a przez to przedłużyć zbiorową pamięć.

Na przykład II wojna światowa?

Tak.

Możemy się spodziewać silnych wrażeń, efektów „acha!"?

To zależy od wnikliwości widza. Ale niezależnie od tego, w najlepszym razie wystawa pokaże nam zaledwie czubek góry lodowej. Świetnie sobie zdaję sprawę, że oglądając obrazy, dokumenty, książki, a nawet filmy, nie nauczymy się historii. Ale może wystawa skłoni kogoś do indywidualnych studiów. Dzisiaj nie musimy szukać w bibliotekach, nie musimy czytać uczonych ksiąg w różnych językach. Wystarczy sięgnąć do wikipedii. Prosty gest. I może – przynajmniej w niektórych kwestiach – ktoś zechce go wykonać.

Z **Andą Rottenberg** rozmawiała **Katarzyna Weintraub**.



Herzog Georg der Reiche und Herzogin Hedwig / *Książę Jerzy Bogaty i księżna Jadwiga* © Bayerische Staatsbibliothek, München

Werner **Benecke**

1000 Jahre Geschichte, 1000 Jahre deutsch-polnische Nachbarschaft?

Das in einer so breiten Weise verstandene Millennium öffnet eine weite Perspektive auf die ganze Bandbreite der Kontakte und Konflikte sowie der Partnerschaften und Feindschaften. 1000 Jahre – das ist auch eine Chance, um der oft zu beobachtenden Verengung des deutsch-polnischen Fokus auf die ereignisdichten und verhängnisvollen hundert Jahre zwischen der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts und der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts entgegenzuwirken. Denn die deutsch-polnische Nachbarschaft ist viel mehr.

Im Grunde ist 2011 kein Millenniumsjahr für die deutsch-polnischen Beziehungen. Einen in den Quellen und Überlieferungen halbwegs eindeutig gesicherten Jahrestag, der auf ein mehr oder weniger 1000 Jahre zurückliegendes, markantes Ereignis rekurrieren könnte, finden wir nicht. Anders als im Jahr 1910, da sich die legendäre Schlacht von Tannenberg/Grunwald zum 500. Mal jährte, anders als im Jahr 1966, da die katholische Kirche die tausendjährige Taufe und die Volksrepublik die ebenso alte Staatswerdung Polens feierten und anders als im Jahr 2000, da an das Treffen zwischen dem Kaiser Otto III. und dem polanischen Fürsten Bolesław Chrobry erinnert wurde, ist der gegenwärtig im deutsch-polnischen Zusammenhang viel gebrauchte Begriff der „tausend Jahre" eine Metapher für einen sehr langen und vielschichtigen Zeitraum – nicht mehr und nicht weniger.

Das tut den verdienstvollen Aktivitäten der Deutsch-Polnischen Gesellschaft Bundesverband, dem Vortragszyklus im Warschauer Schloss oder der zu erwartenden Ausstellung im Berliner Gropiusbau keinen Abbruch. Im Gegenteil. Das in einer so breiten Weise verstandene Millennium öffnet eine weite Perspektive auf die ganze Bandbreite der Kontakte und Konflikte sowie der Partnerschaften und Feindschaften. 1000 Jahre – das ist auch eine Chance, um der oft zu beobachtenden Verengung des deutsch-polnischen Fokus auf die ereignisdichten und verhängnisvollen hundert Jahre zwischen der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts und der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts entgegenzuwirken. Denn die deutsch-polnische Nachbarschaft ist viel mehr.

Diese sehr lange Zeitspanne ist in der Tat (für Polen und Deutschland) von so unterschiedlichen historischen Epochen, geografischen Veränderungen, Zäsuren, Ereignissen und Personen gekennzeichnet, dass eine Konzentration auf den deutsch-polnischen Aspekt mitunter mehr zu verstellen als zu erklären in der Lage ist. Über weite Strecken ist Deutschland aus polnischer Perspektive schlichtweg eine Marginalie, und andererseits sind viele Phänomene der deutschen Geschichte durchweg auch ohne Bezugnahme auf Polen zu erklären und zu deuten.

Rzeczpospolita der Frühen Neuzeit

Litauen und Ungarn waren für die Entstehung der polnischen Großmacht im Europa des 14. und 15. Jahrhunderts weit wichtiger als das Land im Westen. An Schweden und dem Moskowiterreich maß sich die stolze, wirtschaftlich und militärisch erfolgreiche, kulturelle und politische Maßstäbe setzende Rzeczpospolita der Frühen Neuzeit weitaus eher denn am Deutschen Reich. Italien und das Osmanische Reich spielten für Polen eine bedeutende Rolle beim kulturellen Transfer und bei der politischen Orientierung. Zu dieser Zeit verharrte das Heilige Römische Reich in dem vom Staatsrechtler Samuel Pufendorf 1667 so markant beschriebenen Zustand eines „irregulären und einem Monstrum ähnlichen Körpers". Das polnische Verhältnis zu Frankreich ist ohnedies ein besonderer Komplex – in der doppelten Bedeutung des Wortes. Deutschland war in seiner Bedeutung relativ.

Dabei sind Polen und Deutschland in der von uns gewählten weiten Perspektive der metaphorischen Tausend Jahre zwei zueinander sehr kontrastreiche historische Begriffe: Polen entwickelte sich über die zunächst rein dynastischen Verbindungen zu Ungarn und zum Großfürstentum Litauen seit dem 14. Jahrhundert zu einem strukturell-politisch bemerkenswerten Fall der europäischen Geschichte. Bei aller kulturellen, sprachlichen und konfessionellen Heterogenität der polnisch-litauischen Union (der historische Terminus „Litauen" umfasste dabei neben dem eigentlichen Litauen Territorien, die nach heutiger Definition große Teile Weißrusslands, der Ukraine und des westlichen Russlands sind) besaß Polen mit dem Königtum ein einigendes politisches Band. Freilich ein Band, das der Adel meisterhaft zu dehnen und zu seinen Gunsten in einer sehr selbstbewussten Weise zu nutzen verstand. Über mehrere Jahrhunderte gelang es ihm, einen immer größer werdenden Katalog von Privilegien auszuhandeln, die bald den inoffiziellen, dabei sehr zutreffenden Namen der „Polnischen Adelsrepublik" entstehen ließen. Was sich der Adel 1573 in den berühmten *Articuli Henriciani* ins ständische Stammbuch schreiben ließ, las sich wie ein vom Adel abgezeichneter, enger Handlungsspielraum für einen jeden künftig gewählten König, quasi für einen Monarchen mit beschränkter Haftung. Bis zum Beginn des 18. Jahrhunderts war dieses Konzert aus einem gewählten Königtum, den großen politischen und wirtschaftlichen Privilegien des Adels und einer kraftvollen außenpolitischen Position des Landes das zentrale Merkmal, über das das politisch interessierte Europa – und nicht nur die Deutschen – Polen-Litauen wahrnahmen. Bei aller Vielfalt war dieser Staat doch ein

eindeutig zu fassender politischer und geografischer Begriff.

Ganz anders sah die Situation im zeitgenössischen Deutschland aus: Hier hatte schon im 13. Jahrhundert jener lange Prozess begonnen, der die deutschen Fürsten im Laufe der Zeit immer stärker zu Landesherren machte, zu mittelgroßen und mittelkleinen, miteinander rivalisierenden Machtzentren, die spätestens nach dem Dreißigjährigen Krieg offen die volle Souveränität über ihre Gebiete anstrebten. Das pro forma noch immer bestehende Heilige Römische Reich Deutscher Nation war nur noch so weit handlungsfähig, wie die einzelnen Fürsten und Staaten es zuließen. Der deutsche Föderalismus fasste tiefe Wurzeln im kulturellen und politischen Leben, und noch heute prägt er die Gegenwart unseres Landes wie keine andere Kraft. Gerade aus polnischer Sicht erschlossen und erschließen sich die mitunter absurde Vielfalt, die komplizierte Hierarchie, die heutigen, sechzehn Mal vorhandenen Entscheidungswege und -strukturen dieses deutschen Spezifikums nicht immer leicht. Auch das friedliche, das Polen gegenüber aufgeschlossene Deutschland ist manchmal ein sehr komplizierter Partner.

Die unmittelbaren deutschen Nachbarn, mit denen es Polen in der Geschichte zu tun bekam, waren das Reich der Ottonen und der Staufer, Deutschordensstaat, dann Preußen, die Mark Brandenburg, das Habsburgerreich, welches bis 1740 über die Polen benachbarte Provinz Schlesien verfügte, und das Kurfürstentum Sachsen, das vor 1945 zwar nie eine direkte Grenze zu Polen hatte, indes drei Mal die Herrscher Polens stellte. Es wäre reizvoll, allerdings an dieser Stelle zu umfangreich, die vielschichtigen Nachbarschaftsbeziehungen allein zum Beispiel zwischen Polen und dem preußischen Staat nachzuzeichnen und dabei aufzuzeigen, dass die uns in Vielem noch immer stark prägende nationalgeschichtliche Perspektive des 19. und 20. Jahrhunderts kaum dazu taugt, etwa die Schlacht von Grunwald 1410 oder die preußische Huldigung von 1525 zu erklären. Das nationalgeschichtliche Instrumentarium versagt ja ohnedies, will man die besondere Rolle Danzigs im Weichselhandel, die Strahlkraft eines Forschers wie Nikolaus Kopernikus oder die eines Künstlers wie Veit Stoß erklären. Wichtig ist an dieser Stelle zu betonen, dass der Begriff „deutsch“ sich aus polnischer Perspektive nicht auf das Preußen des 18. und 19. Jahrhunderts reduzieren lässt. „Deutsch“ waren auch die ebenso kunstsinnigen wie wankelmütigen Sachsen zur Zeit Augusts des Starken. „Deutsch“ waren auch die österreichischen Beamten in Galizien, denen ein schrecklicher Ruf vorausging und die so gar nicht zu dem landläufig positiven Bild passen wollen, das in Polen bis auf den heutigen Tag von der habsburgischen Teilungsmacht herrscht. Erst 1867, nach dem verlorenen Krieg gegen Preußen und angesichts einer nun nicht mehr abwendbaren Gründung eines deutschen Nationalstaates ohne Österreich, schlug Wien jene Politik der großen kulturellen und politischen Zugeständnisse ein, die das verarmte Galizien zu einem Hort der Autonomie und der kulturellen Entfaltungsmöglichkeiten für die Polen werden ließ. Der (sächsische) deutsche Nachbar führte den polnischen Adler auf seinem Wappen, um in Dresden und Moritzburg ein (gar nicht für Sachsen geltendes) Königtum vorzuspielen. Der (habsburgische) deutsche Nachbar betrieb mit mediokren Beamtenseelen und an den Schulen im frühen 19. Jahrhundert eine harte Germanisierungspolitik und stellte 1848 mit dem später so verehrten Kaiser Franz Joseph – einen der wegen seines Regierungsstils politisch bestgehassten Männer Europas – an seine Spitze. Der deutsche Nachbar trug nicht nur Pickelhaube.

Wanderung und Grenzen

Die preußische Pickelhaube trug er freilich auch. Und durchaus zutreffend ist die landläufige negative Assoziation einer preußischen Polenpolitik. Seit der Reichsgründung versuchte diese zunächst mit dem Mittel des antikatholischen Kirchenkampfes, dann mit Sprach- und Schulverordnungen und zuletzt mit einer vom Staat finanzierten antipolnischen Besitz- und Bodenpolitik in zunehmender Verhärtung, die bisher weitgehend loyal gebliebenen preußischen Untertanen katholischer Konfession und polnischer Zunge zu germanisieren. Was dabei herauskam, war ein einzigartiges Lehrstück kontrastierenden Staatsverständnisses: Während die Deutschen fest auf ihren Staat, seine Finanzen, seine Fürsorge und die Autorität seiner Amtspersonen vertrauten, lernten die Polen, sich selbst zu organisieren, das Netzwerk der katholischen Kirche für die Gründung von Genossenschaften und Vereinen zu nutzen und vom Staat besser gar nichts zu erwarten. Das Bild des mächtigen und maschinenartigen, dabei doch bisweilen so wirkungslosen Preußens gehört seither auch zum Kanon der tausendjährigen Nachbarschaft.

Aber Nachbarschaft ließ sich ja nicht ausschließlich in die Kategorie von Staaten fassen: Eine Gesamtschau der bildhaften Tausend Jahre muss ebenso die über lange Jahrhunderte in Polen ansässigen Deutschen und in Deutschland ansässigen Polen als eigenständigen Betrachtungsgegenstand in den Fokus nehmen. Nicht allein die Menschen, die an den verschobenen Grenzen zu Minderheiten wurden, sondern auch die protestantischen Bürger Danzigs, die in den Teilungen Polens so gar nicht Preußen werden wollten, die aus Bamberg stammenden Siedler (bambrzy) in Großpolen, die wegen Arbeit aus Schlesien zugewanderten Tuchmacher in Lodz und die von den russischen Zaren angesiedelten Kolonisten in Wolhynien, waren deutsche Nachbarn der Polen, noch lange bevor Europa – machtvoll angestoßen durch das Jahr 1848 – in den Kategorien exklusiver nationaler Zugehörigkeiten zu denken begann. Zu diesen Nachbarn gehörten nicht nur Gruppen von Menschen, sondern auch solch bemerkenswerte Individuen wie der in seiner Geburtsstadt Dresden ebenso wie in Warschau verehrte Johann Christian Schuch, der als Hofgartenarchitekt des letzten polnischen Königs die Umgestaltung der großartigen Anlage der Łazienki Królewskie (Königliche Bäder) in Warschau zum Englischen Landschaftsgarten entwarf. Zu diesen Nachbarn gehört ein solch eigenwilliger Geist wie der Preuße E.T.A. Hoffmann, der in der kurzen Zeit der preußischen Okkupation zwischen 1804 und 1806 als Gerichtsrat dem preußischen Justizapparat in Warschau eher lustlos diente, sich dabei aber vor allem um das Musik- und Theaterleben der polnischen Hauptstadt verdient machte. Zu ihnen gehört der aus dem schlesischen Grottkau stammende Musiker Jozef Elsner, der in Warschau seine Wirkungsstätte fand, und der aus der Biografie solch großer Musiker wie Frédéric Chopin und Stanisław Moniuszko nicht fortzudenken ist.

Solcherlei Nachbarn gab es auch auf der anderen Seite: Zu ihnen zählt Karol Marcinkowski, der in Posen von Polen wie von Deutschen verehrte legendäre Arzt, Philanthrop und Begründer des Vereins für Unterrichtshilfe, der den begabten Söhnen bildungsferner Schichten bereits in den 1840er Jahren Stipendien für Schulbesuch und Studium verschaffte. Zu diesen Nachbarn zählt Józef Ignacy Kraszewski, dessen literarisches Werk zu großen Teilen in Dresden entstand, wo er im Exil lebte, und der – in Polen wie in Deutschland – das landläufig populär ge-



Domenico Quaglio, Sommerremter im Hochmeisterpalast der Marienburg / *Refektarz letni w Pałacu Wielkich Mistrzów w Malborku* © Staatliche Kunsthalle, Karlsruhe

wordene Bild von „Sachsens Glanz und Preußens Gloria" schuf.

Freilich dürfen diese Beispiele uns nicht davon ablenken, auch den tiefen Zivilisationsbruch der Jahre 1939 bis 1945 in den deutsch-polnischen Beziehungen zu thematisieren: Jene nicht schlüssig beantwortete Frage in den Fokus zu nehmen, wie Verachtung, Hass und Vernichtungswille nicht nur zur offiziellen NS-Leitlinie gegenüber Polen, sondern zur praktizierten und hingenommenen Besatzungspolitik wurden. Nicht relativierend, sondern kontrastierend haben wir zu bedenken, dass Polen im 20. Jahrhundert zwei Mal eine deutsche Besatzung erfuhr: Auch zwischen 1915 und 1918 existierte auf polnischem Boden ein Generalgouvernement (Warschau), in dem die Deutschen eine durchaus andere Politik als jene im Zweiten Weltkrieg verfolgten. Bei aller robusten Durchsetzung eigener Ziele versuchten sie im Ersten Weltkrieg – übrigens mit einigem Gespür und nicht ohne Erfolge –, die beherrschten Polen für sich zu gewinnen, statt sie wie 25 Jahre später zu Objekten zu degradieren. Der Zweite Weltkrieg und seine Folgen führen uns indes zurück zu den gesamteuropäischen Dimensionen unseres Themas und damit an die Grenzen einer Betrachtung aus deutsch-polnischer Perspektive.

Halten wir uns also den Blick frei für die ganze chronologische und geografische Breite der metaphorischen Tausend Jahre Nachbarschaft. Verkürzen wir Deutschland nicht auf das Preußen des späten 19. Jahrhunderts oder auf den NS-Staat im Zweiten Weltkrieg, auch wenn wir allen Grund haben, uns mit beiden sehr ernsthaft auseinanderzusetzen. Verkürzen wir aber vor allem Polen nicht auf den zweiten Bestandteil des Begriffes „deutsch-polnisch". Erlauben wir uns die Einsicht, dass Deutschland (wenn es denn jemals so eindeutig zu fassen gewesen wäre) nicht dafür taugt, ein stets präsenter, als vorrangig erachteter Maßstab für polnisches Handeln in Geschichte und Gegenwart zu sein. Deutschland war und Deutschland ist für den polnischen Nachbarn ein wichtiger und komplizierter, früher bisweilen sogar verhasster, gewiss aber kein exklusiver Faktor in seiner europäischen Rechnung. Polen ist viel selbstbewusster.

Werner Benecke
Historiker, Professor der Kultur und Geschichte Mittel- und Osteuropas an der Europa-Universität Viadrina in Frankfurt an der Oder.



Werner **Benecke**

1000 lat historii, 1000 lat polsko-niemieckiego sąsiedztwa?

Obszernie rozumiane pojęcie millenium umożliwia szerokie spojrzenie na całe spektrum kontaktów, konfliktów, partnerstwa, jak i wrogości. Tysiąclecie to także szansa na wykroczenie poza często napotykane ramy wąskiego spojrzenia na burzliwe i tragiczne stulecie między drugą połową XIX a pierwszą połową XX wieku. Polsko-niemieckie sąsiedztwo to bowiem znacznie więcej.

Rok 2011 nie jest właściwie millenium dla stosunków polsko-niemieckich. W żadnych znanych przekazach lub źródłach nie odnajdziemy nawet wzmianki o konkretnym wydarzeniu mającym miejsce około 1000 lat temu, którego rocznicę można by dziś odchodzić. Sytuacja jest więc inna niż w roku 1910, gdy świętowano pięćsetny jubileusz słynnej bitwy pod Grunwaldem, inna niż w 1966, kiedy Kościół katolicki obchodził tysiąclecie chrztu Polski, a PRL tysiąclecie państwa polskiego; jest także inaczej aniżeli w roku 2000, gdy przypominano spotkanie cesarza Ottona III i księcia Polan Bolesława Chrobrego. Pojawiające się dziś często w polsko-niemieckim kontekście hasło „tysiąc lat" stanowi ni mniej ni więcej, tylko metaforę długiej i złożonej historii obu państw.

Nie ujmuje to jednak wartości ani działalności Federalnego Związku Towarzystw Polsko-Niemieckich, ani cyklowi wykładów, organizowanych w warszawskim Zamku Królewskim, ani też planowanej w berlińskim Martin-Gropius-Bau wystawie – wręcz przeciwnie. Tak obszernie rozumiane pojęcie millenium umożliwia szerokie spojrzenie na całe spektrum kontaktów, konfliktów, partnerstwa, jak i wrogości. Tysiąclecie to także szansa na wykroczenie poza często napotykane ramy wąskiego spojrzenia na burzliwe i tragiczne stulecie między drugą połową XIX a pierwszą połową XX wieku. Polsko-niemieckie sąsiedztwo to bowiem znacznie więcej.

Koncentrowanie się na aspekcie polsko-niemieckim w tak długim okresie, charakteryzującym się różnymi epokami historycznymi, punktami zwrotnymi, dużą ilością wydarzeń i postaci, a także różno-



August Spieß, Brautkutsche der Pirnzessin Hedwig / *Kareta ślubna księżniczki Jadwigi* © Stadt Landshut, Stadtarchiv

rodnością historycznych przestrzeni geograficznych, może raczej przyczynić się do ryzyka wypaczenia, niż cokolwiek wyjaśnia. Niemcy w dużej mierze istnieją bowiem na marginesie polskiego punktu widzenia, zaś wiele fenomenów niemieckiej historii można łatwo zinterpretować bez nawiązań do Polski.

Rzeczpospolita w czasach nowożytnych
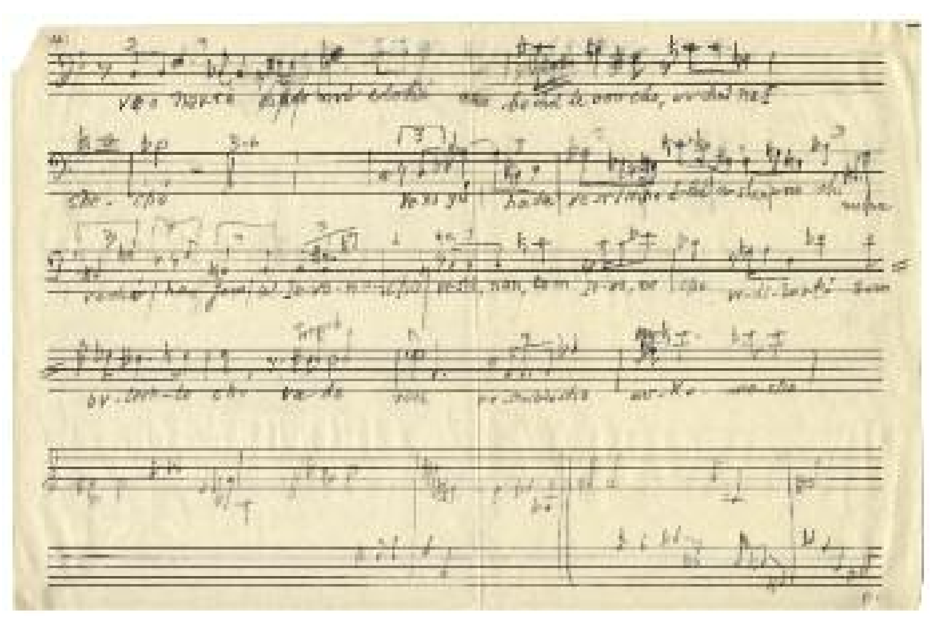
Dla powstania polskiego mocarstwa w czternasto- i piętnastowiecznej Europie większe znaczenie miały Litwa i Węgry, niż zachodni sąsiad. Dumna, silna gospodarczo i militarnie, stanowiąca wzór pod względem kulturalnym i politycznym Rzeczpospolita mierzyła się w czasach nowożytnych raczej ze Szwecją lub Wielkim Księstwem Moskiewskim, niż z Rzeszą Niemiecką. To Włochy i Imperium Osmańskie odgrywały dla Polski większą rolę w sprawach kulturalnych i politycznych. W tym okresie Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego tkwiło w stanie, który teoretyk prawa Samuel Pufendorf w 1667 roku określił „jakimś bezkształtnym ciałem do potwora podobnym". Stosunek Polski do Francji stanowił i tak odrębny rozdział. Znaczenie zaś Niemiec zależało od okoliczności.

W przyjętej przez nas perspektywie metaforycznego tysiąclecia, Polska i Niemcy stanowią wobec siebie dwa bardzo kontrastowe historyczne pojęcia. Polska, poprzez swoje (początkowo czysto dynastyczne) związki z Węgrami i Wielkim Księstwem Litewskim, stała się szczególnym przypadkiem w historii Europy. W całej kulturowej, językowej oraz wyznaniowej heterogeniczności unii polsko-litewskiej (historyczne pojęcie „Litwa" obejmowało oprócz Litwy właściwej także terytoria, które według dzisiejszych definicji przynależą w dużej części do Białorusi, Ukrainy i zachodniej Rosji) Polska – jako królestwo – była politycznym spoiwem. Ogniwem, które szlachta po mistrzowsku potrafiła naciągnąć i śmiało dostosować do własnych potrzeb. W ciągu kilku stuleci zdobywała coraz większy rząd przywilejów, co szybko doprowadziło do powstania nieoficjalnego, lecz bardzo trafnego pojęcia „Rzeczpospolita szlachecka". Zapisy dokonane w 1573 roku w słynnych artykułach henrykowskich to nic innego, jak zawężenie pola manewru dla każdego przyszłego króla elekcyjnego – kogoś na kształt monarchy z ograniczoną odpowiedzialnością. Do początków XVIII wieku współistnienie monarchii elekcyjnej, szerokich politycznych i gospodarczych przywilejów szlachty oraz silnej pozycji międzynarodowej kraju było główną cechą, którą politycznie zainteresowana Europa – a nie tylko Niemcy – dostrzegała w Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Przy całej swej różnorodności, było to jednak państwo jednoznacznie określone pod względem politycznym i geograficznym.

Odmiennie wyglądała sytuacja ówczesnych Niemiec: tu już w XIII wieku rozpoczął się długotrwały proces, który zmieniał niemieckich książąt we władców terytorialnych, doprowadzając do utworzenia rywalizujących ze sobą mniejszych bądź większych centrów władzy, które najpóźniej po wojnie trzydziestoletniej otwarcie dążyły do pełnej suwerenności swoich terenów. Istniejące wciąż pro forma Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego było na tyle jeszcze zdolne do działania, na ile poszczególni książęta i państwa na to pozwalały. Niemiecki federalizm zakorzenił się głęboko w kulturze i polityce, i do dziś kształtuje teraźniejszość Niemiec silniej niż cokolwiek innego. Zwłaszcza z polskiego punktu widzenia często niełatwo jest (i było) zrozumieć absurdalną różnorodność, skomplikowaną hierarchię, istniejącą dziś szesnastokrotność struktur i procesów decyzyjnych, będących niemiecką specyfiką. Zatem pokojowo nastawione i otwarte wobec Polski Niemcy bywają też bardzo trudnym partnerem.

Sąsiadem niemieckim, z którym Polska miała w przeszłości do czynienia, była Rzesza Ottonów i Staufów, Zakon Krzyżacki, później Prusy, Marchia Brandenburska, monarchia habsburska, do której do 1740 roku należał Śląsk i Elektorat Saksonii, który co prawda przed 1945 rokiem nigdy nie graniczył bezpośrednio z Polską, ale którego władcy trzy razy zasiedli na tronie polskim. Byłoby rzeczą kuszącą, choć w tym miejscu ze względów objętościowych raczej niemożliwą, przedstawienie złożoności stosunków międzysąsiedzkich wyłącznie na przykładzie Polski i Prus, i udowodnienie, że wciąż często towarzysząca nam perspektywa narodowo-historyczna XIX i XX wieku niezbyt dobrze nadaje się do wytłumaczenia na przykład bitwy pod Grunwaldem (1410) lub hołdu pruskiego (1525). Instrumentarium narodowo-historyczne i tak nie jest przydatne ani do wyjaśnienia wyjątkowej roli Gdańska w handlu wiślanym, ani wpływów tak wielkiego astronoma, jak Mikołaj Kopernik, lub wybitnego artysty, jak Wit Stwosz. W tym miejscu należy podkreślić, iż określenia „niemiecki" nie można z polskiej perspektywy zredukować wyłącznie do osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych Prus. „Niemieccy" byli wszak rozmiło-

wani w sztuce i zmienni w decyzjach Saksończycy czasów Augusta II Mocnego. „Niemieccy" byli także cieszący się złą sławą austriaccy urzędnicy w Galicji, którzy zupełnie nie współgrają z pozytywnym obrazem, jaki w Polsce na temat zaborcy austriackiego istnieje do dzisiaj. Dopiero w 1867 roku, po przegranej wojnie przeciw Prusom i wobec nieuniknionego już powstania – bez Austrii – narodowego państwa niemieckiego, Wiedeń wybrał drogę politycznego ustępstwa, która uczyniła ze zubożałej Galicji ostoję autonomii i możliwości rozkwitu kulturalnego dla Polaków. Niemiecki (saksoński) sąsiad miał w swym herbie polskiego orła, aby w Dreźnie i w pałacu Moritzburg okazywać swoje królewskie (bynajmniej niedotyczące Saksonii) aspiracje. Niemiecki (habsburski) sąsiad prowadził twardą politykę germanizacji w urzędach i szkołach pierwszej połowy XIX wieku, a od 1848 roku za głowę państwa miał – dziś chwalonego – cesarza Franciszka Józefa I, który ze względu na swój sposób rządzenia był jednym z najbardziej znienawidzonych cesarzy europejskich. Niemiecki sąsiad nosił nie tylko pikielhaubę.



Notenhandschrift zu „A Survivor from Warsaw" / *Rękopis nut z utworu „Ocalały z Warszawy"*, Arnold Schönberg

Migracje i granice

Choć pruską pikielhaubę nosił przede wszystkim. I bardzo trafne jest negatywne skojarzenie pruskiej polityki wobec Polski. Polityka ta od powstania Rzeszy była pierwotnie środkiem do antykatolickiej walki z Kościołem, potem zaś, rozpoczynając od rozporządzeń w sprawach języka i edukacji, a kończąc na finansowanej przez państwo antypolskiej polityce gruntowej i własnościowej, zamierzała w coraz większym stopniu germanizować swoich – wtedy jeszcze lojalnych – polskich i katolickich podwładnych. Rezultatem tych działań było odmienne rozumienie pojęcia państwowości. Podczas gdy Niemcy całkowicie ufali swemu państwu w sprawach finansowych, wierzyli w jego opiekę i poddawali się autorytetowi aparatu urzędniczego, Polacy nauczyli się samoorganizacji, wykorzystując struktury Kościoła katolickiego do zakładania rozmaitych stowarzyszeń i spółdzielni, i nie oczekując żadnego wsparcia ze strony państwa. Obraz potężnych, przypominających machinę, a przy tym niekiedy nieskutecznych w swym działaniu Prus, należy od tego czasu do kanonu tysiącletniego sąsiedztwa.

Na sąsiedztwo nie można jednak było spoglądać wyłącznie przez pryzmat państwowy: obrazowa panorama tysiąclecia musi skupić się oddzielnie na temacie Niemców, zamieszkałych przez stulecia w Polsce, i Polaków, równie długo zamieszkałych w Niemczech. Nie chodzi tylko o ludzi, którzy wskutek przesunięcia granic stali się nagle mniejszością narodową, lecz również o protestanckich gdańszczan, którzy bynajmniej nie pragnęli zostać Prusami, o bambrów, osiadłych w Wielkopolsce, o tkaczy śląskich, którzy w poszukiwaniu pracy zamieszkali w Łodzi, o kolonistów, których rosyjski car osiedlił na Wołyniu – wszyscy oni byli niemieckimi sąsiadami Polaków na długo przed tym, zanim Europa (silnie zainspirowana rokiem 1848) zaczęła myśleć w hermetycznych kategoriach przynależności narodowej. Do wspomnianych sąsiadów zaliczyć należy nie tylko grupy ludzi, lecz także wybitne indywidualności, jak choćby szanowanego zarówno w swym rodzinnym Dreźnie, jak i w Warszawie Jana Chrystiana Szucha – architekta ogrodów królewskich Stanisława Augusta Poniatowskiego, który przebudował Łazienki Królewskie w Warszawie w stylu angielskim. Sąsiadem takim jest również tak oryginalna postać, jak E.T.A. Hoffmann, który w krótkim okresie pruskiej okupacji Warszawy w latach 1804–1806 niechętnie pracował jako członek aparatu sądowego, zasłużył się za to na rzecz życia teatralnego i muzycznego polskiej stolicy. Warto także wspomnieć o pochodzącym ze śląskiego Grottkau (Grotków) muzyku Józefie Elsnerze, który swą działalność rozwinął w Warszawie, i którego wpływ na takich twórców, jak Fryderyk Chopin czy Stanisław Moniuszko jest nie do przecenienia.

Takich sąsiadów można napotkać również po drugiej stronie. Należy do nich choćby Karol Marcinkowski, poznański lekarz, szanowany w równym stopniu przez Niemców, jak i Polaków, filantrop i twórca Towarzystwa Pomocy Naukowej. TPN, wspierający edukację ubogiej młodzieży, umożliwiał jej już w latach czterdziestych XIX wieku zdobywanie stypendiów szkolnych i na studia. Innym przykładem był Józef Ignacy Kraszewski, którego dzieła literackie w znacznej mierze powstały w Dreźnie (gdzie mieszkał na wychodźstwie) i który zarówno w Polsce, jak i w Niemczech, stworzył powszechnie znany obraz „blasku Saksonii i chwały Prus".

Oczywiście te przykłady nie mogą nas skłonić do pominięcia krachu cywilizacyjnego lat 1939–1945. Nie sposób bowiem zapomnieć o pogardzie, nienawiści i żądzy zniszczenia, nie tylko wpisanej w oficjalną politykę narodowych socjalistów wobec Polaków, lecz przede wszystkim praktykowanej podczas okupacji. Należy wszak podkreślić, że w XX wieku Polska okupowana była przez Niemcy dwukrotnie, lecz w zasadniczo różny sposób. Między 1915 a 1918 rokiem na ziemiach polskich również istniało Generalne Gubernatorstwo Warszawskie, w nim jednak Niemcy prowadzili politykę całkiem odmienną od tej, która miała miejsce podczas II wojny światowej. Przy całym swym silnym dążeniu do realizacji jasno określonych celów, Niemcy podczas I wojny światowej próbowali – nawiasem mówiąc skutecznie i z wyczuciem – zachęcać Polaków do działania na swoją korzyść, a nie,



Illustrierter Hedwigkodex / *Ilustrowany kodeks Jadwigi* © Universitätsbibliothek, Augsburg

jak dwadzieścia pięć lat później, sprowadzać ich do roli użytecznej rzeczy. II wojna i jej skutki prowadzą nas do ogólnoeuropejskiego wymiaru naszego tematu, a tym samym do granic spojrzenia na niego wyłącznie z perspektywy polsko-niemieckiej.

Uwzględniajmy więc wszystko, co dotyczy całościowego spektrum chronologii i geografii metaforycznego „tysiąclecia sąsiedztwa". Nie zawężajmy Niemiec do Prus późnego XIX wieku lub do doby nazizmu z czasów II wojny światowej, pomimo że mamy wszelkie powody, by ze szczególną uwagą zajmować się tymi rozdziałami historii. Lecz przede wszystkim nie zawężajmy Polski do drugiej części sformułowania „niemiecko-polski". Starajmy się zrozumieć, że Niemcy (przy całej historycznej niejednoznaczności tego określenia) nie nadają się do bycia podstawową miarą dla polskich poczynań w przeszłości i teraźniejszości. Niemcy byli – i są – ważnym, choć trudnym, a wcześniej czasem nawet znienawidzonym sąsiadem Polski, ale z pewnością nie stanowią dla niej żadnego wyjątkowego (w wymiarze europejskim) punktu odniesienia. Polska jest bowiem jak zawsze niezależna.

Z niemieckiego przełożyła Magdalena Grzybecka

Werner Benecke
historyk, profesor kultury i historii Europy Środkowej i Wschodniej Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.



Deutsch-polnische Grenze, Propagandaaufnahme, 1939 / *granica polsko-niemiecka, niemieckie zdjęcie propagandowe z 1939 r.*

Dorota **Jarecka**

Demontage der Stereotypen

Wenn ich sagen sollte, warum die polnische Kunst der letzten Jahre so interessant und so attraktiv ist, warum sie uns so fasziniert und anregt, würde ich antworten: weil sie die Stereotype angreift. Polnische Künstler haben die Technik der visuellen kritischen Verlautbarung hervorragend beherrscht. Sie sind darin wirklich stark.

In „Wir kommen gut klar mit uns“, einem Drama der jungen Dorota Masłowska, kommt die Figur eines ehrgeizigen Filmemachers vor. Ein ehrgeiziger Filmemacher schreibt ein Drehbuch. Die darin erzählte Geschichte beginnt wie folgt: „Die Handlung spielt in Polen, in Lodz oder in Waldenburg oder in den familoki Niederschlesiens, aber gedreht wird teilweise in Litauen, teilweise in Kattowitz. Der Held, den ich vorläufig Jasiek nenne, wohnt in einem radioaktiv verseuchten Block. Eines Tages bricht sich sein als Bergmann arbeitender besoffener Vater, als er gegen die Anrichte mit den kleinen Glasfenstern torkelt, beide Arme und Beine. Für Jasieks Familie beginnen schwere Zeiten.“

Danach ist es nur noch schlechter.

Wenn ich Lehrerin wäre und „Wir kommen gut klar mit uns“ Schullektüre, würde ich sagen, diese Bühnenfigur oder der Autor dieses unglücklichen Drehbuchs stecken in der „Stereotypfalle“.

Wenn ich sagen sollte, warum die polnische Kunst der letzten Jahre so interessant und so attraktiv ist, warum sie uns so fasziniert und anregt, würde ich antworten: weil sie die Stereotype angreift. Polnische Künstler haben die Technik der visuellen kritischen Verlautbarung hervorragend beherrscht. Sie sind darin wirklich stark.



Zbigniew Libera, Radfahrer / *Kolarze* © Galeria Raster

Wenn aber jemand mich weiterfragen würde, warum sie so stark darin sind, woher ihre Kraft kommt und woher das Interesse am Stereotyp, dann würde ich antworten: weil sie in Polen geboren sind.

Polen ist ein Land, in dem über Jahre hinweg Stereotype aufgebaut wurden. So musste es sein, statt äußerer Grenzen, die der Nation als Panzer dienen, mussten wir einen inneren Panzer errichten – eine Konstruktion, an der wir uns festhalten konnten, damit wir nicht mehr komplett umkippen. Wir konnten uns diese Parolen, Motti, Refrains und Mythen einander erzählen, um uns darin zu bestärken, dass wir eine gemeinsame Sprache sprechen, und dass wir überhaupt noch irgendetwas miteinander gemein haben. Da war beispielsweise das Stereotyp der Nation, die mehr als alle anderen gelitten hat, oder die auserwählt wurde, um alle anderen zu erlösen. Es gab aber auch das Stereotyp der Nation, die durch andere Unrecht erlitten hat, oder die sich selbst Unrecht zugefügt hat. Ganz so, als ob nur uns das Recht auf Masochismus zustünde. Es gab auch das Stereotyp des Polen als Katholiken, der polnischen Mutter, des Heldensohnes und der Tochter ... genau, was für ein Stereotyp der Tochter eigentlich? Kein ganz eindeutiges, es schwankt zwischen größter Heiligkeit und tiefsten Fall, was das späte, aber dafür dann intensive Erwachen des polnischen Feminismus zur Folge hatte. Das ist nicht alles. Wir hatten noch viele Stereotype, aber allein sie aufzuzählen, könnte beim Leser Komplexe auslösen.

Jetzt sind all diese Stereotype nicht mehr so sehr nötig. Und weil sie nicht mehr nötig sind, mussten sie auch zerfallen. Bekanntlich kann so ein Zerfall aber langsam erfolgen. Es ist dies ein Faulen, Verschimmeln, Modern, Ansetzen von Rost. Es gibt aber auch Prozesse, die gewaltsam ablaufen – Brände, Lawinen, Gasexplosionen, Erdbeben. Mit etwas Derartigem haben wir es eben in Polen zu tun. Deshalb setzt der Prozess des Zerfalls von Stereotypen eine gewaltige schöpferische Energie frei.

Polen erlebte seit 1989 eine tiefgreifende Verwandlung. Der Integrationsprozess mit den Ländern der Europäischen Union verlief parallel zum internen Prozess des Umbaus des gesamten Systems von einem sozialistischen Fürsorgestaat in eine liberale kapitalistische Ökonomie, mit allen sozialen Kosten, die man nur erleiden kann. Dieser Prozess dauert noch an. Die Gesellschaft befindet sich in ständigem Wandel. Man kann fragen, warum wir die polnische Kunst mit einer solchen Aufmerksamkeit beobachten. Warum warten wir mit einer solchen Ungeduld auf neue Arbeiten von Katarzyna Kozyra, Artur Żmijewski, Zbigniew Libera, Marta Deskur, Paweł Althamer, Joanna Rajkowska und Wilhelm Sasnal? Es ist so, weil sie ein unerschöpfliches, lebendiges und immer inspirierendes Thema haben, und dieses Thema ist der Ort, an dem sie leben.

Es ist bekannt, dass derjenige, der über sich selber spricht, über alle spricht; derjenige aber, der über alles sprechen will, über nichts spricht. Wenn die Künstler, über deren Arbeiten ich schreibe, über sich sprechen, dann bedeutet das, dass sie auch über andere sprechen. Ihren Bedeutungsgehalt kann man nicht darauf beschränken, was lokal oder vorübergehend ist.

Wenn wir an den Konflikt um die Errichtung eines speziellen Museums zum Thema der Zwangsmigrationen in Berlin denken also daran, was aus dem Konflikt um das Zentrum gegen Vertreibungen entstanden ist, dann lasst uns auf die absurde Gruppe von Männern mit Radfahrerhelmen schauen, die sich bemühen, einen weiß-roten Schlagbaum hochzuheben. Dabei handelt es sich um ein Farbfoto, eine Arbeit von Zbigniew Libera mit dem iro-

nischen Titel „Die Radfahrer“ (2002). Es wurde nach der bekannten historischen Aufnahme inszeniert, die das Überqueren der polnischen Grenze durch das deutsche Heer am 1. September 1939 zeigt. Liberas Komposition kann als Metapher einer zum Misserfolg verdammten Anstrengung verstanden werden, sich in vergangene Ereignisse hineinzuversetzen. Aber auch als Kritik an den nicht enden wollenden Aufrechnungen, im Zuge derer die Geschichte in den Hintergrund gerät und nur noch Material für Diskussionen ist. Von ihr bleibt nichts, nur ein Schlagbaum in den Händen zufälliger Menschen.

In Zbigniew Liberas Zyklus „Positive“ (2002–2003), woraus die Fotografie „Die Radfahrer“ stammt, wurde jedes der acht Fotos nach dem Vorbild einer bestimmten berühmten historischen Fotografie inszeniert. Dort gibt es das von Napalm verbrannte vietnamesische Mädchen („Nepal“) und Che Guevara auf dem Totenbett („Che. Der nächste Kader“). Von ihrem Prototyp unterscheiden sie sich durch die optimistische Botschaft – Che Guevara raucht eine Zigarre, statt als Leiche dazuliegen, das Mädchen lacht lustig. Somit endet die Geschichte letztlich nicht als „Lehrmeisterin des Lebens“, sondern als Werkzeug zur Erledigung aktueller politischer Streitigkeiten bzw. zur Beruhigung des Befindens der Gesellschaft: Letztlich geht es darum, dass auf unseren Gesichtern ein Lächeln aufscheint.

Wenn wir an Friedensabkommen, Waffenstillstände, Bündnisse und Stäbe denken, die über den Landkarten der Staaten sitzen, auf die der Krieg übergreift, dann schauen wir doch auf die Arbeit Michał Budnys, die vor einigen Jahren im Zentrum für Gegenwartskunst in Warschau gezeigt wurde. Er legte eine Karte Polens mit Grenzen aus Karton, auf den Fußboden (2006). Das erinnert an das Feld eines provisorischen Gruppenspiels für Kindergartenkinder. Die kontingente, unsichere Grenze scheint ebenso ein Produkt der politischen wie der künstlerischen Phantasie zu sein. Welche Linie lohnt es sich beim Bau der nächsten Mauer, bei der nächsten Grenzzeichnung zu benutzen: die aus dem Jugendstil oder die gerade von Mondrian? Die Grenze ist wirklich nur dort, wo wir sie ziehen wollen, und das Bündnis nur da, wo wir es schaffen möchten. Eine weitere vielsagende polnische Äußerung zum Thema der Relativität von Grenzen ist Wilhelm Sasnals Bild „Polen und Israel“ aus dem Jahre 2001, wo sich ein blassgrünes Israel von Westen her an ein rötliches Polen drückte. Beide Länder schoben sich so nah aneinander, als wenn sie sich in einem Meer anderer Länder befänden und als ob sie – vielleicht vorübergehend, vielleicht schon für immer – beschlossen hätten, aneinander haften zu bleiben.

Wenn wir an die Beschränkungen des zeitgenössischen Denkmals denken, dass oft entgegen den besten Absichten der Stifter und Autoren die wesentlichen Probleme eher zu versiegeln scheint als sie anzusprechen, dann lasst uns auf Joanna Rajkowskas Palme im Zentrum von Warschau schauen. Diese Künstlerin hat einige bedeutende Eingriffe in den öffentlichen Raum auf ihrem Konto. Unter anderem baute sie vor Kurzem im türkischen Anatolien im Jahre 2010 einen Teich mit einem Boden aus Marmor, in dem ein Fragment aus Walter Benjamins Text „Die Aufgabe des Übersetzers“ in drei verschiedenen Transkriptionen eingelassen wurde: auf Deutsch, auf Türkisch und auf Türkisch im arabischen Alphabet, was die Türken an das heikle Problem der Sprachreform erinnert. „Grüße aus den Aleje Jerozolimskie“ (2002) ist eine künstliche, sehr hohe und von Weitem sichtbare Palme. Sie steht am Ende der Straße, die bis jetzt ihren exotisch klingenden Namen „Jerusalem-Alleen“ behalten hat. Am anderen Ende dieser Straße gab es im 18. Jahrhundert in Warschau eine kurzzeitige jüdische Siedlung und die Palme kann außer vielen anderen nützlichen Funktionen daran erinnern. Aber sie muss nicht. „Er hat einen an der Palme“ sagen wir über jemanden, der aus der Spur geraten ist, einen Moment des Wahnsinns durchlebt hat, der unter dem Einfluss einer unbändigen und wilden Phantasie etwas nicht allzu Kluges getan hat. Jedes Mal, wenn ich auf die Palme schaue, reibe ich mir verwundert die Augen.

Wenn wir dagegen überlegen, was wir mit den nach den Kriterien Klasse, Rasse oder Kaste aufgeteilten heutigen Städten tun sollen, dann lasst uns auf die sphärische Form einer aus verschiedenen Sorten von Trennwänden und Gittern von Monika Sosnowska zusammenfügten Kugel blicken. Sie wurde in einem Warschauer Park, dem Bródnowski-Park im Stadtteil Targówek in Praga-Nord, aufgestellt und ist Teil einer künstlerischen Anlage, dem sogenannten Skulpturenpark, wo man auch den Arbeiten anderer bedeutender zeitgenössischer Künstler begegnen kann: von Rirkrit Tiravanija, Olafur Eliasson oder Paweł Althamer. Sosnowskas „Gitter“ (2009) erinnern an ein Gerät von einem Kinderspielplatz. Aber es ist auch eine gewisse Art Memento. Sollten wir nicht in diesem Fall die Freiheit, diesen heutigen fiktiven Raum des Vergnügens und des Zeitvertreibs, mit einem Gitter assoziieren?

Der Skulpturenpark entstand auf Initiative des bekannten Künstlers, Bildhauers und Performers Paweł Althamer. In seine Errichtung schalteten sich das Museum für Moderne Kunst in Warschau und der Stadtteilbürgermeister von Targówek ein. Es ist dies kein luxuriöser Teil Warschaus, der Park ist umgeben von Siedlungen mit ganz normalen Warschauer Wohnblöcken. Wenn wir also an die heutige Demokratie denken, lasst uns auch an Paweł Althamer denken. Sein „Gummi“ (2008), das Denkmal eines Einwohners von Praga, steht einige Kilometer südlich davon in der Stalowa-Straße, ebenfalls auf dem rechten Weichselufer. In diesem wenig luxuriösen Viertel ist man auch nicht sehr wohlhabend. Die Menschen leben von Sozialleistungen, Renten, Gelegenheitsarbeit. Der öffentliche Raum ist hier vielleicht nicht schön, dafür gibt es ihn aber wenigstens – man verbringt viel Zeit auf der Straße und in den Höfen. Herr Gummi, der zu seinen Lebzeiten ganz schön getrunken hat und dadurch etwas mit dem Kopf wackelte – wackelt auch noch nach seinem Tode. Die Plastik ist elastisch, wenn man sie anschubst, schaukelt sie wie ein kleiner Hampelmann an der Sprungfeder. Vielleicht besteht seine Rolle darin, dass er die Menschen rundherum anregt, denn sie streiten sich über ihn, für die einen ist er ein Stein des Anstoßes, für die anderen eine Auszeichnung. Aber fängt Demokratie nicht gerade dort an, wo Streit ausbricht?

Wenn wir jedoch der Meinung waren, es gäbe Länder, die zur Demokratie gereift sind, und andere nicht, dann lasst uns auf die Aufnahmen aus dem Film „Demokratien“ von Artur Żmijewski (2009) schauen. Dabei handelt es sich um etwa ein Dutzend Filmberichte, die während Demonstrationen, Beerdigungen, Fußballspielen und religiösen Feiern in verschiedenen Ländern Europas und in Israel gedreht wurden. Arbeiter protestieren auf Warschauer Straßen gegen die Schließung ihrer Arbeitsstätten, polnische Katholiken beteiligen sich am Kreuzweg in der Osterzeit, österreichische Katholiken versammeln sich auf der Beerdigung Jörg Haiders, die israelische Linke schreit gegen den Krieg in Gaza. Es ist dieselbe Menge, friedlich und kampfeslustig, organisiert und unkalkulierbar, es scheint, als ob ein Impuls ausreicht und man wird sie nicht mehr steuern können. Wenn ich an die europäische Demokratie denke, habe ich diese Bilder im Kopf, und nicht die Bänke aus dem Eu-

ropäischen Parlament in Straßburg oder Brüssel.

Wenn wir aber meinen, dass Polen Katholizismus sei, und der Katholizismus Polen, dann lasst uns auf die Arbeiten Marta Deskurs schauen. Ich kenne keine scharfsinnigere, intelligentere und zugleich von den Elementen einer leichten Provokation freiere Kritik dieses Stereotyps. In den Zyklen „Neues Jerusalem“ und „Familie“ zieht Marta Deskur aus den Rahmen der Religion Figuren heraus, die aus der religiösen Ikonographie bekannt sind und lässt sie aus der Malerei bekannte Gesten ausführen. Sie werden von zeitgenössischen Figuren gespielt – aus dem Kreis der Bekannten, der Familie. Die Apostel sind also Aposteln ähnlich, aber es sind keine. Die Frau erinnert an die Gottesmutter Maria, vielleicht aber auch nur an die Mutter. Die Künstlerin überprüft, bis zu welchem Grade man Darstellungen, die die Religion begleiten, von der Religion selbst losreißen kann. Sie macht sich auch auf den Weg in andere Regionen. In Berlin fotografiert sie ein muslimisches Mädchen mit Kopftuch, dann schneidet sie aus dem Foto das Kopftuch aus und setzt es mit der Kopfbedeckung einer Nonne zusammen („Fanshon“, 2003).



Wilhelm Sasnal, Polen und Israel / *Polska i Izrael*, 2001

Wenn wir uns dagegen Sorgen machen, dass die Gegenwartskultur so flach ist wie die Erde vor Ptolemäus, dass sie nur auf Unterhaltung sei sowie blind für die Letzten Dinge, dann lass uns Oskar Dawickis Film „Baum der Erkenntnis“ (2008) ansehen. Es ist Nacht, auf der Leinwand sehen wir einen Apfelbaum mit grünen Früchten. Plötzlich taucht in seinen Blättern der Künstler auf, in seinem charakteristischen glänzenden blauen Jackett scheint er in die Luft emporzusteigen. Der Künstler beißt systematisch und langsam Apfel für Apfel an und spuckt ihn aus. „Für mich war der Leittext zu diesem Film ein Zitat von Cioran, der sagt, die Früchte vom Baum der guten wie der bösen Erkenntnis seien unreif gewesen. Zu früh gegessen, man sollte so etwas nicht essen. Man sollte auf dem animalischen Niveau der Natur bleiben und sich nicht die Hölle in Gestalt des Bewusstseins des eigenen Todes bereiten“, sagt Oskar Dawicki. Dieses Bild ist schon einige Tausend Jahre alt und funktioniert nach wie vor.

Und wenn wir an uns denken, und das passiert letztlich jedem, erinnern wir uns an das von Katarzyna Kozyra gesponnene Märchen rund um die Veränderlichkeit sozialer und sexueller Rollen, in dem es niemandem gegeben ist, für immer eine Frau oder ein Mann, ein Riese oder ein Zwerg, eine Hexe oder eine Prinzessin zu bleiben. Eines ihrer Märchen über Inkarnationen und die grausame Strafe für das Anderssein drehte die Künstlerin vor einigen Jahren und nannte es „Summertale“ (2008). Es besitzt etwas vom Klima einer zeitgenössischen Adaptation der Märchen der Gebrüder Grimm, aber auch von Ulrike Ottingers „Freak Orlando“. Heute arbeitet Kozyra daran, die geeignete Person zu finden, die sie selber in dem von ihr geplanten Spielfilm mit Motiven aus ihrer eigenen Biografie spielen würde. Bei einem vor Kurzem zu diesem Zweck veranstalteten Casting konnte jeder versuchen, Katarzyna Kozyra zu werden. Es reichte, sich für die Probeaufnahmen in der Warschauer Zachęta-Galerie anzumelden. Es kamen über 300 Personen. Das war ein lustiges Vergnügen, aber auch ein existenzielles Experiment: Man kann Phantasien heraufbeschwören, von denen einem ein Schauer den Rücken herunterläuft. Eine Welt, in der Ghaddafi, Ahmadineschad oder Lukaschenko, wenn auch nur für zwei Wochen nicht sie selber wären, sondern Katarzyna Kozyra, wäre ganz eindeutig eine bessere Welt.

Außerdem lasst uns daran denken, woran wir wollen. Ein Bild ist ein Bild, auch wenn ich nicht weiß, wie viel ich von ihm erzählen soll. Immer wird in ihm etwas mehr sein als das, was sich aus ihm herauslesen lässt. „Das sind Bilder aus der Schule und von zu Hause“, sagte einmal über seine Kompositionen der hervorragende Maler Paweł Susid. Mögen sie auch uns bei der Arbeit helfen.

Aus dem Polnischen von Markus Krzoska

Dorota Jarecka
Kunstkritikerin und Kunsthistorikerin, Redakteurin der „Gazeta Wyborcza“, lebt in Warschau.

Erweiterte Fassung eines Essays, der in der Publikation „Notes“ der Botschaft der Republik Polen in Deutschland und der Galerie Raster 2010 erschienen ist.



Zbigniew Libera, Che © Galeria Raster

Dorota **Jarecka**

Rozkład stereotypów

Gdybym miała powiedzieć, dlaczego polska sztuka ostatnich lat jest tak ciekawa i tak pociągająca, dlaczego tak nas kręci i tak nas podnieca, odpowiedziałabym: dlatego że potrafi uderzać w stereotypy. Polscy artyści opanowali znakomicie technikę wizualnego komunikatu krytycznego. Są w tym naprawdę mocni.

W dramacie młodej Doroty Masłowskiej „Między nami dobrze jest" pojawia się postać ambitnego filmowca. Ambitny filmowiec pisze scenariusz filmu. A historia w nim opowiedziana zaczyna się tak: „Rzecz dzieje się w Polsce, w Łodzi lub w Wałbrzychu lub w familokach na Dolnym Śląsku, lecz zdjęcia kręcone są częściowo na Litwie, częściowo w Katowicach. Bohater, którego nazwałem roboczo Jasiek, mieszka w radioaktywnym bloku. Pewnego dnia jego pijany ojciec górnik, zataczając się na stary poniemiecki kredens z witrażykami łamie sobie obie ręce i nogi. Dla rodziny Jaśka zaczynają się ciężkie czasy".

Potem jest już tylko gorzej.

Gdybym była nauczycielką, a „Między nami dobrze jest" było lekturą szkolną, powiedziałabym, że owa postać sceniczna, czyli autor nieszczęsnego scenariusza, jest „w niewoli stereotypu".

Gdybym miała powiedzieć, dlaczego polska sztuka ostatnich lat jest tak ciekawa i tak pociągająca, dlaczego tak nas kręci i tak nas podnieca, odpowiedziałabym: dlatego że potrafi uderzać w stereotypy. Polscy artyści opanowali znakomicie technikę wizualnego komunikatu krytycznego. Są w tym naprawdę mocni.

A gdyby ktoś pytał mnie dalej – dlaczego są tak mocni, skąd ich siła i skąd zainteresowanie stereotypem, odpowiedziałabym, że dlatego, iż urodzili się w Polsce.

Polska jest krajem, w którym przez lata budowano stereotypy. Tak musiało być, zamiast zewnętrznych granic, które służą na-

rodowi jako pancerz, musieliśmy zbudować pancerz wewnętrzny – konstrukcję, której moglibyśmy się trzymać, żeby się już całkiem nie przewrócić. Te hasła, motta, refreny i mity mogliśmy sobie nawzajem opowiadać, by utwierdzać się, że mówimy wspólnym językiem, i że w ogóle mamy ze sobą jeszcze cokolwiek wspólnego. Był to więc na przykład stereotyp narodu cierpiącego ponad wszystkie inne albo też wybranego, by wszystkie inne zbawić. A także stereotyp narodu przez inne skrzywdzonego, albo takiego, który sam siebie skrzywdził, tak jakby tylko nam przysługiwało prawo do masochizmu. Był to także stereotyp Polaka katolika, Matki Polki, syna bohatera i córki... No właśnie, jaki był stereotyp córki? Niejednoznaczny, waha się pomiędzy największą świętością i największym upadkiem, co spowodowało późne, ale za to intensywne przebudzenie polskiego femizmu. To nie wszystko. Mieliśmy jeszcze wiele stereotypów, jednak już ich wyliczanie mogłoby czytelnika wprowadzić w kompleksy.

Teraz te wszystkie stereotypy nie są już tak bardzo potrzebne. I jako niepotrzebne musiały ulec rozkładowi. Jak wiadomo, rozkład może być powolny. Jest to gnicie, pleśnienie, butwienie albo pokrywanie się rdzą. Ale bywają procesy, które przebiegają gwałtownie – pożary, lawiny, wybuchy gazu, trzęsienia ziemi. Z czymś takim mamy właśnie do czynienia w Polsce. Dlatego proces rozkładu stereotypów uwalnia ogromną twórczą energię.

Polska od 1989 roku przeszła głęboką przemianę. Proces integracji z krajami Unii Europejskiej przebiegał równolegle z wewnętrznym procesem przebudowania całego systemu od socjalistycznego państwa opiekuńczego do liberalnej ekonomii kapitalistycznej, ze wszystkimi kosztami społecznymi, jakie tylko można było ponieść. Ten proces jeszcze trwa. Społeczeństwo jest w nieustającej przemianie. Można zapytać, dlaczego z taką uwagą obserwujemy polską sztukę? Dlaczego z taką niecierpliwością czekamy na nowe prace Katarzyny Kozyry, Artura Żmijewskiego, Zbigniewa Libery, Marty Deskur, Pawła Althamera, Joanny Rajkowskiej i Wilhelma Sasnala? Jest tak, ponieważ mają oni niewyczerpany, żywy i ciągle inspirujący temat, a tym tematem jest miejsce, w którym mieszkają.

Jest rzeczą znaną, że ten, kto mówi o sobie, mówi o wszystkim, zaś ten, kto chce mówić o wszystkim, mówi o niczym. Jeśli artyści, o których pracach piszę, mówią o sobie, to znaczy, że mówią także o innych. Ich sensu nie można ograniczać do tego, co lokalne, ani tylko tymczasowe.





Artur Żmijewski, Demokratien / *Demokracje* (2009) © Galeria Foksal

Kiedy wiec myślimy o konflikcie wokół budowy w Berlinie specjalnego muzeum na temat przymusowych migracji, czyli o tym, co wynikło z konfliktu wokół Centrum przeciw Wypędzonym, popatrzmy na absurdalną grupę mężczyzn w kaskach rowerowych, którzy usiłują podnieść biało-czerwony szlaban. To kolorowa fotografia, praca Zbigniewa Libery, pod ironicznym tytułem „Kolarze" (2002). Została inscenizowana według znanego historycznego zdjęcia, które pokazuje forsowanie polskiej granicy przez niemieckie wojsko 1 września 1939 roku. Kompozycja Libery może być rozumiana jako metafora skazanego na niepowodzenie wysiłku wczucia się w minione wydarzenia. Ale także jako krytyka niekończących się rozliczeń, w trakcie których historia schodzi na plan dalszy, staje się tylko materiałem do dyskusji. Nie zostaje z niej nic, tylko szlaban w rękach przypadkowych ludzi.

W cyklu Zbigniewa Libery „Pozytywy" (2002–2003), skąd pochodzi fotografia „Kolarze", każde z ośmiu zdjęć zostało zainscenizowane na wzór jakiejś słynnej historycznej fotografii. Jest tu poparzona napalmem wietnamska dziewczyna („Nepal") i Che Guevara na łożu śmierci („Che. Następny kadr"). Od pierwowzoru różnią się optymistycznym przesłaniem – Che Guevara zamiast leżeć trupem przypala cygaro, dziewczyna śmieje się wesoło. Tak ostatecznie kończy się historia, nie jako „nauczycielka życia", ale jako narzędzie załatwiania współczesnych politycznych sporów, czyli uspokajania samopoczucia społeczeństwa, ostatecznie chodzi właśnie o to, żeby na naszych twarzach zajaśniał uśmiech.

Kiedy myślimy o paktach pokojowych, rozejmach, sojuszach, sztabach siedzących nad mapami państw ogarniętych wojną, spójrzmy na pracę Michała Budnego, pokazaną kilka lat temu w Centrum Sztuki

Współczesnej w Warszawie. Ułożył on na podłodze mapę Polski, która ma granice z tektury (2006). Przypomina to pole tymczasowej gry zespołowej dla dzieci w przedszkolu. Kontyngentna, niepewna granica zdaje się tyleż produktem politycznej co artystycznej wyobraźni. Jaką linią warto się posłużyć przy budowie następnego muru, przy kolejnym rysowaniu granic: secesyjną czy prostą mondrianowską? Granica jest naprawdę tylko tam, gdzie chcemy ją narysować, a sojusz tylko tam, gdzie zechcemy go stworzyć. Druga wyrazista polska wypowiedź na temat względności granic to obraz „Polska i Izrael" Wilhelma Sasnala z 2001 roku, gdzie seledynowy Izrael przycisnął się od Zachodu do czerwonawej Polski. Oba kraje przysunęły się do siebie tak blisko, jakby odnalazły się w morzu innych krajów i postanowiły – może przejściowo, a może już na zawsze – do siebie przylgnąć.

Kiedy myślimy o ograniczeniach współczesnego pomnika, który często wbrew najlepszym intencjom fundatorów i autorów zdaje się raczej pieczętować niż poruszać żywotne problemy, popatrzmy na palmę Joanny Rajkowskiej w centrum Warszawy. Ta artystka ma na swoim koncie kilka znakomitych ingerencji w przestrzeń publiczną. Między innymi niedawno w tureckiej Anatolii w 2010 roku zbudowała na przykład oczko wodne z marmurowym dnem, na którym wykuto fragment tekstu Benjamina „Zadania tłumacza" w trzech różnych transkrypcjach: po niemiecku, turecku i po turecku w alfabecie arabskim, przypominając Turkom drażliwy problem reformy języka. „Pozdrowienia z Alej Jerozolimskich" (2002) to sztuczna, bardzo wysoka, widoczna z daleka palma. Stoi u wylotu ulicy, która dotąd zachowała swą egzotycznie brzmiącą nazwę Aleje Jerozolimskie. Na drugim końcu tej ulicy w XVIII wieku było w Warszawie krótkotrwałe osiedle żydowskie i palma prócz wielu innych pożytecznych funkcji może o tym przypominać. Ale nie musi. „Palma mu odbiła" – mówimy o kimś, kto wyszedł ze swoich kolein, przeżył chwilę szaleństwa, zrobił coś niezbyt mądrego pod wpływem nieokiełznanej i dzikiej fantazji. Za każdym razem patrząc na palmę przecieram oczy ze zdumienia.

Kiedy zaś rozważamy, co zrobić z podzielonymi według kryterium klasy, rasy czy kasty współczesnymi miastami, spójrzmy na formę sferyczną, kulę ulepioną z różnego rodzaju przegród i krat przez Monikę Sosnowską. Umieszczona została w jednym z warszawskich parków – w Parku Bródnowskim w dzielnicy Targówek na Pradze Północ. Stanowi część artystycznego założenia, tak zwanego Parku Rzeźby, gdzie można spotkać prace innych wybitnych współczesnych artystów – Rirkrita Tiravaniji, Olafura Eliassona czy Pawła Althamera. „Krata" Sosnowskiej (2009) przypomina sprzęt z placu zabaw dla dzieci. Ale stanowi też pewnego rodzaju memento. Jakoś już tak jest, że krata zawsze kojarzy się ze swym przeciwieństwem, czyli wolnością. Czy w takim razie wolność, ta współczesna umowna przestrzeń zabawy i rozrywki, nie powinna nam kojarzyć się z kratą?



Paweł Althamer, Gummi / *Guma* (2008) © Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Warszawa

Park Rzeźby powstał z inicjatywy Pawła Althamera, znanego artysty, rzeźbiarza, performera. W jego urządzenie włączyło się Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i burmistrz dzielnicy Targówek. To nie jest luksusowa część Warszawy, park otoczony jest osiedlami zwykłych warszawskich bloków. Kiedy więc myślimy o współczesnej demokracji, pomyślmy także o Pawle Althamerze. Jego „Guma" (2008), pomnik mieszkańca warszawskiej Pragi, stoi kilka kilometrów na południe, na ulicy Stalowej, też na prawym brzegu Wisły. W tej mało luksusowej dzielnicy też nie jest zbyt zamożnie. Ludzie żyją z zasiłków, rent, dorywczej pracy, a przestrzeń publiczna może nie jest piękna, ale za to istnieje – dużo czasu spędza się tu na ulicy i podwórkach. Pan Guma – który nieźle pił za życia i trochę się przez to kiwał – kiwa się i po śmierci. Rzeźba jest elastyczna, kiedy ją popchnąć, buja się jak pajacyk na sprężynie. Być może jego rola polega na tym, że porusza ludzi dookoła, bo ludzie się o niego kłócą, dla jednych jest kamieniem obrazy, dla innych wyróżnieniem. Ale czy demokracja nie zaczyna się właśnie tam, gdzie wybucha kłótnia?

Jeśli jednak uznaliśmy, że są kraje, które dojrzały do demokracji, a inne nie, popatrzmy na kadry z filmów „Demokracje" Artura Żmijewskiego (2009). To kilkanaście filmowych relacji kręconych podczas manifestacji, pogrzebów, meczów i świąt religijnych w różnych krajach Europy i Izraelu. Robotnicy na warszawskich ulicach protestują przeciw zamykaniu zakładów pracy, polscy katolicy biorą udział w Drodze Krzyżowej w czasie Wielkanocy, austriaccy katolicy gromadzą się na pogrzebie Jörga Haidera, izraelska lewica krzyczy przeciw wojnie w Gazie. To jest ten sam tłum, pokojowy i wojowniczy, zorganizowany i nieprzewidywalny, wydaje się, że wystarczy impuls i już nie będzie można nim sterować. Kiedy myślę o europejskiej demokracji, te obrazy mam w głowie, a nie ławki w Europejskim Parlamencie w Strasburgu czy Brukseli.

A kiedy sądzimy, że Polska to katolicyzm, a katolicyzm to Polska, spójrzmy na prace Marty Deskur. Nie znam bardziej przenikliwej, inteligentnej i jednocześnie pozbawionej elementów łatwej prowokacji krytyki tego stereotypu. W cyklu „Nowe Jeruzalem" i „Rodzina" Marta Deskur wyjmuje z ram religii postaci znane z ikonografii religijnej i każe im wykonywać znane z malarstwa gesty. Grają je postaci współczesne – krąg znajomych, rodziny. Apostołowie są więc podobni do apostołów, a jednak nie są apostołami, kobieta przypomina Matkę Boską, a może po prostu matkę. Artystka sprawdza, do jakiego stopnia można oderwać wyobrażenia towarzyszące religii od samej religii. Wybiera się też w inne rejony. W Berlinie fotografuje muzułmańską dziewczynę w chuście, potem wycina z fotografii chustę i zestawia z nakryciem głowy zakonnicy („Fanshon", 2003).

Kiedy zaś martwimy się tym, że kultura współczesna jest płaska jak ziemia przed Ptolemeuszem, nastawiona tylko na rozrywkę oraz ślepa na sprawy ostateczne, obejrzyjmy film Oskara Dawickiego „Drzewo wiadomości"(2008). Jest noc, na ekranie widzimy jabłonkę z zielonymi owo-

cami. Nagle w jej liściach pojawia się artysta, w charakterystycznej połyskliwej niebieskiej marynarce, wydaje się unosić w powietrzu. Artysta metodycznie i powoli nadgryza i wypluwa jabłko za jabłkiem. „Dla mnie tekstem wiodącym do tego filmu był cytat z Ciorana, który mówi, że owoce z drzewa wiadomości dobrego i złego były niedojrzałe. Za wcześnie zjedzone, nie należało tego jeść. Należało zostać na animalnym poziomie przyrodniczym i nie fundować sobie piekła w postaci świadomości własnej śmierci", mówi Oskar Dawicki. Ten obraz ma już kilka tysięcy lat i ciągle działa.

A kiedy myślimy o sobie, bo każdemu i to się w końcu zdarzy, przypomnijmy sobie bajkę snutą wokół zmienności ról społecznych i seksualnych przez Katarzynę Kozyrę, w której nikomu nie jest dane raz na zawsze pozostać kobietą albo mężczyzną, olbrzymem albo karłem, wiedźmą albo księżniczką. Jedną ze swoich bajek o wcieleniach i o okrutnej karze ze odmienność artystka nakręciła kilka lat temu i nazwała „Summertale" (2008). Ma ona coś z klimatu współczesnej adaptacji baśni braci Grimm, ale także coś z „Freak Orlando" Ulrike Ottinger. Dzisiaj Kozyra pracuje nad znalezieniem właściwej osoby, która zagrałaby ją samą w planowanym przez nią fabularnym filmie na motywach własnej biografii. Podczas organizowanego niedawno w tym celu castingu każdy mógł spróbować zostać Katarzyną Kozyrą, wystarczyło tylko zgłosić się na próbne zdjęcia w warszawskiej galerii Zachęta. Pojawiło się ponad 300 osób. To wesoła zabawa, ale także egzystencjalny eksperyment; może wywołać fantazje, od których dreszczyk chodzi po plecach. Świat, w którym Kaddafi, Ahmadineżad czy Łukaszenka choćby przez dwa tygodnie nie byliby sobą, ale Katarzyną Kozyrą, byłby zdecydowanie lepszym ze światów.

A poza tym myślmy, o czym chcemy. Obraz jest obrazem, choćby nie wiem, ile o nim opowiedzieć. Zawsze będzie w nim coś więcej, niż z niego uda się przeczytać. „Obrazy w szkole i w domu" – powiedział kiedyś o swoich kompozycjach znakomity malarz Paweł Susid. Niech i nam pomogą w pracy.

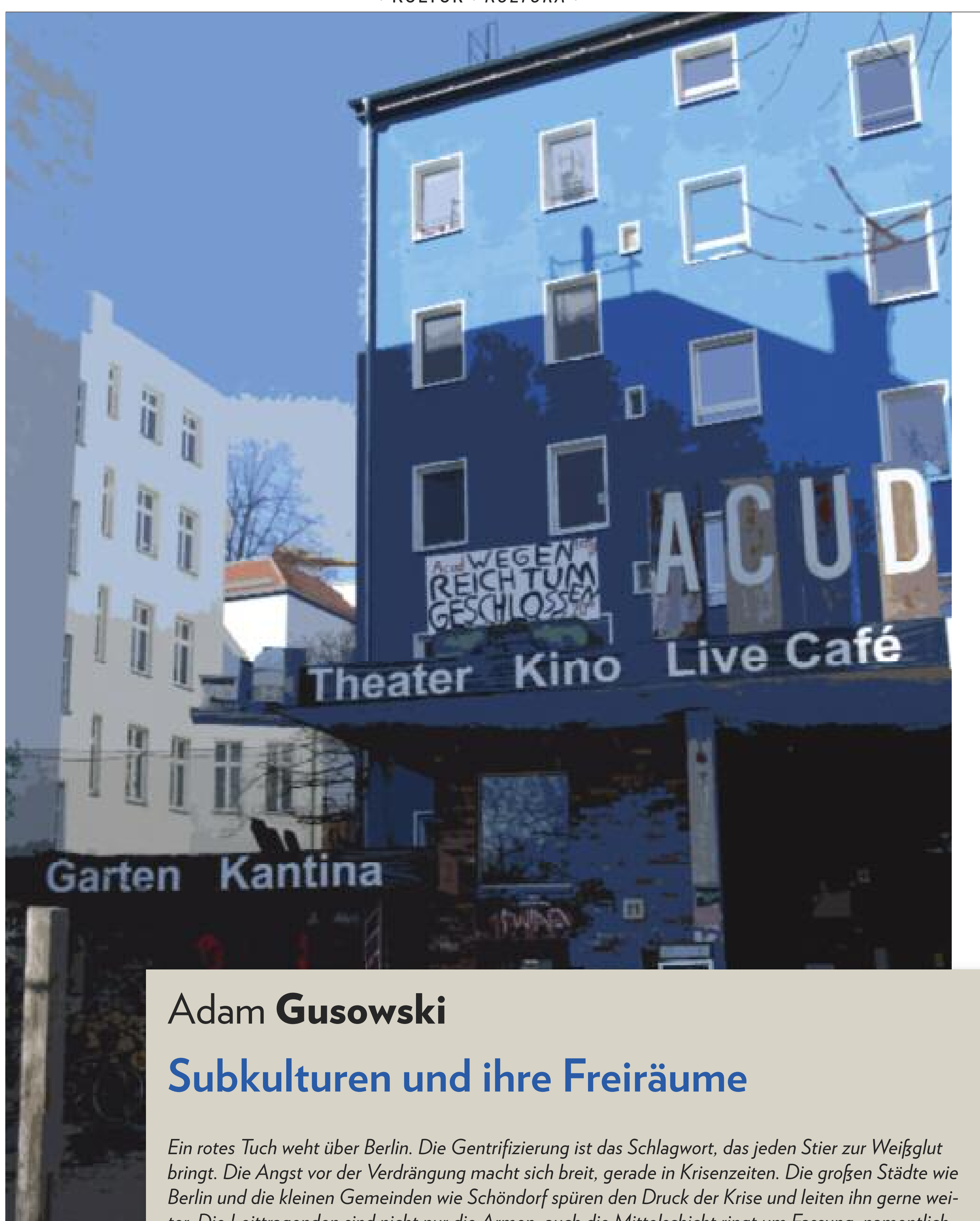
Dorota Jarecka
krytyk i historyk sztuki, dziennikarka „Gazety Wyborczej", mieszka w Warszawie.

Poszerzona wersja szkicu, który ukazał się w publikacji „Notes", wydanej przez ambasadę Rzeczpospolitej Polskiej w Niemczech i Galerię Raster, 2010.





Monika Sosnowska, Gitter / *Krata* © Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Warszawa



Adam **Gusowski**

Subkulturen und ihre Freiräume

Ein rotes Tuch weht über Berlin. Die Gentrifizierung ist das Schlagwort, das jeden Stier zur Weißglut bringt. Die Angst vor der Verdrängung macht sich breit, gerade in Krisenzeiten. Die großen Städte wie Berlin und die kleinen Gemeinden wie Schöndorf spüren den Druck der Krise und leiten ihn gerne weiter. Die Leittragenden sind nicht nur die Armen, auch die Mittelschicht ringt um Fassung, namentlich um gesellschaftliche Stellung. Und während die Hochkultur um ihre Millionen fürchtet, bangt die Subkultur, sich selbst ausbeutend und notorisch unterfinanziert, um ihre Existenz.

Im Allgemeinen wird die Gentrifizierung als politisch gewollte und gezielte Aufwertung einzelner Stadt- und Landgebiete verstanden. So die Theorie. In der Praxis wird auf „gewollt“ und „gezielt“, seitens der verantwortlichen und oft überforderten Lokalpolitik, gut und gerne verzichtet. Was bleibt sind die sichtbaren Veränderungen wie steigende Mieten und der Bevölkerungsaustausch.

Seit fast einem halben Jahrhundert wird Gentrifizierung in den USA beobachtet und analysiert. Von da aus breitete sich die Stadtentwicklungstheorie auch in Europa, sehr gerne sogar in Deutschland aus. Sie muss alles erklären, auch wenn sie meistens verklärt. In der Regel sieht es so aus: Ehemals bürgerliche Bezirke, die durch geschichtliche, territoriale, politische oder wirtschaftliche Veränderungen ihre ursprüngliche Bevölkerung verloren hatten, werden nach und nach durch weniger anspruchsvolle Bewohner neu besiedelt. Es sind Studenten, Aktivisten, Künstler, die nach bezahlbaren Wohnungen oder notwendigen Freiräumen suchen. Durch ihre zwar nicht wirtschaftlich dafür aber künstlerisch anspruchsvolle Anwesenheit und Tätigkeiten erschließen sie den Leerstand in kreativer Weise und werten ihn auf.

Man verweilt gerne in bunten Straßen, ungewöhnlichen Hinterhöfen, kleinen Grünanlagen. Es ist neu und interessant. Es macht neugierig. Es weckt Interesse. Kleine Galerien entstehen, in denen wahlweise mal Ausstellung mal Filmvorführung mal Konzert angeboten werden. Und weil Kunstkonsum ohne Bier zu dekadent erscheint, wird gleich an die Galerie eine Bar angeschlossen, die Besucher anzieht. Ein neuer Szenebezirk wird ausgerufen. In Berlin geschieht dies dank TiP und Zitty, den beiden Berliner Kulturmagazinen regelmäßig alle halbe Jahre. Mal ist es Wedding, mal Lichtenberg, momentan muss Neukölln es aushalten, als neuer Szenebezirk ausgerufen zu werden. Der Ruf ist meistens so laut, dass die Goldgräber ihn klar und deutlich hören können. Die gehobene Gastronomie ist der Anfang vom Ende der Unbekümmertheit. Wer sich den besseren Wein, das bessere Bier zur Abwechslung im gekühlten Glas statt in warmer Flasche leisten kann, träumt von einer Wohnung gleich um die Ecke des neuen schicken Lokals. Das Interesse an Wohnungen wächst, die Mieten steigen. Die Neuen kommen, die Alten müssen gehen. So die normale Theorie, so die Wunschvorstellung der Stadtentwickler.

Doch in Wahrheit verdrängen die Alten mit. Die Studenten sind mit dem Studium fertig und steigen in erste gut bezahlte Jobs ein. Die Künstler haben sich etabliert oder sind in der Werbebranche tätig. Die Familien wachsen. Die Ansprüche wachsen. Die finanziellen Möglichkeiten wachsen ebenfalls. Dennoch kämpfen die einstigen Pioniere um Vorrechte im Kiez. Ein Kampf, der nicht, wie man meinen könnte, von Autonomen angeführt wird, sondern von Bürgerinitiativen, denen auch die Hausbesitzer angehören. Denn obwohl sie von der Aufwertung des Bezirks finanziell profitieren, setzen sie lieber auf eine ausgewogene Sozialstruktur und langfristige Identität des Wohngebietes, also den langfristigen Marktwert ihrer Immobilie. Damit kämpfen sie auch gegen die neue Form des Hausbesitzers: den Finanzinvestor. Er oder sie denkt nicht an seine Altersabsicherung, sondern an schnelle Rendite. Allerdings stimmt der Prozess der langsamen Aufwertung und geduldiger Beobachtung der Investoren nur zum Teil. Die Investoren mischen kräftig mit und üben einen Druck auf die Stadtverwaltung sowie die noch verbliebenen alten Mieter aus. Dabei werden stets die Preise verglichen, also die aktuell realisierten und die potenziell erzielbaren Mieteinnahmen. Aus der Differenz setzt sich der Stoff zusammen, aus dem die Investorenträume entstehen.

Auch wenn die Prozesse jedes Mal einen anderen Hintergrund haben, entfalten sie sich in vielen Städten Europas. Ob Bern mit Lorraine, Wien mit Brunnenviertel, Prag mit Vinohrady, Krakau mit Kazimierz, Leipzig mit Südvorstadt, Dresden mit der Äußeren Neustadt, Köln mit Ehrenfeld, Hamburg mit Schanzenviertel, oder Berlin mit Spandauer Vorstadt, in fast allen europäischen Städten spürt man die Veränderungen.

Doch Berlin steht wie kaum eine andere Stadt Europas nicht nur für den Strukturwandel der einzelnen Bezirke wie Mitte, Prenzlauer Berg, Friedrichshain oder Dauerkandidat Kreuzberg, sondern vor allem für kulturellen Reichtum, für mannigfaltige Subkulturen und ihre Nischen. Diese brauchen vor allem Freiraum. Bezahlbare Läden für Ateliers und Proberäume, für Ausstellungsflächen und Konzertbühnen. Es ist absolut notwendig für jede Subkultur, dass sie sich im reellen Raum entwickeln, reifen und verblühen kann. Dies gilt übrigens auch für alle Bemühungen der Web2.0-Generation und aller darauf folgender 0-Nummern. So trifft die Gentrifizierung schmerzlich den ohnehin wunden Punkt der Subkulturen. Diese entstanden mit den ersten neuen Bewohnern eines zu erschließenden Bezirkes. Sie waren die ersten Treffpunkte für die Einwohner und spätere Anziehungspunkte für Besucher. Sie waren die Putzkolonnen und sind nun die Flaggschiffe des Kampfes um den Erhalt der subkulturellen Vielfalt.

Die Stadtführung durch Interessenkonflikte

Pünktlich wie jeden Tag um 12.00 Uhr macht Robert Kies an der Ackerstraße 168 in Berlin Mitte seinen Halt. Er ist der Stadtführer. Sein Programm heißt „Berlin Inside & on Bike“. Sein Publikum: circa zehn Teenager, von ihren Betreuern zum Radeln verdonnert; gelangweilte Blicke, schnelle Kaugummibisse gegen die Zeit. Doch Robert Kies lässt sich nicht aus dem Konzept bringen. Er beginnt immer mit den gleichen Worten: „So wie dieses Haus sah noch vor 20 Jahren die ganze Straße aus,“ Robert irrt sich und doch hat er Recht. Das Haus in der Ackerstraße 169 sticht deutlich aus der Reihe der frisch sanierten Häuser im Berliner Bezirk Mitte. Die Fassade ist grau, der Putz bröckelt, der Knöterich erkundet die Hausfront. So sahen die Häuser in der Gegend um 1990 in der Tat aus. Kurz vor der Wende war jeder froh, der diese Gegend verlassen konnte, um in einem der Neubauviertel in Hellersdorf oder Marzahn wohnlich unterzukommen. Vielerorts gab es nur Außenklo – Mitte war nicht gerade ein Traum. Nach der Wende rangen die Stadt und die Erben um die Verantwortung. Wer sich selber nicht um sein Haus kümmern konnte, oder wo die Erbengemeinschaft die Rückübertragung als Last empfand, verkaufte es bis zum vorgesehenen Termin an Goldgräber und Investoren. So geschah es auch der Ackerstraße 169, die zu diesem Zeitpunkt bereits von neuen Mietern bewohnt war.

Ackerstraße 169 in Berlin Mitte: Das ist „Der Schokoladen“, ein seit nun 20 Jahren selbstverwaltetes Wohn- und Kulturkollektiv. Mit Ateliers, Proberäumen, Theater, Konzertbühne, Kneipe, Werkstatt ist er beispielhaft für die lebendige Subkultur. Robert Kies würde staunen, wenn er bloß einen Meter in den Hinterhof des „So sahen damals die Häuser aus“-Hauses setzen würde. Eine subkulturelle Oase mit Ecken und Kanten, mit Prunk und Schmutz, kulturell und politisch unabhängig – so sahen die Hinterhöfe zu DDR-Zeiten gerade eben nicht aus. „Der Schokoladen“ hat seit Jahren Mietverträge, seit Jahren aber auch Vermieterprobleme und muss schon wieder als Beispiel für das Aufeinanderprallen von Interessen und Erwartungen in Berlin Mitte dienen. Der



Fotogalerie C|O Berlin im alten Postfuhramt / ***galeria fotografii C|O Berlin w dawnym urzędzie pocztowym***

neue Besitzer, Markus Friedrich, ist Fliesenproduzent (übrigens in Deutschland und in Polen) und hat mit dem Haus Grosses vor. Auch wenn die Mieterrechte in Deutschland stark sind: Die Gewerberäume sind eben nicht geschützt, auch nicht vor Ideen des neuen Hausbesitzers, nicht mal dann, wenn die Ideen einen Bioladen und eine Apotheke beinhalten. Die gerichtlichen Prozesse laufen, die Zukunft der Subkultur in der Ackerstraße ist ungewiss. „Das Haus ist von einer Räumung akut bedroht", bestätigte Moritz Heusinger, der Anwalt des Schokoladen e. V.

Im Falle des RAW-Tempels waren es nicht Bioladen und Apotheke, die der Subkultur an den Kragen gehen sollten. Der RAW-Tempel ist das Kunst- und Kulturprojekt in Friedrichshain. Er ist ein soziokulturelles Zentrum mit Proberäumen, Ateliers, Ausstellungs- und Partyräumen und gehört zum etwa 65.000 Quadratmeter großen Gelände des ehemaligen Reichsbahnausbesserungswerks (RAW) „Franz Stenzer" an der Warschauer Brücke. Seit 1998 nutzen einzelne Anwohner und Projekte das Areal für verschiedene Kultur- und Sportprojekte. Es gibt eine Skaterhalle, einen Konzertsaal und ein Freilichtkino.

2007 hatte die Firma R.E.D., hinter der ein isländischer Immobilienfonds steht, das Gelände für rund drei Millionen Euro gekauft. Zunächst hatte R.E.D. Pläne für ein Einkaufszentrum und eine Wohnsiedlung. „Mit isländischen Banken im Rücken hat man seit der Finanzkrise keine guten Karten", mutmaßt der grüne Stadtplanungsexperte Hans Panhoff und verweist auf die neuen Zehnjahresverträge mit dem RAW-Tempel und anderen Einrichtungen auf dem Gelände, mit denen die Bebauungspläne erstmal vom Tisch sind. „Der Mietvertrag ist der beste Kompromiss, den wir vorerst bekommen konnten", sagte Udo Glaw, Vorstandsmitglied des Vereins RAW-Tempel über die neuen Verträge. Der RAW-Tempel ist also vorerst gerettet, wenn auch nur als weitere Zwischennutzung.

Zwischennutzung könnte der zweite Name von Yaam sein. Zwischen Friedrichshain und Kreuzberg erstreckt sich am Ufer ein Sandkasten für urbane Sportarten wie Streetball, Footbag, Soccer, Skateboarden und Klettern; Black Music in fast jedem Style, ob DJs, Soundsystems oder Live-Bands, Graffiti, Kunst, Urban Culture eben. Mehrmals musste das Yaam umziehen, mehrmals sind die frei geräumten Flächen frei geblieben. Auch jetzt im Zuge des Media-Spree-Projektes, einer Art „Sieben-Schluchten-Staudamm" der Berliner Lokalpolitiker, könnte es so sein. Die Investoren kommen und gehen, die Unsicherheit eines Zwischennutzers bleibt.

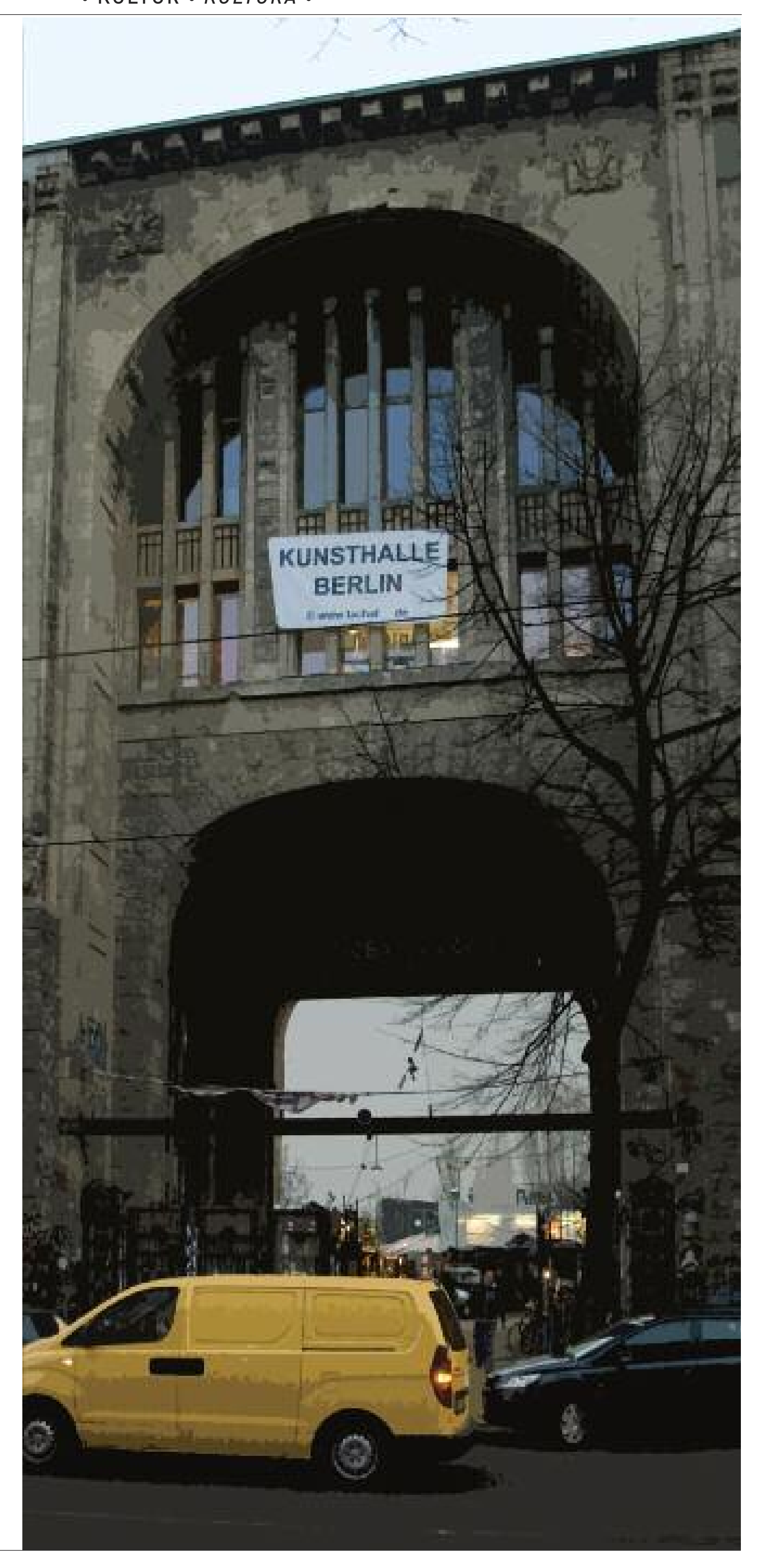
„Wir wollen nicht länger Spielball der Investoren sein", sagt Ingo Pott. Er könnte durchaus von Yaam oder einem anderen bedrohten subkulturellen Projekt in Berlin stammen. Doch Ingo Pott ist neben Stephan Erfurt und Marc Naroska einer der Gründer und Betreiber der wohl bekanntesten Fotogalerie Deutschlands: der C|O Berlin im alten Postfuhramt an der Oranienburger Straße in Berlin Mitte. Ende März 2011 ist es aus. Die Verträge werden nicht mehr verlängert. Umbau-

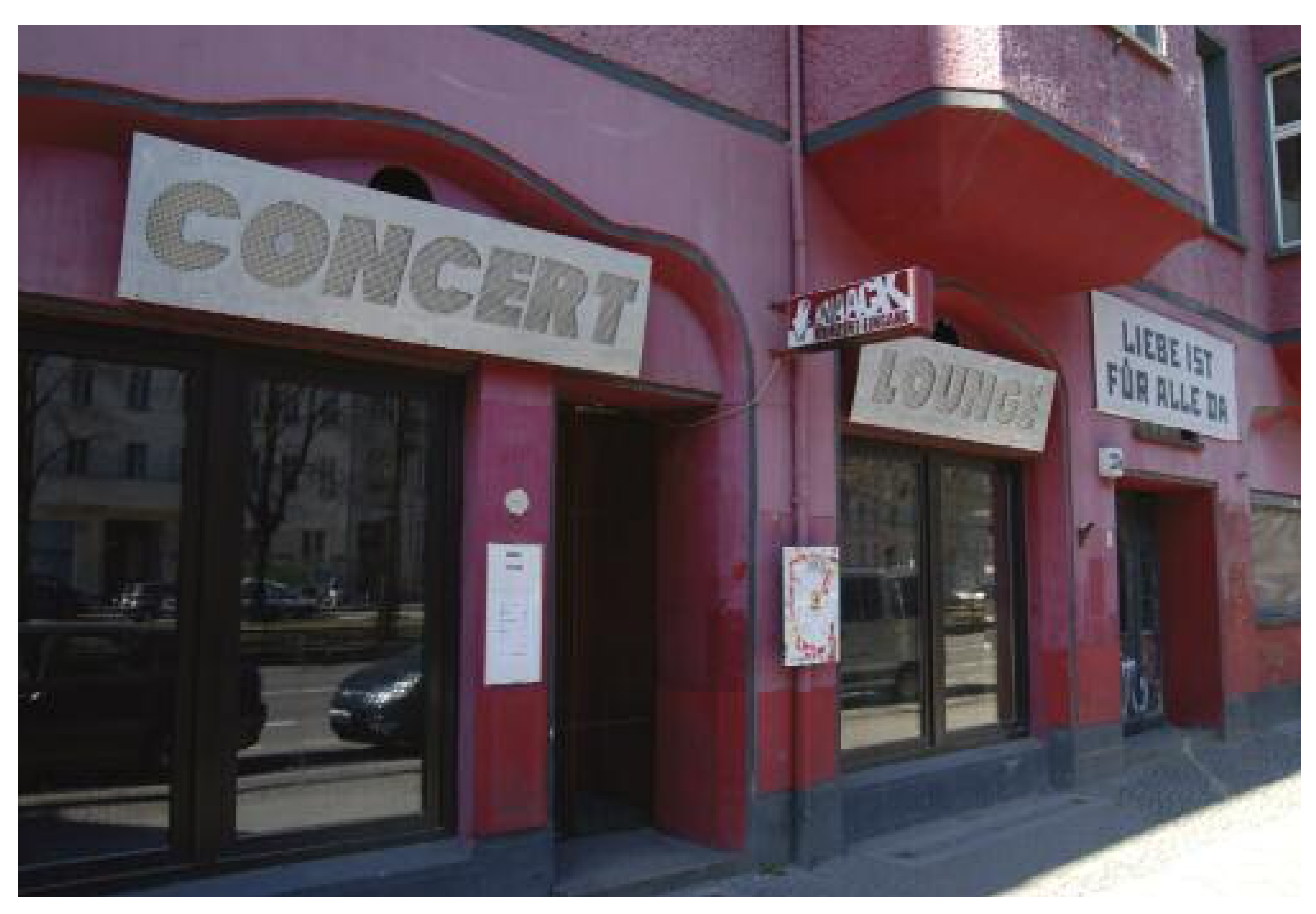
maßnahmen, ein Einkaufszentrum und Hotelzimmer werden die nächsten Jahrzehnte das Postfuhramt bestimmen. Es trifft halt in der letzten Zeit vor allem Projekte, die bei unsicheren Mietverhältnissen Mut zeigten und inzwischen gut laufen. Dies ist ein Beweis, wie eng die Freiräume in Berlin geworden sind. Die letzten Lücken werden gefüllt, die letzten Objekte verschoben, die letzten Reserven abgerufen.

Daran musste auch der „Ackerkeller“ in der Bergstraße in Mitte glauben. Mit Livemusik und Partys, aber auch mit Volksküche konnten der „lesBiSchwule Club in Berlin-Mitte“ und seine ehrenamtlichen Mitarbeiter die Miete nach der Sanierung des Hauses nicht mehr bezahlen. Damit verabschiedet sich aus Berlin eine soziale Institution, eine kreative Kulturstätte der schwul-lesbischen Gemeinde und an ihrer Stelle entstehen: zwei neue Büroräume für Berlin.

Was die Investoren nicht schaffen, schafft das Bezirksamt!

Seit fast 60 Jahren gab es im Berliner Bezirk Prenzlauer Berg an der Greifswalder Straße einen Treffpunkt für junge und jung gebliebene Musikfans: das Knaack. Im „Knaack“ sorgten Bands und DJs für gute Stimmung. Hier wurden junge Musiker entdeckt, Musiktrends gesetzt. In den 1990ern haben im „Knaack“ Rammstein angefangen und die Toten Hosen gespielt. Ein traditionsreicher Ort am richtigen Platz, wäre da nicht eine Baulücke im Rücken. In diese wurde ein Wohnhaus gesetzt, und die neuen Nachbarn, überrascht über die alten Nachbarn, klagten wegen des Lärms. Knaack-Geschäftsführer Matthias Harnoß sah jedoch beim Bauaufsichtsamt die Hauptschuld für die Auseinandersetzung: „Die haben offenbar die Bauherren nicht informiert, dass sie nicht neben einem Wohnhaus, sondern direkt an einem Klub bauen.“ Stadtrat Jens-Holger Kirchner stimmte dem indirekt zu: „Die Architekten tragen die Verfahrenshoheit und somit auch die Schuld.“ Die Architekten hätten sich nicht das Grundstück vor Ort angeguckt, somit den Klub nicht gesehen und deshalb die Wände so geplant, als ob Wohnhaus an Wohnhaus stehe. Doch das Gericht sah das anders. Die Klubbetreiber hätten die Baustelle bemerken sollen und die Bauherren über den Klubbetrieb informieren müssen. Harnoß sagte mit Recht: „Wenn alles andere unmöglich ist, kann ich mir einen Umzug vorstellen. Das ist dann aber in meinen Augen nicht mehr das





Knaak-Klub

Knaack." Der Klub wurde geschlossen. 60 Jahre aktive Jugend- und Kulturarbeit in der Greifswalder Straße sind passé.

Was die Investoren und Bezirksamt nicht schaffen, schaffen es die neuen Nachbarn!

Die Greifswalder Straße ist bereits um einen renommierten Club ärmer geworden. Der Magnet Club ist im März 2010 nach Kreuzberg emigriert. Neben den auslaufenden Mietverträgen waren es vor allem die Lärmprobleme, die zu einem Umzug beigetragen haben. Auf den Berliner Straßen wird täglich um die Lautstärke gestritten. Kaum ein Veranstalter, der keine Erfahrung mit klagenden Nachbarn gemacht hat. Auch auf Jazzfans kommen raue Zeiten zu. Gerade in Berlin gilt die Jazzszene als sehr lebendig, sehr experimentierfreudig, frisch und frech. Seit Jahren ist Berlin die Brutstätte interessanter Jazzcombos –, dank ausgezeichneter Schulen, aber auch vor allem dank der kleinen Clubs, der kleinen Bühnen und dank des kritischen Publikums.

Vor einem Jazzkonzert im b-flat in Berlin-Mitte wird vorsorglich darum gebeten, beim Verlassen und Rausgehen möglichst leise sein. Die Nachbarn machen dem renommierten Klub das Leben schwer. Innen hat man schon kräftig in die Technik und Schallschutz investiert. Spezielle Platten an den Wänden, verstärkte Decke, extra dicke Fensterscheiben. Der Klub ist leiser als die Straßenbahn, die an der Rosenthaler Straße vor dem b-flat vorbeiquietscht. Doch über diese beschwert sich niemand. Auch nicht über laute Autos und Motorräder. Das gehört nun zu einer Großstadt, die Kultur wohl nicht.

Nicht weit vom b-flat und inmitten eines unwirklichen Industriegeländes, das nun mit leeren Büroräumen Angst einjagt, machte das „Schlot" auf, auch ein Jazzclub. „Schlot" musste schon einmal wegen Lärmklagen umziehen und wurde auf ein Industriegelände verbannt, in einen Keller, in den nach wie vor die Besucher fern von Mietshäusern geschleust werden. Ähnlich wie im b-flat wird auch im „Schlot" auf nicht endende Jazzkonzerte und lange After-Show-Partys verzichtet. Man will nichts riskieren.

Auch der „Grüne Salon" an der Volksbühne am Rosa-Luxemburg-Platz musste beim Lärmschutz nachrüsten: Salsa und Tango waren zu laut. Zu laut sind auch die Gäste, die „Clärchens Ballhaus" in der Auguststraße in Berlin Mitte betreten. Seit Kurzem gibt es am Eingang eine Doppeltür, eine Art Lärmschleuse. Erst wenn eine Tür zu ist, wird die zweite geöffnet.

Das „Kaffee Burger", ein Ort für Konzerte und Partys mit osteuropäischem Touch, musste gar nach der Renovierung des Hauses die Wohnung über dem Club anmieten. Das war die Bedingung für den verlängerten Mietvertrag.

Und auch wenn keine Mieter in Sicht sind, wird es für die Kulturbetreiber nicht einfach. Das „Hexenkessel-Hoftheater" an der „Märchenhütte" liegt vor der Berliner Museumsinsel im Monbijoupark. In der Luftlinie sind es gute 500 Meter bis zu einem bewohnten Haus an der Tag und Nacht lauten Oranieburger Straße in Berlin Mitte. Und dennoch, die Veranstaltungen dürfen nur bis 22.00Uhr stattfinden, unter strengen Lärmschutzauflagen.

Meistens sind es die neuen Nachbarn, neue Mieter, die in Hochglanzkatalogen der Immobilienmakler gelesene Slogans „im Szenebezirk", „Toplage, mitten im Kiez!" oder „am Puls der Metropole wohnen" falsch interpretieren. Die Szene ist nicht künstlich oder gar zur Belustigung

neuer Mieter aus „Stuttgünchen“. Sie lässt sich nicht ausmachen, wie das Lämpchen auf dem Schlafzimmertisch, wenn man schlafen gehen will.

Was die Investoren, das Bezirksamt und die Nachbarn nicht schaffen, schafft es die GEMA!

Montagnachmittag, 18. Mai 2010, die Wolken hingen tief und die Gesichter waren lang. In einer öffentlichen Sitzung des Petitionsausschusses im deutschen Bundestag wird eine Anfrage bearbeitet, auf deren Antwort über Hunderttausend Deutsche warten. Sie alle waren Unterstützer der Forderung nach Überprüfung der rechtlichen Grundlagen der GEMA und einer grundlegenden Reformierung des Vereins. GEMA ist die deutsche Verwertungsgesellschaft und laut Statuts soll sie die Interessen der Musiker und Komponisten schützen. Doch GEMA muss sich zunehmend der Kritik stellen, die Einnahmen aus den Urheberrechten an die Urheber nicht transparent und vor allem nicht gerecht weiterzugeben. Den Kritikern zufolge verwendet die GEMA ein ungerechtes Vergütungs- und Abrechnungsmodell, das insbesondere die „kleinen Mitglieder“ benachteiligen würde. Es entstehe ein „schwarzes Loch“ im Lizenzbereich von 300 bis 750 Euro bei Veranstaltungen, wodurch bis zu 90 Prozent der Einnahmen bei der GEMA verbleiben und lediglich 10 Prozent an die Mitglieder ausgeschüttet würden. Des Weiteren stelle die Vereinsstruktur ein Problem dar. So würden die rund 2.000 ordentlichen Mitglieder mehr Rechte als die über 60.000 außerordentlichen und angeschlossenen Mitglieder haben. Schnell wird es den Unterzeichnern klar, dass sie heute nur abgespeist werden. Max Stadler (FDP), parlamentarischer Staatssekretär im Bundesjustizministerium, bestätigte das „Grundproblem des pauschalisierten Abrechnungs- und Vergütungsmodells“ der GEMA, das besonders „kleine und karitative Veranstalter“ treffe. Er wies jedoch darauf hin, dass der BGH dieses Modell prinzipiell als rechtmäßig beurteile und der GEMA ein gewisser „Spielraum“ zustehe, der Verein aber der „Sparsamkeit und Kosteneffizienz“ verpflichtet sei. Jedoch sind ein Urteil des Bundesgerichtshofs (BGH) aus dem Jahr 2005 und die Handlungsempfehlungen der Enquete-Kommission „Kultur in Deutschland“ aus dem Jahr 2007 noch immer nicht umgesetzt, mit denen die GEMA zu mehr Transparenz aufgefordert wurde.

Die kleinen Klubs und Veranstalter, die der Subkultur Raum bieten, werden durch den Untersuchungsausschuss einmal wieder und auf lange Zeit im Stich gelassen. Nach wie vor bedroht die GEMA, trotz freier Marktwirtschaft durch den Gesetzgeber in ihrer Monopolstellung gesichert, durch ihre Abrechnungsrichtlinien nach Raumgröße und Eintrittspreisen die kleinen Klubs in ihrer Existenz. Auch das ist ein Grund für den rauen Wind, der den Subkulturen ins Gesicht bläst.

Was die Investoren, Stadtentwicklung, Nachbarn und die GEMA nicht schaffen, schaffen es die Betroffenen selbst!

Manchmal glaubt man an ein Wunder. Manchmal kommt es dann auch, doch nur um kurze Zeit später wieder zu zerplatzen. Das ACUD, ein gemeinnütziger Verein, der im Bereich der Kultur- und Jugendkulturarbeit mit einem ganzen Haus in der Veteranenstraße in Berlin Mitte tätig ist, hat Insolvenz anmelden müssen. Seit 1990 ging es immer wieder rauf und runter mit dem Veranstalter von Film- und Theatervorführungen, Konzerten und Partys. Nach exzentrischen und chaotischen Anfängen, nach mutigen Erweiterungen und erstaunlichen Konzepten, auch mit dem ersten Mädchenclub weltweit, musste das ACUD 1999 die erste Reifeprüfung ablegen. Drei Jahre zuvor hatte man sich über ein die Zukunft des ACUD sicherndes Konzept verständigt, das auch den Hauskauf beinhaltete. Die Rückübertragung der Immobilie in der Veteranenstraße 21 wurde Ende 1998 beim Landesamt für Vermögensfragen abgeschlossen und endgültig den Eigentümern, einer weltweit verstreuten Erbengemeinschaft, übertragen.. Der Weg für den Verkauf des Hauses war frei. Gleich Anfang 1999 machte der Kunstverein ACUD den Eigentümern ein Angebot von 660.000 DM. Mithilfe der Firma EMATE wurde der Plan für die Gründung einer GmbH & Co.KG erarbeitet. Ein umfangreiches Konzept für die Finanzierung, die Sanierung und den späteren Betrieb des neuen ACUD lag vor. Doch die Erben konnten sich für den angebotenen Kaufpreis nicht durchringen. Im Frühjahr 1999 nahmen sie den Berlin Makler Matthias Freiherr Teuffel von Birkesee unter Vertrag, der ihnen einen Kaufpreis von mindestens 1.000.000 DM in Aussicht stellte. Der Makler hatte sich seit der Wende auf das Makeln von Immobilien jüdischer Eigentümer spezialisiert. Dann wurde er auch als Hausverwalter des Hauses in der Veteranenstraße engagiert und als erstes flatterte dem ACUD die fristgerechte Kündigung zum Jahresende auf den Tisch. Jahre des Kampfes standen dem ACUD bevor. Namhafte Politiker, Künstler wie Jim Avignon und Kulturschaffende wie der Regisseur Tom Tykwer, die Fernsehmoderatorin Mo Asumang oder die Bundestagsvizepräsidentin Petra Bläss unterstützten das Kulturhaus. Mit gerichtlichen Prozessen und Spendenaktionen rettet sich das Haus in die zwischenzeitliche Sicherheit für die nächsten zehn Jahre. Inzwischen gehört das Haus der „Stiftung Umverteilen“, die sich nicht das erste Mal für alternative Hausprojekte stark gemacht hat. Doch diesmal musste sie machtlos mit ansehen, dass das Sanierungs- und Betriebskonzept nicht aufging. Das ACUD ist insolvent und mal wieder mit unsicherer Zukunft.

Neuer Pächter für Subkultur gesucht

Im Jahre 2011 nach Christus und im Jahre 21 nach der Wende sind die Veränderungen endgültig in der Berliner Subkultur angekommen. Die lokale Politik gibt ihre Verantwortung ab: an den freien Markt, an die freie Marktwirtschaft. „Gewollt und gezielt“ ist die Aufwertung einzelner Bezirke durch die Politik schon lange nicht mehr. Aus dem Ruder geglitten sind die Sanierungsmaßnahmen. Die Ratlosigkeit ruft Schweinepriester und Wundermacher auf den Plan. Richard Florida, ein amerikanischer Ökonom und Soziologe, preist die „kreative Klasse“ an. Ein neues Allheilmittel für die Stadtverwaltung. Nicht das erste, nicht das letzte Wundermittel. Und dennoch: Die Zeit arbeitet gegen die Stadt, gegen ihre subkulturelle Identität. Diese wird nach und nach geopfert: für die neuen Bürohäuser und Hostels. Berlin verspielt damit seine Rolle unter den europäischen Metropolen.

Doch die Hoffnung stirbt zuletzt. In einem Sternmarsch demonstrierten im Juli 2010 Zehntausende Berliner gegen das „Media-Spree-Projekt“ und der traditionsreiche Fußballverein „Tennis Borussia Berlin“ trägt in der aktuellen Saison keinen Sponsor auf den Trikots, sondern den Spruch „Schokoladen bleibt“. Der Wille ist da.

Adam Gusowski
Journalist und Musiker, arbeitet beim Radio RBB Funkhaus Europa, Mitbegründer und Vorsitzender des „Clubs der polnischen Versager“ in Berlin.

Fotos: Piotr Mordel

Adam **Gusowski**

Subkultury a ich przestrzeń rozwoju

Nad Berlinem powiewa czerwona płachta. Na niej słowo „gentryfikacja”, co dodatkowo doprowadza do szału każdego byka. Rozprzestrzenia się strach przed przesiedleniem, zwłaszcza w czasach kryzysu. Wywieraną przez kryzys presję odczuwają zarówno wielkie miasta w rodzaju Berlina, jak i małe gminy jak Schöndorf; każdy stara się przerzucić ją na innych. Konsekwencje ponoszą nie tylko ubodzy, także klasa średnia próbuje zachować spokój, walczy zwłaszcza o własną pozycję społeczną. Jednak, podczas gdy kultura wysoka boi się o swoje miliony, subkultura, notorycznie niedofinansowana i eksploatująca samą siebie, obawia się o przetrwanie.

Gentryfikacja to, ogólnie rzecz biorąc, politycznie zamierzone i precyzyjnie określone podnoszenie wartości poszczególnych przestrzeni miejskich i wiejskich. Tak mówi teoria. W praktyce odpowiedzialna za to polityka lokalna, często obciążona ponad siły, chętnie rezygnuje z „zamierzonego” i „precyzyjnie określonego”. Tym, co pozostaje, są widoczne zmiany – rosnące czynsze i wymiana ludności.

Od niemal pół wieku obserwuje się i analizuje procesy gentryfikacji w Stanach Zjednoczonych. Stamtąd teoria rozwoju miast rozprzestrzenia się także w Europie, zwłaszcza w Niemczech. Chce wszystko objaśnić, najczęściej jednak idealizuje. Z reguły wygląda to tak: niegdyś mieszczańskie dzielnice, które z racji historycznych, terytorialnych, politycznych albo gospodarczych przemian straciły swoją pierwotną ludność, zasiedlają z wolna na nowo mniej wymagający mieszkańcy – studenci, aktywiści czy artyści, poszukujący mieszkań w przystępnej cenie albo niezbędnych przestrzeni. Ich wartościowa – nie z ekonomicznego, ale z artystycznego punktu widzenia – obecność i działalność w kreatywny sposób zagospodarowuje pustostan i podnosi wartość danego obszaru.

Ludzie chętnie zatrzymują się na kolorowych ulicach, niezwyczajnych podwórkach, niewielkich skwerkach. To coś nowego i interesującego. Intryguje. Budzi zainteresowanie. Powstają małe galerie, oferujące do wyboru wystawy, pokazy filmów albo koncerty. A ponieważ konsumpcja kultury bez piwa jawi się nazbyt dekadencko, do galerii dołącza się bar, który przyciąga gości. Uroczyście ogłasza się narodziny nowej kultowej dzielnicy artystów. W Berlinie dzieje się tak regularnie co pół roku dzięki magazynom kulturalnym „Tip” i „Zitty”. Kiedyś wypadło na Wedding, innym razem na Lichtenberg, w tej chwili Neukölln musi przetrzymać obwołanie nową dzielnicą artystów. Wołanie jest najczęściej tak donośne, że wyraźnie słyszą je poszukiwacze złota. Wymagająca gastronomia oznacza początek końca beztroski. Kto może sobie pozwolić na lepsze wino czy lepsze piwo podane dla odmiany w schłodzonej szklance a nie w ciepłej butelce, ten marzy wnet o mieszkaniu tuż za rogiem nowego szykownego lokalu. Wzrasta zainteresowanie mieszkaniami, rosną czynsze. Przychodzą nowi, starzy muszą odejść. Tak mówi regularna teoria, takie jest też życzeniowe myślenie odpowiedzialnych za rozwój miast.

Jednak w rzeczywistości starzy także uczestniczą w wypieraniu. Studenci kończą studia i zaczynają pierwsze dobrze płatne prace. Artyści zdobywają pozycję albo działają w branży reklamowej. Rodziny rosną. Wymagania rosną. Rosną także możliwości finansowe. Mimo to niegdysiejsi pionierzy walczą o palmę pierwszeństwa w dzielnicy. Walki tej nie prowadzą, jak można by sądzić, działacze skrajnej lewicy, lecz inicjatywy obywatelskie, do których należą także właściciele domów. Ponieważ mimo że profitują oni finansowo z podniesienia wartości dzielnicy, stawiają raczej na wyważoną strukturę społeczną i długoterminową tożsamość obszaru mieszkalnego, a więc na długoterminową wartość rynkową swojej nieruchomości. Tym samym walczą także przeciwko nowego rodzaju właścicielom domów – inwestorom finansowym. On czy ona myślą nie o zabezpieczeniu na starość, lecz o prędkich zyskach. Oczywiście proces powolnego podnoszenia wartości tylko po części współgra z cierpliwą obserwacją inwestorów. Włączają się oni mocno w grę i wywierają presję na zarząd miejski oraz pozostałych jeszcze starych lokatorów. Wciąż dokonuje się przy tym porównań cen: aktualnie uzyskiwanych z potencjalnie możliwymi do uzyskania. Różnica składa się na materiał, z którego powstają inwestorskie sny.

Nawet jeśli opisanym procesom towarzyszą każdorazowo inne okoliczności, zachodzą one w wielu miastach Europy. Niezależnie od tego, czy chodzi o Berno i Lorraine, Wiedeń i Brunnenviertel, Pragę i Vinohrady, Kraków i Kazimierz, Lipsk i Südvorstadt, Drezno i Äußere Neustadt, Kolonię i Ehrenfeld, Hamburg i Schanzenviertel czy Berlin i Spandauer Vorstadt, zmiany są odczuwalne w niemal wszystkich europejskich miastach.

Jednak Berlin, jak rzadko które europejskie miasto, reprezentuje nie tylko przemiany strukturalne pojedynczych dzielnic – Mitte, Prenzlauer Berg, Friedrichshain czy wieczny kandydat Kreuzberg – lecz przede wszystkim bogactwo kulturalne, różnorodne subkultury i ich nisze. Te zaś potrzebują w pierwszym rzędzie przestrzeni. Możliwych do sfinansowania lokali na atelier i pomieszczeń na próby, przestrzenie wystawowe i sceny koncertowe. Absolutnie koniecznym dla każdej subkultury jest to, żeby mogła rozwijać się w realnej przestrzeni, dojrzewać w niej i przekwitać. Dotyczy to, nawiasem mówiąc, także wszelkich starań generacji Web 2.0 i kolejnych. Gentryfikacja dotyka zatem boleśnie i tak słabej strony subkultur. Powstały one wraz z pierwszymi nowymi mieszkańcami dzielnic, które należało dopiero udostępnić. Oferowały pierwsze miejsca spotkań mieszkańców, a następnie były ośrodkami zainteresowania gości. Były niczym ekipy sprzątaczy, a obecnie są okrętami flagowymi walki o zachowanie subkulturowej różnorodności.

Wędrówka śladami konfliktów interesów

Punktualnie, w samo południe, Robert Kies zatrzymuje się jak każdego dnia przy



Ackerstraße 168 w Berlinie. Jest przewodnikiem. Jego program nosi nazwę „Berlin Inside & on Bike". Dzisiejsza jego grupa to około dziesięciu nastolatków, skazanych przez opiekunów na jazdę na rowerze; znudzone spojrzenia, żuta dla zabicia czasu na wyścigi guma. Jednak Robert Kies nie daje się zbić z tropu. Zaczyna zawsze tymi samymi słowy: „Tak jak ten dom wyglądała przed dwudziestoma laty jeszcze cała ulica". Robert myli się i zarazem ma rację. Dom przy Ackerstraße 169 odstaje w widoczny sposób od rzędu świeżo odnowionych domów w berlińskiej dzielnicy Mitte. Szara elewacja, odpadający tynk, rdest zarastający front. Tak rzeczywiście wyglądały tu domy około roku 1990. Krótko przed przełomem ustrojowym każdy się cieszył, jeśli tylko mógł opuścić tę okolicę, żeby ulokować się przyjemnie w nowym budownictwie w Hellersdorf albo w Marzahn. W wielu miejscach dostępna była tylko toaleta na zewnątrz – Mitte doprawdy nie była marzeniem. Po przełomie miasto i spadkobiercy walczyli o przejęcie odpowiedzialności. Kto nie mógł sam troszczyć się o swój dom, albo gdzie wspólnota spadkobierców uznawała transfer za obciążenie, ten sprzedawał go (do ściśle określonego terminu) poszukiwaczom okazji i inwestorom. Tak właśnie zdarzyło się w kamienicy przy Ackerstraße 169, która w tym czasie była już zamieszkała przez nowych lokatorów.

Ackerstraße 169 w dzielnicy Berlin-Mitte to „Schokoladen", zarządzany samodzielnie od dwudziestu lat kolektyw mieszkaniowy i kulturalny. Wzorcowy dla całej żywej subkultury z racji swoich atelier, pomieszczeń na próby, teatru, sceny koncertowej, knajpy i warsztatu. Robert Kies mocno by się zdziwił, gdyby wszedł choćby parę kroków na dziedziniec służącego mu za model – „tak wyglądały wtedy te kamienice" – domu. Subkulturowa oaza jak się patrzy, pełna przepychu i brudu, niezależna kulturalnie i politycznie – nie tak wyglądały te podwórka za czasów NRD. „Der Schokoladen" ma od lat umowy najmu, od lat ma też problemy z wynajemcą i może posłużyć nam jako przykład zderzenia interesów i oczekiwań w Berlin-Mitte. Nowy właściciel, Markus Friedrich, jest producentem płytek (w Niemczech i w Polsce, nawiasem mówiąc) i ma względem domu wielkie plany. I choć prawa najemców są w Niemczech silne, to pomieszczenia przemysłowe nie są chronione, również nie przed pomysłami nowego właściciela domu, nawet jeśli te obejmują sklep z żywnością ekologiczną czy aptekę. Toczą się procesy sądowe, przyszłość subkultury przy Ackerstraße jest niepewna. „Lokatorom grozi natychmiastowa eksmisja", potwierdził Moritz Heusinger, adwokat Schokoladen e.V.

W przypadku RAW-Tempel w berlińskiej dzielnicy Friedrichshain to nie sklep z ekologiczną żywnością i nie apteka dobrały się do skóry subkulturze. RAW-Tempel to projekt artystyczny i kulturalny we Friedrichshain. To społeczno-kulturowe centrum z pomieszczeniami na próby, atelier, powierzchniami wystawowymi i lokalami, w których można zorganizować party. Należy ono do obszaru byłych Zakładów Naprawczych Niemieckiego Taboru Kolejowego (Reichsbahnausbesserungswerk, RAW) „Franz Stenzer" przy Warschauer Brücke, o powierzchni około 65 tys. metrów kwadratowych. Od roku 1998 okoliczni mieszkańcy i zorganizowane grupy wykorzystują tę powierzchnię na rozmaite projekty kulturalne i sportowe. Jest tu hala


CITY
BIG 14
Schokoladen
169
170
„SCHOKOLADEN E.V." UNTERSCHREIBT MIETVERTRÄGE
FÜR ALLE WOHN & GEWERBEFLÄCHEN MIT DER WBM
(WOHNUNGSBAUGESELLSCHAFT MITTE)
RÜCKÜBERTRAGUNG AN DIE ERBENGEMEINSCHAFT STULLGYS
KÜNDIGUNGEN ALLER HAUSMIETVERTRÄGE
SEITDEM WURDEN FAST ALLE REPARATUREN UND
SUBSTANZERHALTENDEN MASSNAHMEN VOM
SCHOKOLADEN E.V. GETRAGEN
GEMÄSS SEINER SATZUNG ERMÖGLICHT DER SCHOKOLADEN E.V. ALS
FÖRDERER IN DEN GEWERBEEINHEITEN ZAHLREICHE FORMEN
ALTERNATIVER KULTUR WIE
ATELIERS UND TONSTUDIOS
SCHOKOLADEN BLEIBT!

do skatingu, sala koncertowa i kino na wolnym powietrzu.

W 2007 roku firma R.E.D., za którą kryje się islandzki fundusz nieruchomości, zakupiła ten teren za okrągłe trzy miliony euro. Początkowo planowano tam budowę centrum handlowego i osiedla mieszkaniowego. „Jednak z islandzkimi bankami na karku ma się od czasu kryzysu finansowego niezbyt dobre karty”, wzdycha Hans Panhoff, należący do Zielonych ekspert ds. planowanie miejskiego, i wskazuje na nowe dziesięcioletnie umowy z RAW-Tempel i innymi instytucjami na tym terenie, które zamykają tymczasem temat planów zabudowy. „Umowa najmu jest najlepszym kompromisem, jaki na razie dostaliśmy”, mówi o nowych umowach Udo Glaw, członek zarządu związku RAW-Tempel. Projekt RAW-Tempel jest więc póki co uratowany, choć tylko jako dalsze tymczasowe użytkowanie.

Tymczasowe użytkowanie (*Zwischennutzung*) – tak mogłoby brzmieć drugie imię inicjatywy Yaam. Pomiędzy dzielnicami Friedrichshain i Kreuzberg rozciąga się przy brzegu spora piaskownica, pozwalająca na uprawianie takich miejskich sportów jak streetball, footbag, soccer, skateboarding i wspinaczka; słychać tu black music w prawie każdym stylu, graną przez didżejów, soundsystemy czy zespoły na żywo, znajdziemy tu graffiti, sztukę, właśnie urban culture. Yaam musiał się wielokrotnie przenosić, wielokrotnie zwalniane powierzchnie pozostawały puste. Mogłoby tak być także teraz, w trakcie realizacji projektu Media Spree, swego rodzaju „zaporze siedmiu wąwozów” berlińskiej polityki lokalnej. Inwestorzy przychodzą i odchodzą, tymczasowym użytkownikiem pozostaje niepewność.

„Nie chcemy być dłużej piłką do gry inwestorów”, mówi Ingo Pott, który mógłby wywodzić się z Yaam albo innego zagrożonego projektu subkulturowego w Berlinie. Ale Ingo Pott jest – obok Stephana Erfurta i Marca Naroskiego – prowadzącym i jednym z założycieli najbardziej chyba znanej galerii fotograficznej w Niemczech: C/O Berlin w budynku starej Cesarskiej Poczty, Postfuhramt przy Oranienburger Straße w Berlin-Mitte. Wraz z końcem marca 2011 umowy nie będą już przedłużane. Najbliższą przyszłość Postfuhramt będzie wyznaczać przebudowa, centrum handlowe i pokoje hotelowe. Przytrafia się to w ostatnim czasie przede wszystkim projektom, które w obliczu niepewnej sytuacji czynszowej wykazały odwagę i do dziś dobrze prosperują. To dowód, jak ciasno zrobiło się w Berlinie. Zapełnia się już ostatnie luki, przemieszcza ostatnie obiekty, korzysta z ostatnich rezerw.

Koniec spotkał także Ackerkeller przy Bergstraße w Mitte. Z samej muzyki na żywo, imprez i taniej kuchni „LesBiGejowski klub w Berlin-Mitte” i jego honorowi współpracownicy nie byli w stanie opłacić czynszu po renowacji budynku. Tym samym z Berlinem żegna się instytucja społeczna, kreatywne centrum kulturowe społeczności gejowsko-lesbijskiej, a na jej miejscu powstają dwa nowe pomieszczenia biurowe.

Co się nie uda inwestorom, uda się zarządowi dzielnicy!

Od prawie 60 lat istniało w berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg przy Greifswalder Straße miejsce spotkań dla młodych (także duchem) fanów muzyki: Knaack. O dobry nastrój dbały zespoły i didżeje, tu odkrywano młodych muzyków, ustanawiano trendy muzyczne. W latach 90. w Knaack zaczynał Rammstein, grał tu zespół Die Toten Hosen. Miejsce bogate w tradycję we właściwym otoczeniu – gdyby nie luka budowlana z tyłu. W tę lukę wpasowano dom mieszkalny, a nowi sąsiedzi, zaskoczeni starymi mieszkańcami, skarżyli się z powodu hałasu. Kierownik Knaack, Matthias Harnoß, uważał, że głównym winowajcą jest urząd nadzoru budowlanego: „Najwyraźniej nie poinformowano inwestorów, że budują nie obok domu mieszkalnego, tylko bezpośrednio przy klubie”. Radny miejski Jens-Holger Kirchner pośrednio się z tym zgadzał: „Architekci dysponują władzą wykonawczą i tym samym na nich też spada główna wina”. Architekci nie obejrzeli działki na miejscu, nie widzieli klubu i dlatego zaplanowali okna w taki sposób, jak gdyby w sąsiedztwie stał budynek mieszkalny. Jednak sąd widział to inaczej. Prowadzący klub musieli zauważyć plac budowy i powinni byli poinformować inwestorów o klubie. Harnoß mówił nie bez racji: „Jeśli nie sposób inaczej, mogę sobie wyobrazić przeprowadzkę. Ale w moich oczach to nie będzie już Knaack”. Klub zamknięto. Sześćdziesiąt lat aktywnej kulturalnej pracy z młodzieżą Greifswalder Straße jest już *passé*.

Co się nie uda inwestorom i zarządowi dzielnicy, uda się nowym sąsiadom!

Greifswalder Straße zubożała już o jeden renomowany klub. W marcu 2010 roku na Kreuzberg wyemigrował klub Magnet. Oprócz kończących się umów najmu do przeprowadzki przyczyniły się przede wszystkim problemy z hałasem. Na berlińskich ulicach każdego dnia walczy się o poziom głośności. Nie ma chyba organizatora, który nie miałby w tej mierze doświadczeń ze skarżącymi się sąsiadami. Także fanów jazzu czekają ciężkie czasy. Akurat w Berlinie scena jazzowa uchodzi za bardzo żywą, skorą do eksperymentowania, świeżą i zuchwałą. Stolica jest od lat wylęgarnią interesujących combo, dzięki wyśmienitym szkołom, ale też dzięki małym klubom, niewielkim scenom i krytycznej publiczności.

Przed koncertem jazzowym w klubie b-flat w Berlin-Mitte goście proszeni są o to, aby zachowywali się możliwie cicho podczas wychodzenia. Sąsiedzi utrudniają życie renomowanemu klubowi. Wewnątrz sporo zainwestowano już w technikę i izolację dźwiękową: specjalne płyty na ścianach, wzmocniony sufit, ekstragrube szyby w oknach. Klub jest cichszy niż tramwaj, który ze zgrzytem przejeżdża obok b-flat przy Rosenthaler Straße. Ale nikt się nie skarży na tramwaj. Ani na głośne samochody i motory. To wszystko przynależy po prostu do miasta, ale już kultura – chyba nie.

Niedaleko od b-flat, pośród sprawiającego nierzeczywiste wrażenie terenu przemysłowego, straszącego pustymi pomieszczeniami biurowymi, otwarto inny klub, także jazzowy: Schlot. Trzeba było go już raz przenosić z powodu skarg na hałas, został skazany na „wygnanie” na wspomniany obszar, do piwnicy, dokąd wciąż „przerzuca się” gości z dala od kamienic. Podobnie jak w przypadku b-flat, także Schlot rezygnuje z niekończących się koncertów jazzowych i długich *after-show-party*. Lepiej nie ryzykować.

Również Grüner Salon przy Volksbühne na Rosa-Luxemburg-Platz musiał zakupić dodatkowe wyposażenie do ochrony przed hałasem: salsa i tango były zbyt głośne. Zbyt głośni są także goście, którzy przychodzą do Clärchens Ballhaus przy Auguststraße w Berlin-Mitte. Od niedawna przy wejściu są podwójne drzwi, swego rodzaju śluza antyhałasowa – dopiero kiedy jedne drzwi są zamknięte, drugie się otwierają.

W Kaffee Burger, miejscu koncertów i party ze wschodnioeuropejską nutą, musiano po renowacji domu wynająć lokal nad klubem. Był to warunek przedłużenia umowy najmu.

Zresztą nawet jeśli na horyzoncie nie pojawiają się najemcy, parający się kulturą też nie mają łatwo. Teatr w podwórzu Hexenkessel przy Märchenhütte mieści się przed wejściem na berlińską wyspę muzealną w parku Monbijou. W linii prostej to dobre 500 metrów od domu mieszkalnego przy głośnej zarówno w dzień, jak i w nocy Oranieburger Straße w Berlin-

W roku 2011 po Chrystusie i 21 po przełomie przemiany dotarły w końcu do berlińskiej subkultury. Polityka lokalna zrzeka się odpowiedzialności – na rzecz wolnego rynku i wolnej gospodarki rynkowej. Już od dawna politycy nie podnoszą wartości poszczególnych dzielnic w sposób politycznie „zamierzony i precyzyjnie określony". Także regulacje kwestii renowacyjnych wymknęły się spod kontroli. Bezradność prowokuje wszelkiego rodzaju kanalie i cudotwórców. Richard Florida, amerykański ekonomista i socjolog, wychwala „klasę kreatywną". Nowe panaceum na zarządzanie miastem. Nie pierwszy to i nie ostatni cudowny środek. A mimo to – czas pracuje na niekorzyść miasta, na niekorzyść tożsamości subkulturowej. Poświęca się ją na rzecz nowych biurowców i hoteli. Berlin zaprzepaszcza tym samym wypracowaną dotąd rangę pośród europejskich metropolii.

Mitte. Mimo to przedstawienia mogą trwać tylko do godziny 22.00, przy zachowaniu restrykcyjnych przepisów antyhałasowych.

Najczęściej chodzi o nowych sąsiadów, nowych lokatorów, którzy mylnie zinterpretowali slogany przeczytane w błyszczących katalogach pośredników mieszkaniowych: „w dzielnicy artystów", „najlepsza lokalizacja, w samym środku zacisznej dzielnicy!" albo „na pulsie metropolii". Środowisko artystyczne nie jest sztuczne i nie istnieje gwoli rozrywki nowych lokatorów ze Stuttgartu czy Monachium. Nie da się go wyłączyć niczym lampki przy stoliku nocnym, kiedy człowiek chce iść spać.

Co się nie uda inwestorom, zarządowi dzielnicy i nowym sąsiadom, uda się GEM-ie!

W poniedziałkowe popołudnie 18 maja 2010 roku chmury wisiały nisko, co może potęgowało nietęgie miny. Na otwartym posiedzeniu komisji ds. petycji w niemieckim Bundestagu analizowane jest pytanie, na którego odpowiedź oczekuje ponad sto tysięcy Niemców. Wszyscy oni udzielili wsparcia żądaniu sprawdzenia prawnych podstaw funkcjonowania organizacji GEMA (Gesellschaft für musikalische Aufführungen und mechanische Vervielfältigungsrechte, czyli Stowarzyszenie ds. Produkcji Muzycznych i Praw do Mechanicznego Rozpowszechniania) oraz gruntownego zreformowania tego związku. GEMA jest niemieckim stowarzyszeniem chroniącym prawa autorskie i zgodnie ze swoim statusem ma reprezentować interesy muzyków oraz kompozytorów. Jednak musi ono stawić czoła nasilającej się krytyce, że nie przekazuje autorom wpływów z tytułu praw autorskich w sposób przejrzysty, a nade wszystko sprawiedliwy. Według krytyków, GEMA wykorzystuje niesprawiedliwy model wynagradzania i rozliczania, który krzywdzi zwłaszcza „mniejszych członków". Powstaje przez to „czarna dziura" w obszarze licencji pomiędzy 300 a 750 euro w wypadku zorganizowanych imprez, przez co aż do 90 procent przychodów zostaje w kasie organizacji, a tylko 10 procent jest wypłacane członkom. Ponadto problematyczna jest także sama struktura związku – 2000 członków zwyczajnych ma większe prawa aniżeli ponad 60 000 członków nadzwyczajnych i stowarzyszonych.

Sygnatariusze petycji prędko uświadamiają sobie jednak, że tego dnia zostaną tylko zbyci. Max Stadler (FDP), parlamentarny sekretarz stanu w Federalnym Ministerstwie Sprawiedliwości, potwierdził istnienie „zasadniczego problemu zryczałtowanego modelu rozliczeniowo-wynagrodzeniowego" w GEMA, który dotyka szczególnie małych i charytatywnych organizatorów. Podkreśla, że Niemiecki Sąd Najwyższy ocenił ten model jako zasadniczo zgodny z prawem i GEMA posiada pewną swobodę działania, związek jest jednakże zobowiązany do „oszczędności i efektywności". Jednak wciąż jeszcze nie wprowadzono w czyn wyroku Niemieckiego Sądu Najwyższego z roku 2005 i zaleceń postępowania komisji parlamentarnej „Kultura w Niemczech" z roku 2007, które wzywają organizację do większej przejrzystości.

Komisja śledcza znowu na długi czas pozostawiła własnemu losowi małe kluby i organizatorów, którzy oferują przestrzeń subkulturze. GEMA, mimo wolnej gospodarki rynkowej umocniona przez ustawodawcę w swojej monopolistycznej pozycji, z racji swoich wytycznych rozliczeniowych, kierujących się wielkością pomieszczeń i ceną biletów wstępu, nadal zagraża egzystencji małych klubów. Kolejny powód ostrego wiatru, który wieje w oczy subkulturom.

Co się nie uda inwestorom, zarządowi dzielnicy, nowym sąsiadom i GEMA, uda się samym zainteresowanym!

Neue Publikation über zeitgenössische Kunst in Polen • Der Band „POLISH!" ist als Antwort auf das wachsende Interesse an zeitgenössischer polnischer Kunst entstanden. Vorgestellt werden 37 polnische Künstler der jungen und mittleren Generation. Einzelne Künstler (u.a. Paweł Althamer, Katarzyna Kozyra, Dominik Lejman, Wilhelm Sasnal, Artur Żmijewski) werden anhand ihrer Biografie, Reproduktionen ihrer neuesten und wichtigsten Werke sowie der Bewertung seitens von Kritikern oder Kuratoren vorgestellt. Die Anthologie wurde von Monika Branicka und Asia Żak von der Berliner Galerie Żak–Branicka mit Unterstützung des Polnischen Instituts Berlin erstellt. Erschienen ist sie im renommierten Hatje Cantz Verlag in deutscher und englischer Sprache. (www.zak-branicka.com)



Nowa publikacja o polskiej sztuce współczesnej • W odpowiedzi na rosnące zainteresowanie współczesną sztuką polską powstała publikacja „POLISH!", prezentująca 37 polskich artystów młodego i średniego pokolenia. Sylwetki poszczególnych artystów (m.in. Pawła Althamera, Katarzyny Kozyry, Dominika Lejmana, Wilhelma Sasnala, Artura Żmijewskiego) zostały przedstawione w formie biografii, reprodukcji ich najnowszych i najważniejszych dzieł oraz oceny krytyków bądź kuratorów. Antologia przygotowana przez Monikę Branicką i Asię Żak z berlińskiej galerii Żak–Branicka przy wsparciu Instytutu Polskiego w Berlinie, ukazała się w renomowanym wydawnictwie Hatje Cantz Verlag w angielskiej i niemieckiej wersji językowej. (www.zak-branicka.com)

Czasem człowiek wierzy w cuda. Czasem cuda się nawet zdarzają, jednak tylko po to, żeby chwilę później okazać się złudą. ACUD, związek użyteczności publicznej, aktywny na polu (młodzieżowej) działalności kulturalnej, posiadający własny budynek przy Veteranenstraße w Berlin-Mitte, musiał ogłosić bankructwo. Od roku 1990 organizatorom pokazów filmowych i teatralnych, koncertów i party powodziło się raz lepiej, raz gorzej. Po ekscentrycznych i chaotycznych początkach, po odważnym rozszerzeniu zasięgu i zadziwiających pomysłach (w rodzaju pierwszego na świecie klubu dla dziewcząt), ACUD musiał w 1999 roku zdać egzamin dojrzałości. Trzy lata wcześniej porozumiano się co do przyszłości planu gwarantującego jego istnienie, przewidującego także zakup domu. Kwestię ostatecznego zwrotu nieruchomości przy Veteranenstraße 21 jej prawowitym właścicielom, rozsianej po całym świecie wspólnocie spadkobierców, rozstrzygnięto pozytywnie pod koniec roku 1998 w krajowym urzędzie ds. mienia. Droga do zakupu domu stała otworem. Zaraz na początku 1999 roku związek artystów ACUD złożył właścicielom propozycję w wysokości 660 tysięcy marek. Z pomocą firmy EMATE opracowano plan założenia spółki z o.o. i spółki komandytowej. Przedłożono obszerny plan finansowania, renowacji i późniejszego zarządzania nowym ACUD. Jednak spadkobiercy nie chcieli przystać na zaproponowaną cenę zakupu. Wczesną wiosną 1999 roku zawarli umowę z berlińskim pośrednikiem baronem Matthiasem Teuffel von Birkesee, który roztoczył przed nimi widoki na co najmniej milion marek. Wyspecjalizował się on od czasu przełomu w pośrednictwie w sprzedaży nieruchomości żydowskich właścicieli. Później zatrudniono go jako administratora domu przy Veteranenstraße i niedługo potem jako pierwsze pismo dotarło do ACUD terminowe wymówienie wraz z końcem roku. ACUD czekały lata bojów. Dom kultury wspierali znani politycy (Petra Bläss, wiceprzewodnicząca Bundestatgu), artyści (Jim Avignon), twórcy i celebryci (reżyser Tom Tykwer, prezenterka telewizyjna Mo Asumang). Dzięki procesom sądowym i zbiórkom pieniędzy udało się uzyskać tymczasowe bezpieczeństwo na kolejne dziesięć lat. Obecnie dom należy do Fundacji Redystrybucji, która nie po raz pierwszy ujęła się za alternatywnymi projektami. Lecz tym razem musiała przyglądać się bezsilnie temu, jak nie powiodły się plany renowacji i zarządzania. ACUD jest niewypłacalny i jego przyszłość jest znowu niepewna.



Club der Polnischen Versager / *Klub Polskich Nieudaczników*

Poszukiwani nowi dzierżawcy subkultury

W roku 2011 po Chrystusie i 21 po przełomie przemiany dotarły w końcu do berlińskiej subkultury. Polityka lokalna zrzeka się odpowiedzialności – na rzecz wolnego rynku i wolnej gospodarki rynkowej. Już od dawna politycy nie podnoszą wartości poszczególnych dzielnic w sposób politycznie „zamierzony i precyzyjnie określony". Także regulacje kwestii renowacyjnych wymknęły się spod kontroli. Bezradność prowokuje wszelkiego rodzaju kanalie i cudotwórców. Richard Florida, amerykański ekonomista i socjolog, wychwala „klasę kreatywną". Nowe panaceum na zarządzanie miastem. Nie pierwszy to i nie ostatni cudowny środek. A mimo to – czas pracuje na niekorzyść miasta, na niekorzyść tożsamości subkulturowej. Poświęca się ją na rzecz nowych biurowców i hoteli. Berlin zaprzepaszcza tym samym wypracowaną dotąd rangę pośród europejskich metropolii.

Jednak nadzieja umiera ostatnia. W czasie marszu protestacyjnego dziesiątki tysięcy berlińczyków demonstrowało w lipcu 2010 roku przeciwko projektowi Media Spree, a zawodnicy Tennis Borussia Berlin, klubu sportowego o bogatej tradycji, noszą w tym sezonie na koszulkach nie logo sponsora, lecz napis „Schokoladen zostaje". Woli zatem nie brak.

Z niemieckiego przełożył Arkadiusz Żychliński

Adam Gusowski
dziennikarz, muzyk, współpracownik radia RBB Funkhaus Europa, współzałożyciel i prezes Klubu Polskich Nieudaczników w Berlinie.

Fotografie: Piotr Mordel

Fot.: Ingrid von Kruse



Siegfried Lenz

Michał **Olszewski**

Offene Rechnungen

Ein Brief an Siegfried Lenz

Sehr geehrter Herr Lenz,
es sollte uns wohl nicht verwundern, dass in dem Maße, wie sich der Schnitt mit der Mode verändert, auch der literarische Geschmack Wandlungen unterliegen kann. Die Literatur – dieser Truismus kann stets wiederholt werden – ist keine einsame Insel und funktioniert oftmals, wie ein Seismograph; sie antwortet auf die Bedürfnisse der Gesellschaft. So gibt es Momente, in denen es den Leser nach „großer" Poesie dürstet, die vom Schatten des Todes und Blutvergießens durchdrungen ist. Und dann gibt es Momente, in denen Meister zu Wort kommen, die sich Alltäglichkeiten zuwenden – etwa dem Tellerwischen oder Nachmittagsspaziergängen.

Es braucht uns daher nicht zu wundern, dass Siegfried Lenz – einer der herausragendsten deutschen Nachkriegsautoren, der den Polen gegenüber wohlgesinnt eingestellt war und ist – gänzlich aus dem Blickfeld der polnischen Leser verschwunden ist. Doch Sie leben, schreiben, und einige Ihrer Bücher gewinnen im Laufe weiterer Jahrzehnte immer mehr an Bedeutung. Dennoch hat es Ihre Prosa nicht vermocht, sich in unserem Kanon der fremdsprachigen Autoren fest zu verankern.

Sich fest zu verankern? In Wahrheit war sie außerhalb eines engen Kreises von Eingeweihten nie wirklich bekannt. Obschon die Botschaft, mit der Sie sich uns anzunähern versuchen eindeutig ist, obwohl die politische Schärfe dieser Prosa durch die bereits vorangeschrittene Zeit nicht abgestumpft ist, bleiben Sie in Polen eine vergessene Gestalt.

In Polen? Sogar im masurischen Ełk, wo Sie die ersten zwanzig Jahre Ihres Lebens verbracht haben, besteht nur ein sehr geringes Interesse an Ihren Werken, obwohl man meinen könnte, der Stadt sollte daran gelegen sein, einen ihrer herausragendsten Bürger zum Aushängeschild zu machen. An der Universität Ermland-Masuren konnte ich inoffiziell erfahren, Lenz stehe eine Ehrendoktorschaft nicht zu, da sein künstlerisches Schaffen schal geworden und er selbst aus der literarischen Oberklasse abgestiegen sei, in die er nie wieder aufsteigen würde (eine klare Antwort darauf, ob diese Entscheidung womöglich durch die Befürchtung begründet sei, dass eine polnische Hochschule ein ehemaliges Mitglied der Hitlerjugend ehren würde, konnte ich nicht erhalten). Auf diese Weise nähert sich die Karriere eines Menschen dem Ende zu, der eine konsequente Geschichtskritik, die von einigen seiner Landsleute seit dem Ende des Zweiten Weltkrieges mitgestaltet wurde, zu seinem Markenzeichen gemacht hat. Derzeit sind Sie uns genauso von Nutzen, wie ein Lodenmantel, den die Helden Ihrer Erzählungen in der Nachkriegszeit manchmal noch tragen. Die Zeit solcher Bekleidung ist vorüber.


Michał Olszewski

Ich möchte daher aus rein privatem Bedarf, dem Bedarf eines Menschen, der in der gleichen Stadt aufgewachsen ist wie Sie, die gleichen Straßen beschritten und sich für das gleiche Geheimnis der masurischen Landschaft begeistert hat, Ihnen das zurückgeben, was Ihnen zusteht.

***

Vor allem sollten wir (ich schreibe „wir" und meine „die Polen") Ihnen für jene Augenblicke danken, in denen Ihre Ablehnung gegenüber der Manipulation der deutschen Geschichte deutlich zum Ausdruck kam. Das Ende von „Heimatmuseum", einem Buch, das vor über 30 Jahren geschrieben wurde, hat aus heutiger Sicht an Aktualität nicht verloren. Erinnern wir uns an Zygmunt Rogalla, der aus dem mythischen masurischen Lucknow vertrieben wird und in Norddeutschland ein Museum errichtet, in dem er Erinnerungsstücke aus seiner Heimat sammelt. Es stellt sich heraus, dass das Museum nicht nur jene anzieht, die von der „unheilbaren Krankheit Erinnerung" befallen sind. Nach dem Besuch eines polnischen Fernsehteams wird die Geschichte zu einem Mittel des politischen Kampfes und rund um die Exponate, die aus der Tragödie des Krieges gerettet wurden, entsteht eine Auseinandersetzung über die Form der Erinnerung. Das Museum – raten Rogallas Freunde und Bekannte aus dem einstigen deutschen Lucknow – müsse anders gestaltet werden, nämlich auf solche Weise, dass Tatsachen, die für die Vertriebenen unbequem seien, beiseitegeschoben und am besten im Lagerraum versteckt werden sollten. Beispielsweise das „Butterfass, das aus dem großen Weichselbogen stammte", „die Zahnwalze zum Flachsbrechen" oder der „bescheidene Bauernstuhl" – diese Exponate sind mit deren Ideologie nicht zu vereinbaren und stören das Gesamtbild der Ausstellung: Sie stammen von der anderen Seite der Grenze und stellen einen Beweis dafür dar, dass Ostpreußen vor dem Krieg ethnisch und kulturell nicht derart einheitlich gewesen ist, wie es einige

der von der „Krankheit Erinnerung" befallenen Lucknower gerne sehen würden. Als Hauptbeweis für die voranschreitende Amnesie kann die Karriere von Reschat – dem führenden Lucknower Nationalsozialisten, der Jahre später zu einer der wichtigsten Persönlichkeiten des Heimatvereins wird – in der Nachkriegszeit dienen. Die bittere Pointe des Buches: Als ein ehemaliger Nationalsozialist gemeinsam mit jenen, die von der Idee einer Rückkehr in den Osten besessen sind, sich die Vergangenheit aneignen wollen, stellt das Feuer den einzigen Ausweg dar, dessen Flammen die materiellen Erinnerungsstücke aus Lucknow verzehren würden.

Weshalb schreibe ich, dass dieses Buch nicht an Aktualität verloren hat? Ich verweise auf eine Paradoxie: Die Vertriebenen sind entweder tot oder erreichen ein stattliches Alter, daher könnte man annehmen, deren Enkelkinder würden ohne überflüssige Emotionen über die Vergangenheit sprechen. Es besteht jedoch auch eine andere Möglichkeit: Je weiter vom Krieg entfernt, je weniger lebende Zeitzeugen, desto einfacher wird es, das Gedächtnis zweckgebunden zu gestalten, wie es auch Conny Karrasch, Reschat und Przytulla versucht haben. Die Vergangenheit wird zur Knetmasse, und indem sie auf verschiedene Weise zerdrückt wird, verliert sie an Wiederstand. Ich wünschte an Zufälligkeiten glauben zu können, doch es fällt mir schwer. Conny Karrasch beabsichtigte all jene Gegenstände aus dem Museum zu entfernen, die nicht im Einklang mit den Interessen der Geschichtspolitik standen. Mitte Februar 2011 hat der Bundestag diese Handlungsweise wiederholt: In dem verabschiedeten Beschluss steht geschrieben, dass die Deutschen in ihrer jüngeren Geschichte massiv von Vertreibung betroffen waren. Nach diesem Satz fehlt jeglicher Verweis auf die Ursache dieser Tragödie – womöglich hätte dies die konservativen Wähler verärgern können. Es findet sich ebenfalls kein Verweis auf die Schattenseite der Vertriebenenverbände, über die sie bis heute nicht gerne sprechen.

Es gibt auch eine zweite Seite der Medaille. In Oberschlesien entfachte jüngst eine Auseinandersetzung um die Identität dieses Gebiets. Die aus der Zeit des Kommunismus stammende Überzeugung, es handele sich dabei um ein rein polnisches Territorium, in das sich die Deutschen irgendwie zufällig eingeflochten hätten, lebt erneut auf, geschürt durch die Angst vor Separatismus und den immer klarer formulierten Forderungen jener Bewohner, die sich für Oberschlesien den Status einer autonomen Region, wie es vor dem Krieg war, wünschen. In diesem Zusammenhang fiel ein Satz, entnommen aus dem Narrativ der Nachkriegszeit, an den Sie sich gut erinnern können, als einerseits die historischen Rechte Deutschlands auf Schlesien oder Masuren geäußert wurden, und andererseits vor den Hupkas und Czajas gewarnt wurde. Einer der wichtigsten polnischen Politiker stellte fest, die Behauptung, es gäbe eine schlesische Identität, im Grunde genommen eine „verkappte deutsche Option" meine. Daher sollte es nicht verwundern, dass ein Teil der Oberschlesier, anders als noch vor zwanzig Jahren, mit anderen Augen auf Horst Bienek schaut, der – ähnlich wie Sie – als Stimme der Vernunft und Botschafter der deutsch-polnischen Aussöhnung gilt. In „Die erste Polka" har Bienek geschrieben: „Die Tragödie des Oberschlesiers ist, dass er weder Pole noch Deutscher ist, sondern eben Oberschlesier, und dass ihm in jedem Fall Unrecht getan wird, wenn er zu Polen oder wenn er zu Deutschland zugeschlagen wird." Dies war einst die Stimme gegen den in der Bundesrepublik vorhandenen Revisionismus, heute dient es als Schlagwort im Kampf um die Abtrennung Schlesiens von Polen. Doch zurück zu der Ihnen eher vertrauten Stadt Ełk: Zwischen einigen wenigen Hitzköpfen findet immer noch eine Auseinandersetzung statt, ob der lokale Poet Michał Kajka ein polnischer oder masurischer Dichter war. Das Ende dieser Auseinandersetzung ist nicht absehbar. Wie wir sehen, dauert der Kampf um die symbolischen Luckowner Exponate stets an.

***

Es gibt jedoch das „Heimatmuseum", und darauf möchte ich mich vor allem konzentrieren – ein Buch, das sich von einer kurzatmigen Kritik über das Verhältnis der Vertriebenen zur Vergangenheit abhebt. Ebenfalls aus diesem Grund sollte das Buch zur Pflichtlektüre im von Mythen über die Kresy beseelten Polen werden. Es erzählt doch über allgemeingültige und stets noch grundlegende Sachen: über die Macht der Erinnerung; darüber, dass Erinnerungen Atempausen seien, sich jedoch auch in Gift verwandeln können; darüber, dass die Landschaft, in der wir aufwachsen, uns bis an unser Lebensende prägt; und schließlich – über die Notwendigkeit einer ständigen Arbeit an der Nostalgie. Obschon Rogalla von dem Land seiner Kindheit weit entfernt ist, bleibt er dennoch sein Bewohner – und weicht dabei der Versuchung einer unreflektierten Melancholie aus. Die Wehmut über den Schnee vom vergangenen Jahr, sei es den Schnee aus Lucknow, Lyck, Lemberg oder Wilna, führt oftmals zu einem verklärt schönen, jedoch unwirklichen Bild der Landschaft. Deshalb blickt Rogalla melancholisch und nüchtern zugleich auf seine Vergangenheit. Gerade diese Koppelung bewahrt ihn vor jener Niederlage, die seinen Kindheitsfreunden widerfährt. Die Landschaft, ja doch, wunderschön. „Und dann dieser Winter: Denken Sie sich ein wie endgültig verschneites Land, verkürzte Häuser, verkürzte Wälder, lassen Sie Schneefahnen mit dem Wind gehen, werfen Sie ein paar erschöpfte Krähen in die Luft, geben Sie unserem Winter alles, was er in seiner Unwirschheit beansprucht: harte, blinkende Eisflächen also, das Singen des Frostes und diese Starre im Schilf und in den glasierten Weiden. In den Kästen der Eisfischer froren Barsche und Maränen und wurden brüchig wie Glas. Die Wäsche an den Leinen versteifte sich knisternd und zersplitterte mitunter beim Abnehmen. Der Frost biss sich durch die Schutzschichten der Mieten und machte die Kartoffeln übersüß. Kleine Vögel – Tannenmeisen, Pfannenstielchen – tropften tot von den Bäumen." Dies ist erstklassige, eindringliche Literatur, durchdrungen vom Verlustgefühl. Doch neben den Landschaftsdetails soll auch an die Uniform erinnert werden, die Gauleiter Reschat trug.

Während ich erneut die Geschichte der Einwohner von Lucknow lese, kann ich nicht der Versuchung wiederstehen, die polnische und deutsche Geschichtsnarration miteinander zu vergleichen. Der Ausgangspunkt unterscheidet sich jeweils diametral: Die Deutschen als Volk fielen ihrer eigenen Grausamkeit zum Opfer, die Polen waren nicht im geringsten Maße für ihr Leid verantwortlich. Vielleicht befinden wir uns aus diesem Grund, 65 Jahre nach Kriegsende, an solch verschiedenen Stellen wieder: In den letzten Jahren kann in Deutschland die Tendenz beobachtet werden, in den Heimatmuseen Exponate in den Vordergrund zu rücken, die das Leid der Deutschen zum Ausdruck bringen. In polnischen Museen werden zunehmend Exponate ausgestellt, die bis dahin in den Museumslagern versteckt waren: Die Diskussion über die polnisch-jüdischen Beziehungen, die Aktion „Weichsel" oder das Nachkriegsverhältnis der Polen zu der einheimischen masurischen Bevölkerung zeigen, dass die Opfernation ebenfalls kein reines Gewissen hat. Erneut gehen wir aneinander vorbei. Erneut sprechen wir verschiedene Sprachen. Einst von Ihnen verfasste Sätze bewahren stets noch ihre Gültigkeit: „der Wert unserer Erfahrungen

lässt sich nicht beliebig weitergeben. Wir müssen damit einverstanden sein, wir leidenschaftlichen Schattenbeschwörer, dass andere in Zweifel ziehen, was uns soviel bedeutet; vielleicht ist alles zur Vergänglichkeit verurteilt, und unsere Versuche, einiges, das uns beispielhaft erscheint, ins Unvergängliche zu bringen, sind nur ein Ausdruck für die hoffnungslose Auflehnung gegen insgeheim erkannte Vergeblichkeit."

Dann folgt eine Digression, oder vielmehr ein Ausdruck von Ratlosigkeit: Indem ich erneut durch das Museum von Zygmunt Rogalla herumirre, die Landschaft der Umgebung von Lucknow und des heutigen Ełk vergleiche, werde ich mir meiner eigentümlichen Inkonsequenz bewusst. Der missbräuchliche Umgang mit der Geschichte, wie er in den letzten Jahren von den Deutschen ausgeübt wird, all das ganze Verschweigen, Ausklammern und vom Kontext losgelöste Schlussfolgerungen empfinde ich als inakzeptabel. Wenn hingegen Jan Tomasz Gross zu weit geht (kennen Sie schon folgenden Satz aus seinem neuen Buch?: „Und wenn man die Frage stellen würde, was ein Schweizer Bankier und ein polnischer Bauer gemeinsam haben – außer, dass beide Menschen sind und eine unsterbliche Seele besitzen – würde die Antwort, nicht wörtlich zu verstehen, lauten: einen Goldzahn, der aus dem Schädel eines ermordeten Juden herausgerissen wurde"), so glaube ich, dass er volles Recht dazu hat. Ich weiß nicht warum. Vielleicht ist dies Teil der bitteren Lektion, die für mich das „Heimatmuseum" darstellt. In der polnischen Sprache gibt es kein Plural des Wortes „Vergangenheit", obwohl dies gerade jetzt nötig wäre, wo sich der historische Diskurs in bis dahin nie dagewesenem Maße pluralisiert hat. Es gibt nicht mehr nur die eine Geschichte, eine Vergangenheit. Es gibt vielmehr alternative Sichtweisen auf die Vergangenheit, ganze Mengen unterschiedlicher Narrationen. Deshalb erscheint nach Jahren sowohl die Figur des Rogalla derart interessant, als auch die Ankündigung und Vorausahnung dessen, was uns heutzutage begegnet.



Auf der Suche nach einem Merkmal, das Ihre Bücher verbindet, sah ich, dass die meisten davon – angefangen bei den ersten Erzählungen – von offenen Rechnungen handeln. Die Figuren besitzen oftmals einen bewegten Lebenslauf und tragen eine äußerst schwere Last der Vergangenheit mit sich. Die Vergangenheit verlangt nach Aufklärung und holt einen dann ein, wenn man es am wenigsten erwartet. Vor der Vergangenheit gibt es kein Entkommen. In Ihrer Prosa wimmelt es von tief gesunkenen und verlorenen Menschen, die nicht in der Lage sind, eine gründliche Abrechnung mit der Vergangenheit zu vollziehen. Doch ohne solch eine Abrechnung kann ein ehrlicher Aufbau der Gegenwart nicht erfolgen. Wie soll man jedoch heutzutage abrechnen, wo doch verschiedene Zahlensysteme um ihre Vorrangstellung kämpfen?

***

Auf der Suche nach einem Merkmal, das Ihre Bücher verbindet, sah ich, dass die meisten davon – angefangen bei den ersten Erzählungen – von offenen Rechnungen handeln. Die Figuren besitzen oftmals einen bewegten Lebenslauf und tragen eine äußerst schwere Last der Vergangenheit mit sich. Die Vergangenheit plagt nicht nur Rogalla und Reschat, aber auch die Figuren aus „Deutschstunde", „Ball der Wohltäter", „Ihre Schwester" oder „Der Mann im Strom". Die Vergangenheit verlangt nach Aufklärung und holt einen dann ein, wenn man es am wenigsten erwartet. Vor der Vergangenheit gibt es kein Entkommen. In Ihrer Prosa wimmelt es von tief gesunkenen und verlorenen Menschen, die nicht in der Lage sind, eine gründliche Abrechnung mit der Vergangenheit zu vollziehen. Doch ohne solch eine Abrechnung – ich kehre erneut zum „Heimatmuseum" zurück – kann ein ehrlicher Aufbau der Gegenwart nicht erfolgen. Wie soll man jedoch heutzutage abrechnen, wo doch verschiedene Zahlensysteme um ihre Vorrangstellung kämpfen?

Um nicht allzu pessimistisch abzuschließen: Ich füge noch eiligst hinzu, dass in Ihrer Heimatstadt, einer Stadt, die sich seit kurzem zu ihrer Verwandtschaft mit dem preußischen Erbe bekennt, erstmalig in der Nachkriegsgeschichte Vorbereitungen zur Eröffnung eines regionalen Museums getroffen wurden. Wie dieses gestaltet wird und inwieweit seine Schöpfer Gefahren auszuweichen vermögen werden, die in solchen Orten überall lauern – darauf bin ich gespannt. Ich hoffe, Sie ebenfalls.

Freundlich grüßt Sie

Michał Olszewski

Aus dem Polnischen von Arkadiusz Szczepanski

Michał Olszewski
geboren 1977 in Ełk (Lyck), Schriftsteller und Journalist, Redakteur der Wochenzeitung „Tygodnik Powszechny", lebt in Krakau.



Michał **Olszewski**

Niespłacone rachunki

List do Siegfrieda Lenza

Szanowny Panie,
podobno nie powinno nas to zdumiewać: tak, jak zmienia się krój spodni czy sukienek, tak wędrują gusty czytelnicze. Literatura, nigdy dość przypominania o tym truizmie, nie jest samotną wyspą i często działa jak sejsmograf, odpowiadając na zapotrzebowanie społeczne. Jest moment, kiedy odbiorca szuka poezji pisanej wielką literą, schowanej w cieniu krzyża i spływającej krwią; jest moment, kiedy do głosu dochodzą specjaliści od spraw prywatnych, zmywania talerzy i popołudniowych spacerów.

Nie dziwmy się więc, że Siegfried Lenz – jeden z najwybitniejszych powojennych pisarzy niemieckich, człowiek, który Polakom sprzyjał i sprzyja nadal – zniknął na dobre z oczu polskich czytelników. Żyje Pan, pisze, a niektóre Pańskie książki wraz z upływem kolejnych dekad nabierają coraz większej siły. Mimo to proza Pańska nie zdołała zagnieździć się na trwałe w naszym kanonie literatury zagranicznej.

Na trwałe? Tak naprawdę nigdy nie była znana poza wąskim kręgiem wtajemniczonych. Mimo że przekaz, z którym wychodzi Pan w naszym kierunku, jest oczywisty, mimo że politycznego ostrza tej prozy nie stępił czas, pozostaje Pan w Polsce postacią zapomnianą.

W Polsce? Nawet w mazurskim Ełku, gdzie spędził Pan pierwszych dwadzieścia lat życia, zainteresowanie Pańską twórczością jest minimalne, choć wydawać by się mogło, że miastu powinno zależeć na eksponowaniu związków z jednym ze swoich najwybitniejszych obywateli. Na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie usłyszałem nieoficjalnie, że Lenz nie zasługuje na doktorat honoris causa uczelni, bo jego twórczość zwietrzała, a on sam spadł z literackiej ekstraklasy i nigdy już do niej nie powróci (jasnej odpowiedzi na pytanie, czy za taką decyzją nie stoi obawa, że polska uczelnia uhonoruje byłego członka Hitlerjugend, nie uzyskałem). W ten sposób dobiega kresu kariera człowieka, który z konsekwentnej krytyki historii budowanej od końca II wojny światowej przez część rodaków uczynił jeden ze swoich znaków rozpoznawczych. Jest Pan nam w tej chwili równie przydatny jak lodenowy płaszcz, w którym czasem pokazują się powojenni bohaterowie Pańskich opowiadań. Czasy takich ubrań minęły.

Chciałbym więc z czysto prywatnej potrzeby, potrzeby człowieka, który wychował się w tym samym mieście, chodził tymi sa-

mymi ulicami i, wiele dekad później, fascynował się tą samą tajemnicą mazurskiego pejzażu, oddać Panu to, co należne.

***

Przede wszystkim winni jesteśmy (piszę „my" – myślę „Polacy") wdzięczność za te chwile, w których wyjątkowo wyraźnie brzmi Pański sprzeciw wobec manipulowania niemiecką historią. Czytany obecnie finisz „Heimatmuseum", książki napisanej ponad 30 lat temu, zdumiewa swoją aktualnością. Przypomnijmy: oto wypędzony z mitycznego mazurskiego Łukowca Zygmunt Rogalla buduje na północy Niemiec muzeum, w którym gromadzi pamiątki z ziemi ojczystej. Okazuje się, że muzeum przyciąga nie tylko zakażonych „nieuleczalną chorobą – wspomnieniami". Po wizycie polskich filmowców historia staje się również kartą przetargową w walce politycznej, a przed eksponatami wyniesionymi z wojennej katastrofy wybucha spór o kształt pamięci. Muzeum, podpowiadają Rogalli znajomi i przyjaciele jeszcze z niemieckiego Łukowca, musi zostać zorganizowane inaczej, tak, by niewygodne dla społeczności wypędzonych fakty zostały zepchnięte w cień, a najlepiej schowane w magazynie. Choćby ta faska na masło, pochodząca „z wielkiego łuku Wisły", „zębaty wałek do międlenia lnu czy skromne chłopskie krzesło" – eksponaty okazują się ideologicznie niesłuszne i psują spójność ekspozycji: pochodzą z drugiej strony granicy, dowodząc, że przedwojenne Prusy Wschodnie nie były tak jednorodne etnicznie i kulturowo, jak część chorych na wspomnienia łukowczan chciałaby pamiętać. Koronnym dowodem na postępującą amnezję jest zaś powojenna kariera Reschata – czołowego łukowieckiego hitlerowca, który po latach staje się jedną z najważniejszych postaci społeczności wypędzonych. Oto gorzka puenta tej książki: kiedy przeszłość próbują wziąć w swoje ręce były nazista i opętani ideą powrotu na wschód ziomkowie, jedynym wyjściem jest ogień, który pochłonie materialne pamiątki z Łukowca.

Dlaczego piszę, że książka nie straciła na aktualności? Oto paradoks: wypędzeni albo nie żyją, albo dożywają swoich lat, więc wydawać by się mogło, że ich wnuki będą rozmawiać o przeszłości bez zbędnych emocji. Jest jednak i inna możliwość: im dalej od wojny, im mniej żyjących świadków, tym łatwiej uformować pamięć według doraźnych potrzeb, tak, jak próbowali to zrobić Conny Karrasch, Reschat i Przytulla. Przeszłość zmienia się w masę plastyczną, ugniataną na rożne sposoby, stawia coraz mniejszy opór. Chciałbym wierzyć, że ten zbieg okoliczności jest przypadkowy, ale trudno go nie dostrzec: Conny Karrasch zamierzał usunąć z muzeum przedmioty, które kłóciły się z potrzebami polityki historycznej. W połowie lutego 2011 Bundestag powtórzył ten gest: w przyjętej uchwale możemy przeczytać, że Niemcy w swej historii najnowszej padli ofiarą wypędzeń. Po tym zdaniu brakuje jednak choćby wzmianki na temat przyczyn tej tragedii. Nie znalazła się w dokumencie, mogłaby bowiem rozdrażnić konserwatywnych wyborców. Nie znajdziemy również wzmianki, że ziomkostwa mają swoją ciemną stronę, z której do dzisiaj nie zamierzają się spowiadać.

Jest i druga strona medalu. Na Górnym Śląsku rozgorzał ostatnio spór o tożsamość tej krainy. Wyniesione jeszcze z komunizmu przekonanie, że jest to przestrzeń wyłącznie polska, a Niemcy zaplątali się w nią niejako przypadkiem, znowu nabiera mocy. Przeświadczenie to jest podsycane strachem przed separatyzmem i coraz jaśniej artykułowanymi żądaniami części mieszkańców, którzy chcą, by Górny Śląsk odzyskał przedwojenny status regionu autonomicznego. Przy tej okazji wybrzmiała fraza żywcem wyjęta z dobrze pamiętanej przez Pana powojennej narracji, gdzie z jednej strony padają zdania o narosłych historycznie prawach niemieckich do Śląska czy Mazur, z drugiej zaś straszy się dzieci Hupką i Czają. Jeden z najważniejszych polityków polskich uznał, że twierdzenie o istnieniu narodowości śląskiej jest w istocie „zakamuflowaną opcją niemiecką". Nie powinno więc dziwić, że część Górnego Śląska inaczej niż jeszcze dwadzieścia lat temu spogląda na Horsta Bienka, podobnie jak Pan uznawanego za głos rozsądku i ambasadora polsko-niemieckiego pojednania. W „Pierwszej polce" Bienek pisał: „Tragedia Górnoślązaka polega na tym, że nie jest on ani Polakiem, ani Niemcem, lecz właśnie Górnoślązakiem, i że w każdym przypadku robi mu się krzywdę, gdy zabierze się go do Polski albo Niemiec". Kiedyś był to głos przeciwko rewizjonistom z Republiki Federalnej Niemiec, dziś traktowany jest jak hasło w walce o oderwanie Śląska od Polski. By powrócić do bliższego Panu Ełku: wśród garstki zapaleńców nadal toczy się spór, czy lokalny poeta Michał Kajka był piewcą polskości, czy też Mazurem. Końca sporu nie widać.

Jak widać, walka o łukowieckie eksponaty nadal trwa.



PAP

Siegfried Lenz

***

Jest jednak „Heimatmuseum", bo na nim przede wszystkim chcę się skupić, książką, która wyrasta ponad doraźną krytykę stosunku wypędzonych do przeszłości i również dlatego powinna być w przenikniętej kresowym mitem Polsce lekturą obowiązkową. Opowiada przecież o sprawach uniwersalnych i nadal podstawowych: o potędze pamięci; o tym, że wspomnienia mogą dać wytchnienie, ale mogą również zmienić się w truciznę; o tym, że krajobraz, w którym dojrzewamy, naznacza nas do końca życia; i w końcu – o konieczności

ustawicznej pracy nad nostalgią. Rogalla, mimo oddalenia od kraju lat dziecinnych, nadal pozostaje jego mieszkańcem, a mimo to unika pokus, jakie niesie ze sobą bezrefleksyjna melancholia. Smutek za niegdysiejszym śniegiem, czy to będzie śnieg łukowiecki, ełcki, lwowski czy wileński, często szlifuje kanty, budując pejzaż piękny i nieprawdziwy. Dlatego Rogalla spogląda na swoją przeszłość jednocześnie melancholijnie i trzeźwo. Właśnie ta mieszanka pozwala uniknąć mu klęski, jaka staje się udziałem jego przyjaciół z dzieciństwa. Pejzaż, owszem, piękny. „A potem była ta zima, i niech pan sobie wyobrazi kraj, jak gdyby na zawsze zasypany śniegiem, pomniejszone domy, skurczone lasy, smugi śniegu, unoszone wiatrem, niech pan rzuci w powietrze kilka wyczerpanych wron i doda naszej zimie to wszystko, czego w swej nieżyczliwości wymaga: a więc twardych, błyszczących płaszczyzn lodowych, trzaskającego mrozu i owej sztywności sitowia i traw na oblodzonych łąkach. W skrzynkach rybaków, łowiących pod lodem, marzły okonie i sieje, stawały się kruche jak szkło. Bielizna zamarzała i trzeszczała, a czasem darła się przy zdejmowaniu. Mróz przegryzał się przez ochronne warstwy kopców i kartofle robiły się słodkie. Małe ptaszki – sikorki sosnówki, mysikróliki – skapywały martwe z drzew". To literatura najwyższej próby, gęsta i nasycona utratą. Ale oprócz detali pejzażu trzeba pamiętać, jaki mundur nosił gauleiter Reschat.

Czytając po raz kolejny historię mieszkańców Łukowca, nie mogę oprzeć się pokusie porównania niemieckiej i polskiej narracji historycznej. Punkt wyjścia jest diametralnie inny: pierwsi, jako naród, stali się ofiarami własnego okrucieństwa, drudzy nie byli w choćby najmniejszym stopniu za swoje cierpienie odpowiedzialni. Być może dlatego po 65 latach od zakończenia wojny znajdujemy się w tak różnych miejscach: ostatnie lata w Niemczech wyglądają tak, jakby na pierwszy plan w muzeach ziemi ojczystej wysuwane były eksponaty pokazujące cierpienie Niemców. W polskich muzeach zaś przybywa eksponatów dotychczas schowanych w magazynach: dyskusja o stosunkach polsko-żydowskich, akcja „Wisła" czy stosunek powojennych Polaków do rdzennej ludności mazurskiej pokazują, że naród ofiar również ma na sumieniu grzechy. Znowu się mijamy. Znowu mówimy różnymi językami. Napisane przez Pana kiedyś zdania okazują się nadal aktualne: „Wartości naszych doświadczeń nie można chyba dowolnie przekazywać. Musimy się z tym pogodzić, my, namiętni zaklinacze czasu, że inni podają w wątpliwość to, co dla nas tak wiele znaczy; być może wszystko jest skazane na przemijanie, a nasze próby, by te kilka rzeczy, które wydają się nam najlepsze, uczynić nieprzemijalnymi, są tylko wyrazem beznadziejnego protestu przeciwko daremności, którą w skrytości ducha już uznaliśmy".

Tu dygresja, czy raczej świadectwo bezradności: błądząc po raz kolejny po muzeum Zygmunta Rogalli, oglądając eksponaty, zestawiając pejzaże okolic Łukowca i współczesnego Ełku, łapię się na szczególnej niekonsekwencji. Nadużycia historyczne popełniane w ostatnich latach



przez Niemców, wszystkie te przemilczenia, pominięcia i skróty myślowe uważam za niedopuszczalne. Jeśli nadużycie popełni Jan Tomasz Gross (czy zna Pan już to zdanie z jego ostatniej książki: „I jeśliby zadać pytanie, co bankier szwajcarski i polski chłop mają ze sobą wspólnego – oprócz tego, że obaj są ludźmi i posiadają nieśmiertelną duszę – odpowiedź, z lekka tylko ustylizowana, będzie brzmiała: złoty ząb wyrwany z czaszki zabitego Żyda"), to wydaje mi się, że ma do tego pełne prawo. Nie wiem, dlaczego. Być może to część gorzkiej lekcji, jaką jest dla mnie „Muzeum ziemi ojczystej". W języku polskim brakuje liczby mnogiej wyrazu „przeszłość", choć byłaby ona teraz, kiedy dyskurs historyczny spluralizował się w stopniu niesłychanym, wyjątkowo przydatna. Nie ma już jednej historii, nie ma już jednej przeszłości. Są natomiast alternatywne wizje czasu przeszłego i zbiory wspólne różnych narracji. Dlatego też przypadek Rogalli wygląda po latach tak fascynująco, jak zapowiedź i przeczucie tego, co dotyka nas obecnie.

***

Szukając spoiwa, które łączy Pańskie książki, myślę, że większość z nich, począwszy od pierwszych opowiadań, mówi o niespłaconych rachunkach. Bohaterowie to często ludzie z bogatym dossier i aż nazbyt ciężkim bagażem przeszłości. Przeszłość uwiera nie tylko Rogallę i Reschata, ale również postaci z „Lekcji niemieckiego", „Balu dobroczyńców", „Jej siostry", czy „Za burtą". Przeszłość domaga się wyjaśnień i powraca w najmniej oczekiwanych momentach. Od przeszłości nie ma ucieczki. W Pańskiej prozie aż gęsto od ludzi upadłych i przegranych, którzy nie są w stanie dokonać rzetelnej buchalterii czasu przeszłego. A bez tego – znowu powracam do „Heimatmuseum" – nie sposób uczciwie budować teraźniejszości. Jak jednak liczyć w czasach, kiedy walczą ze sobą o lepsze różne systemy liczbowe?

Żeby jednak nie kończyć zbyt pesymistycznie: spieszę donieść, że w Pańskim rodzinnym mieście – mieście, które od niedawna przyznaje się do powinowactw z pruską przeszłością – trwają przygotowania do otwarcia pierwszego w powojennej historii miasta muzeum regionalnego. Jak będzie ono wyglądało i czy jego twórcy unikną pułapek, od których roi się w takich miejscach – bardzo jestem ciekaw.

Mam nadzieję, że Pan również.

Z poważaniem
Michał Olszewski

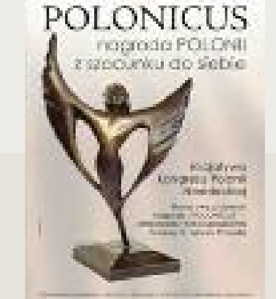
Korzystałem z: Siegfried Lenz, „Muzeum ziemi ojczystej", przekład Elizy Borg i Marii Przybyłowskiej, Czytelnik, Warszawa 1991.

Michał Olszewski
urodzony w 1977 r. w Ełku, pisarz, dziennikarz, redaktor „Tygodnika Powszechnego", mieszka w Krakowie.

Deutsch-Polnische Medientage in Zielona Góra • Unter der Schirmherrschaft des Präsidenten der Republik Polen Bronisław Komorowski fanden vom 30. Mai bis 1. Juni 2011 in Zielona Góra (Grünberg) die 4. Deutsch-Polnischen Medientage statt. Journalisten, Politiker und zivilgesellschaftliche Aktivisten (u. a. Jerzy Baczyński, Jolanta Fedak, Jurek Owsiak, Wolfgang Kenntemich) diskutierten über journalistische, politische und wirtschaftliche Herausforderungen, vor denen Polen und Deutschland in den kommenden 20 Jahren stehen werden. Einen feierlichen Akzent der Deutsch-Polnischen Medientage stellte die Verleihung des 14. Deutsch-Polnischen Journalistenpreises dar. Gekürt wurden Marianne Wendt und Christian Schiller vom Südwestrundfunk für die Sendung „Morgen sind wir glücklich“, Eva Maria Schmidt vom 3Sat für die Sendung „Avanti Polonia – Warschaus Weg nach Westen“ und Rafał Woś, Journalist der Zeitung „Dziennik Gazeta Prawna“ für seinen Artikel „Die Polnische Investitionsschule stürmt die Festung Deutschland“. Die 4. Deutsch-Polnischen Medientage wurden gemeinsam von der Robert Bosch Stiftung, der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit und der Woiwodschaft Lebus veranstaltet.



Polsko-Niemieckie Dni Mediów w Zielonej Górze • Od 30 maja do 1 czerwca br. pod patronatem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego odbyły się w Zielonej Górze IV Polsko-Niemieckie Dni Mediów. Dziennikarze, politycy i działacze społeczni (m.in.: Jerzy Baczyński, Jolanta Fedak, Jurek Owsiak, Wolfgang Kenntemich) dyskutowali o dziennikarskich, politycznych i gospodarczych wyzwaniach dla Polski i Niemiec w następnych 20 latach. Szczególnie uroczystym akcentem Polsko-Niemieckich Dni Mediów było wręczenie XIV Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej. Laureatami nagrody zostali dziennikarze z radia Südwestrundfunk – Marianne Wendt i Christian Schiller za audycję „Jutro będziemy szczęśliwi. Socjalistyczne miasto wzorcowe Nowa Huta”, telewizji 3sat – Eva Maria Schmidt za program „Avanti Polonia! Warszawska droga na Zachód” i Rafał Woś z „Dziennika Gazeta Prawna” za artykuł „Polska szkoła inwestowania szturmuje niemiecką twierdzę”. IV Dni Mediów zorganizowane zostały wspólnie przez Fundację Roberta Boscha, Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej i województwo lubuskie.



Polonicus-Preis 2011 • Während der feierlichen Polonia-Gala am 7. Mai 2011 im historischen Krönungsfestsaal des Aachener Rathauses hat die deutsche Polonia – die in Deutschland lebenden Polen – den Polonicus-Preis 2011 verliehen. Cornelia Pieper, Staatsministerin im Auswärtigen Amt, erhielt den Preis in der Kategorie „Deutsch-Polnischer Dialog“. In der Kategorie „Kultur“ ging der Preis an Karl Dedecius, Nestor der Übersetzer polnischer Literatur. Władysław Pisarek, Vizevorsitzender des Bundes der Polen in Deutschland wurde in der Kategorie „Organisationen“ ausgezeichnet. Den Ehren-Polonicus 2011 bekam der herausragende britische Historiker Prof. Norman Davies für seine Verdienste in der Forschung zur polnischen Geschichte und sein Engagement für den europäischen Einigungsprozess.

Nagroda Polonicus 2011 • 7 maja br. podczas uroczystej Gali Polonii w historycznej Sali Koronacyjnej Karola Wielkiego w ratuszu w Akwizgranie niemiecka Polonia wręczyła nagrodę Polonicus 2011. Tegoroczną laureatką nagrody w kategorii „dialogu polsko-niemieckiego” została Cornelia Pieper, wiceminister spraw zagranicznych RFN. W kategorii „kultura” nagrodę otrzymał Karl Dedecius, nestor tłumaczy literatury polskiej w Niemczech. W kategorii „organizacja życia polonijnego” wyróżniony został działacz polonijny, wiceprzewodniczący Związku Polaków w Niemczech, Władysław Pisarek. Honorową nagrodą Polonicus 2011 wyróżniony został wybitny brytyjski historyk prof. Norman Davies za wyjątkowy wkład w badanie historii Polski w aspekcie wkładu w proces jednoczenia się Europy.

Neues Buch von Matthias Kneip • „Reise in Ostpolen. Orte am Rand der Mitte” heißt das neueste Buch von Matthias Kneip. Darin porträtiert der Autor Menschen und Orte, die er während seiner Reise entlang der polnischen Ostgrenze angetroffen hat. Indem er das Leben der polnischen Lemken, Bojken und Weißrussen beschreibt, will er dem deutschen und polnischen Leser die multikulturelle Geschichte polnischer Regionen näher bringen.

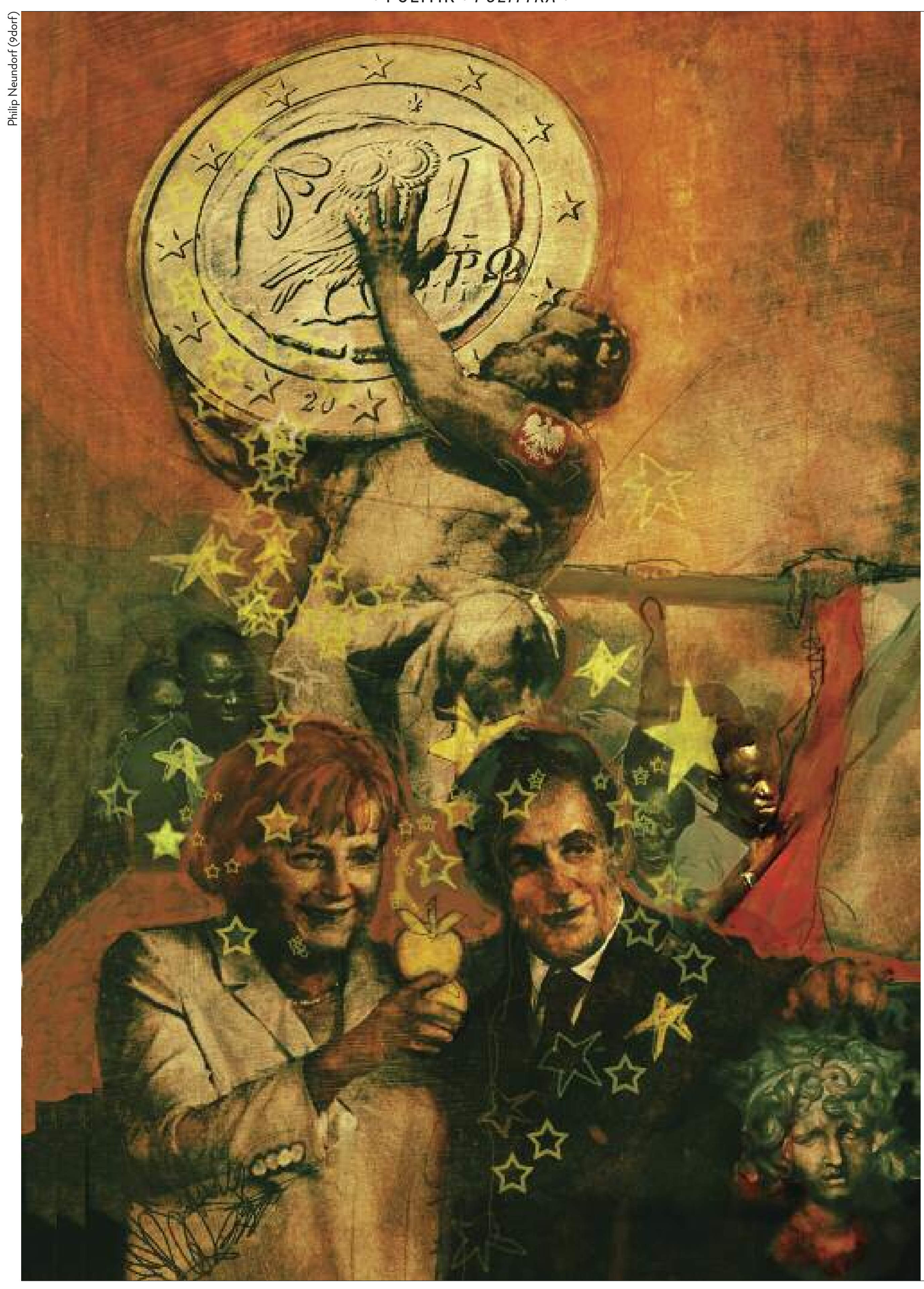


Nowa książka Matthiasa Kneipa • „Reise in Ostpolen. Orte am Rand der Mitte” (Podróż po Polsce Wschodniej. Miejsca na peryferiach centrum) to najnowsza książka Matthiasa Kneipa. Autor prezentuje ludzi i miejsca napotkane w trakcie podróży wzdłuż wschodniej granicy Polski. Opisując życie polskich Łemków, Bojków i Białorusinów stara się przybliżyć Niemcom i Polakom historię wielokulturowości polskich regionów.

Pfarrer Wulf Gaster verstorben • Pfarrer Wulf Gaster, einer der Mitbegründer der Deutsch-Polnischen Gesellschaft in Mecklenburg-Vorpommern, ist verstorben. Pfr. Wulf Gaster engagierte sich für den jährlich stattfindenden ökumenischen Gottesdienst anlässlich der deutsch-polnischen Feierlichkeiten in der Grenzregion. Er organisierte ebenfalls internationale Sommertreffen mit Künstlern aus Polen, Deutschland und Skandinavien in der Kirche in Lucknow.

Zmarł ksiądz Wulf Gaster • Zmarł ksiądz Wulf Gaster – jeden z założycieli Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Meklemburgii-Pomorzu Przednim. Ks. Wulf Gaster szczególnie zaangażowany był w przygotowanie corocznych ekumenicznych mszy polowych z okazji niemiecko-polskich festynów granicznych oraz organizacji międzynarodowych letnich spotkań artystów z Polski, Niemiec i Skandynawii w kościele w Luckow.

Philip Neundorf (9dorf)



Jerzy **Łukaszewski**

Eine Präsidentschaft für die Zeit der Krise

Polen sollte sich während der EU-Präsidentschaft in der ersten Reihe der Staaten befinden, die darum kämpfen, dass die Euro-Krise nicht den Zerfall der Union verursacht. Polen sollte als ein großes und reifes Land handeln, sich nicht auf Teilfragen konzentrieren, sondern die Verantwortung für die Union als Ganzes und ihre Zukunft übernehmen. Das ist das Interesse Europas, aber auch Polens.

Am 5. September 1929 präsentierte Aristide Briand, Regierungschef und Außenminister der Französischen Republik auf der alljährlichen Sitzung der Völkerbundversammlung in Genf seinen Vorschlag zur Schaffung eines „föderalen Bandes" der europäischen Völker. Briand war einer der bedeutendsten Staatsmänner der zwanziger Jahre des vergangenen Jahrhunderts und erfreute sich höchster Autorität. Als ausgezeichneter Diplomat, unabhängiger und origineller politischer Denker und als Mensch mit außergewöhnlicher Intuition sowie besonderem persönlichem Charme war er wie kein anderer dazu prädestiniert, Verfasser und Verteidiger dieses Vorschlags zu sein. Er hatte Jahre darauf verwendet, den Boden für seinen Genfer Auftritt politisch und psychologisch vorzubereiten. Die bekanntesten und wichtigsten Etappen dieser geduldigen und sorgfältig durchdachten Tätigkeit waren die Konferenz in Locarno mit den dort unterzeichneten internationalen Verträgen (1925), die Aufnahme der Weimarer Republik in den Völkerbund (1926) und der Briand-Kellogg-Pakt, der den Krieg aus den internationalen Beziehungen ausschloss und der von beinahe allen damals weltweit existierenden Staaten unterschrieben und ratifiziert wurde (1928).

Im Jahre 1929 kam Briand zu dem Schluss, die Lage in Europa sei soweit herangereift, um den Regierungen eine radikale Neuerung in den Beziehungen zwischen den Völkern vorzuschlagen. Der Nachkriegswiederaufbau war zu Ende, die Inflation unter Kontrolle, die Industrieproduktion reichte an die vor dem Krieg heran oder überschritt sie sogar; die soziale Lage war im Allgemeinen erfreulich und frei von Spannungen: Die Stimmungen von Trauer und Hass den Kriegsgegnern gegenüber, die in den ersten Jahren nach dem Waffenstillstand noch dominierten, hatten einer Atmosphäre der Beruhigung und eines relativen Optimismus Platz gemacht.

Überdies fand die europäische Idee immer mehr Befürworter in der politischen Klasse und der öffentlichen Meinung der Länder der Alten Welt. Erfolgreich propagierte sie die sich damals dynamisch entwickelnde Paneuropabewegung Richard Coudenhove-Kalergis; ihre intellektuelle und moralische Begründung lieferten Dutzende von Büchern über die Einheit der europäischen Zivilisation und die Notwendigkeit einer politischen Vereinigung der Staaten des Kontinents auf Französisch, Deutsch, Italienisch und in vielen anderen Sprachen, Bücher, die des Öfteren glänzend und innovativ waren und es nach wie vor wert sind, nochmals gelesen zu werden. All dies stellte eine natürliche Reaktion sowohl auf das schreckliche Gemetzel des Ersten Weltkrieges und der Jahre danach dar als auch auf die nationalistischen Doktrinen, die das Terrain für diese Gemetzel bereitet hatten.

Briands Vorschlag wurde im Allgemeinen sowohl von den Regierungsvertretern als auch von den Medien und der öffentlichen Meinung wohlwollend aufgenommen (mit Ausnahme Englands, wo die intellektuelle Verknöcherung der Regierungsmilieus es nicht zuließ, darin etwas anderes als nur einen geschickt getarnten Versuch zu sehen, die französische Hegemonie auf dem Kontinent wiederherzustellen, weswegen man ihn auf mehr oder weniger offene Weise bekämpfen ließ). Zweifellos existierte damals ein weithin geteiltes Bedürfnis nach einer neuen politischen Philosophie und einer Neuordnung der Beziehungen zwischen den Völkern.

Wenn ernsthafte Verhandlungen über die Realisierung von Briands Projekt eingeleitet worden wären (wie es ein Beschluss der Völkerbundversammlung, der nach der Anhörung des französischen Ministerpräsidenten und nach anfänglicher Diskussion gefasst worden war, forderte), und wenn dieses Projekt, wenn auch nur teilweise, in die Tat umgesetzt worden wäre, hätte Europa vielleicht den Zweiten Weltkrieg vermeiden können. Jedoch fegte der Hurrikan der Finanz- und Wirtschaftskrise, die im Oktober 1929 in Ney York begonnen hatte und in kurzer Zeit die gesamte Welt umfasste, Briands Projekt und die damit verbundenen Hoffnungen von der Tagesordnung Europas hinweg.

Neue und Alte Welt versanken im Chaos. Die Panik in den Regierungskreisen trieb diese zum Aufbau oder Wiederaufbau von Zollbarrieren und zum „Schutz der einheimischen Produktion". Jene gleichzeitig von fast allen Staaten unternommenen Maßnahmen verschlechterten die Situation dramatisch. Der Zusammenbruch der Produktion und des Austauschs rief eine beispiellose soziale Krise hervor. Millionen Menschen verloren ihre Arbeit. Eine seit Jahren unbekannte Armut erfasste Millionen Familien. Extreme politische Bewegungen, die aus der menschlichen Not und Verzweiflung Nutzen zogen, tauchten aus der Bedeutungslosigkeit auf und erlangen rasch eine wichtige oder gar dominierende Position auf der politischen Bühne. Europa glitt in ein Fahrwasser hinab, das zu einem neuen Krieg führte. Die Erinnerung an diese für die weiteren Schicksale der Alten Welt schwerwiegenden Ereignisse drängt sich dem Erforscher europäischer Angelegenheiten heute auf, der sie gewöhnlich

in einem breiteren historischen und internationalen Rahmen fassen soll.

Comparaison n'est pas raison, sagen die Franzosen, was so viel heißt wie: Ein Vergleich beweist gar nichts. Das stimmt, denn im Jahre 1929 existierte erst das Projekt eines europäischen „föderalen Bandes", und heute gibt es schon eine Union. Es stimmt, 1929 kannten die Regierungen keine erfolgreichen Methoden zur Krisenbekämpfung, heute haben sie mehr Erfahrung, agieren auf koordiniertere Weise und wenden Methoden an, die vielleicht die Katastrophe verhindern. Man muss sich das herzlich wünschen. Das ändert jedoch nichts an der Tatsache, dass die gegenwärtige Finanz- und Wirtschaftskrise, die größte und gefährlichste seit 1929, die Europäische Union mit außergewöhnlicher Wucht getroffen, ihre Verbindungen gestört und ihre institutionelle Konstruktion ins Wanken gebracht hat. Es ist erneut eine angespannte, undurchsichtige Situation entstanden, die sich durch Unruhe und in der ersten Phase durch Ratlosigkeit ausgezeichnet hat.

Die Eurozone

Erstes Angriffsopfer wurde – gewissermaßen zwangsläufig – das schwächste und sensibelste Glied der Europäischen Union, nämlich die Eurozone: Die Gruppe von Staaten, die der Währungsunion beigetreten sind, hat die aus ihr herrührenden Verpflichtungen auf sich genommen und die nationalen Währungen durch eine einheitliche Währung ersetzt. Erinnern wir daran, dass die Währungsunion unter dem Druck der Notwendigkeit einer starken und unumkehrbaren Einbindung des vereinigten Deutschlands in die europäischen Strukturen entstanden ist. Dies wurde von den Nachbarn der Bundesrepublik und den vertrauens- und respektwürdigsten Vertretern der deutschen politischen Klasse so gewünscht. Die Währungsunion stützte sich jedoch von Anfang an auf brüchige Grundlagen. Zahlreiche Beobachter und Analytiker verkündeten seit Jahren, die separaten – sich oft drastisch voneinander unterscheidenden – Wirtschafts-, Haushalts- und Sozialpolitiken der ihr angehörenden Staaten seien Faktoren, die ihre Kohärenz untergraben und zersprengen (gegenwärtig zweifelt keiner daran, dass diese Unterschiede radikal ausgeglichen werden müssten, wenn die Währungsunion ein fester Bestandteil der europäischen Wirklichkeit bleiben soll).

Überhaupt hatten seit der Zeit, als das Projekt einer einheitlichen europäischen Währung entstand, führende Ökonomen mit dem Nobelpreisträger Milton Friedman an der Spitze die Möglichkeiten seiner Verwirklichung sehr skeptisch bewertet. Sie erinnerten daran, dass die Versuche eine einheitliche Währung einzuführen – und davon gab es in der Vergangenheit jede Menge – nur dort gelangen, wo ihnen eine echte politische Vereinigung des Gebietes, in dem diese Währung gelten sollte, vorausgegangen war (Italien im Jahre 1861, Deutschland 1871). Alle anderen schlugen fehl. Die Initiatoren und Schöpfer des Maastricht-Vertrags – Präsident Mitterrand und Kanzler Kohl – waren sich dessen bewusst und wollten, dass eine ins Leben gerufene politische Union die Schaffung der Währungsunion begleitet. Großbritannien hat dieses Projekt jedoch vereitelt.

Eine Schwäche der Währungsunion ist es auch, dass sie sich keiner breiten und unumstrittenen gesellschaftlichen Unterstützung erfreut. Bedeutende Kleingruppen der Bevölkerung in den Staaten der Eurozone geben der einheitlichen Währung die Schuld für die Teuerung sowie andere Schwierigkeiten, die sie heute erfahren. Ganz davon zu schweigen, dass die Erinnerung an die nationalen Währungen einen untrennbaren Teil der Sehnsucht nach den „guten alten Zeiten" darstellt, an Zeiten der dynamischen wirtschaftlichen Expansion und ständigen Anstieg des Wohlstands. Vor diesem Hintergrund fallen die immer häufigeren und immer radikaleren Appelle für einen Austritt aus der Währungsunion auf empfänglichen Boden. Sie stammen nicht nur von Vertretern extremer politischer Gruppierungen, die wieder aus dem Abseits heraustreten und an Stärke gewinnen, sondern auch von als gemäßigt geltenden Personen. Die Droge der günstigen Abwertungen, Zollbarrieren und des „Schutzes der einheimischen Produktion" scheint immer noch eine unwiderstehliche Anziehungskraft zu besitzen. Nicolas Dupont-Aignan, einer der Kandidaten der „parlamentarischen Rechten" für das Amt des französischen Staatspräsidenten, erklärte am 21. November vergangenen Jahres vor zahlreichem Publikum in Paris: „Der Euro ist ein hoher Preis. Der Euro ist die Verlagerung von Industriebetrieben ins Ausland. Der Euro ist Arbeitslosigkeit. Der Euro ist Not. Ich werde Kandidat in den Präsidentschaftswahlen 2012 werden, um mit diesem Gift Schluss zu machen." Die Beispiele dieser Art könnte man problemlos vermehren.

In Wirklichkeit ist der Euro trotz seiner Schwächen ein unübertroffenes Instrument der ökonomischen, politischen und menschlichen Integration Europas. Er ist auch die Voraussetzung für ein Überdauern, die Entwicklung und die Zukunft Europas in einer immer schwierigeren globalen Umgebung. Ohne ihn wäre die Lage Europas unermesslich viel schlechter als sie gegenwärtig ist – sie wäre so wie im Jahre 1929 und in den darauffolgenden tragischen Jahren. Deshalb ist es gut, dass von der Krise weniger betroffene Staaten umfangreiche Mittel mobilisiert haben, um den Euro zu retten. Der entworfene Pakt für Wettbewerbsfähigkeit und Konvergenz wird zweifellos angenommen werden und die innere Inkohärenz der Zone reduzieren. Der bereits geschaffene Europäische Stabilisierungsfonds soll die Staaten der Zone, die durch die Krise am stärksten bedroht sind, vor dem finanziellen Zusammenbruch schützen. Er besitzt heute die Fähigkeit, Darlehen bis zu einer Höhe von 440 Milliarden Euro aufzunehmen und solche in einer Höhe von 250 Milliarden Euro zu gewähren. Man spricht auch von der Möglichkeit, diese Summen zu erhöhen.

Angela Merkel, die Regierungschefin des Landes, auf das die größte Last bei der Rettung der Währungsunion fällt, wiederholt, alles Menschenmögliche werde getan, um dieses Ziel zu erreichen. Sie fügt aber mit Nachdruck hinzu – vergangenes Frühjahr im Bundestag, im November vor dem Europakolleg in Brügge und erneut auf dem kürzlichen Treffen in Davos –, sollte der Euro nicht überdauern, werde das vereinte Europa auch nicht überdauern. Ähnlich äußerten sich Präsident Nicolas Sarkozy, der Vorsitzende des Europäischen Rates Herman Van Rompuy sowie andere führende Persönlichkeiten aus der Welt der Politik, der Wissenschaft und der Medien. Es scheint, als ob man diese Meinungen nicht mit einem Abwinken abtun kann und sie als kalkulierten und ausgemachten Zweckpessimismus bewertet. Die Krise ist noch nicht vorbei: Es kann sein, dass sich der Stabilisierungsfonds als nicht ausreichend erweist, wenn der finanzielle Zusammenbruch immer breitere Kreise zieht. Die von der Krise am meisten bedrohten Staaten der Eurozone könnten – aus sozialen oder politischen Gründen – nicht imstande sein, die unerlässliche, sich auf Jahre erstreckende und äußerst schmerzhafte „Schocktherapie" durchzuführen.

Kann ein eventuelles Fiasko der Währungsunion tatsächlich den Zerfall oder ein Verkümmern der Europäischen Union nach sich ziehen? Über diese Frage kann man ebenfalls nicht zur Tagesordnung übergehen, schon allein deswegen, weil sie sich im Westen im Zentrum der Aufmerksamkeit der Regierungs-, Parlaments-

sowie Universitätsmilieus befindet und Gegenstand einer breiten öffentlichen Debatte ist.

Die Europäische Union heute

In einem aufsehenerregenden, am 29. August 2010 in der „Washington Post" veröffentlichten Artikel stellte Professor Charles A. Kupchan, ein bekannter Spezialist für internationale Angelegenheiten und Mitglied des amerikanischen Council on Foreign Relations eine extrem pessimistische Diagnose: „The European Union is dying.". Selbst wenn man diese Auffassung nicht teilt, muss man konstatieren, dass außer der Eurokrise eine Reihe anderer Faktoren die Union schwächt. Ihr Anteil am Bruttoweltprodukt verringert sich, insbesondere zugunsten der neuen Wirtschaftsmächte Asiens und Lateinamerikas. Die in den meisten Mitgliedsstaaten übermäßig ausgebauten sozialen Privilegien reduzieren ihre Wettbewerbsfähigkeit und begrenzen das Wirtschaftswachstum oder machen es unmöglich. In der Union wird wenig gearbeitet, man geht bei vollen Kräften „in den Ruhestand". In einer Epoche, in der Mechanisierung, Automatisierung und Robotisierung der Produktion den Menschen von ihren beschwerlichsten Dimensionen befreit hat, hat eine demagogische und selbstmörderische Politik der Syndikate und linker bzw. linksradikaler Parteien bedeutenden Teilen der Gesellschaft die Überzeugung eingeimpft, Arbeit sei kein Privileg und keine Voraussetzung für Menschenwürde, sondern Frondienst oder Sklaverei. Es ist wahr, dass die Regierungen einiger Mitgliedsstaaten unter dem Druck der Krise darangingen, die krassesten sozialen Anomalien zu begrenzen. Aber dies in die Tat umzusetzen, wurde auf Jahre verteilt, was bedeutet, dass die erwarteten ökonomischen Folgen unklar bleiben, denn die Wettbewerbsfähigkeit Chinas, Südkoreas oder Brasiliens wächst von Tag zu Tag.

Eine bedrohliche Schwäche der Union ist die demografische Lage ihrer Mitgliedsländer. Sie ist gekennzeichnet durch Stagnation oder Rückgang. Um dem Abhilfe zu schaffen, hatten sich die meisten dieser Staaten weit für Einwanderung aus Afrika, Asien und Lateinamerika geöffnet. Bald stellte sich jedoch heraus, dass die Beschäftigung der Ankömmlinge schwierig oder gar unmöglich ist, weil sie ein sehr niedriges Bildungsniveau repräsentieren oder Analphabeten sind, wohingegen die moderne Wirtschaft von den Arbeitern eine gewisse Kenntnis von Mechanik, Chemie oder Informatik verlangt. Im Endergebnis ist die Arbeitslosenrate unter den Neuankömmlingen drei- bis viermal höher als unter der einheimischen Bevölkerung. Millionen dieser Menschen, vor allem die jungen, stellen gegenwärtig ein kolossales gesellschaftliches und finanzielles Problem dar. Die Einwanderungsfrage auf eine rationale Grundlage zu stellen, stößt jedoch auf den Widerstand linker und linksradikaler Gruppierungen, die mit Parolen des Humanitarismus um sich werfen, hinter denen sich politisches Kalkül verbirgt. Weil die Einbürgerungsmaschinen äußerst intensiv arbeiten und den Ländern der Union jedes Jahr Hunderttausende neuer Staatsbürger liefern, sehen diese Gruppierungen nicht zu Unrecht in diesem Prozess eine Quelle zusätzlicher Stimmen bei den Wahlen, wenn nicht sogar eine Stärkung des „revolutionären Potenzials".

Neben diesen mehr oder weniger für die gesamte westliche Welt (im politischen, nicht im geografischen Sinne) charakteristischen Phänomenen stellen spezifische innere Probleme die Dauerhaftigkeit und Widerstandsfähigkeit der Union auf die Probe. Die Generationen, die die Gemeinschaft aufgebaut, danach ihre Verpuppung in die Union gesteuert und Nutznießer der Wohltaten waren, die diese Veränderungen brachten, treten von der europäischen Bühne ab oder sind schon abgetreten. Für die neuen sind sie Teil der bestehenden Ordnung. Und diese Ordnung begeistert sie oft nicht, wenn sie besonders in den schwierigen Krisenzeiten nicht sogar die Arbeitslosigkeit und in bestimmten Fällen die Unzulänglichkeit und das Fehlen von Zukunftsperspektiven belastet. Deshalb zeigen sich auch die neuen Generationen manchmal offen für die Anti-Unions-Propaganda von der rechten und der linken Seite des politischen Spektrums. Diese Propaganda, die in den letzten Jahren immer intensiver geworden ist und sich auf immer neue Argumente beruft, stellt die Union als Quelle und Inkarnation aller Plagen dar, die die europäischen Gesellschaften heute quälen. Beweis für ihre Wirksamkeit sind zum Beispiel die Ergebnisse der Referenden über den EU-Verfassungsvertrag in Frankreich, Holland sowie Irland und die systematisch zurückgehende Beteiligung an den Wahlen zum Europäischen Parlament. Nicht gering ist dabei die Schuld der Regierungen und der in ihrer bürokratischen Routine gefangenen EU-Institutionen, die unfähig zu sein scheinen, in einer einfachen Sprache zu sprechen, erfolgreiche pädagogische Aktionen zum Thema der Rolle und der Ziele der Union zu betrieben, den Kontakt zur Gesellschaft herzustellen und sie zu einer gemeinsamen Anstrengung zugunsten Europas anzuspornen.

Die Politik einiger Mitgliedsstaaten kommt auch nicht der Beständigkeit, Entwicklung und Effektivität der EU zugute. Hier geht es besonders um Großbritannien. Es ist und fühlt sich vor allem als Mitglied – genauer gesagt als Bindeglied – der weltweiten Gemeinschaft angelsächsischer Länder. Geschichte, Kultur, Sprache, Lebensweise, die Art der Weltsicht und Sympathie verbinden es mit dem Commonwealth. Von den Staaten und Völkern des Kontinents – Frankreich, Deutschland oder Spanien – trennen die Briten Jahrhunderte blutiger Konflikte sowie tief verwurzelte negative Klischees und Vorurteile. Der Beitritt zur Europäischen Gemeinschaft war und ist für Großbritannien die Wahl eines notwendigen Übels. Es ging um unbegrenzten Zugang zum großen und aufnahmefähigen gemeinsamen Markt – eine lebensnotwendige Angelegenheit für die britische Industrie sowie den britischen Bank- und Versicherungssektor – wie auch darum, Kontrolle über die Entwicklung der Gemeinschaft zu erlangen, was von außen unmöglich war. Als Mitgliedsstaat bremste Großbritannien systematisch die Entwicklung der Gemeinschaft/Union hin zu fortgeschrittenen Integrationsformen, besonders aber zur politischen Union. Die Entscheidung der jetzigen konservativen englischen Regierung, jede wesentliche Änderung des Vertrags von Lissabon einer Volksabstimmung zu unterziehen, beunruhigt ganz besonders. Weil man die Stimmungen der englischen Gesellschaft kennt, kann man sicher sein, dass diese Änderungen abgelehnt werden würden. Es entsteht also die Gefahr, dass die Union in ihrer gegenwärtigen Entwicklungsetappe „eingefroren" wird. Und dies ist aus zwei Gründen gefährlich.

Erstens muss sich die Union, um zu leben und zu agieren, an die sich rasch entwickelnde internationale Umgebung anpassen. In der Vergangenheit antwortete man auf diese Erfordernis mit Modifizierungen des Römischen Vertrages: mit der Einheitlichen Akte, Maastricht, Amsterdam, Nizza, Lissabon. So sollte es auch in Zukunft sein.

Zweitens wurde die Gemeinschaft/Union vor einem halben Jahrhundert als eine a priori dynamische Gruppierung geschaffen, die dazu berufen wurde, durch eine überlegte, langsame, aber ständige Bewegung von einer Zollunion über eine Wirtschafts- und Währungsunion hin zum von den Vätern angestrebten Ziel der Europäischen Union, das heißt zur politi-


EUROPE
·ALL OUR COLOURS TO THE MAST·
REYN DIRKSEN

schen Union, zuzusteuern. Das macht ihren Charakter, das Geheimnis ihrer Lebendigkeit und Anziehungskraft aus. Ruhig gestellt hätte sie das Los „statischer" zwischenstaatlicher Verbände teilen können, die verrotteten und von der europäischen Bühne gefegt wurden, wie die auf Initiative Londons geschaffene European Free Trade Association, die ebenfalls von den Engländern ausgedachte Westeuropäische Union oder den von Moskau ins Leben gerufenen Rat für Gegenseitige Wirtschaftshilfe. Die Politik Großbritanniens bedeutet ein umso größeres Risiko für die Union, als sie den der europäischen Integration gegenüber negativ eingestellten Regierungs- und Parteikreisen Mitteleuropas Ermutigung und Rückhalt liefert.

Es unterliegt keinem Zweifel, wie sehr die weltweite Krise und die inneren Korrosionserscheinungen die Homogenität und Widerstandsfähigkeit der Europäischen Union geschwächt haben. Heute kann man deutlicher als in den vergangenen Jahrzehnten sehen, dass ein so unerhört schwieriger und komplizierter Prozess wie die europäische Integration eine Aufgabe für eine Zeit relativer Ruhe, relativen Wohlstands und einer ungefähr vorhersehbaren Zukunft ist. Eine Periode der Krise stellt die Beständigkeit dieses Prozesses auf eine schwere Probe und seine Zukunft infrage.

Vor diesem Hintergrund lassen sich Appelle vernehmen und werden Vorschläge gemacht, die vor zwanzig oder zehn Jahren nicht auszudenken gewesen wären. Bestimmte Politiker verkünden offen, ihre Länder sollten aus der Union austreten. Andere rufen etwas bedächtiger – zumindest auf verbaler Ebene – zu einer Stärkung der nationalen Souveränität, dem Dichtmachen der Staatsgrenzen, zum Schutz der einheimischen Produktion oder einer Lockerung des einschränkenden Unionskorsetts auf usw. Der Präsident der Tschechischen Republik Václav Klaus appelliert mit der ihm eigenen Schärfe und Mut zur Idee dazu, die Europäische Union durch eine Organisation Europäischer Staaten (die an den Völkerbund der Vorkriegszeit erinnert) zu ersetzen. Dagegen bleibt der ehemalige Vorsitzende der Europäischen Kommission Jacques Delors ein unermüdlicher Befürworter einer Teilung der Union, der Umgestaltung der Eurozone in eine echte Föderation und dafür, den Rest der Mitgliedsstaaten über Bord gehen zu lassen. Dieses Projekt findet glühende und redegewandte Befürworter in vielen Unionsstaaten.

Trotz all ihrer – hoffentlich vorübergehenden – Schwächen ist die Union für Europa absolut unverzichtbar. Nur die Vereinigung aller Kräfte und Ressourcen der europäischen Völker kann das Überdauern, die Entwicklung und die Ausstrahlung dieses großen Herdes der Zivilisation, wie ihn seit dreitausend Jahren die Alte Welt verkörpert, gewährleisten. Die äußeren und inneren Bedrohungen, vor denen die Union heute steht, sollten die Völker und Regierungen zu koordiniertem und energischem Handeln mobilisieren, um ihren Zerfall zu verhindern und sie für künftige Generationen zu bewahren.

Die Union ist Symbol und Verkörperung der epochalen Umbrüche, die in Europa vor einem halben Jahrhundert erfolgten. Die Schaffung der ersten Gemeinschaften brachte der seit Jahrhunderten durch religiöse, dynastische, nationale oder ideologische Konflikte zerrissenen und zerstörten Alten Welt eine neue politische Kultur, eine Kultur des Friedens, Dialogs, Kompromisses, des Aufbaus von Vertrauen, von Zusammenarbeit und Solidarität. Die Gemeinschaften und die Union, die sich aus ihnen bildete, waren ein neuartiges Beispiel einer freiwilligen, ausgeglichenen und organischen Vereinigung von Staaten und Völkern, die kapitale Bedeutung nicht nur für Europa, sondern auch für die anderen Kontinente und Zivilisationen besaß. Heute bemühen sich die Staaten Lateinamerikas, Afrikas und Asiens darum, dieses Beispiel nachzuahmen. Die Gemeinschaften und die Union sind auch ein präzedenzloses „System kommunizierender Röhren" in der Form verbindlicher und ständiger Finanztransfers aus den mehr in die weniger entwickelten Staaten.

Wenn die heutige Krise Europa Folgen hätte, die denen ähnlich wären, die seine Krise des Jahres 1929 mit sich brachte – wenn es nicht gelingt, das wertvolle Kapital zu retten, das die europäische Integration repräsentiert – dann würde die Alte Welt eine der schwersten Niederlagen in ihrer Geschichte erleiden. Die am meisten entwickelten und stärksten europäischen Staaten – Deutschland, Frankreich, Großbritannien – könnten vielleicht mit größerem Erfolg der durch die Rückkehr zu „souveränen" Politiken, zu den Zollschranken, nationalen Währungen und günstigen Abwertungen geschaffenen Lage die Stirn bieten, die die internationalen Beziehungen vor dem Zweiten Weltkrieg kennzeichnete. Für Polen aber wäre dies eine echte Katastrophe.

Polen und die Union

Die Existenz der EU und die Zugehörigkeit zu ihr haben für unser Land mit seiner geopolitischen Lage und seiner historischen Erfahrung lebenswichtige Bedeutung. Polen braucht die Union für seine Entwicklung, seine Sicherheit und seine internationale Bedeutung.

Wie oben erwähnt, bündeln im Westen die gegenwärtige Krise der Union und die Suche nach Mitteln, um sie zu beherrschen, die Aufmerksamkeit der Staats- und Regierungschefs, Minister, Parlamentarier und Wissenschaftler. Dabei werden andere Dinge, inklusive der revolutionären Ereignisse in der arabischen Welt, in den Hintergrund gedrängt. Die Informationen, Kommentare und Prognosen, die sich auf die Krise beziehen, nehmen in den Print- und Broadcast-Medien einen Spitzenplatz ein. In Polen dagegen herrscht zu diesem Thema eine erstaunliche Stille. Ganz als ob der Eiserne Vorhang unser Land immer noch von seinen westlichen Nachbarn trennen würde. Diese Situation illustriert die Wahl der Schwerpunkte für die polnische Ratspräsidentschaft. Aus den Äußerungen der Regierungsmitglieder, Politiker bzw. mehr oder weniger informierter Journalisten erfahren wir, dass diese Auswahl den Unionshaushalt für die Jahre 2014–2020, die Energiepolitik, die endgültige Öffnung des Binnenmarkts, die Dynamisierung der EU-Ostpartnerschaft usw. umfasst. Diese Dinge sind natürlich nicht unwichtig, aber in der gegenwärtigen Lage verdient es keines davon, die Liste der polnischen Prioritäten zu eröffnen. Alle gehören eher ins zweite Glied verglichen mit der fundamentalen Frage, was und wie man bewerkstelligen kann, dass die Europäische Union ihre Krise übersteht und wieder in ruhige Fahrwasser gerät (die Kommunikationsspezialisten sind dazu da, um diese Forderung in einen kurzen und knackigen Slogan zu fassen). Von der Erfüllung dieser grundlegenden Bedingung hängt die Realisierung anderer Aufgaben ab, die auf der bisherigen Prioritätenliste der polnischen Präsidentschaft verzeichnet sind.

Kann sich Polen eine Politik erlauben, die sich auf die Voraussetzung stützt: Wenn große und bedrohliche Herausforderungen auftauchen, dann werden Deutschland und Frankreich sich mit ihnen messen, wir aber können uns ruhig den Fragen beschäftigen, die uns näher stehen, um nicht zu sagen: mit Angelegenheiten auf unserem Niveau?

Nein, Polen kann sich das nicht erlauben. Das wäre eine zweitklassige Politik, die keinen Respekt verdient und die unseres Landes unwürdig ist. In seiner Geschichte war Polen über mindestens zwei Jahrhunderte ein großer und respektierter europäischer Staat – im politischen und kulturellen Sinne. Die Überzeugung, dass es zur

Größe berufen ist, überdauerte die Epoche des Niedergangs, Zusammenbruchs und der Unfreiheit. Dies brachte der zu Unrecht heute vergessene Minister Krzysztof Skubiszewski in seiner Sejmrede vom 21. Januar 1993 zum Ausdruck: „Für Polen müssen die Ziele staatlicher Politik immer große bleiben. Das kommt aus unserer Geschichte, von unserem Platz in Europa, von den Herausforderungen des heutigen Tages und der kommenden Jahrzehnte her."

Ja, die Republik Polen sollte sich – besonders während ihrer Präsidentschaft – in der ersten Reihe der Staaten befinden, die darum kämpfen, dass die Krise nicht den Zerfall der Union verursacht, oder nicht zu ihrer Lähmung und dann zur langsamen Agonie beiträgt. Sie sollte als ein großes und reifes Land handeln, sich nicht auf Teilfragen konzentrieren, sondern die Verantwortung für die Union als Ganzes und ihre Zukunft übernehmen. Das ist das Interesse Europas, aber auch Polens.

Die deutliche Mehrheit der polnischen Gesellschaft nimmt – vom gesunden Menschenverstand geleitet – eine positive Haltung zur Union ein und ist damit zufrieden, ihr anzugehören. Die Europapolitik der gegenwärtigen polnischen Regierung ist positiv und konstruktiv. Leider zieht die Aktivität und Rhetorik der polnischen politischen Kräfte, die der europäischen Integration gegenüber negativ oder feindlich eingestellt sind, auch – wenn nicht sogar vor allem – die Aufmerksamkeit der Führungszentren und Medien in den Mitgliedsstaaten der EU auf sich. Dies geschieht umso mehr, als diese Kräfte nicht gering sind, schon die Macht innehatten und – wie das in einer Demokratie vorkommt – an sie zurückkehren können. Für diese Kräfte bedeutet die Union nach wie vor nicht „wir". Sie bleibt etwas Äußeres und Fremdes, das sich dafür eignet, es auszunutzen, das aber weder Solidarität noch Loyalität und Unterstützung verdient.

In einem langen Interview für die „Rzeczpospolita" (5.6.2009) hat der Anführer der heute wichtigsten Oppositionspartei in Polen eine ganze Liste von Vorteilen aufgezählt, die „wir von der Union erwarten können", er ließ sich darüber aus, was die Union sein sollte, und was nicht, aber er erwähnte mit keinem Wort das, was sich die Union von Polen erhoffen kann. In einem Interview für „Wprost" behauptete dieser Politiker, „man müsse sich in der Union geschickt breitmachen". Er weiß bestimmt, wie man jemanden bezeichnet, der sich auf der europäischen Bühne ausbreitet. Die internationale Politik ist ein Dialog zwischen Menschen und das gute oder schlechte Ansehen, das ein Mensch in diesem Dialog erwirbt, wird auf das von ihm vertretene Land übertragen.

Hinter dem Politiker, von dem die Rede ist, und seiner engeren Mannschaft steht eine ganze Masse von Journalisten, Schriftstellern und Analytikern, die eifrig dazu ermuntern, ein Veto einzulegen, Spannungen und Unsicherheiten zu provozieren sowie – um die eigenen Worte bestimmter Professoren zu verwenden – „zeitweilige Konflikte, vorübergehende Affären" auszulösen oder „aufzumucken". Denn ihrer Meinung nach ist die Union eine Bedrohung für Polen. Oder wie es ein Professor aus Krakau sieht: „Die Union ist ganz und gar keine nach dem Vorbild eines Unternehmens verfasste Organisation. Es geht in ihr überhaupt nicht um Wohlstand. An die Spitze dieser ‚Obergemeinschaft' gerückt werden schon ganz andere, ideologische Argumente. Es geht um das Zerstören bestehender Identitäten, um das Untergraben der vor allem immer noch stark auf den Beinen stehenden nationalen Identitäten und Nationalstaaten, aus denen die EU besteht. Es geht darum, sie durch eine Art Vereinigung zu ersetzen, die nicht nur die nationalen Gemeinschaften aushöhlt, sondern in gewissem Sinne dem Begriff Gemeinschaft selbst widerspricht." (Rzeczpospolita, 24.-25.4.2010). Lassen wir die verblüffenden Bezüge und die weniger verblüffende sprachliche Form dieser Äußerung einmal beiseite. Unterstreichen wir vielmehr, dass sie repräsentativ für viele andere, ebenso von der Realität abgelöste und von einer wirren Fantasie diktierte Äußerungen ist.

In den Augen der polnischen Europhoben ist die Union eine Anhäufung unmöglich zu überwindender Gegensätze – die manchmal als „objektiv" bezeichnet werden, wie dies einst die sowjetische Propaganda verkündete – wo jeder gegen jeden kämpft und man sich gegenseitig die Reste aus der Hand reißt. Ein gemeinsames europäisches Interesse gibt es demnach nicht und kann es nicht geben. Das einzig Reale ist das nationale Interesse. Der politische Darwinismus bleibt das ewige Recht der Beziehungen zwischen den Völkern. Seit Jahrhunderten hat sich nichts geändert und es kann sich auch nichts ändern. Wer anders denkt, ist entweder grenzenlos naiv oder dient fremden Interessen. Die Rhetorik dieses Typs ist begleitet von der Besessenheit, dass Polen in der Union schlecht behandelt wird und mit allen Mitteln danach streben muss, seinen Status als Rechtssubjekt wiederzuerlangen.

Die oben signalisierten Ansichten erfordern keinen Kommentar und man könnte sie mit einer Handbewegung wegwischen, wenn sie nicht zu unseren Partnern in der Union gelangen und – leider – die Grundlage dafür liefern würden, weitreichende Schlussfolgerungen zu ziehen und übertriebene Verallgemeinerungen zu formulieren. Die Anführer der Gruppierung, von der die Rede ist, und die sie unterstützenden medialen und universitären Milieus fügen Polen riesige Schäden zu. Sie kreieren ein Freundlichkeits- und Vertrauensdefizit Polen gegenüber, das überaus schwer zu überwinden ist. Gut hat dies der Titel eines Artikels in der „Gazeta Wyborcza" (19.12.2009) zusammengefasst, der den Problemen gewidmet war, über die wir sprechen: „Es wäre ihnen lieber, wenn wir nicht in der Union wären."

Die polnische EU-Präsidentschaft wird in vielerlei Hinsicht in der Tat nicht leicht und risikolos sein. Aber die Herausforderungen, die sie bringt, werden unserem Land gerecht.

Aus dem Polnischen von Markus Krzoska

Jerzy Łukaszewski
Professor der Politikwissenschaften, 1982– 1990 Rektor des Europa-Kollegs Brügge, 1990–1996 Botschafter Polens in Frankreich und 1999–2002 Mitglied des Komitees für Europäische Integration der Regierung der Republik Polen; seit 2005 Mitglied der Group of Political Analysis, eines beratenden Gremiums beim Präsidenten der Europäischen Kommission.

Bertram **von Hobe**

Alternative zum Status quo

Europas Christdemokraten und Polen

Ein Autor ärgert sich: In seinem Buch „Von Mazowiecki zu Tusk. Solidarität europäischer Christdemokraten mit Polen" beschreibt Jürgen Wahl deren Kontakte seit 1948. Sie liefen unauffällig, geradezu konspirativ, über Strukturen der katholischen Kirche. Diese Geheimhaltung habe den falschen Eindruck erweckt, nur Linke seien unterwegs gewesen.

Politisch bekennt Wahl Farbe. Er dokumentiert das Polen-Engagement der Europäischen Volkspartei (EVP). Da berichtet ein unmittelbar Beteiligter, erläutert Zusammenhänge und gibt Unbekanntes preis. Der Journalist schreibt spannend, unterhaltsam und streitlustig.

Offizielle Totenehrung setzt Zeichen. Der Kniefall von Bundeskanzler Willy Brandt 1970 in Warschau am Grab des Unbekannten Soldaten hat die Welt bewegt. Einen Besuch am Grab des von Polizisten ermordeten Priesters Jerzy Popieluszko hat der Vorsitzende der deutschen Sozialdemokraten und Sozialistischen Internationale 1985 vermieden. Im Gegensatz zu Außenminister Hans-Dietrich Genscher und dessen belgischem Amtskollegen Leo Tindemans, Mitbegründer der EVP. Sie wollten nicht mit dem Jaruzelski-Regime anbändeln.

Eine Schlüsselszene im Buch Jürgen Wahls: Er rückt am Beispiel Polens die Rolle von Europas Christdemokraten bis zum Zusammenbruch des Kommunismus zurecht. Sie hätten nicht auf verordnete Reformen in den von der Sowjetunion abhängigen Ländern vertraut. Die SPD hingegen sei dem Status quo gefolgt, die Sozialistische Internationale habe Angst vor aktiver Solidarität mit russischen Dissidenten und vor allem mit polnischen Oppositionsführern gezeigt. Wahl enthüllt Hintergründe vor 1988/89, als die EVP in Polen Partner-Parteien suchte und fand.

Tadeusz Mazowiecki kommt zu Wort, neben Lech Wałęsa Symbol der Solidarność, Polens erster frei gewählter Regierungschef. Er hatte 1970 in einem geheimen Gespräch die Gründung einer „freien Gewerkschaft" und Betriebsbesetzungen befürwortet, anstatt unter Gefahr auf den Straßen zu demonstrieren.



Das Buch schildert erstmals, weshalb sich die EVP anfangs auf die Kaczyński-Zwillinge und deren „Zentrum"-Partei ausgerichtet hat, 2004 jedoch mit ihnen gebrochen hat und seitdem die politische Plattform des heutigen Premiers Donald Tusk unterstützt. Es gibt Anschauungsunterricht über die unterschiedliche Entwicklung von Parteien in westlichen Ländern und Polen. Dass ein richtig begriffenes Europa – mehr als nur Wirtschaftsgemeinschaft – Basis und Zukunft bedeutet, bewegt Jürgen Wahl und die EVP.

Auf Zukunft baut seit 23 Jahren die Robert-Schuman-Stiftung (RSS), benannt nach dem französischen Spitzenpolitiker – neben dem Deutschen Konrad Adenauer und dem Italiener Alcide De Gasperi einer der „Väter Europas". Jürgen Wahl stellt die Stiftung vor. Sie fördert geeignete, politisch ambitionierte junge Menschen, stärkt Demokratie in Europa und der Welt, pflegt internationale Zusammenarbeit und unterstützt europäische Einigungsbemühungen.

Schuman hatte 1949 bei der Gründung des Europarats gesagt, Europa werde ohne Polen „unvollständig bleiben". Und das gelte auch für die (damalige) Tschechoslowakei, Ungarn und andere Länder Ostmitteleuropas. Der Luxemburger Jacques Santer, RSS-Präsident, zum Geleit des Buches: „Das Interesse der europäischen Christlichen Demokraten für Polen war gleich nach dem Zweiten Weltkrieg ganz besonders groß. Denn dieses Land war das erste Opfer des Hitler-Krieges. Es verlor viele Millionen Menschen, auch durch sowjetische Aggression. Nach 1945 fand sich Polen hinter dem‚Eisernen Vorhang' wieder und wurde abermals ein Opfer der Diktatur."

Jürgen Wahls Botschaft „Kein Fortschritt ohne Kenntnis des Vergangenen" verdient Aufmerksamkeit.

Jürgen Wahl – *Jahrgang 1929, lebt in Bonn als freier Journalist und Autor. Beruflicher Schwerpunkt war seine Tätigkeit für die Wochenzeitung „Rheinischer Merkur" von 1970 bis 1995, zuletzt als Chefkorrespondent. Bereits 1952 hatte sich der studierte Diplom-Ingenieur der Europäischen Bewegung angeschlossen, später fungierte er zwei Jahre lang als deutscher Sprecher der EVP-Fraktion im Europäischen Parlament. 1971 wurde er Vorsitzender der Ostkommission des Zentralkomitees der deutschen Katholiken. Sein Einsatz für die deutsch-polnischen Verständigung ist mit dem Bundesverdienstkreuz am Bande, der Ernennung zum Kavalier des Polnischen Verdienstordens und der Dankbarkeitsmedaille der polnischen Freiheitsbewegung „Solidarność" gewürdigt worden.*

Bertram von Hobe
Journalist, ehemaliger Chefredakteur der „Westfälischen Nachrichten" (Münster) und der „Mitteldeutschen Zeitung" (Halle/Saale).

Jürgen Wahl, Von Mazowiecki zu Tusk. Solidarität europäischer Christdemokraten mit Polen. Bouvier Verlag, Bonn 2010, 232 S., geb. 22,00 €.

Jerzy **Łukaszewski**

Prezydencja na czas kryzysu

Polska powinna być w czasie swej unijnej prezydencji w pierwszym szeregu państw, które walczą o to, aby kryzys Euro nie spowodował rozpadu Unii Europejskiej. Powinna działać jako kraj duży i dojrzały. Nie koncentrować się na sprawach cząstkowych, ale brać na siebie odpowiedzialność za Unię jako całość i za jej przyszłość. Taki jest interes Europy, taki jest interes Polski.

5 września 1929 roku Aristide Briand, szef rządu i minister spraw zagranicznych Republiki Francuskiej, przedstawił na dorocznej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów w Genewie propozycję utworzenia „związku federalnego" narodów europejskich. Briand był jednym z najwybitniejszych i cieszących się największym autorytetem mężów stanu lat dwudziestych ubiegłego wieku. Znakomity dyplomata, niezależny i oryginalny myśliciel polityczny, człowiek wyjątkowej intuicji i wyjątkowego uroku osobistego, był predestynowany jak nikt inny na autora i adwokata tej propozycji. Poświęcił lata na polityczne i psychologiczne przygotowanie gruntu pod swoje genewskie wystąpienie. Najbardziej znane i najważniejsze etapy tej cierpliwej i starannie przemyślanej działalności to konferencja w Locarno i podpisane tam układy międzynarodowe (1925), wprowadzenie Republiki Weimarskiej do Ligi Narodów (1926) i Pakt Briand-Kellog wykluczający wojnę ze stosunków międzynarodowych, podpisany i ratyfikowany przez prawie wszystkie istniejące wówczas państwa na świecie (1928).

W roku 1929 Briand ocenił, że sytuacja w Europie dojrzała do tego, aby zaproponować rządom radykalną innowację w stosunkach między narodami. Odbudowa powojenna dobiegała końca; inflacja została opanowana; produkcja przemysłowa dorównywała przedwojennej albo ją przekraczała; sytuacja społeczna była na ogół pomyślna i wolna od napięć; nastroje żałoby i nienawiści do przeciwników wojennych, dominujące w pierwszych latach po zawieszeniu broni, ustąpiły miejsca atmosferze uspokojenia i względnego optymizmu.

Nadto, idea europejska zyskiwała coraz więcej zwolenników w klasie politycznej i opinii publicznej krajów Starego Świata. Skutecznie propagował ją dynamiczny wówczas ruch paneuropejski Ryszarda Coudenhove-Kalergi, a uzasadnienia intelektualnego i moralnego dostarczały jej dziesiątki książek o jedności cywilizacji europejskiej i potrzebie politycznego zjednoczenia państw kontynentu – po francusku, po niemiecku, po włosku i w wielu innych językach – książek niejednokrotnie świetnych, odkrywczych i wciąż zasługujących na to, aby przeczytać je ponownie. Wszystko to stanowiło naturalną reakcję zarówno na przerażające rzezie lat 1914–1919 i paru następnych, jak i na doktryny nacjonalistyczne, które przygotowały teren dla tych rzezi.

Propozycja Brianda została, ogólnie mówiąc, życzliwie przyjęta – tak przez przedstawicieli rządów, jak przez media i opinię publiczną (z wyjątkiem Anglii, gdzie skostnienie intelektualne środowisk rządowych nie pozwalało im widzieć w niej nic innego jak tylko zręcznie zakamuflowaną próbę przywrócenia hegemonii francuskiej na kontynencie, a zatem nakazywało ją zwalczać w sposób mniej lub bardziej otwarty). Niewątpliwie istniała wówczas szeroko podzielana potrzeba nowej filozofii politycznej i nowego ułożenia stosunków między narodami.

Gdyby poważne rokowania nad realizacją projektu Brianda zostały wdrożone (jak to postulowała uchwała Zgromadzenia Ligi podjęta po wysłuchaniu francuskiego premiera i po wstępnej dyskusji) i gdyby ten projekt został, choćby w części, wcielony w życie, to Europa uniknęłaby może II wojny światowej. Jednakże huragan kryzysu finansowego i ekonomicznego, który w październiku 1929 roku zaczął się w Nowym Jorku i wkrótce ogarnął cały świat, zmiótł projekt Brianda i związane z nim nadzieje z porządku dziennego Europy.

Nowy i Stary Świat pogrążyły się w chaosie. Panika w kołach rządowych popychała je do budowy albo odbudowy barier celnych i „ochrony produkcji krajowej". Środki te, podejmowane jednocześnie przez prawie wszystkie państwa, dramatycznie pogorszyły sytuację. Załamanie produkcji i wymiany wywołało bezprzykładny kryzys socjalny. Miliony ludzi straciły pracę. Nieznana od lat bieda dotknęła miliony rodzin. Skrajne ruchy polityczne, żerujące na ludzkiej nędzy i rozpaczy, wyszły z marginesu i szybko uzyskały ważną albo dominującą pozycję na scenie publicznej. Europa ześlizgnęła się w łożysko wiodące do nowej wojny. Wspomnienie tych wydarzeń, kapitalnych dla dalszych losów Starego Świata, nasuwa się dzisiaj badaczowi spraw europejskich, który ma zwyczaj ujmować je w szerszym kontekście historycznym i międzynarodowym.

Comparaison n'est pas raison – mówią Francuzi (to przysłowie znaczy mniej więcej: porównanie niczego nie dowodzi). To prawda – w roku 1929 istniał dopiero projekt europejskiego „związku federalnego", a dzisiaj istnieje już Unia. To prawda – w roku 1929 rządy nie znały żadnych skutecznych metod walki z kryzysem, a dzisiaj mają więcej doświadczenia, działają w sposób bardziej skoordynowany i stosują środki, które być może zapobiegną katastrofie. Trzeba sobie tego gorąco życzyć. Nie zmienia to jednak faktu, że obecny kryzys finansowy i ekonomiczny, największy i najgroźniejszy od roku 1929, uderzył w Unię Europejską z niebywałą furią, naruszył jej wiązania i zachwiał jej konstrukcją instytucjonalną. Powstała znów sytuacja napięta, nieprzejrzysta, nacechowana niepokojem i w pierwszej fazie bezradnością.

Strefa euro

Pierwszą ofiarą uderzenia stało się – niejako siłą rzeczy – najsłabsze i najbardziej wrażliwe ogniwo Unii Europejskiej, czyli strefa euro: grupa państw, które przystą-



Wiesław Smętek

piły do unii walutowej, wzięła na siebie wynikające z niej zobowiązania i zastąpiła waluty narodowe przez walutę jednolitą. Przypomnijmy, że unia walutowa powstała pod naciskiem konieczności mocnego i nieodwracalnego osadzenia zjednoczonych Niemiec w strukturach europejskich. Pragnęli tego sąsiedzi Republiki Federalnej oraz najbardziej godni zaufania i szacunku przedstawiciele niemieckiej klasy politycznej. Unia walutowa opierała się jednak od początku na kruchych podstawach. Liczni obserwatorzy i analitycy głosili od lat, że odrębne – często drastycznie różniące się między sobą – polityki ekonomiczne, fiskalne i socjalne należących do niej państw są czynnikami podkopującymi i rozsadzającymi jej zwartość (nie ulega obecnie wątpliwości, że różnice te musiałyby zostać radykalnie zniwelowane, jeśli unia walutowa miałaby pozostać stałym składnikiem rzeczywistości europejskiej).

Co więcej, od czasu kiedy powstał projekt jednolitej waluty europejskiej, wielu czołowych ekonomistów, z noblistą Miltonem Friedmanem na czele, bardzo sceptycznie oceniało możliwości jego realizacji. Przypominali oni, że próby wprowadzenia jednolitej waluty – a było ich sporo w przeszłości – udały się jedynie tam, gdzie zostały poprzedzone autentycznym politycznym zjednoczeniem obszaru, na którym ta waluta miała obowiązywać (Włochy w roku 1861, Niemcy w roku 1871). Wszystkie inne spaliły na panewce. Inicjatorzy i twórcy Traktatu z Maastricht – prezydent Mitterrand i kanclerz Kohl – byli tego świadomi i pragnęli, aby powołanie do życia unii politycznej towarzyszyło utworzeniu unii walutowej. Wielka Brytania udaremniła jednak ten projekt.

Słabością unii walutowej jest również to, że nie cieszy się ona szerokim i niekwestionowanym poparciem społecznym. Znaczne odłamy ludności w państwach strefy euro przypisują jednolitej walucie drożyznę oraz inne trudności, których dzisiaj doświadczają. Nie mówiąc o tym, że wspomnienie walut narodowych stanowi nieodłączną część tęsknoty za „dawnymi dobrymi czasami" – czasami dynamicznej ekspansji gospodarczej i ciągłego wzrostu dobrobytu. Na tym tle coraz częstsze i coraz bardziej radykalne apele o wystąpienie z unii walutowej padają na podatny grunt. Pochodzą one nie tylko od przedstawicieli skrajnych ugrupowań politycznych, wychodzących znów z marginesu i rosnących w siłę, ale również od osobistości uważanych za umiarkowane. Narkotyk dewaluacji konkurencyjnych, barier celnych i „ochrony produkcji krajowej" wydaje się wciąż mieć nieodpartą siłę przyciągania. Nicolas Dupont-Aignan, jeden z kandydatów „parlamentarnej prawicy" na urząd prezydenta Republiki Francuskiej, oświadczył 21 listopada ubiegłego roku przed licznym audytorium w Paryżu: „Euro to wysokie ceny. Euro to delokalizacje. Euro to bezrobocie. Euro to nędza. Otóż ja będę kandydatem w wyborach prezydenckich roku 2012, aby skończyć z tą trucizną". Przykłady tego rodzaju można by mnożyć bez trudu.

W rzeczywiści euro jest, mimo swych słabości, niezrównanym instrumentem ekonomicznej, politycznej i ludzkiej integracji Europy. Jest również warunkiem trwania, rozwoju i przyszłości Europy w coraz trudniejszym otoczeniu światowym. Bez niego sytuacja Europy byłaby nieskończenie gorsza niż jest obecnie – byłaby taka jak w roku 1929 i w tragicznych latach następnych. Dlatego dobrze się stało, że państwa mniej dotknięte kryzysem zmobilizowały wielkie środki, aby go ocalić. Zaprojektowany pakt konkurencyjności i konwergencji niewątpliwie zostanie przyjęty i zredukuje wewnętrzną niespójność strefy. Utworzony już Europejski Fundusz Stabilizacyjny ma chronić przed załamaniem finansowym państwa strefy najbardziej zagrożone kryzysem. Posiada on dziś zdolność zaciągania pożyczek do wysokości 440 miliardów euro, a zdolność ich udzielania do wysokości 250 miliardów euro. Mówi się również o możliwości powiększenia tych sum.

Angela Merkel, szef rządu państwa, na które spada największy ciężar ratowania unii walutowej, powtarza, iż zrobione zostanie wszystko, co w mocy ludzkiej, aby ten cel osiągnąć. Ale dodaje z naciskiem – wiosną ubiegłego roku w Bundestagu, w listopadzie w Kolegium Europy i ponownie na niedawnym spotkaniu w Davos – że jeśli nie przetrwa euro, to nie przetrwa zjednoczona Europa. Podobnie mówią prezydent Nicolas Sarkozy, przewodniczący Rady Europejskiej Herman Van Rompuy oraz inne czołowe osobistości ze świata polityki, nauki i mediów. Wydaje



się, że nie można zbyć tych opinii machnięciem ręki, oceniając je jako wykalkulowany i uzgodniony *Zweckpessimismus*. Kryzys jeszcze się nie skończył; Fundusz Stabilizacyjny może okazać się niewystarczający, jeżeli załamanie finansowe będzie zataczać coraz szersze kręgi; najbardziej zagrożone przez kryzys państwa strefy euro mogą nie być w stanie – ze względów społecznych albo politycznych – przeprowadzić niezbędnej, rozłożonej na lata i niezmiernie bolesnej „terapii szokowej".

Czy ewentualne fiasko unii walutowej rzeczywiście może pociągnąć za sobą rozpad albo uwiąd Unii Europejskiej? Nad tą kwestią też nie można przejść do porządku dziennego choćby dlatego, że na Zachodzie ogniskuje ona uwagę środowisk rządowych, parlamentarnych oraz uniwersyteckich i stanowi przedmiot szerokiej debaty publicznej.

Unia Europejska dzisiaj

W głośnym artykule, opublikowanym 29 sierpnia 2010 roku w „Washington Post", profesor Charles A. Kupchan, znany specjalista od spraw międzynarodowych i członek amerykańskiego Council on Foreign Relations, stawia diagnozę skrajnie pesymistyczną: „the European Union is dying" (Unia Europejska umiera). Nawet jeśli nie podziela się tej opinii, przyznać wypada, że oprócz kryzysu euro szereg innych czynników osłabia Unię. Zmniejsza się jej udział w światowym produkcie brutto, w szczególności na korzyść nowych potęg ekonomicznych Azji i Ameryki Łacińskiej. Przesadnie rozbudowane przywileje socjalne w większości państw członkowskich redukują jej konkurencyjność i ograniczają albo uniemożliwiają wzrost gospodarczy. W Unii pracuje się mało i w pełni sił odchodzi się „w stan

spoczynku". W epoce, kiedy mechanizacja, automatyzacja i robotyzacja produkcji uwolniła ją od wymiarów najbardziej uciążliwych dla człowieka, demagogiczna i samobójcza polityka syndykatów oraz partii lewicowych i lewackich zaszczepiła znacznym odłamom społeczeństwa przekonanie, że praca nie jest przywilejem



Wiesław Smętek

i warunkiem godności człowieka, ale pańszczyzną albo niewolnictwem. To prawda – pod naciskiem kryzysu rządy niektórych państw członkowskich przystąpiły do ograniczenia najbardziej krzyczących anomalii socjalnych. Ale ich wprowadzenie w życie zostało rozłożone na lata, co oznacza, że oczekiwane skutki ekonomiczne pozostają niepewne, bo konkurencyjność Chin, Korei czy Brazylii rośnie z dnia na dzień.

Groźną słabością Unii jest sytuacja demograficzna jej krajów członkowskich. Cechuje ją stagnacja albo regres. Aby temu zaradzić, większość tych krajów otwarła się szeroko na imigrację z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. Wkrótce okazało się jednak, że zatrudnienie przybyszów jest trudne, lub niemożliwe, bo reprezentują oni bardzo niski poziom edukacji albo są analfabetami, podczas kiedy nowoczesna gospodarka wymaga od robotników pewnej znajomości mechaniki, chemii czy informatyki. W rezultacie stopa bezrobocia wśród przybyszów jest od trzech do czterech razy wyższa niż wśród ludności autochtonicznej. Miliony tych ludzi, zwłaszcza młodych, stanowią obecnie kolosalny problem społeczny i finansowy. Jednakże oparcie sprawy imigracji na jakiejś racjonalnej podstawie napotyka na opór ugrupowań lewicowych i lewackich, szermujących hasłami humanitaryzmu, za którymi kryje się kalkulacja polityczna. Ponieważ maszyny naturalizacji pracują niezwykle intensywnie i każdego roku dostarczają krajom unijnym setek tysięcy nowych obywateli, ugrupowania te nie bez słuszności widzą w tym procesie źródło dodatkowych głosów w wyborach, jeśli nie wzmocnienie „potencjału rewolucyjnego".

Obok tych zjawisk mniej lub bardziej charakterystycznych dla całego świata zachodniego (w sensie politycznym, a nie geograficznym), specyficzne problemy wewnętrzne wystawiają na próbę trwałość i odporność Unii. Pokolenia, które budowały Wspólnoty, a następnie sterowały ich przepoczwarzeniem się w Unię i były beneficjentami dobrodziejstw, jakie przyniosły te zmiany, odeszły albo odchodzą ze sceny europejskiej. Dla nowych są one częścią zastanego porządku. A porządek ten często ich nie zachwyca, jeśli im nie ciąży, zwłaszcza w trudnych czasach kryzysu, bezrobocia, a w pewnych przypadkach niedostatku i braku widoków na przyszłość. Dlatego nowe pokolenia okazują się nieraz otwarte na propagandę antyunijną płynącą z prawej i z lewej strony spektrum politycznego. Propaganda ta, w ostatnich latach coraz bardziej intensywna i odwołująca się do coraz to nowych argumentów, przedstawia Unię jako źródło i wcielenie wszelkich plag, które nękają dzisiaj społeczeństwa europejskie. Dowodem jej skuteczności są chociażby wyniki referendów w sprawie traktatu konstytucyjnego we Francji, Holandii oraz Irlandii i systematycznie malejący udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Niemała w tym wina rządów oraz uwięzionych w rutynie biurokratycznej instytucji unijnych, które wydają się niezdolne do mówienia językiem prostym, do prowadzenia skutecznej akcji pedagogicznej na temat roli i celów Unii, do nawiązania kontaktu ze społeczeństwem i pobudzenia go do wspólnego wysiłku na rzecz Europy.

Polityka niektórych państw członkowskich również nie sprzyja trwałości, rozwojowi i efektywności UE. Chodzi tu zwłaszcza o Wielką Brytanię. Jest i czuje się ona przede wszystkim członkiem – a ściślej mówiąc zwornikiem – planetarnej wspólnoty krajów anglosaskich. Historia, kultura, język, sposób życia, sposób widzenia świata i sentyment wiążą ją z tą wspólnotą. Od państw i narodów kontynentu – Francji, Niemiec czy Hiszpanii – oddzielają ją wieki krwawych konfliktów oraz głęboko zakorzenione negatywne klisze i przesądy. Przystąpienie do Wspólnoty Europejskiej było i pozostaje dla Wielkiej Brytanii wyborem zła koniecznego. Chodziło o nieograniczony dostęp do wielkiego i chłonnego rynku wspólnotowego – sprawę życiową dla brytyjskiego przemysłu oraz brytyjskiego sektora bankowego i ubezpieczeniowego – jak również o uzyskanie kontroli nad ewolucją Wspólnoty, co z zewnątrz było niemożliwe. Jako państwo członkowskie Wielka Brytania systematycznie hamowała ewolucję Wspólnoty/Unii ku bardziej zaawansowanym formom integracji, a zwłaszcza ku unii politycznej. Decyzja obecnego konserwatywnego rządu angiel-

skiego, aby poddać pod referendum każdą istotną zmianę Traktatu z Lizbony, budzi szczególny niepokój. Znając nastroje społeczeństwa angielskiego można być pewnym, że zmiany te byłyby odrzucone. Powstaje więc zagrożenie, iż Unia może zostać „zamrożona" na obecnym etapie rozwoju. A jest to niebezpieczne z dwóch powodów.

Po pierwsze, aby żyć i działać, Unia musi dostosowywać się do szybko ewoluującego otoczenia międzynarodowego. W przeszłości odpowiadały na ten wymóg kolejne modyfikacje Traktatu Rzymskiego: Akt Jednolity, Maastricht, Amsterdam, Nicea, Lizbona. Tak też powinno być w przyszłości.

Po drugie, Wspólnota/Unia została utworzona pół wieku temu jako ugrupowanie z założenia dynamiczne, powołane do tego, aby ruchem rozważnym, powolnym, ale stałym zmierzać od unii celnej, poprzez unię ekonomiczną i walutową, ku celowi wytkniętemu przez Ojców integracji europejskiej, to znaczy ku unii politycznej. Stanowi to jej naturę, tajemnicę jej żywotności i siły przyciągania. Unieruchomiona mogłaby podzielić los „statycznych" zespołów międzypaństwowych, które zmurszały i zostały zmiecione ze sceny europejskiej: utworzonej z inicjatywy Londynu European Free Trade Association, również wymyślonej przez Anglików Unii Zachodnioeuropejskiej, albo powołanej do życia przez Moskwę Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Polityka Wielkiej Brytanii przedstawia tym większe ryzyko dla Unii, że dostarcza zachęty i oparcia nieprzychylnym integracji europejskiej środowiskom rządowym i partyjnym Europy Środkowej.

Nie ulega wątpliwości, że kryzys światowy i korozyjne zjawiska wewnętrzne osłabiły spójność i odporność Unii Europejskiej. Widać dzisiaj wyraźniej niż w dziesięcioleciach ubiegłych, że proces tak niesłychanie trudny i skomplikowany jak integracja europejska, to zadanie na czas względnego spokoju, względnego dobrobytu i mniej więcej przewidywalnej przyszłości. Okres kryzysu wystawia na ciężką próbę trwałość tego procesu i stawia pod znakiem zapytania jego przyszłość.

Na tym tle dają się słyszeć apele i wysuwane są propozycje, które były nie do pomyślenia dwadzieścia albo dziesięć lat temu. Pewni politycy otwarcie głoszą, że ich kraje powinny wystąpić z Unii. Inni nieco oględniej – przynajmniej w warstwie słownej – nawołują do wzmocnienia suwerenności narodowej, uszczelnienia granic państwowych, ochrony produkcji krajowej, rozluźnienia krępującego gorsetu unijnego itd. Prezydent Republiki Czeskiej Václav Klaus z właściwą mu przenikliwością i odwagą myśli wzywa do zastąpienia Unii Europejskiej przez Organizację Państw Europejskich (przypominającą przedwojenną Ligę Narodów). Natomiast były przewodniczący Komisji Europejskiej Jacques Delors pozostaje niezmordowanym rzecznikiem podziału Unii, przekształcenia strefy euro w prawdziwą federację i pozostawienia reszty państw członkowskich za burtą. Projekt ten znajduje gorących i wymownych zwolenników w wielu krajach unijnych.

Mimo wszystkich swych słabości – miejmy nadzieję przejściowych – Unia jest Europie absolutnie niezbędna. Tylko zespolenie wszystkich sił i zasobów narodów europejskich może zapewnić trwanie, rozwój i promieniowanie tego wielkiego ogniska cywilizacji, jakim od trzech tysięcy lat jest Stary Świat. Zagrożenia zewnętrzne i wewnętrzne, wobec których stoi dziś Unia, powinny mobilizować narody i rządy do skoordynowanego i energicznego działania, aby zapobiec jej rozkładowi i zachować ją dla przyszłych pokoleń.

Unia jest symbolem i wcieleniem przełomowych zmian, które nastąpiły w Europie pół wieku temu. Utworzenie pierwszych Wspólnot przyniosło Staremu Światu – rozdartemu i rujnowanemu od wieków przez konflikty religijne, dynastyczne, narodowe albo ideologiczne – nową kulturę polityczną, kulturę pokoju, dialogu, kompromisu, budowy zaufania, współpracy i solidarności. Wspólnoty i Unia, która się z nich wykluła, były nowatorskim przykładem dobrowolnego, zrównoważonego i organicznego zespolenia państw i narodów, mającego kapitalne znaczenie nie tylko dla Europy, ale również dla innych kontynentów i cywilizacji. Obecnie starają się naśladować ten przykład państwa Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji. Wspólnoty i Unia stały się również niemającym precedensu „systemem naczyń połączonych" w formie obowiązkowych i stałych przelewów finansowych z państw bardziej do mniej rozwiniętych.

Gdyby obecny kryzys miał przynieść Europie skutki podobne do tych, jakie przyniósł jej kryzys roku 1929 – gdyby nie udało się uratować bezcennego kapitału, który reprezentuje integracja europejska – to Stary Świat poniósłby jedną z największych klęsk w swej historii. Najbardziej rozwinięte i najsilniejsze państwa europejskie – Niemcy, Francja, Wielka Brytania – być może z większym powodzeniem mogłyby stawić czoła sytuacji wykreowanej przez powrót do polityk „suwerennych", do barier celnych, do walut narodowych i dewaluacji konkurencyjnych, do chaosu i niepewności, które charakteryzowały stosunki międzynarodowe przed II wojną światową. Ale dla Polski byłaby to prawdziwa katastrofa.

> W oczach polskich eurofobów Unia to kłębowisko niemożliwych do pokonania sprzeczności – czasami określanych jako „obiektywne", jak to dawniej głosiła sowiecka propaganda – gdzie wszyscy walczą ze wszystkimi i wyszarpują sobie ochłapy. Żaden wspólny interes europejski nie istnieje i nie może istnieć. Jedyna rzecz realna to interes narodowy. Darwinizm polityczny pozostaje wiecznym prawem stosunków między narodami. Nic się nie zmieniło od wieków i nie może się zmienić. Kto myśli inaczej, jest albo bezgranicznie naiwny, albo służy obcym interesom. Retoryce tego typu towarzyszy obsesja, że Polska jest źle traktowana w Unii i wszelkimi środkami musi dążyć do odzyskania swej „podmiotowości".

Polska – Unia

Istnienie UE i przynależność do niej mają dla naszego kraju – z jego sytuacją geopolityczną i jego doświadczeniem historycznym – znaczenie życiowe. Polska potrzebuje Unii dla swego rozwoju, swego bezpieczeństwa i swego znaczenia międzynarodowego.

Jak wspomnieliśmy wyżej, na Zachodzie obecny kryzys Unii i poszukiwanie środków opanowania go ogniskują uwagę szefów państw i rządów, ministrów, parlamentarzystów i ludzi nauki, usuwając na drugi plan inne sprawy z rewolucyjnymi wydarzeniami w świecie arabskim włącznie. Informacje, komentarze i prognozy odnoszące się do kryzysu zajmują naczelne miejsce w pisanych i mówionych mediach. W Polsce natomiast panuje na ten temat zdumiewająca cisza. Tak jakby żelazna kurtyna wciąż oddzielała nasz kraj od jego zachodnich sąsiadów. Sytuację tę ilustruje wybór priorytetów polskiej prezydencji Unii. Z wypowiedzi członków rządu, polityków oraz lepiej lub gorzej poinformowanych dziennikarzy dowiadujemy się, że wy-

Bertram **von Hobe**

Alternatywa dla status quo

Europejscy chrześcijańscy demokraci a Polska

Autor jest poirytowany: w swojej książce „Od Mazowieckiego do Tuska. Solidarność europejskich chrześcijańskich demokratów z Polską" Jürgen Wahl opisuje te kontakty od 1948 roku. Były one dyskretne, bez mała konspiracyjne, odbywały się poprzez struktury Kościoła katolickiego. Sekretność powodowała fałszywe wrażenie, że wzajemne wizyty składała sobie tylko lewica.

Wahl jednoznacznie wyraża deklaracje polityczne. Dokumentuje zaangażowanie Europejskiej Partii Ludowej (EPL) w Polsce. A jest to relacja bezpośredniego uczestnika, który wyjaśnia konteksty i ujawnia sprawy dotąd nieznane. Dziennikarz pisze zajmująco, barwnie i zadziornie.

Daje sygnał, aby oficjalnie oddać honory zmarłym. Klęknięcie kanclerza Willy'ego Brandta przed Pomnikiem Bohaterów Getta w 1970 roku w Warszawie poruszyło świat. W 1985 roku przewodniczący niemieckich socjaldemokratów i Międzynarodówki Socjalistycznej uniknął odwiedzenia grobu zamordowanego przez Służbę Bezpieczeństwa księdza Jerzego Popiełuszki. W przeciwieństwie do ministrów spraw zagranicznych Niemiec i Belgii, Hansa-Dietricha Genschera i Leo Tindemansa, założycieli Europejskiej Partii Ludowej. Ci ostatni nie chcieli się spoufalać z reżimem Jaruzelskiego.

Kluczowa scena w książce Jürgena Wahla: na przykładzie Polski ukazuje rzeczywistą rolę europejskich chrześcijańskich demokratów aż do chwili upadku komunizmu. Nie mieli oni zaufania do reform zarządzonych odgórnie w krajach zależnych od Związku Sowieckiego. Natomiast SPD trzymała się status quo, Międzynarodówka Socjalistyczna bała się okazywać aktywną solidarność z rosyjskimi dysydentami, a przede wszystkim z przywódcami polskiej opozycji. Wahl ujawnia kulisy tego, co działo się przed rokiem 1988/89, gdy EPL szukała w Polsce partnerskiej partii i ją znalazła.

Wypowiada się Tadeusz Mazowiecki – obok Lecha Wałęsy symbol Solidarności, pierwszy polski szef rządu wybrany w wolnych wyborach. W 1980 roku poparł on w tajnych rozmowach utworzenie „wolnych związków zawodowych" i okupowanie zakładów pracy, zamiast grożących niebezpieczeństwem demonstracji ulicznych.

Publikacja po raz pierwszy wyjaśnia, dlaczego Europejska Partia Ludowa najpierw postawiła na braci Kaczyńskich i ich partię Porozumienie Centrum, ale w 2004 roku z nimi zerwała i popiera odtąd Platformę Obywatelską, partię obecnego premiera Donalda Tuska. Daje poglądową lekcję na temat odmiennych dróg rozwoju partii w krajach zachodnich i w Polsce. Właściwie rozumiana Europa to coś więcej niż tylko wspólnota gospodarcza – to podstawa i przyszłość – oto problem, który nurtuje Jürgena Wahla i EPL.



Jürgen Wahl – *ur. 1929, mieszka w Bonn, dziennikarz niezależny. W latach 1970–1995 związany przede wszystkim z tygodnikiem „Rheinischer Merkur", ostatnio jako główny korespondent. Już w 1952 roku Wahl, z wykształcenia inżynier, przyłączył się do Ruchu Europejskiego, potem przez dwa lata działał jako niemiecki rzecznik frakcji EPL w Parlamencie Europejskim. W 1971 roku został przewodniczącym Komisji Wschodniej Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich. Jego zaangażowanie na rzecz porozumienia polsko-niemieckiego uhonorowane zostało Federalnym Krzyżem Zasługi na Wstędze, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP i Medalem Wdzięczności Europejskiego Centrum Solidarności.*

Na przyszłość stawia od 23 lat Fundacja Roberta Schumana (FRS), nazwana imieniem czołowego polityka francuskiego – jednego z „ojców Europy", obok Niemca, Konrada Adenauera i Włocha Alcida De Gasperiego. Jürgen Wahl przedstawia tę Fundację. Wspiera ona młodych ludzi z ambicjami politycznymi, działa na rzecz umacniania demokracji w Europie i na świecie, prowadzi współpracę międzynarodową i wspiera wysiłki na rzecz jedności europejskiej.

Gdy w 1949 roku powstawała Rada Europy, Schuman powiedział, że bez Polski Europa „będzie niekompletna". Odnosi się to także do (ówczesnej) Czechosłowacji, Węgier i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Luksemburczyk Jacques Santer, przewodniczący FRS, we wstępie do książki pisze: „Zainteresowanie europejskich chrześcijańskich demokratów Polską zaraz po II wojnie światowej było ogromne. Kraj ten był bowiem pierwszą ofiarą wojny hitlerowskiej. Stracił miliony obywateli, także w wyniku agresji sowieckiej. Po 1945 roku Polska znalazła się za żelazną kurtyną i znów stała się ofiarą dyktatury".

Przesłanie Jürgena Wahla, że „nie ma postępu bez znajomości tego, co było" zasługuje na uwagę.

Z niemieckiego przełożyła Elżbieta Michałowska

Bertram von Hobe
dziennikarz, byly redaktor naczelny dzienników „Westfälische Nachrichten" (Münster) i „Mitteldeutsche Zeitung" (Halle/Saale).

Jürgen Wahl, Od Mazowieckiego do Tuska. Solidarność europejskich chrześcijańskich demokratów z Polską, Wydawnictwo „Wokół Nas", Gliwice 2011.

bór ten obejmie budżet unijny na lata 2014–2020, politykę energetyczną, ostateczne otwarcie rynku wewnętrznego, dynamizację Partnerstwa Wschodniego itd. Sprawy te są oczywiście niebłahe, ale w obecnej sytuacji żadna z nich nie zasługuje na to, aby otwierać listę polskich priorytetów. Wszystkie należą raczej do drugiego planu w porównaniu z kwestią fundamentalną: co i jak uczynić, aby Unia Europejska przetrwała kryzys i wypłynęła na spokojne wody (specjaliści od komunikacji są po to, aby zawrzeć ten postulat w krótkim i chwytliwym haśle). Od spełnienia tego podstawowego warunku zależy realizacja innych zadań figurujących na dotychczasowej liście priorytetów polskiej prezydencji.

Czy Polska może sobie pozwolić na politykę opartą na założeniu: kiedy pojawiają się wielkie i groźne wyzwania, to od zmierzenia się z nimi są Niemcy i Francja, a my możemy się spokojnie zajmować sprawami nam bliższymi, aby nie powiedzieć sprawami na naszym poziomie?

Nie, Polska nie może sobie na to pozwolić. Byłaby to polityka niskiego lotu, niezasługująca na szacunek, niegodna naszego kraju. W swej historii Polska była przez co najmniej dwa stulecia wielkim i respektowanym państwem europejskim – w znaczeniu politycznym i kulturowym. Przekonanie, że jest powołana do wielkości, przetrwało epokę schyłku, upadku i niewoli. Dał temu wyraz niesłusznie dziś zapomniany minister Krzysztof Skubiszewski w swym przemówieniu do Sejmu 21 stycznia 1993 roku: „Dla Polski cele polityki państwa muszą zawsze pozostać wielkimi. Wynika to z naszej historii, naszego miejsca w Europie, z wyzwań dnia dzisiejszego i nadchodzących dziesięcioleci".

Tak, Rzeczpospolita powinna być – zwłaszcza w czasie swej prezydencji – w pierwszym szeregu państw, które walczą o to, aby kryzys nie spowodował rozpadu Unii, albo nie doprowadził do jej bezwładu, a zatem do powolnej agonii. Powinna działać jako kraj duży i dojrzały. Nie koncentrować się na sprawach cząstkowych, ale brać na siebie odpowiedzialność za Unię jako całość i za jej przyszłość. Taki jest interes Europy, taki jest interes Polski.

Znaczna większość polskiego społeczeństwa, wiedziona zdrowym rozsądkiem, zajmuje przychylne stanowisko wobec Unii i jest zadowolona z przynależności do niej. Polityka europejska obecnego rządu RP jest pozytywna i konstruktywna. Niestety, uwagę ośrodków kierowniczych i mediów w państwach członkowskich Unii przyciąga również – jeśli nie przede wszystkim – aktywność i retoryka polskich sił politycznych niechętnych albo wrogich integracji europejskiej. Przyciąga tym bardziej, że siły te są niemałe, że sprawowały już władzę i – jak to bywa w demokracji – mogą do władzy wrócić. Dla tych sił Unia wciąż nie znaczy „my". Pozostaje czymś zewnętrznym i obcym, nadającym się do eksploatacji, ale niezasługującym na solidarność, lojalność i poparcie.

W długim wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" (5.06.2009) przywódca głównej dziś partii opozycyjnej w Polsce wymienia całą listę korzyści, których „mamy prawo oczekiwać" od Unii, rozwodzi się nad tym, czym Unia powinna być, a czym nie być, ale nie wspomina ani słowem o tym, czego Unia mogłaby się spodziewać od Polski. W wywiadzie dla „Wprost" (1.03.2009) tenże przywódca twierdzi, że „w Unii trzeba się umiejętnie rozpychać". Wie pewnie, jakim terminem określa się kogoś, kto rozpycha się w kolejce po bilety. Ale jakoś nie przychodzi mu do głowy, że tak samo określa się kogoś, kto rozpycha się na scenie europejskiej. Polityka międzynarodowa to dialog między ludźmi, a dobra albo zła reputacja, której człowiek w tym dialogu nabywa, przenosi się na reprezentowany przezeń kraj.

Za politykiem, o którym mowa, i jego ścisłą drużyną, stoi cała rzesza dziennikarzy, pisarzy i analityków gorliwie zachęcających do używania weta, prowokowania napięć i niepewności, oraz – aby użyć własnych słów pewnych profesorów – „stawiania się" albo wywoływania „chwilowych konfliktów, przejściowych awantur". Bo Unia to w ich mniemaniu zagrożenie dla Polski. Oto jak

widzi ją profesor z Krakowa: „Unia nie jest wcale organizacją formułowaną na wzór przedsiębiorstwa. Nie chodzi w niej już wcale o dobrobyt. Na czoło tej ‚oberwspólnoty' wysuwane są już inne argumenty – ideologiczne. Chodzi o zniweczenie istniejących tożsamości, o podważenie stojących przede wszystkim wciąż jeszcze mocno na nogach tożsamości narodowych i państw narodowych, które na UE się składają. Chodzi o zastąpienie ich takim rodzajem stowarzyszenia, które podważy nie tylko wspólnoty narodowe, ale w pewnym sensie zaprzeczy samemu pojęciu wspólnoty" („Rzeczpospolita", 24–25.04.2010). Pomińmy zdumiewające odniesienia i niemniej zdumiewającą formę językową tej wypowiedzi. Podkreślmy raczej, że jest ona reprezentatywna dla wielu innych, równie oderwanych od rzeczywistości i dyktowanych przez niespokojną wyobraźnię.

W oczach polskich eurofobów Unia to kłębowisko niemożliwych do pokonania sprzeczności – czasami określanych jako „obiektywne", jak to dawniej głosiła sowiecka propaganda – gdzie wszyscy walczą ze wszystkimi i wyszarpują sobie ochłapy. Żaden wspólny interes europejski nie istnieje i nie może istnieć. Jedyna rzecz realna to interes narodowy. Darwinizm polityczny pozostaje wiecznym prawem stosunków między narodami. Nic się nie zmieniło od wieków i nie może się zmienić. Kto myśli inaczej, jest albo bezgranicznie naiwny, albo służy obcym interesom. Retoryce tego typu towarzyszy obsesja, że Polska jest źle traktowana w Unii i wszelkimi środkami musi dążyć do odzyskania swej „podmiotowości".

Poglądy sygnalizowane powyżej nie wymagają komentarza i można by je zbyć machnięciem ręki, gdyby nie to, że docierają one do naszych unijnych partnerów i – niestety – dają podstawę do wyciągania daleko idących wniosków i formułowania przesadnych uogólnień. Przywódcy ugrupowania, o którym mowa, oraz popierające ich środowiska medialne i uniwersyteckie wyrządzają Polsce ogromne szkody. Kreują deficyt życzliwości i zaufania do Polski, niezmiernie trudny do przezwyciężenia. Dobrze ujął to tytuł artykułu w „Gazecie Wyborczej" (19.12.2009), poświęcony problemom, o których mówimy: „Woleliby, by nas w Unii nie było".

Tak, polska prezydencja Unii nie będzie łatwa i wolna od ryzyka z wielu powodów. Ale wyzwania, które niesie są na miarę naszego kraju.

Jerzy Łukaszewski
profesor politologii, w latach 1982–1990 rektor Kolegium Europy w Brugii, w latach 1990–1996 ambasador RP we Francji, a w latach 1999–2002 członek Komitetu Integracji Europejskiej rządu RP. Od 2005 r. członek Group of Political Analysis, zespołu konsultacyjnego przy Prezydencie Komisji Europejskiej.

Programm der polnischen EU-Ratspräsidentschaft • Am 01. Juli 2011 hat Polen zum ersten Mal seit seinem EU-Beitritt den Vorsitz im Rat der Europäischen Union übernommen. Die Regierung der Republik Polen hat das „Sechsmonatige Programm der polnischen EU-Ratspräsidentschaft für die zweite Hälfte des Jahres 2011" verabschiedet. Die polnische Ratspräsidentschaft hat sich zum Ziel gesetzt, die Europäische Union in die Bahn eines schnellen Wirtschaftswachstums zu lenken sowie die politische Kraft der Gemeinschaft zu stärken. Um dieses Ziel realisieren zu können, will sich die polnische Ratspräsidentschaft auf drei grundlegende Prioritäten konzentrieren: „Die Europäische Integration als Quelle des Wachstums", „Sicheres Europa" sowie „Europa profitiert von seiner Öffnung".

Program polskiej prezydencji w Radzie UE • 1 lipca 2011 r. Polska przejęła po raz pierwszy od wstąpienia do struktur europejskich prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. Rada Ministrów RP przyjęła „Program 6-miesięczny polskiej Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej w II połowie 2011 r.". Głównym zadaniem polskiej prezydencji będzie wprowadzenie Unii na tory szybkiego wzrostu gospodarczego i wzmocnienie siły politycznej wspólnoty. Aby ten cel zrealizować, polska prezydencja chce skupić się na trzech podstawowych priorytetach: „Integracji europejskiej jako źródle wzrostu", „Bezpiecznej Europie" i „Europie korzystającej na otwartości".

Kulturprogramm zur EU-Ratspräsidentschaft Polens 2011 • Im Zuge des polnischen Vorsitzes im Rat der Europäischen Union wurde ein breit gefächertes Kulturprogramm zur EU-Ratspräsidentschaft Polens 2011 vorbereitet. Von Juni bis Dezember 2011 finden mehr als 1.400 kulturelle Veranstaltungen statt, darunter Sonderprojekte in neun polnischen Städten (Sopot, Wrocław, Kraków, Poznań, Warszawa, Lublin, Białystok, Katowice und Krasnogruda) sowie Projekte, die in 10 Hauptstädten der Welt öffentlich vorgestellt werden. Auf der Internetseite www.culture.pl können aktuelle Informationen über das Kulturprogramm im In- und Ausland eingesehen werden. Dort befinden sich u. a. Informationen über den Verlauf der Eröffnungsfeiern der Ratspräsidentschaft in verschiedenen polnischen Städten sowie Informationen hinsichtlich der sechs Pfeiler des Auslandsprogramms und der Veranstaltungen, die in Berlin, Brüssel, Kiew, London, Madrid, Minsk, Moskau, Paris, Peking und Tokio stattfinden werden. Demnächst wird ebenfalls eine polnische und englische Version der Internetseite für den iPad und das iPhone zugänglich sein. Für die in Polen stattfindenden Veranstaltungen ist das Nationale Audiovisuelle Institut zuständig, für Veranstaltungen im Ausland das Adam-Mickiewicz--Institut in Warschau. (www.culture.pl)

Program Kulturalny Prezydencji 2011 • Z okazji objęcia przez Polskę prezydencji w Radzie UE przygotowano szeroki Program Kulturalny Polskiej Prezydencji 2011. Od czerwca do grudnia 2011 r. odbędzie się ponad 1400 wydarzeń kulturalnych, w tym projekty specjalne w 9 miastach Polski (Sopocie, Wrocławiu, Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Lublinie, Białymstoku, Katowicach i Krasnogrudzie) oraz projekty, które zostaną zaprezentowane publiczności w 10 stolicach świata. W serwisie culture.pl znajdują się aktualne informacje o krajowym i zagranicznym programie kulturalnym prezydencji. Można w nim znaleźć m.in. informacje o przebiegu inauguracji prezydencji w różnych miastach Polski oraz informacje dotyczące 6 filarów programu zagranicznego prezydencji realizowanych w Berlinie, Brukseli, Kijowie, Londynie, Madrycie, Mińsku, Moskwie, Paryżu, Pekinie oraz Tokio. Wkrótce dostępna będzie również wersja strony na iPad i iPhone w polskiej i angielskiej wersji językowej. Za program krajowy odpowiedzialny jest Narodowy Instytut Audiowizualny, a za program zagraniczny – Instytut Adama Mickiewicza w Warszawie. (www.culture.pl)

Katrin **Schröder**

Verbrechen kennt keine Nationalität

Seit sieben Jahren arbeiten Polizeibeamte in Görlitz und Zgorzelec zusammen

Der Himmel ist verhangen an diesem Dienstagnachmittag an der Neiße. Cezary Kalis, Piotr Strykowski und Michael Puppe sitzen in einem blau-weißen Transporter zusammen, direkt an der Altstadtbrücke, die das deutsche Görlitz und das polnische Zgorzelec verbindet. Die Türen sind weit geöffnet, die Uniformen der Männer dunkelblau. Man könnte sie verwechseln, stünde nicht auf Strykowskis Jacke „Policja" und auf Puppes Blouson „Polizei".



Mobile Wache / *mobilny patrol policyjny*:
Cezary Kalis, Michael Puppe und / *i* Piotr Strykowski

Die drei Beamten gehören zur Mobilen Wache, mit der die Polizeikommandantur des Kreises Zgorzelec und das Görlitzer Revier zweimal im Monat Gemeinsamkeit und Präsenz auf der Straße demonstrieren. Seit 2004 arbeitet die Polizei auf beiden Seiten der Neiße offiziell zusammen. Damals machten sich die ersten gemeinsamen Streifen in Uniform auf den Weg, kontrollierten Autofahrer und erklärten auch schon mal die unterschiedlichen Verkehrsregeln im Nachbarland. „Es gab auf beiden Seiten Vorbehalte", sagt Holger Löwe. Der gebürtige Dresdner leitete von Herbst 2005 bis vergangenen Herbst das Görlitzer Revier.

Die Streifen, meint er, haben auch dazu beigetragen, dass sich die deutschen und die polnischen Kollegen kennengelernt haben. Für Holger Löwe ist das schlicht eine Frage der Nachbarschaft: „Mit den Kollegen in Brandenburg oder den benachbarten Polizeidirektionen reden wir schließlich auch." Doch einfach waren die Anfänge nicht. Er erinnert sich noch gut an sein erstes Treffen mit dem stellvertretenden Kommandanten aus Zgorzelec. Der war zurückhaltend, die Atmosphäre höflich, aber gespannt. „Da habe ich gefragt, ob wir nicht ein gemeinsames Fußballspiel organisieren könnten", erzählt Löwe. Der Kollege zückte sofort den Terminkalender, das Eis war gebrochen – auch wenn es zu dem Match nie gekommen ist.

Seitdem hat sich viel getan. Die deutsch-polnischen Streifen sind täglich unterwegs, einmal in der Woche gibt es eine gemeinsame Lagebesprechung, inzwischen auch viele freundschaftliche Kontakte. Und dann gibt es noch die verschiedenen Sonderkommissionen, in denen die Beamten beider Seiten zusammenarbeiten – die Soko Mobile, die sich seit 2008 mit Kfz-Diebstahl beschäftigt. Seit Öffnung der Grenzen Ende 2007 haben die Fallzahlen zugenommen – auf der deutschen Seite. In Polen hingegen, wo es in den 1990er Jahren immer wieder massive Probleme mit Autoklau gab, nahm die Zahl der Diebstähle seit der Jahrtausendwende ab. Antoni Owsiak führt dies auch auf die systematische Arbeit der Polizei zurück, die in allen niederschlesischen Kommandanturen eigens Personal für die Kfz-Kriminalität abgestellt hat.

Dieses arbeitet nun grenzüberschreitend mit den Deutschen zusammen – auch in der Gemeinsamen Fahndungsgruppe Neiße, die seit Juli vergangenen Jahres Grenzkriminellen das Handwerk legen soll. Zehn Beamte beider Seiten gehören

dazu, plus fünf neue Fahrzeuge, „neutral lackiert und leistungsstark motorisiert“, so heißt es offiziell. Über die genaue Tätigkeit der Gruppe ist nicht viel zu erfahren – um künftige Fahndungserfolge nicht zu gefährden. Klar ist aber, dass die Beamten kontrollieren und ermitteln, wo sich Straftäter bewegen und treffen und was mit dem Diebesgut passiert.

Denn die internationale Zusammenarbeit beschränkt sich nicht auf die Polizei. Beim Autodiebstahl sind meist durchorganisierte Banden am Werk, für die das deutsch-polnische Grenzgebiet oft nur Transitland für gestohlene Fahrzeuge aus Westdeutschland ist. An diesem Geschäft sind Bürger vieler Staaten beteiligt – Deutsche, Polen, in jüngster Zeit auch viele Litauer: „Verbrechen kennt keine Nationalität”, stellt Antoni Owsiak fest. Bei der Ermittlungsarbeit spiele es keine Rolle, woher die Täter kommen: „Und wenn die sich nicht von Grenzen einschränken lassen, dann kann dies bei der Polizei erst recht nicht der Fall sein.“

Holger Löwe, der schon oft bei Veranstaltungen an der Grenze mit verängstigten oder aufgebrachten Bürgern zu tun hatte, empfiehlt, sich in Sachen Grenzkriminalität nicht von Medienhype leiten zu lassen: „Wenn der Ausländeranteil bei der Kriminalität bei 20 Prozent liegt, so wie bei uns, dann heißt das, dass 80 Prozent der Straftaten von Deutschen verübt werden.“ Allerdings könne er verstehen, wenn Betroffene, deren Laube schon zum dritten Mal aufgebrochen wurde, alle Hebel in Bewegung setzen, um ihr Hab und Gut zu schützen.

Mit solchen Problemen werden die drei Herren von der Mobilen Wache meist nicht konfrontiert. Sie wollen Verlässlichkeit demonstrieren. „Die Leute sollen wissen, dass wir hier sind“, erklärt Cezary Kalis, „auch wenn ihre Dienste an diesem Tag nicht sonderlich gefragt sind.“ Passanten schlendern vorbei, eine polnische Schulklasse kehrt aus Görlitz zurück. Dann fragt ein junger Mann auf Polnisch: „Wo geht es bitte zum Görlitzer Arbeitsamt?“ Michael Puppe skizziert den Weg, Cezary Kalis schaut auf die Uhr: „Haben die nicht schon zu?“ Die Beamten kennen solche Fragen. Viele Polen wohnen in Görlitz, was aber nicht bedeutet, dass sie gut Deutsch können oder sich in der Stadt auskennen: „Wir weisen ihnen dann den Weg zu den Behörden“, sagt Michael Puppe.

Auch für den Polizeialltag ist die Sprachbarriere eins der größten Probleme. Damit die tägliche Arbeit einfacher wird, haben die Beamten in Görlitz und Zgorzelec vergangenes Jahr einen gemeinsamen Katalog erarbeitet. Der besteht aus einem Stapel zweisprachiger Formulare, mit denen sich praktisch jeden denkbaren Vorfall polizeidienstlich beschreiben lässt, von der Fahrzeugkontrolle bis zum Selbstmordversuch. Bei der praktischen Polizeiarbeit gibt es zwar nur wenig Unterschiede: „Über manche Punkte haben wir aber trotzdem drei bis vier Stunden diskutiert“, erzählt Holger Löwe, „meist wegen der unterschiedlichen Rechtslage.“ Was zum Beispiel eine Festnahme im Gegensatz zu einer Gewahrsamnahme oder einem Festhalten ist, das konnten die deutschen Beamten den polnischen Kollegen auch mit langen, juristisch unterfütterten Erklärungen nicht begreiflich machen – diese Unterschiede gibt es im Nachbarland ganz einfach nicht.



Holger Löwe

Doch praktisch werden die hart erarbeiteten Formulare nun genutzt. Sie liegen griffbereit beim Diensthabenden, der sie bei Bedarf in Minutenschnelle ausfüllen, aufs Faxgerät legen und so die Kollegen im anderen Teil der Stadt informieren kann. „Das war ein sehr guter Schritt“, lobt Antoni Owsiak, während Holger Löwe hofft, dass man die Formulare nicht mehr allzu lange brauchen wird: „Es wird sich irgendwann erübrigen, weil die Leute sich dann soweit mit der Sprache des anderen auseinandergesetzt haben, dass sie dann selbst schnell zum Telefonhörer greifen“, meint er.

Daran wird auf beiden Seiten gearbeitet. Die Polen kommen schon seit Jahren zu Schulungen in die Polizeihochschule im nahe gelegenen Rothenburg und auch die Deutschen lernen Polnisch, mindestens 30 Kollegen seien das derzeit, schildert Holger Löwe. Denn mittlerweile gehört der Informationsaustausch zum Tagesgeschäft: „Und was nützt eine gemeinsame Streife, wenn sie stumm ist?” Vor mitunter komischen Missverständnissen sind die Ordnungshüter dennoch nicht gefeit, berichtet Löwe lächelnd. Bei einer zweitägigen Übung wurde ein Durchbruch bei einer Fahrzeugkontrolle in Deutschland simuliert. Die Tatverdächtigen, im Beamtendeutsch kurz TV, flüchteten zu Fuß nach Polen, verfolgt von einem Diensthund. Die deutschen Polizisten benachrichtigten die polnischen Kollegen, die einigermaßen verwirrt waren von der Meldung aus dem Nachbarland: „Die konnten sich nicht erklären, was die beiden Fernseher bei ihnen sollten.“

Katrin Schröder
Journalistin, Historikerin, lebt in Bad Muskau.

Fot.: Katrin Schröder



Mobile Wache / *mobilny patrol policyjny:* Cezary Kalis, Michael Puppe und / i Piotr Strykowski

Katrin **Schröder**

Przestępstwo nie zna narodowości

Policjanci z Görlitz i Zgorzelca współpracują ze sobą od siedmiu lat

W to wtorkowe popołudnie niebo nad Nysą zaciągnięte jest chmurami. Cezary Kalis, Piotr Strykowski i Michael Puppe siedzą razem w biało-niebieskim radiowozie, zaparkowanym na Starówce, tuż przy moście łączącym niemieckie Görlitz i polski Zgorzelec. Drzwi są szeroko otwarte, mężczyźni ubrani w granatowe mundury. Można by ich pomylić, gdyby na kurtce Strykowskiego nie było napisu „Policja”, a na bluzie Puppego „Polizei”.

Trzej funkcjonariusze wchodzą w skład mobilnego patrolu, który dwa razy w miesiącu wspólnie pełni służbę na ulicach obu miast, demonstrując współdziałanie Komendy Powiatowej Policji w Zgorzelcu i Komisariatu w Görlitz. Policja po obu stronach Nysy współpracuje ze sobą oficjalnie od 2004 roku. Wówczas to na ulice wyruszyły pierwsze umundurowane wspólne patrole, które kontrolowały kierowców, a w razie potrzeby wyjaśniały różnice w przepisach ruchu drogowego w kraju sąsiada. „Po obu stronach istniały zastrzeżenia”, mówi Holger Löwe. Rodowity drezdeńczyk od jesieni 2005 roku do jesieni ubiegłego roku kierował Komisariatem w Görlitz.

Holger Löwe uważa, że poza tym dzięki patrolom poznali się ze sobą niemieccy i polscy pracownicy policji. Dla niego jest to po prostu kwestia sąsiedztwa: „W końcu z kolegami z Brandenburgii, czy z sąsiednich komend policji też rozmawiamy”. Jednak początki nie były łatwe. Löwe wciąż jeszcze dobrze pamięta pierwsze spotkanie z zastępcą komendanta w Zgorzelcu. Był powściągliwy, atmosfera była uprzejma, ale napięta. „Zapytałem wtedy, czy nie moglibyśmy zorganizować wspólnego meczu piłki nożnej”, opowiada. Komendant natychmiast wyciągnął kalendarz i lody zostały przełamane, chociaż do meczu nigdy nie doszło.

Od tamtej pory wiele zrobiono. Patrole polsko-niemieckie stały się codziennością, raz na tydzień odbywa się wspólna robocza narada, z czasem nawiązano także wiele przyjacielskich kontaktów. A poza tym są jeszcze różne komisje specjalne, w których współpracują ze sobą funkcjonariusze obu stron, takie jak specjalna komisja Mobile, która od 2008 roku zajmuje się sprawą kradzieży samochodów. Od chwili otwarcia granicy w końcu 2007 roku liczba kradzieży wzrosła – po stronie niemieckiej. Natomiast w Polsce, gdzie w latach 90. kradzieże samochodów wciąż były ogromnym problemem, ich liczba od początku nowego tysiąclecia spadła. Antoni Owsiak wiąże to m.in. z systematycznymi działaniami policji, która do wszystkich dolnośląskich komisariatów oddelegowała pracowników zajmujących się specjalnie przestępczością samochodową.

Współpracują oni z Niemcami na terenie nadgranicznym – także w ramach Wspólnej Grupy Operacyjnej Nysa, która od lipca ubiegłego roku ma położyć kres przestępczości przygranicznej. Grupa składa się z dziesięciu funkcjonariuszy z obu krajów i dysponuje pięcioma nowymi pojazdami, „w neutralnym kolorze, z moc-

nym silnikiem" – mówi się oficjalnie. O szczegółach jej działań nie można się za wiele dowiedzieć, aby nie zagrozić przyszłym sukcesom w ściganiu przestępstw. Jasne jest jednak, że funkcjonariusze prowadzą kontrole i sprawdzają, gdzie przestępcy się kręcą, gdzie spotykają i co dzieje się ze skradzionym towarem.

Współpraca międzynarodowa nie ogranicza się bowiem do policji. W przypadku kradzieży samochodów działają na ogół zorganizowane bandy, dla których polsko-niemiecki region przygraniczny jest tylko krajem tranzytowym na drodze skradzionych pojazdów do zachodnich Niemiec. W tym biznesie uczestniczą obywatele wielu państw – Niemcy, Polacy, a ostatnio także wielu Litwinów. „Przestępstwo nie zna narodowości" – stwierdza Antoni Owsiak, bowiem dla dochodzenia nie gra roli, skąd pochodzą sprawcy. „A jeśli dla nich granice nie są przeszkodą, to tym bardziej nie mogą nią być dla policji", dodaje.

Holger Löwe, który na przygranicznych spotkaniach już nieraz miał do czynienia z zastraszonymi bądź wzburzonymi obywatelami, radzi, aby w sprawach przestępczości granicznej nie kierować się szumem medialnym: „Jeśli około 20 procent przestępstw popełniają obcokrajowcy, tak jak ma to miejsce w naszym przypadku, oznacza to, że 80 procent przestępstw popełniają Niemcy". Rozumie jednak, że zdenerwowani poszkodowani, którym trzeci raz włamano się do altanki, poruszą niebo i ziemię, by chronić swoje mienie.

Trzej panowie policjanci z mobilnego patrolu na ogół nie spotykają się z takimi problemami. Chcą demonstrować niezawodność. „Ludzie powinni wiedzieć, że jesteśmy – mówi Cezary Kalis – nawet, jeśli nasza służba nie cieszy się tego dnia specjalnym zainteresowaniem". Mijają ich piesi, polska klasa szkolna wraca z Görlitz. Za chwilę młody człowiek pyta po polsku: „Jak się idzie do Urzędu Pracy w Görlitz?". Michael Puppe rysuje drogę, Cezary Kalis patrzy na zegarek: „Tylko czy urząd jest jeszcze czynny?". Funkcjonariusze znają takie pytania. W Görlitz mieszka wielu Polaków, ale to nie znaczy, że mówią dobrze po niemiecku, albo że znają miasto: „Wówczas staramy się im pomóc", mówi Michael Puppe.

Bariera językowa stanowi także jeden z największych codziennych problemów policji. Aby ułatwić sobie pracę, funkcjonariusze z Görlitz i ze Zgorzelca opracowali w ubiegłym roku wspólny katalog. Zawiera on plik dwujęzycznych formularzy, które w praktyce pozwalają na opisanie z policyjnego punktu widzenia każdego możliwego zdarzenia, poczynając od kontroli pojazdu aż po próbę samobójczą. W pracy policji jest wprawdzie niewiele różnic, „ale mimo to o niektórych punktach dyskutowaliśmy trzy i cztery godziny – mówi Holger Löwe. – Zwykle ze względu na różny stan prawny". Czym się różni na przykład zatrzymanie od aresztu prewencyjnego czy ujęcia – tego niemieccy funkcjonariusze nie potrafili wyjaśnić polskim kolegom, nawet posługując się długimi wywodami prawniczymi – takie różnice w kraju sąsiada po prostu nie istnieją.

Ale z trudem opracowane formularze są jednak w użyciu. Leżą pod ręką u dyżurnego, który w razie potrzeby wypełnia je w ciągu paru minut, przesyła faksem i może w ten sposób przekazać wiadomość kolegom w drugiej części miasta. „To było bardzo dobre posunięcie", mówi zadowolony Antoni Owsiak, natomiast Holger Löwe ma nadzieję, że te formularze nie będą potrzebne zbyt długo: „Kiedyś staną się zbędne, bo ludzie na tyle opanują język, że sami szybko chwycą za telefon", uważa.

Pracują nad tym obie strony. Polacy już od lat przyjeżdżają na szkolenia do Wyższej Szkoły Policji w pobliskim Rothenburgu, także Niemcy uczą się języka polskiego: „Obecnie jest to co najmniej 30 policjantów" – relacjonuje Holger Löwe. Wymiana informacji to dziś codzienność: „A co nam da wspólny patrol, jeśli jest niemy?". Nie uchroni to jednak stróżów prawa przed niekiedy zabawnymi nieporozumieniami. Löwe opowiada z uśmiechem, że podczas dwudniowych ćwiczeń kontroli pojazdów w Niemczech symulowano ucieczkę kierowcy i jego pomocnika. Podejrzani, określani w niemieckim żargonie policyjnym skrótem TV (*Tatverdächtigen*), uciekali pieszo do Polski, ścigani przez psa policyjnego. Niemieccy policjanci powiadomili o tym polskich kolegów, którzy tą informacją od sąsiadów byli dość zdezorientowani: „Nie mogli pojąć, dlaczego z Niemiec uciekają przedstawiciele dwóch stacji telewizyjnych...".

Z niemieckiego przełożyła Elżbieta Michałowska

Katrin Schröder
dziennikarka, historyk, mieszka w Bad Muskau.

Fot.: Katrin Schröder



Fot.: Heide Fest



Viadrina, Frankfurt an der Oder / *Frankfurt nad Odrą*

Katrin **Lechler**

Die Grenzforscher sind erwachsen geworden

20 Jahre Europa-Universität Viadrina

Die Europa-Universität Viadrina in Frankfurt (Oder) hat sich von einer kleinen Reformuniversität zu einem gewichtigen Spieler in der Hochschullandschaft entwickelt. In der Exzellenzinitiative, dem Rennen um Gelder für Spitzenforschung, ist sie eine Runde weiter gekommen. Zugleich bedeutet dies eine Anerkennung des Gesamtkonzepts der Viadrina, die sich mit der Eröffnung eines Interdisziplinären Zentrums für Polenstudien wieder stärker auf ihre Wurzeln besinnen will.



Fot.: Katrin Lechler

Um die Mittagszeit verlagert sich das Stadtzentrum rein demografisch an die Oder: Hunderte von Studierenden quellen aus den Seminarräumen in die Mensa. Bei Sonnenschein wirkt die Terrasse direkt vor der Oderinsel Ziegenwerder wie ein szeniges Cafe. Grillschwaden steigen auf, schwer beladene Tabletts werden über die Brücke ans Oderufer balanciert. Nirgendwo in Frankfurt (Oder) trifft man so viele junge Menschen wie hier, dem einstigen Hinterteil der Stadt: Verrostete Spundwände, ein Stasi-Gefängnis und verfallene Speicher streckte Frankfurt fast 50 Jahre seinem polnischen Nachbarn entgegen.

Heute leuchten hier frisch getünchte Gründerzeit-Fassaden, ein Ausflugsdampfer wartet auf Gäste. Die Grenzlage ist die Visitenkarte der Stadt geworden, die Zahl der Studierenden kontinuierlich gewachsen – von rund 450 Studenten im Jahr 1992 auf rund 6.500 im Wintersemester 2011. Sie kommen bewusst an die Grenze, weil sie die Internationalität der Uni schätzen. Weil sie Fremdsprachen lernen und ein Auslandssemester machen wollen – das an der Viadrina Pflicht ist. „Die Bachelor-Studierenden wollen in einem überschaubaren Zeitraum an einer überschaubaren Uni ein paar Kompetenzen mitnehmen“, meint Anna Schwarz, eine der Professoren, die Anfang der 1990er Jahre den Lehrbetrieb aufnahmen. Dagegen seien die ersten Studenten und Lehrkräfte vor allem Abenteurer gewesen: „In nur wenigen Monaten haben wir das Curriculum entwickelt und waren selbst gespannt, welche Studenten sich immatrikulieren.“ An der kulturwissenschaftlichen Fakultät entstand ein buntes, etwas unstrukturiertes Angebot für Freidenker und Europabegeisterte.

Fast 300 Jahre nach der Schließung der ersten Brandenburgischen Landesuniversität 1811 hoffte man auf den Sog der Superlative: östlichste und einzige deutsch-polnische Uni Deutschlands mit einem interdisziplinären Blick auf Europa. Und es wirkte: „Mich hat das angesprochen, dass da aus einer alten Universität etwas Neues entstehen soll, das etwas mit

Europa zu tun hat", erzählt die heute 37-jährige Cornelia Makowski aus dem brandenburgischen Kloster Zinna. Was sie genau erwartete, wussten sie und die meisten anderen Viadrina-Pioniere nicht.

Europa – das sehen die heutigen Studenten etwas nüchterner. Vor allem die angehenden Wirtschafts- und Jura-Studenten entscheiden nach Rankings, Kontakten und Praktika, die ihnen die Hochschule bieten kann. Die Nähe zu großen Unternehmen hat für die 24 Jahre alte BWL-Studentin Stefanie den Ausschlag für Frankfurt (Oder) gegeben. „Ein Professor hat gute Kontakte zu den Big Four, also PricewaterhouseCoopers, Ernst&Young, KPMG und Deloitte Touche Tohmatsu." Inzwischen ist sie auch mit dem Herzen überzeugte Viadrina-Studentin geworden: „Der Zusammenhalt ist hier besser als an großen Unis." Zudem würden sich die Profs Zeit für ihre Studenten nehmen. Essen und Studentenzimmer seien günstig. Und als Werkstudentin beim Solar-Unternehmen Conergy könne sie erste Berufserfahrungen sammeln.

Nach dem Mensa-Essen gehen Stefanie und ihre Kommilitonen erstmal „chillen" auf einer der gelben und blauen Ruhe-Inseln auf dem neuen Campus. Im vergangenen Jahr für rund 1,6 Millionen gebaut, verbindet er Studentenwohnheim, Mensa, Vorlesungs- und Verwaltungsräume miteinander. Sogar einen Spielplatz für Studierende mit Kindern gibt es. Den Mittelpunkt bildet der Universitätsplatz, von dem sie zu jedem Seminarraum nur wenige Schritte läuft.

Universitätspräsident Gunter Pleuger im alten Hauptgebäude schräg gegenüber hofft, dass es weiter aufwärts geht mit der Viadrina. Erst 2008 hat die Hochschule den Kraftakt bewältigt, die erste Stiftungsuniversität Brandenburgs zu werden. Sie kann nun selbstständig Gelder einwerben und Professoren einstellen. Wenn sie die Landesmittel, Stiftungszinsen und Drittmittel wirtschaftlich einsetzt, steht sie finanziell sogar besser da als zuvor.

Nun fehlen nur noch die akademischen Lorbeeren. Die Chancen stehen nicht schlecht: In diesem Jahr kam die Viadrina in die zweite Runde der Exzellenzinitiative des Bundes. Unter dem Titel „B/Orders in Motion" will sie fächerübergreifende Grenzforschung betreiben. Bei einem Erfolg winken acht Millionen Euro jährlich.

Doch auch ohne den warmen Geldregen vom Bund soll die fächerübergreifende Forschung finanziert werden – wenn auch aus anderen Töpfen und mit weniger Tempo. Ein Schwerpunkt ist das Interdisziplinäre Zentrum für Polenstudien, das in diesem Sommersemester eröffnet wird. Unter dem Dach einer Professur sollen Geschichte, Politik, Wirtschaft und Literatur gelehrt werden und zwar ohne dass polnische Sprachkenntnisse bei den Hörern vorausgesetzt werden. „Wir wollen die Lehre und Forschung zum Nachbarn Polen besser zugänglich machen", sagt Viadrina-Präsident Gunter Pleuger. Hoffnungen werden auch in ein gemeinsames Forschungsprojekt zum Thema Mobilität mit den Universitäten im polnischen Toruń und in Kaliningrad gesetzt. „Die Viadrina orientiert sich dabei an ihrem Gründungsauftrag: der Brückenfunktion nach Osteuropa und der Förderung der deutsch-polnischen Beziehungen", so Pleuger.

Die Viadrina hat 2010 eine Verbleibstudie beim Centrum für Hochschulentwicklung (CHE) in Auftrag gegeben. Über 18 Prozent der Absolventen stammen demnach aus Polen. Der Anteil polnischstämmiger Alumni ist in der Juristischen Fakultät mit 35,3 Prozent besonders hoch. Drei Viertel der Befragten gaben an, dass Internationalität stark durch das Studium vermittelt wurde. Insbesondere Auslandsaufenthalte, Praktika und Fremdsprachenkompetenzen wirkten sich positiv auf Erfolg auf dem Arbeitsmarkt aus. Das gaben 70 bis 80 Prozent der Umfrageteilnehmer an. Zahlreiche Veranstaltungen, Vereine und Institute gehen auf das Engagement von Viadrina-Studierenden zurück: zum Beispiel das deutsch-polnischee Theaterfestival UNITHEA, die studentische Unternehmensberatung Viadrina Consulting Group, Lahoda, eine Initiative, die sich mit Belarus beschäftigt, das Institut für Angewandte Geschichte mit Projekten zur Geschichte und Kultur der Grenzregion sowie die Interstudies, die sich um ausländische Studierende kümmern.

Eine Entwicklung, die manche Studierende begrüßen dürften. „Wirtschaftswissenschaftler, Rechtswissenschaftler und Kulturwissenschaftler setzen sich nicht an einen Tisch", beklagt Kuwi-Studentin Anne Gräfe, Mitautorin einer kritischen Denkschrift zum runden Geburtstag der Viadrina. Die Fächer sollten stärker aufgelockert und der Anspruch aus Gründungstagen, die Wissenschaftslandschaft neu zu bestimmen, eingelöst werden, so Gräfe: „Wir bedienen immer noch die Klischees, dass der Wiwi ein Kapitalist, der Kuwi ein Chaot und der Rewi ein Krümelkacker ist."

Kritisch äußerte sich auch die „Süddeutsche Zeitung": Sie mokierte sich über die Einrichtung eines Masterstudiengangs für Komplementäre Medizin. Selbst ernannte Esoterik-Gurus dürften hier unter dem Dach einer deutschen, humanwissenschaftlichen Universität obskure Heilmethoden lehren, darunter die umstrittene „Neue Homöopathie". Die Universitätsleitung sieht darin ideologisierte Grabenkämpfe zwischen Schulmedizinern und Vertretern alternativer Heilmethoden. „In dem Studiengang werden Inhalte vermittelt, die Bestandteil des durch Ärztekammern allgemein akzeptierten Ausbildungskanons sind", stellt Pleuger fest.

Das Kerngeschäft der Viadrina sollen weiter die kostenfreien Bachelor- und die teils viersprachigen Masterstudiengänge bleiben. Letzteres zieht besonders Studierende mit bikulturellem, deutsch-polnischen Hintergrund an. Insgesamt ist aber die Zahl der polnischen Studierenden an der Viadrina gesunken – von einem Drittel auf etwa zwölf Prozent der eingeschriebenen Studenten. Mit dem EU-Beitritt Polens stehen ihnen auch europäische Metropolen wie Paris, London oder München offen.

Dabei haben gerade die polnischen Viadrina-Absolventen einen hervorragenden Ruf auf dem heimischen Arbeitsmarkt, wundert sich Professor Anna Schwarz. „Unternehmen wie BMW Polska stehen bei uns Schlange." Erst kürzlich wurde eine Verbleibstudie veröffentlich, an der sich 1.664 der insgesamt 6.300 Absolventen beteiligten. Demnach hatten sogar die häufig als Träumer belächelten Kulturwissenschaftler keine Probleme mit dem Berufseinstieg. „Die durchschnittliche Arbeitslosigkeit lag mit 5,7 Monaten unter dem Wert der Juristen mit 9,7 Monaten", berichtet Schwarz. Allerdings haben die Kulturwissenschaftler seltener eine Vollzeitbeschäftigung und sind häufiger selbstständig als Juristen und Wirtschaftswissenschaftler.

Egal mit welchem Abschluss und welcher Anstellung, eines nehmen alle Absolventen mit: dass eine Staatsgrenze keine Grenze im Alltag sein muss.

Katrin Lechler
Journalistin, lebt in Berlin.



Viadrina, Frankfurt an der Oder / *Frankfurt nad Odrą*

Fot.: Heide Fest

Katrin **Lechler**

Badania graniczne weszły w wiek dojrzały

20 lat Europejskiego Uniwersytetu Viadrina

Europejski Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie nad Odrą z niewielkiego uniwersytetu reform (tym mianem określa się w Niemczech uczelnie, które starają się łączyć ze sobą różne dyscypliny naukowe, np. nauki humanistyczne i społeczne. Większość z nich powstała w latach 60. i 70. XX wieku – przyp. tłum.) wyrósł na poważnego gracza na mapie uniwersyteckiej. W ramach Inicjatywy Doskonałości – wyścigu o środki finansowe na wiodące badania naukowe, został on zakwalifikowany do kolejnego etapu. Jest to jednocześnie wyrazem uznania dla ogólnej koncepcji Viadriny, która poprzez uruchomienie Interdyscyplinarnego Centrum Badań nad Polską znów chce w większym stopniu nawiązać do swoich korzeni.

W godzinach południowych centrum miasta, demograficznie rzecz biorąc, przenosi się nad Odrę – setki studentów wylewają się z sal wykładowych, udając się do stołówki. W słoneczny dzień taras położony tuż naprzeciwko odrzańskiej wyspy Ziegenwerder (Kozi Ostrów), wygląda jak modna kawiarnia. Nad grillem unosi się dym, w rękach balansują wyładowane tace, przenoszone przez mostek na brzeg Odry. Nigdzie indziej nie spotyka się we Frankfurcie tylu młodych ludzi, jak na dawnych peryferiach miasta – wcześniej przez 50 lat Frankfurt demonstrował polskim sąsiadom zardzewiałe nabrzeża, więzienie Stasi i walące się spichlerze.

Dziś błyszczą tu świeżo otynkowane elewacje kamienic z czasów boomu gospodarczego z połowy XIX wieku, na gości czeka statek wycieczkowy. Położenie na granicy stało się wizytówką miasta, liczba studentów stale rosła: z około 450 w 1992 do prawie 6500 w semestrze zimowym 2011 roku. Przyjeżdżają oni nad granicę świadomie, bo cenią sobie międzynarodowy charakter uniwersytetu. Bo chcą się uczyć języków obcych i zaliczyć jeden semestr studiów za granicą, a jest on na Viadrinie obowiązkowy. „Studenci na studiach licencjackich chcą w niezbyt długim


Fot.: Katrin Lechler

Viadrina zleciła Centrum Rozwoju Szkolnictwa Wyższego (CHE) w 2010 roku badanie losów absolwentów. Wykazało ono, że ponad 18 proc. absolwentów pochodzi z Polski. Szczególnie wysoki jest udział absolwentów pochodzenia polskiego na Wydziale Prawa – wynosi on 35,3 proc. Trzy czwarte respondentów odpowiedziało, że studia kładły duży nacisk na uczenie myślenia w kategoriach międzynarodowych. Pozytywny wpływ na sukces na rynku pracy miały zwłaszcza pobyty za granicą, odbyte praktyki i kompetencje w zakresie znajomości języków obcych. Tak wypowiedziało się 70–80 proc. uczestników ankiety. Wiele stowarzyszeń, instytutów, dyskusji i debat na Viadrinie jest wynikiem zaangażowania studentów, na przykład polsko-niemiecki festiwal teatru UNITHEA, Junior Enterprise Viadrina Consulting Group, Lahoda – inicjatywa zajmująca się Białorusią, Instytut Historii Stosowanej i jego projekty dotyczące historii i kultury regionu pogranicza oraz Interstudies, zajmujące się pomocą studentom zagranicznym.

czasie na niezbyt dużym uniwersytecie zdobyć jak najwięcej wiedzy z różnych dziedzin", uważa Anna Schwarz, należąca do grona profesorów, którzy na początku lat 90. rozpoczynali tu działalność dydaktyczną. Natomiast pierwsi studenci i wykładowcy byli przede wszystkim poszukiwaczami przygód: „W ciągu zaledwie kilku miesięcy opracowaliśmy program i sami byliśmy ciekawi, jacy studenci się zapiszą". Na wydziale kulturoznawstwa powstała barwna, trochę nieuporządkowana oferta dla niespokojnych duchów i entuzjastów Europy.

Prawie 300 lat po zamknięciu w 1811 roku pierwszego Brandenburskiego Uniwersytetu Krajowego pojawiła się siła przyciągania nowego uniwersytetu – najdalej wysuniętego na wschód, jedynego polsko-niemieckiego uniwersytetu w Niemczech z interdyscyplinarnym spojrzeniem na Europę. I to podziałało: „Przemówiło do mnie to, że w oparciu o stary uniwersytet ma tam powstać coś nowego, mającego coś wspólnego z Europą", opowiada dziś 37-letnia Cornelia Makowski z brandenburskiego Kloster Zinna. Co ich dokładnie czeka, nie wiedzieli ani ona, ani większość pionierów Viadriny.

Europa – dzisiejsi studenci patrzą na to bardziej trzeźwo. Przede wszystkim przyszli studenci ekonomii i prawa podejmują decyzje, kierując się rankingami, kontaktami i praktykami, jakie może im zaoferować uczelnia. W przypadku 24-letniej Stefanie, studentki zarządzania, o wyborze Frankfurtu nad Odrą zadecydowała bliskość wielkich firm. „Jeden z profesorów miał dobre kontakty z tak zwaną wielką czwórką, czyli PricewaterhouseCoopers, Ernst&Young, KPMG i Deloitte Touche Tohmatsu". Z biegiem czasu Stefanie stała się całym sercem przekonaną studentką Viadriny: „Środowisko jest tu bardziej zintegrowane, niż na dużych uniwersytetach". Poza tym profesorowie mają dla studentów więcej czasu. Wyżywienie i studenckie stancje są niedrogie. A jako studentka pracująca jednocześnie w firmie Conergy, wytwarzającej między innymi panele słoneczne, może zdobywać pierwsze doświadczenia zawodowe.

Po obiedzie w stołówce studenckiej Stefanie wraz z koleżankami i kolegami idą się zrelaksować na jednym z żółtych i niebieskich siedzisk w kąciku wypoczynkowym na terenie nowego kampusu. Zbudowany w ubiegłym roku prawie za 1,6 mln, obejmuje dom studencki, stołówkę, sale wykładowe i pomieszczenia administracyjne. Jest tu nawet plac zabaw dla studenckich dzieci. Centralny punkt stanowi plac Uniwersytecki, który od wszystkich sal seminaryjnych dzieli tylko parę kroków.

Rektor Gunter Pleuger, urzędujący w starym gmachu głównym, ma nadzieję, że sy-

tuacja Viadriny będzie coraz lepsza. Nie dalej, jak w 2008 roku uczelni udało się pokonać trudności i stała się pierwszym uniwersytetem w Brandenburgii, który uzyskał status fundacji. Teraz może samodzielnie pozyskiwać fundusze i zatrudniać profesorów. Jeśli będzie dobrze gospodarować środkami otrzymanymi od Brandenburgii, odsetkami fundacji i środkami innych donatorów, jego sytuacja finansowa będzie nawet lepsza niż przedtem.

Teraz brakuje jeszcze tylko laurów akademickich. Szanse nie są złe – w tym roku Viadrina przeszła do II etapu federalnej Inicjatywy Doskonałości. Pod tytułem „B/Orders in Motion" chce prowadzić interdyscyplinarne badania graniczne. W razie sukcesu są widoki na osiem milionów euro rocznie.

Ale interdyscyplinarne badania mają być finansowane także bez deszczu pieniędzy rządowych – aczkolwiek z innych źródeł i w wolniejszym tempie. Będą one skupione w Interdyscyplinarnym Centrum Badań nad Polską, które zostanie otwarte w tym roku w semestrze letnim. Pod parasolem profesury prowadzone będą wykłady z historii, polityki, gospodarki i literatury, przy czym od słuchaczy nie będzie się wymagać znajomości języka polskiego. „Chcemy szerzej udostępnić wiedzę i badania naukowe, dotyczące naszego polskiego sąsiada", mówi rektor. Nadzieje pokłada się także we wspólnym projekcie badawczym na temat mobilności, realizowanym z uniwersytetami w Toruniu i Kaliningradzie. „Viadrina kieruje się przy tym swoją misją założycielską, według której chce być edukacyjnym pomostem do Europy Wschodniej i wspierać stosunki polsko-niemieckie", dodaje rektor Pleuger.

Takie działania niektórzy studenci przyjmą zapewne z zadowoleniem. „Ekonomiści, prawnicy i kulturoznawcy nie siadają przy jednym stole", skarży się studentka kulturoznawstwa Anne Gräfe, współautorka krytycznego memorandum z okazji okrągłych urodzin Viadriny. „Kierunki studiów powinny być bardziej urozmaicone, trzeba zrealizować początkową koncepcję restrukturyzacji krajobrazu naukowego – uważa Gräfe – Wciąż jeszcze posługujemy się stereotypami, że ekonomista to kapitalista, kulturoznawca jest chaotyczny, a prawnik to pedant".

Krytycznie wypowiedziała się także „Süddeutsche Zeitung". Kpiła sobie z utworzenia studiów magisterskich z zakresu medycyny komplementarnej, pisząc, że samozwańczy guru ezoteryki mogą tu pod dachem humanistycznego niemieckiego uniwersytetu wykładać podejrzane metody leczenia, między innymi kontrowersyjną „nową homeopatię". Władze uniwersytetu uważają to za ideologizację walki między zwolennikami medycyny akademickiej i przedstawicielami alternatywnych metod leczenia. „W ramach studiów przekazywane są treści, będące częścią kanonu dydaktycznego, powszechnie akceptowanego przez izby lekarskie", twierdzi rektor.


Fot.: Heide Fest

Viadrina, Frankfurt an der Oder / *Frankfurt nad Odrą*

Główna działalność Viadriny obejmować będzie nadal bezpłatne studia licencjackie i częściowo czterojęzyczne studia magisterskie. Te ostatnie przyciągają zwłaszcza studentów dwujęzycznych, z powiązaniami polsko-niemieckimi. Jednak ogólnie biorąc, liczba polskich studentów Viadriny zmalała – z jednej trzeciej do około 12 procent. Wraz z przystąpieniem Polski do UE stoją przed nimi otworem również takie europejskie metropolie, jak Paryż, Londyn czy Monachium.

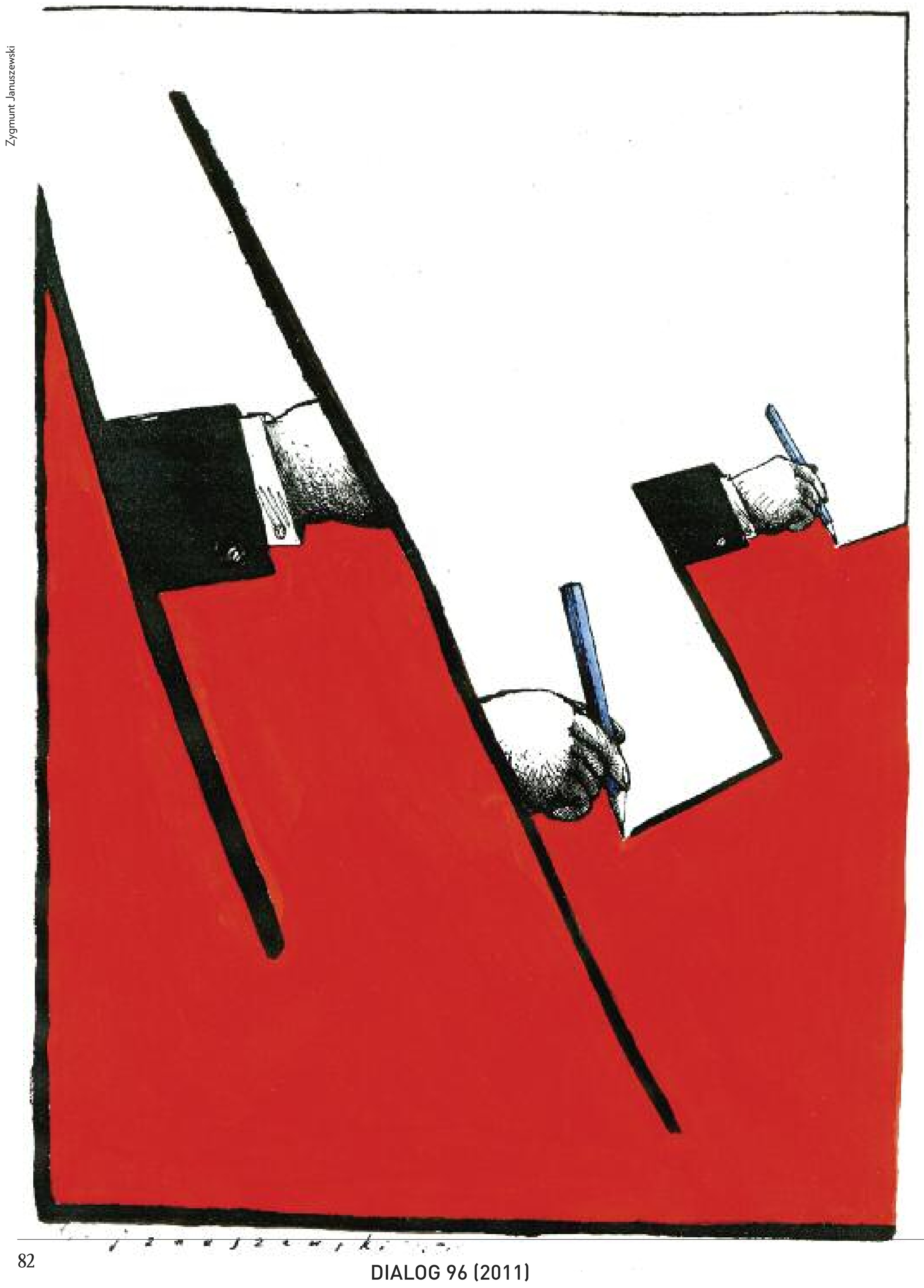
„A przy tym to właśnie polscy absolwenci Viadriny cieszą się znakomitą opinią na rodzimym rynku pracy – dziwi się profesor Anna Schwarz – Takie przedsiębiorstwa, jak BMW Polska ustawiają się po nich w kolejce". Niedawno opublikowane zostały wyniki badania losów absolwentów, w którym wzięło udział 1664 spośród 6300 osób. Wykazały one, że nawet absolwenci kulturoznawstwa, których żartem nazywa się marzycielami, nie mają problemów z podjęciem pracy zawodowej. „Pozostawali oni bez pracy przeciętnie przez 5,7 miesiąca, a więc krócej niż w przypadku prawników, dla których ten okres wynosił 9,7 miesiąca", opowiada Schwarz. Jednak kulturoznawcy są rzadziej zatrudniani na pełny etat i częściej niż prawnicy i ekonomiści prowadzą samodzielną działalność.

Niezależnie od rodzaju dyplomu i modelu zatrudnienia wszyscy absolwenci wynoszą ze studiów przekonanie, że granica państwowa nie musi być granicą w życiu codziennym.

Z niemieckiego przełożyła Elżbieta Michałowska

Katrin Lechler
dziennikarka, mieszka w Berlinie.

Zygmunt Januszewski



Krzysztof **Ruchniewicz**

Ein Sorgenkind? Über den Stand der Arbeiten am deutsch-polnischen Geschichtsbuch

Nach der Ausschreibung des Wettbewerbs für ein deutsch-polnisches Verlagstandem schien es, als ob die Arbeit am Schulbuch reibungslos verlaufen würde. So kam es jedoch nicht. Es ist kaum zu glauben, aber es meldete sich kein Verlag, der bereit wäre, das Schulbuch herauszugeben, sodass die Ausschreibung wiederholt werden musste – und auch diesmal ohne Erfolg. Beim Nachfragen erklärten einige der in Betracht kommenden Verlage, ihr mangelndes Interesse hinge mit dem finanziellem Risiko zusammen, das sie eingehen müssten, würden sie sich für die Realisierung des Schulbuchprojektes entscheiden.

Die Auseinandersetzung zwischen Polen und Deutschland um die Interpretation der Vergangenheit veranschaulichte die Notwendigkeit einer inhaltlichen Diskussion und einer Suche nach gemeinsamen Lösungen, die den Dialog auf diesem Gebiet fördern würden. Dieser Dialog soll nicht Stereotypen und Ressentiments anheim fallen, sondern sich auf historisches Wissen stützen. In diesem Kontext muss auch die gemeinsame Initiative des deutschen und des polnischen Außenministers – Frank-Walter Steinmeier und Radosław Sikorski – angesehen werden. Beide, inspiriert von dem deutsch-französischen Beispiel, schlugen Ende 2007 vor, ein gemeinsames deutsch-polnisches Geschichtsbuch zu verfassen mit dem Ziel, dieses an deutschen und polnischen Schulen zu nutzen. Die Arbeiten an dem renommierten Projekt begannen im Mai des folgenden Jahres. Die Schlüsselrolle bei seiner Realisierung spielte die Deutsch-Polnische Schulbuchkommission, deren Co-Vorsitzende – Prof. Robert Traba und Prof. Michael G. Müller – die Koordination der wissenschaftlichen Angelegenheiten übernahmen. Sie bekamen Unterstützung von den deutschen und polnischen Ministerien. Im Dezember 2010 wurden von Expertengruppen ausgearbeitete Empfehlungen zu dem künftigen Schulbuch in Warschau vorgestellt. Die in den polnischen nationalkonservativen Kreisen erhobenen Befürchtungen, ob es gelingen würde, gemeinsame Empfehlungen zu formulieren, ohne dabei im Namen eines künstlichen Konsenses Geschichte zu verzerren, haben sich nicht bewahrheitet. Auch die kritischen Stimmen, die der deutschen Seite vorgeworfen hatten, sie würde versuchen, anderen ihre Interpretation der Vergangenheit aufzuzwingen und diese mit Absicht zu manipulieren, fanden keine Bestätigung.

Vergleich der Lehrprogramme

Der Text mit den Empfehlungen wurde nach mehrmonatigen gemeinsamen Diskussionen ausgearbeitet. Es wurden fünf Arbeitsgruppen gebildet; eine befasste sich mit der didaktischen Seite des Projektes, während sich die übrigen auf historische Epochen konzentrierten: auf die Antike und das Mittelalter, auf die Neuzeit, auf das „lange“ 19. Jahrhundert und auf das „kurze“ 20. Jahrhundert. Den Arbeiten ging eine sogenannte Machbarkeitsstudie voraus, die durch das renommierte Braunschweiger Georg-Eckert-Institut für internationale Schulbuchforschung durchgeführt wurde. Die Studie war von fundamentaler Bedeutung, da sie die Unterschiede in der Schulpraxis sowie im Lehrprogramm in beiden Ländern berücksichtigt hatte. Sie zeigte, dass bei einem Vergleich der Grundlagen des deutschen und des polnischen Lehrprogramms (in Deutschland handelte es sich dabei um alle Bundesländer) die meisten gemeinsamen Themen auf dem Gymnasium (in Polen) und in der Sekundarstufe I (in Deutschland) auszumachen sind. Die Mitglieder der einzelnen Arbeitsgruppen bemühten sich, drei oder vier Leitthemen zu finden, die für jede Epoche charakteristisch sind, und um diese herum die wichtigsten Punkte auszuwählen. Die Vielfalt all dieser Empfehlungen kann man hier gar nicht aufzeigen (allen Interessierten empfehle ich die Lektüre der Empfehlungen unter: www.wbz.uni.wroc.pl).

Viele von Ihnen haben einen Pioniercharakter, wie zum Beispiel das 20. Jahrhundert, das vorerst als das „Jahrhundert der Extreme“ charakterisiert wurde. Es wurden drei zweigliedrige Herangehensweisen an diesen wichtigen Zeitraum vorgeschlagen: Gewalt – Zivilgesellschaft, Gleichheit – Ungleichheit – Gerechtigkeit, Inklusion – Exklusion. Diese Art der Betrachtung ermöglichte es, von der strikt nationalen Wahrnehmung der Geschichte abzukommen und auch die exakte Chronologie aufzugeben, die häufig ein Hindernis für Vergleiche und Verallgemeinerungen darstellt. Das heißt aber nicht, dass keine spezifisch deutschen oder spezifisch polnischen Themen berücksichtigt wurden. Ihre Aufgabe beruht darauf, die deutschen und die polnischen Schüler gegenüber der Geschichte des Nachbarlandes zu sensibilisieren.

Empfehlungen

Die vorbereiteten Empfehlungen bestehen aus zwei Teilen: einem deskriptiven und einem tabellarischen. Der zweite umfasst Schwerpunkte, die das Geschichtsbuch unbedingt enthalten soll, denn sie resultieren aus den bestehenden Grundlagen im Lehrprogramm. An dieser Stelle ist es wichtig zu erwähnen, dass sich der Band mit Empfehlungen auf fast vier Jahrzehnte Arbeit der Schulbuchkommission und die von ihr geschaffenen Arbeitsmodelle stützt, nach denen man sich auch bei der Vorbereitung dieser Empfehlungen gerichtet hat. Die Diskussionen dauerten so lange, bis man einen gemeinsamen Standpunkt in nicht selten sehr komplexen und komplizierten Fragen erreichte. Die Tatsache, dass auf ein Diffe-

renzprotokoll verzichtet wurde, spricht noch mehr für den Entwicklungsgrad des wissenschaftlichen Dialogs zwischen deutschen und polnischen Wissenschaftlern und Lehrern.

Die Erarbeitung der Empfehlungen für das Schulbuch war eine Voraussetzung für die Aufnahme weiterer Arbeiten. Nach der Ausschreibung des Wettbewerbs für ein deutsch-polnisches Verlagstandem schien es, als ob die Arbeit am Schulbuch reibungslos verlaufen würde. So ist es jedoch nicht. Es ist kaum zu glauben, aber es meldete sich kein Verlag, der bereit wäre, das Schulbuch herauszugeben, sodass die Ausschreibung wiederholt werden musste – und auch diesmal ohne Erfolg. Beim Nachfragen erklärten einige der infrage kommenden Verlage, ihr mangelndes Interesse hinge mit dem finanziellem Risiko zusammen, das sie eingehen müssten, würden sie sich für die Realisierung des Schulbuchprojektes entscheiden. Es ist schwer zu sagen, ob die Verzögerungen beim Abschluss des deutsch-französischen Schulbuchprojektes hier eine Rolle spielten. Mit Sicherheit blieb die jüngste Weltwirtschaftskrise nicht ohne Einfluss auf die Entscheidung der Verlage, für die – möge es auch banal klingen – nicht der Prestigecharakter des Projektes, sondern vielleicht in erster Linie die finanzielle Kalkulation sich als entscheidender Faktor herausstellte. Das deutsch-polnische Schulbuchprojekt erreichte seinen kritischen Punkt.

Prioritäten

Es scheint, nur die große Politik kann das Projekt mit neuem Leben füllen – ähnlich wie es schon vor Jahren der Fall war. Es ist notwendig, das Schulbuch mit derselben Priorität zu betrachten, die ihm am Anfang verliehen wurde. Es ist als eines der wichtigsten gemeinsamen Unterfangen zu behandeln, die für die weitere Entwicklung der bilateralen Beziehungen und deren künftigen Charakter von großer Bedeutung sind. Aus diesem Grund ist es notwendig, eine ausreichende Finanzierung des Projektes zu garantieren, die nicht von finanziellem Kalkül der Wirtschaftssubjekte oder der Finanzierungsbereitschaft seitens verschiedener Stiftungen abhängt. Die bisherigen Probleme deuten darauf hin, dass dies die Grundvoraussetzung für einen relativ zügigen Abschluss des Projektes ist, die den bis dato geleisteten Aufwand sowie Erfolge nicht vergeudet. Es soll also nicht bei der Erklärung bleiben, das Projekt unterstützen zu wollen, sondern es müssen konkrete finanzielle Bedingungen geschaffen werden, zum Beispiel in Form von Fördermitteln, die es ermöglichen würden, die Arbeiten am Schulbuchprojekt zum Abschluss zu bringen. Solche gemeinsame deutsch-polnische Fördermittel, um die sich im Rahmen eines Wettbewerbs Verlage bewerben könnten, würde zeigen, dass die Regierungen beider Länder die Wichtigkeit des Projektes weiterhin erkennen und über seine Umsetzung wachen; dass sie die Möglichkeiten und die Notwendigkeit der Einsetzung eines solchen Instruments in der Schulpraxis auf beiden Seiten der Oder einsehen. Denn darum geht es in erster Linie, wenn wir davon träumen, bei jungen Menschen das inhaltliche Wissen über ihren Nachbarn zu fördern oder ihnen die wirklichen Möglichkeiten in der deutsch-polnischen Zusammenarbeit aufzuzeigen. Die ersten Schätzungen des nötigen Budgets machen deutlich, dass es hier keinesfalls um erhebliche Beträge im Kontext der gesamten Budgetausgaben geht. Die Schwierigkeiten, einen Verlag zu finden, zeigen, dass es auf die Entscheidungen der politischen Akteure ankommen wird, ob die Schüler in Polen und Deutschland im Schuljahr 2013/2014 zum ersten Band des Schulbuchs werden greifen können. Eine weitere Verzögerung bei der Umsetzung des Projektes wird diesem sicher nicht dabei helfen, eine ihm gebührende Position zu behalten.

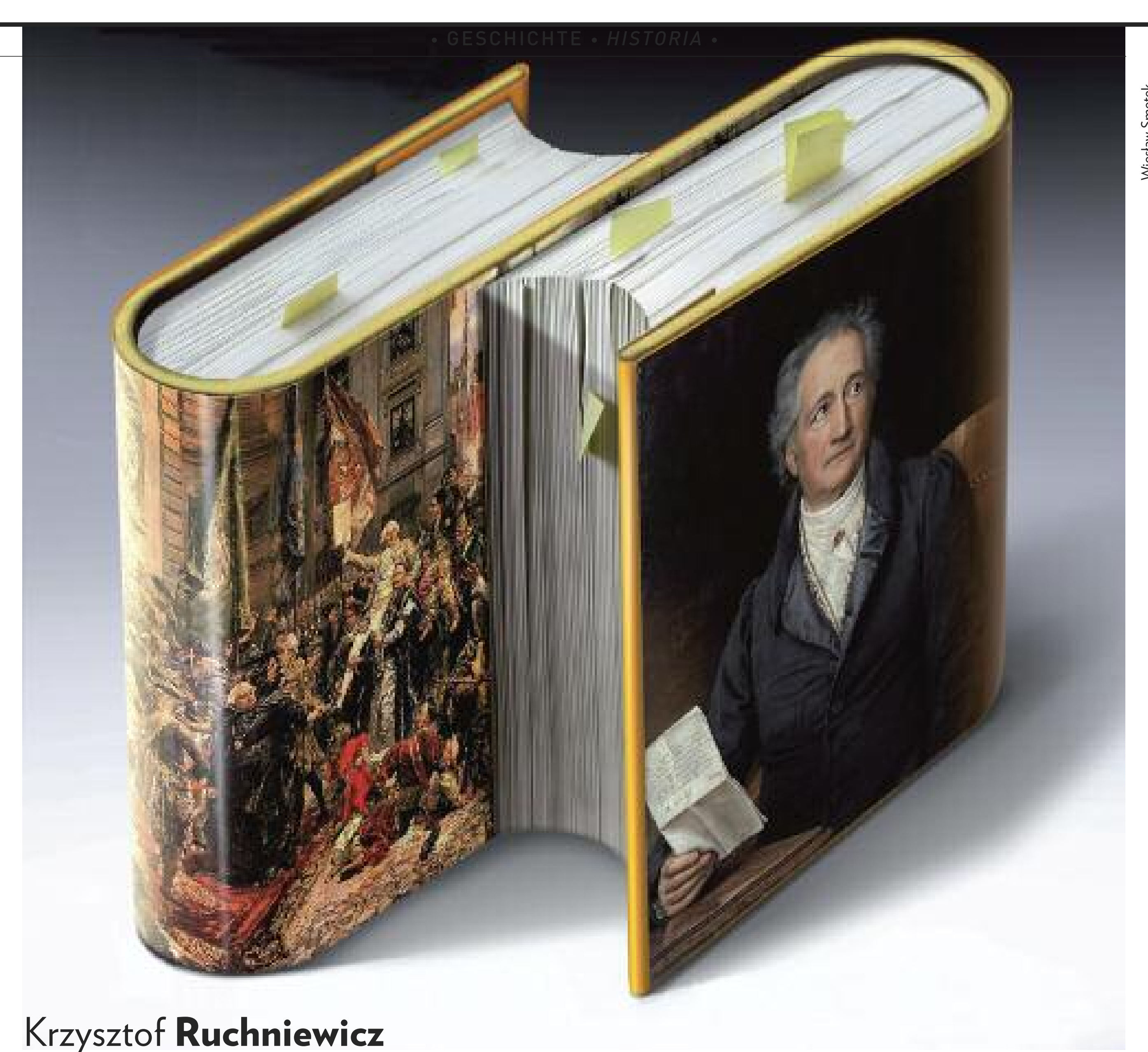
Aus dem Polnischen von Monika Satizabal Niemeyer

Krzysztof Ruchniewicz
Historiker, Professor an der Breslauer Universität, Direktor des Willy Brandt Zentrums in Breslau, wissenschaftlicher Koordinator des deutsch-polnischen Schulbuchprojektes.

Deutsch-französisches Geschichtsbuch kaum genutzt • Das vor acht Jahren begonnene Projekt eines deutsch-französischen Geschichtsbuches fand im Juni 2011 seinen Abschluss. In beiden Ländern wird das Buch jedoch in Schulen nur wenig genutzt. Der letzte Band, der sich mit der Zeit von der Antike bis 1815 befasst, kam gleichzeitig am 23. Juni in Deutschland und Frankreich heraus. In Deutschland erschien das Buch im Ernst Klett Verlag in einer Erstauflage von 10.000 Exemplaren. „Jeder hat bislang nur darauf geachtet, was dieses Buch nicht hat im Vergleich zu den traditionellen Büchern, statt darauf zu schauen, was es zusätzlich bringt“, sagt die Historikerin Corinne Defrance vom französischen Forschungszentrum CNRS. Ähnlich kritisch sieht Stefan Seidendorf vom Deutsch-Französischen Institut in Ludwigsburg die Nutzung an deutschen Schulen: „Die Lehrer haben das Buch nicht wirklich angenommen, vor allem die älteren, weil sie es für zu modern halten.“



Niemiecko-francuski podręcznik do historii rzadko wykorzystywany • Prace nad projektem niemiecko-francuskiego podręcznika do historii, rozpoczęte przed ośmioma laty, zostały zakończone w czerwcu 2011 r. Jednak w obu krajach podręcznik jest mało używany. Ostatni tom, obejmujący historię od starożytności do 1815 roku, ukazał się jednocześnie we Francji i w Niemczech 23 czerwca. W Niemczech został wydany przez wydawnictwo Klett w nakładzie 10 000 egzemplarzy. „Wszyscy zwracają uwagę wyłącznie na to, czego podręcznikowi brakuje w porównaniu z tradycyjnymi publikacjami, zamiast skoncentrować się na tym, co on dodatkowo oferuje”, mówi historyczka Corinne Defrance z francuskiego Narodowego Centrum Badań Naukowych. W związku z używaniem podręcznika w niemieckich szkołach równie krytycznie wyraził się Stefan Seidendorf z Niemiecko-Francuskiego Instytutu w Ludwigsburgu: „Nauczyciele nie przyjęli w zasadzie podręcznika, zwłaszcza ci starsi, którzy uważają go za zbyt nowoczesny”.



Wiesław Smętek

Krzysztof **Ruchniewicz**

Dziecko specjalnej troski? Stan prac nad polsko-niemieckim podręcznikiem do historii

Po rozpisaniu konkursu na wyłonienie polsko-niemieckiego tandemu wydawniczego wydawało się, że prace nad podręcznikiem będą przebiegać bez zakłóceń. Tak się jednak nie stało. Trudno wręcz uwierzyć, że nie zgłosiło się żadne chętne wydawnictwo i konkurs należało ponowić. Jednak i tym razem nie osiągnięto żadnego sukcesu. Niektóre indagowane wydawnictwa tłumaczyły swój brak zainteresowania ryzykiem finansowym, jakie musiałyby ponieść podejmując się realizacji tego projektu.

Spór na temat interpretacji przeszłości między Polską a Niemcami uzmysłowił potrzebę merytorycznej dyskusji i szukania takich wspólnych praktycznych rozwiązań, które wspomagałyby dialog na tym polu, oparty na historycznej wiedzy, a nie stereotypach i urazach. W tym kontekście należy rozpatrywać inicjatywę ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec, Franka-Waltera Steinmeiera i Radosława Sikorskiego, którzy – zachęceni przykładem niemiecko-francuskim – pod koniec 2007 roku zaproponowali stworzenie wspólnego polsko-niemieckiego podręcznika do historii. Zamierzeniem obu ministrów było, by podręcznik używany był w szkołach polskich i niemieckich. W maju następnego roku rozpoczęto pracę nad tym prestiżowym projektem. Kluczową rolę w jego realizacji odegrała Komisja Podręcznikowa, której współprzewodniczący, prof. prof. Robert Traba i Michael G. Müller, zajęli się koordynacją spraw naukowych. Wsparcie otrzymali z polskich i niemieckich minis-

terstw. W grudniu 2010 roku w Warszawie przedstawiono opracowane przez specjalistyczne zespoły zalecenia do przyszłego podręcznika. Podnoszone przez polskie środowiska narodowo-konserwatywne obawy, czy uda się stworzyć wspólne zalecenia i czy nie będą one wypaczaniem historii w imię sztucznego konsensusu, nie spełniły się. Nie potwierdziły się także głosy krytyczne, które zarzucały stronie niemieckiej próbę narzucenia swej wizji przeszłości, chęć manipulowania nią.

Porównanie podstaw programowych

Tekst zaleceń opracowano w wyniku wielomiesięcznych wspólnych dyskusji. Utworzono pięć grup roboczych; jedna zajmowała się sprawami dydaktycznymi, pozostałe skoncentrowały się na epokach historycznych: starożytności i średniowieczu, okresie nowożytnym, na tzw. długim (XIX) i krótkim (XX) wieku. Prace w poszczególnych grupach poprzedziło tzw. studium wykonalności, które sporządzono w renomowanym Międzynarodowym Instytucie Badań Podręcznikowych im. Georga Eckerta w Brunszwiku. Zważywszy na odmienności praktyki szkolnej w obu państwach i różnice programowe ekspertyza ta miała zasadnicze znaczenie. Pokazała ona, że uwzględniając podstawy programowe polskie i niemieckie (w przypadku niemieckim wszystkich krajów związkowych), największą ilość wspólnych tematów można znaleźć w gimnazjum (Polska) i Sekundarstufe 1 (Niemcy). Członkowie poszczególnych grup starali się znaleźć trzy, cztery charakterystyczne dla każdej z epok tematy wiodące i wokół nich wytypować najważniejsze zagadnienia. Nie sposób w tym miejscu pokazać różnorodności wszystkich tych rozstrzygnięć (zainteresowanych odsyłam do lektury zaleceń: www.wbz.uni.wroc.pl). Wiele z nich ma charakter nowatorski. Niech przykładem będzie wiek XX, wstępnie scharakteryzowany jako „wiek skrajności". Zaproponowano trzy dwuczłonowe podejścia do tego ważnego okresu: przemoc – społeczeństwo obywatelskie, równość – nierówność – sprawiedliwość, inkluzja – ekskluzja. Taki sposób potraktowania pozwolił na odejście od ściśle narodowego postrzegania historii, umożliwił także rezygnację z dokładnej chronologii, często krępującej możliwość porównań i uogólnień. Nie oznacza to, że nie uwzględniono specyficznych tematów narodowych polskich i niemieckich. Pojawiają się one w celu wyczulenia polskich i niemieckich uczniów na historię sąsiada. Przygotowane zalecenia składają się z dwóch części: opisowej i tabelarycznej. W tej drugiej wymieniono zagadnienia, które koniecznie winny znaleźć się w przyszłym podręczniku, gdyż wynikają one z istniejących podstaw programowych. Warto podkreślić, że fundamentem powstania zeszytu zaleceń była trwająca już prawie cztery dziesięciolecia praca Komisji Podręcznikowej i stworzone przez nią modele pracy. Zastosowano je także i w czasie przygotowywania wspomnianych zaleceń. Dyskusje odbywały się tak długo, aż uzyskano wspólne stanowisko w niejednokrotnie bardzo złożonych i skomplikowanych kwestiach. To że nie sporządzono tzw. protokołu rozbieżności, świadczy tylko o zaawansowaniu naukowego dialogu między polskimi i niemieckimi uczonymi oraz nauczycielami.

Zalecenia

Powstanie zaleceń do podręcznika było warunkiem podjęcia dalszych prac. Po rozpisaniu konkursu na wyłonienie polsko-niemieckiego tandemu wydawniczego wydawało się, że prace nad podręcznikiem będą przebiegać bez zakłóceń. Tak się jednak nie stało. Trudno wręcz uwierzyć, że nie zgłosiło się żadne chętne wydawnictwo i konkurs należało ponowić. Jednak i tym razem nie osiągnięto żadnego sukcesu. Niektóre indagowane wydawnictwa tłumaczyły swój brak zainteresowania ryzykiem finansowym, jakie musiałyby ponieść podejmując się realizacji tego projektu. Czy opóźnienia w zakończeniu projektu podręcznika niemiecko-francuskiego odgrywały tu jakąś rolę, trudno powiedzieć. Z pewnością ostatni światowy kryzys gospodarczy nie pozostał bez wpływu na decyzje wydawnictw, dla których – co zabrzmi banalnie – nie prestiżowy charakter projektu, lecz – być może – przede wszystkim finansowa kalkulacja okazały się decydujące. Projekt podręcznika polsko-niemieckiego znalazł się w decydującym momencie.

Priorytety

Wydaje się, że nowego ducha może – podobnie jak to się stało przed laty – tchnąć w ten projekt wielka polityka. Należy powrócić do traktowania podręcznika zgodnie z rangą, jaką mu na wstępie nadano, to jest jednego z najważniejszych wspólnych przedsięwzięć, istotnych dla dalszego rozwoju wzajemnych relacji, ich przyszłego charakteru. Z tego powodu konieczne jest zagwarantowanie projektowi dostatecznego finansowania, niezależnego od rachub prywatnych podmiotów gospodarczych czy potencjalnej gotowości do finansowania ze strony rozmaitych fundacji. Dotychczasowe kłopoty pokazują, że jest to podstawowy warunek stosunkowo szybkiego zamknięcia projektu i niezmarnowania dotychczasowego wysiłku i efektów. Nie powinno się więc poprzestać na deklaracjach wsparcia, lecz stworzyć konkretne warunki finansowe, na przykład w formie grantu, które umożliwiłyby zakończenie prac nad podręcznikiem. Taki wspólny, polsko-niemiecki grant, o który w drodze konkursu mogłyby się ubiegać wydawnictwa, pokazałby, że władze obu krajów nadal doceniają wagę projektu i będą czuwać nad jego realizacją, a także że widzą możliwości i potrzebę stosowania takiego instrumentu w szkolnej praktyce po obu stronach Odry. Oto bowiem przede wszystkim chodzi, jeśli marzymy o rozwijaniu u młodych ludzi merytorycznej wiedzy o sąsiedzie, czy o pokazanie im prawdziwych możliwości polsko-niemieckiej współpracy. Wstępne przymiarki do budżetu projektu przekonują, że nie chodzi tu o znaczące kwoty w skali budżetowych wydatków. Problemy ze znalezieniem wydawnictwa pokazują, że od decyzji czynników rządowych zależeć będzie, czy uczniowie w Polsce i Niemczech będą mogli w roku szkolnym 2013/14 sięgnąć po pierwsze tomy tego podręcznika. Dalsze odwlekanie realizacji projektu nie pomoże mu w zachowaniu odpowiedniej rangi.

Krzysztof Ruchniewicz
historyk, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, dyrektor Centrum Willy'ego Brandta we Wrocławiu, koordynator naukowy projektu podręcznika polsko-niemieckiego.

Debatte über Doppelidentitäten • Am 16. Mai 2011 fand in der Vertretung des Landes Nordrhein-Westfalen die Podiumsdiskussion „Doppelidentitäten. Polen in Deutschland – Deutsche in Polen“ statt. Veranstalter waren die Deutsch-Polnische Gesellschaft Bundesverband, die Deutsch-Polnische Gesellschaft Berlin und das Deutsch-Polnische Magazin DIALOG. An der Diskussion nahmen Wiesław Lewicki, Vorsitzender des Konvents polnischer Organisationen in der Bundesrepublik, Dietmar Osses, Leiter des Industriemuseums Zeche Hannover in Bochum, Prof. Dr. Krzysztof Ruchniewicz, Direktor des Willy Brandt Zentrums für Deutschland- und Europastudien der Universität Wrocław, Jacek Tyblewski, Leiter der polnischsprachigen Redaktion des Senders WDR Funkhaus Europa sowie Marcin Wiatr, wissenschaftlicher Mitarbeiter des Georg-Eckert-Instituts in Braunschweig und ehemaliger Direktor des Hauses der Deutsch-Polnischen Zusammenarbeit in Gleiwitz teil. Die Teilnehmer gingen auf Problemfragen ein, welche die Wissenschaft beschäftigen: Wie nehmen sich die Polen in Deutschland und wie die in Polen lebenden Deutschen wahr?



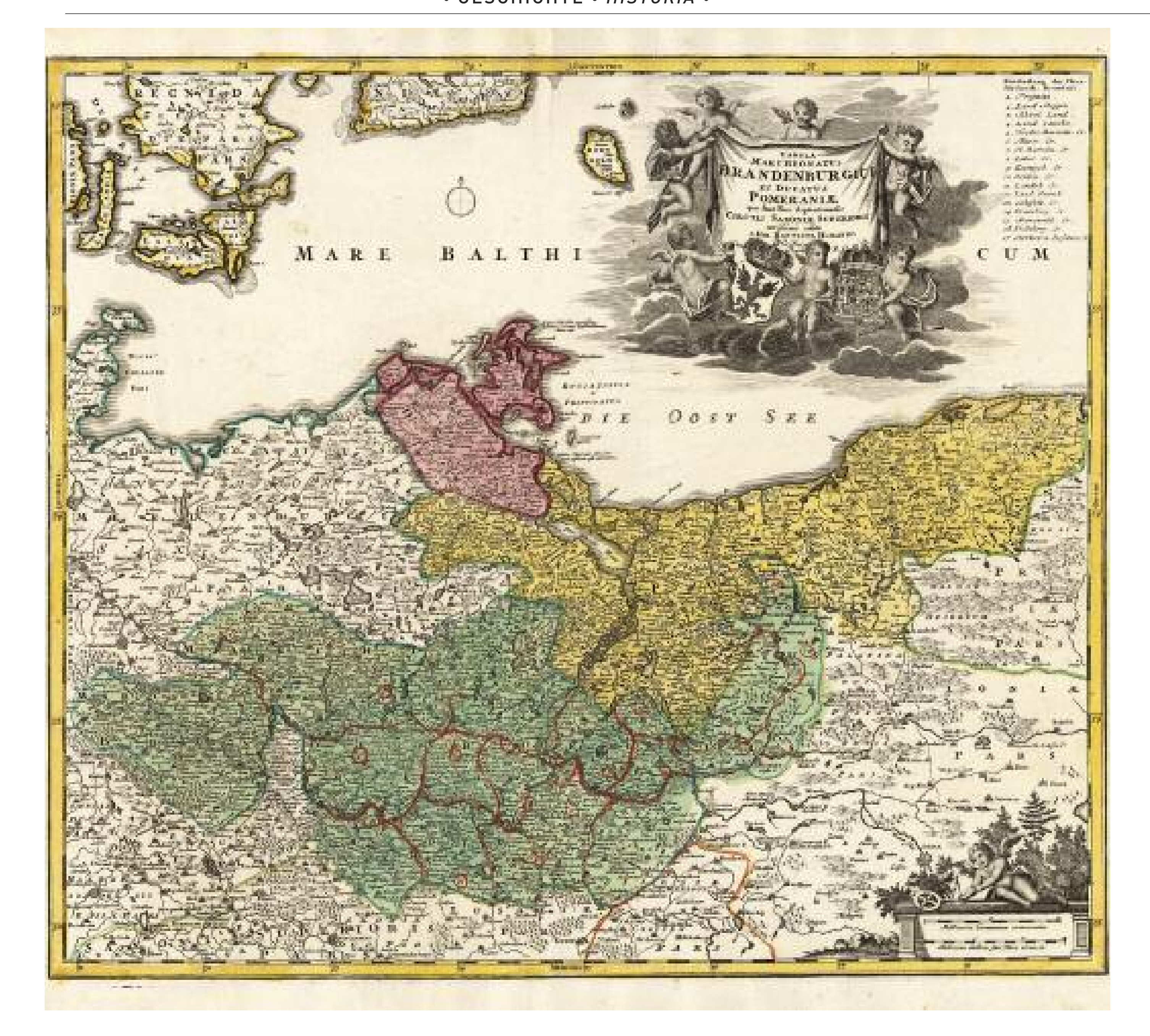
Debata o podwójnej tożsamości • 16 maja 2011 r. w berlińskim przedstawicielstwie landu Nadrenii Północnej-Westfalii odbyła się dyskusja panelowa „Podwójna tożsamość. Polacy w Niemczech i Niemcy w Polsce”, zorganizowana przez Federalny Związek Towarzystw Niemiecko-Polskich, Towarzystwo Niemiecko-Polskie w Berlinie oraz „Magazyn Polsko-Niemiecki DIALOG”. W dyskusji udział wzięli: Wiesław Lewicki – przewodniczący Konwentu Organizacji Polskich w Niemczech, Dietmar Osses – dyrektor Muzeum Przemysłowego w b. kopalni „Hannover” w Bochum, prof. Krzysztof Ruchniewicz – dyrektor Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta we Wrocławiu, Jacek Tyblewski – dyrektor polskojęzycznej redakcji WDR Radiostacji Europa oraz Marcin Wiatr – pracownik naukowy Instytutu Georga Eckerta w Brunszwiku, b. dyrektor Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach. Uczestnicy dyskusji skoncentrowali się na pytaniach, nurtujących badaczy problemu: jak widzą się Polacy w Niemczech? Kim czują się Niemcy mieszkający w Polsce?

Wissenschaftlicher Förderpreis des Botschafters der Republik Polen 2011 • Die Botschaft der Republik Polen in Deutschland und das Zentrum für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften vergeben erneut den Wissenschaftlichen Förderpreis des Botschafters der Republik Polen 2011. Der Preis wird für herausragende Dissertationen und Masterarbeiten aus dem Bereich der Geistes- und Sozialwissenschaften zur polnischen Geschichte und Kultur sowie den deutsch-polnischen Beziehungen vergeben. Eingereicht werden können überdurchschnittlich gute Arbeiten, die in der Zeit vom 16. September 2010 bis zum 15. September 2011 an den Hochschulen in Berlin, Brandenburg, Mecklenburg-Vorpommern, Sachsen, Sachsen-Anhalt und Thüringen benotet worden sind. Zum Einreichen berechtigt sind sowohl die Verfasserinnen und Verfasser als auch die Gutachterinnen und Gutachter. Über die Preisvergabe entscheidet eine internationale Fachjury. Die Preisverleihung findet am 6. Dezember 2011 in der Universität Leipzig statt. Bewerbungsschluss für das Einreichen von Arbeiten ist der 15. September 2011. (www.cbh.pan.pl)

Naukowa nagroda ambasadora RP 2011 • Ambasada RP w Niemczech i Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie rozpisały konkurs na Naukową Nagrodę Ambasadora RP 2011. Nagroda ta jest przyznawana za wybitne prace doktorskie i magisterskie z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, poświęcone historii i kulturze Polski oraz relacjom polsko-niemieckim. Do nagrody można zgłaszać prace naukowe obronione od 16 września 2010 do 15 września 2011 r. na uniwersytetach i w szkołach wyższych Berlina, Brandenburgii, Meklemburgii, Saksonii, Saksonii-Anhalt i Turyngii. Prawo do składania prac mają zarówno ich autorzy, jak i promotorzy. O przyznaniu nagrody zadecyduje międzynarodowe jury. Wręczenie nagrody odbędzie się 6 grudnia 2011 na Uniwersytecie w Lipsku. Termin nadsyłania prac upływa 15 września 2011 r. (www.cbh.pan.pl)

Buch über den deutsch-polnischen Nachbarschaftsvertrag • Anlässlich des Jahrestages der Unterzeichnung des Nachbarschaftsvertrages ist im Atut-Verlag die zweisprachige Publikation „20 Jahre später: Gespräche über den deutsch-polnischen Nachbarschaftsvertrag“ erschienen. Das Buch besteht aus zehn Interviews mit polnischen und deutschen Politikern, Diplomaten und Wissenschaftlern, die direkt an den Verhandlungen zum Nachbarschaftsvertrag teilgenommen und sich mit dessen Analyse und Bewertung befasst haben. Die Herausgeber des Bandes – Karoline Gil und Tytus Jaskułowski – erinnern darin an den Verhandlungsprozess sowie die Entstehung des Dokuments. Darüber hinaus gibt die Publikation die Atmosphäre der politischen Gespräche jener Zeit wieder, die entschieden dazu beigetragen hat, dass Diskrepanzen überwunden und der Nachbarschaftsvertrag letztendlich von den Parlamenten beider Länder ratifiziert wurde. Die Interviews wurden u. a. mit Tadeusz Mazowiecki, Horst Teltschik, Hans-Dietrich Genscher und Janusz Reiter geführt.

Książka o polsko-niemieckim traktacie • Z okazji rocznicy podpisania traktatu dobrosąsiedzkiego w wydawnictwie Atut ukazała się dwujęzyczna publikacja „20 lat później. Rozmowy o polsko-niemieckim Traktacie o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”. Książka składa się z dziesięciu wywiadów z polskimi i niemieckimi politykami, dyplomatami oraz naukowcami, którzy brali bezpośredni udział w negocjowaniu Traktatu, jak również zajmowali się jego analizą i oceną. Redaktorzy tomu – Karoline Gil i Tytus Jaskułowski – przypomnieli w niej procesy negocjacji oraz tworzenia dokumentu. Ponadto, w publikacji ukazano atmosferę rozmów politycznych tego okresu, która w decydującym stopniu przesądziła o przezwyciężeniu rozbieżności i ostatecznej ratyfikacji Traktatu przez parlamenty obu państw. Wywiadów udzielili m.in. Tadeusz Mazowiecki, Horst Teltschik, Hans-Dietrich Genscher oraz Janusz Reiter.



Christian **Pletzing**

Kulturlandschaften an der Ostsee

In den vergangenen Jahren haben viele Bürgerinitiativen, Museen, Geschichtsvereine, Universitäten und Kommunen damit begonnen, die regionalen Identitäten rund um die Ostsee wieder zu entdecken, die lange verschütteten Spuren und Überreste der historischen Kulturlandschaften im Ostseeraum freizulegen. Durch diese quasi archäologische Arbeit lässt sich in den Regionen zwischen Lübeck und St. Petersburg, zwischen Bornholm und der Insellandschaft Ålands der Ostseeraum en miniature entdecken. Vieles wartet noch auf seine Entdeckung.

Rund um die Ostsee ist im Laufe der Geschichte eine Reihe historischer Kulturlandschaften entstanden, deren Grenzen mit den heutigen nationalen Grenzen nicht übereinstimmen: Karelien zwischen Finnland und Russland, Livland zwischen Lettland und Estland, Ostpreußen, das heute zu Polen, Russland und Litauen zählt, Pommern zwischen Polen und Deutschland, Schleswig zwischen Deutschland und Dänemark und das früher dänische, heute zu Schweden gehörige Schonen. Diese Kulturlandschaften entwickelten sich aus vornationalen Herrschaftsverbänden. Sie waren von unterschiedlichen Kulturen, Sprachen und Konfessionen geprägt. Viele, wenn nicht alle dieser Regionen entziehen sich exklusiven nationalen Besitzansprüchen. Daher waren sie im Zeitalter des Nationalismus umstritten und nicht selten umkämpft.

Die kulturelle und sprachliche Heterogenität dieser Regionen ist nicht selten auf die Anbindung an die Ostsee zurückzuführen. Über die Ostsee konnten Menschen, kulturelle Systeme und staatliche Organisationsformen schnell und ohne allzu großen Aufwand in friedlicher oder kriegerischer Absicht transportiert werden. Dies hatte die Entstehung heterogener, kulturell vielfältiger Regionen und Städte an den Küsten der Ostsee zur Folge. Wechselte die staatliche oder nationale Zugehörigkeit dieser Kulturlandschaften, dann verfiel ihre Geschichte und Kultur häufig einem bewussten Vergessen. Dies gilt insbesondere, aber nicht nur für diejenigen Regionen, die sich nach 1945 in der sowjetischen Einflusssphäre befanden.

In den vergangenen Jahren haben viele Bürgerinitiativen, Museen, Geschichtsvereine, Universitäten und Kommunen damit begonnen, die regionalen Identitäten rund um die Ostsee wieder zu entdecken, die lange verschütteten Spuren und Überreste der historischen Kulturlandschaften im Ostseeraum freizulegen. Durch diese quasi archäologische Arbeit lässt sich in den Regionen zwischen Lübeck und St. Petersburg, zwischen Bornholm und der Insellandschaft Ålands der Ostseeraum en miniature entdecken. Vieles wartet noch auf seine Entdeckung. Beginnen wir im Folgenden eine kleine Reise durch einige historische Kulturlandschaften des Ostseeraums, bei der nicht die großen Akteure, Strukturen und Prozesse rund um die Ostsee, sondern die Heterogenität im Kleinen im Mittelpunkt steht, durch die sich der Ostseeraum wie ein Mosaik zusammenfügt.

Karelien

In Nordosteuropa, zwischen Ostsee und Weißem Meer, liegt Karelien. Im Mittelalter war diese Region zwischen Nowgorod und Schweden umkämpft. Ende des 13. Jahrhunderts eroberten die Schweden den westlichen Teil Kareliens. Hier errichteten sie die Burg Wiburg, schwedisch Viborg, finnisch Viipuri. 1323 bestätigte der Friede von Nöteborg die Teilung Kareliens zwischen Schweden und Nowgorod. West- und Ostkarelien entwickelten sich seitdem unterschiedlich: Während Ostkarelien mit den Gebieten am Weißen Meer und am Onegasee russisch-orthodox geprägt wurde, war Schwedisch-Karelien am Ladogasee und Finnischen Meerbusen katholisch, bis es mit der Reformation protestantisch wurde. Die karelische Grenze zwischen Schweden und Russland veränderte sich im Laufe der Jahrhunderte mehrmals. 1920 erkannte Russland die Unabhängigkeit Finnlands an. Westkarelien gehörte dem neuen finnischen Staat an, in Ostkarelien entstand 1923 die Karelische Autonome Sozialistische Sowjetrepublik als Teil der Sowjetunion. Im „Winterkrieg“ 1939–1940 sowie im „Fortsetzungskrieg“ 1941–1944 wurde die Region zum Schauplatz blutiger Auseinandersetzungen zwischen sowjetischen und finnischen Truppen. 1944 musste die finnische Bevölkerung aus Finnisch-Karelien evakuiert werden. Wiburg, die damals zweitgrößte Stadt Finnlands, fiel an die Sowjetunion. Kulturell ist Ostkarelien für Finnland von großer Bedeutung, denn in den Dörfern Russisch-Kareliens sammelte der Arzt und Schriftsteller Elias Lönnrot im 19. Jahrhundert Motive für das finnische Nationalepos „Kalevala“.

Livland

Das historische Livland ist heute Teil der Staaten Lettland und Estland. Livland erstreckte sich nördlich von Riga bis zum Peipussee. Seit 1201 wurde das Territorium Livlands durch den Schwertbrüderorden erobert und missioniert. Der Schwertbrüderorden ging später im Deutschen Orden auf. Bis 1561 konnte sich der Orden in Livland behaupten. Danach gehörte diese Landschaft teilweise zu Schweden, teilweise zu Polen, seit dem 18. Jahrhundert schließlich zu Russland. Die Bevölkerungsmehrheit stellten in Livland im Süden Letten und im Norden Esten, hinzu kamen deutschbaltische Stadtbürger und Adlige. Im 18. Jahrhundert genossen die Städte und der deutschbaltische Adel unter russischer Herrschaft eine weitgehende Autonomie. Mit der Gründung der unabhängigen Staaten Estland und Lettland nach dem Ersten Weltkrieg wurde Livland entlang der Sprachgrenze aufgeteilt. Die Deutschbalten mussten das Land als Folge des Hitler-Stalin-Paktes verlassen.

Lettgallen, der südöstliche Teil Livlands, entwickelte eine eigene regionale Identität. Dieser Teil Livlands war 1620 nicht an Schweden gefallen, sondern unter polnischer Herrschaft verblieben. Er wurde daher auch als Polnisch-Livland, polnisch „Inflanty“, bezeichnet. Die Reformation berührte Lettgallen nicht, sodass seine Einwohner bis heute mehrheitlich Katholiken sind. Sie sprechen zudem einen eigenen regionalen Dialekt, das Lettgallische. Deutsche lebten traditionell vor allem in der Hauptstadt Lettgallens, Dünaburg/Daugavpils, während auf dem Land Lettgallen, Polen, Litauer, Weißrussen und russische Altgläubige wohnten. Lettgallen mit seinen katholischen Wallfahrtskirchen und den Gutshäusern polnischer Adelsfamilien unterscheidet sich somit deutlich von den anderen Regionen Lettlands, die durch den protestantischen deutschbaltischen Adel geprägt wurden. Heute ist Lettgallen vor allem eine Hochburg der russischsprachigen Bevölkerung Lettlands.

Ostpreußen

Ostpreußen, das Land zwischen Weichsel und Memel, war im Mittelalter von verschiedenen Stämmen der baltischen Prußen bewohnt. Sie wurden seit 1231 vom Deutschen Orden unterworfen und missioniert, gaben dem Land aber ihren Namen – Preußen. Der Orden gründete Städte und besiedelte das Land mit deutschen Bauern. Später siedelten sich auch Bauern aus Litauen und der polnischen Nachbarregion Masowien an. Nach dem Zweiten Thorner Frieden 1466 wurde das Ordensland aufgeteilt: Der westliche Teil mit Danzig, Marienburg, Pommerellen und dem Kulmer Land gelangte als „Königliches Preußen“ unter polnische Oberhoheit. Der östliche Teil mit Königsberg blieb im Besitz des Deutschen Ordens. 1525 wurde der Ordensstaat säkularisiert, an seiner Stelle entstand das protestantische Herzogtum Preußen. Die konfessionellen Grenzen der frühen Neuzeit blieben auch in der 1773 gebildeten Provinz Ostpreußen bis 1945 sichtbar. Das frühere Herzogtum Preußen war zu über 90 Prozent protestantisch, während das ehemalige Fürstbistum Ermland, das bis zur ersten Teilung Polens Teil Polen-Litauens

gewesen war, eine Hochburg des Katholizismus blieb. Auch sprachlich war Ostpreußen eine sehr vielfältige Kulturlandschaft: Im Nordosten, diesseits und jenseits der Memel, lebten die Preußisch-Litauer. Sie sprachen litauisch, waren aber im Gegensatz zu ihren Nachbarn in Großlitauen Protestanten. Die Mitte und der Westen Ostpreußens war deutsches Sprachgebiet, während im Süden die Masuren lebten. Sie sprachen einen polnischen Dialekt, waren aber Protestanten – was sie von ihren katholischen Nachbarn im polnischen Masowien unterschied. Im katholischen Ermland sprach man in den nördlichen und mittleren Kreisen Deutsch, im Süden, rund um Allenstein, hingegen Polnisch. Ostpreußen ging als politische Einheit im Zweiten Weltkrieg unter. Diese Region wird heute durch die polnisch-russische Grenze geteilt, während das Memelland ein Teil Litauens ist. Die Suche nach dem kulturellen Erbe Ostpreußens verbindet indes seit dem Ende des Kalten Krieges Polen, Litauer, Russen und Deutsche.

Pommern

Pommern ist eine historische Kulturlandschaft zwischen Deutschland und Polen. Wenn Deutsche von Pommern und Polen von Pomorze sprechen, meinen Sie jedoch nicht dasselbe: Der deutsche Begriff Pommern bezieht sich zumeist auf das alte Herzogtum Pommern, das nach dem Aussterben der pommerschen Greifendynastie nach und nach in den Besitz der Hohenzollern gelangte und als Provinz Pommern bis 1945 mit ähnlichen Grenzen fortbestand. Während man im Deutschen zwischen Vorpommern westlich und Hinterpommern östlich der Oder unterscheidet, wird im Polnischen zwischen West- und Ostpommern differenziert. Westpommern mit seiner Hauptstadt Stettin entspricht im Wesentlichen dem deutschen Hinterpommern. Ostpommern hingegen mit Danzig ist weitgehend deckungsgleich mit der im Deutschen als Westpreußen bezeichneten Region westlich der Weichsel. Hier leben die Kaschuben, eine regionale Minderheit mit eigener Sprache.

Schleswig

Das Herzogtum Schleswig zwischen der Eider und dem Flüsschen Königsau wurde über Jahrhunderte hinweg in Personalunion mit Dänemark regiert. Aber auch zum südlich der Eider gelegenen Holstein bestanden enge Verbindungen: Schleswig und Holstein sollten, so hieß es 1460 im Vertrag von Ripen, „up ewig ungedeelt" bleiben. Im Süden Schleswigs und in den Städten herrschte die deutsche Sprache vor, im Norden die dänische. Hinzu kommt bis heute der regionale Dialekt des Sønderjysk, der von Deutschen wie Dänen gesprochen wird. Im 19. Jahrhundert wurden mehrere kriegerische Auseinandersetzungen um die nationale Zugehörigkeit Schleswigs geführt, bis das Land als Folge des Deutsch-Dänischen Kriegs 1864 bzw. 1866 an Preußen fiel. Flensburg war bis zu diesem Zeitpunkt die zweitgrößte Stadt des dänischen Königreichs. 1920 fand in Schleswig ein Plebiszit über die nationale Zugehörigkeit der Region statt. Der nördliche Landesteil, im Deutschen Nordschleswig, im Dänischen Sønderjylland genannt, entschied sich mehrheitlich für Dänemark, der Süden verblieb mit Flensburg bei Deutschland. Bis heute leben auf beiden Seiten der seit 1920 unveränderten Grenze eine dänische und eine deutsche Minderheit.

Schonen

Schonen, heute die südlichste Region Schwedens, war im Mittelalter ein kulturelles Zentrum des dänischen Königreichs.



In Malmö wurde das Neue Testament ins Dänische übersetzt, auch das erste dänische Psalmenbuch ist hier erschienen. Im Frieden von Roskilde 1658 musste Dänemark seinen Besitz in Schonen samt Bornholm an Schweden abtreten. Während Bornholm schon zwei Jahre später wieder an Dänemark fiel, verblieb Schonen innerhalb der Grenzen Schwedens. Im Norden und Nordosten Schonens wurde bis 1715/20 von dänischen Freischützen ein blutiger Guerillakrieg gegen die neue schwedische Herrschaft geführt. Von den Schweden wurden die Freischützen als „Schnapphähne" bezeichnet. Um Schonen in das schwedische Reich zu integrieren, wurde der Gebrauch der dänischen Sprache verboten. 1666 entstand in Lund zudem die vierte Universität Schwedens. Auch die dänische Rechts- und Kirchenordnung wurde gegen Ende des 17. Jahrhunderts in Schonen eingeführt. Langfristig war die schwedische Integrationspolitik erfolgreich. Heute erinnert in Schonen nur noch wenig an die dänische Vergangenheit. Viele Bewohner Schonens sprechen einen schwedischen Dialekt mit Merkmalen des Dänischen. Seit dem Bau der Öresundbrücke sind viele Dänen über die Grenze nach Schonen gezogen. Aber auch viele Schweden pendeln mittlerweile nach Kopenhagen. Die gemeinsame „Öresundregion" verbindet Dänemark und Schweden grenzübergreifend.

***

Von der politischen Landkarte sind die Kulturlandschaften des Ostseeraums heute beinahe vollständig verschwunden. Manche Regionen sind trotz der Brüche des 20. Jahrhunderts im kollektiven Gedächtnis ihrer Bewohner präsent. 1999 protestierte eine Gemeinde im nordpolnischen Masowien gegen ihre Zuordnung zur neu gebildeten Woiwodschaft Ermland-Masuren mit dem Argument „Wir wollen keine Preußen sein", denn die Südgrenze der neuen Woiwodschaft entsprach weitgehend der früheren Grenze zwischen Ostpreußen und Masowien. Andere Kulturlandschaften erleben durch die grenzüberschreitende Zusammenarbeit innerhalb der Europäischen Union eine Renaissance – wie etwa das Herzogtum Schleswig, an dessen Tradition teilweise die Euroregion Sønderjylland-Schleswig anknüpft. Die historischen Kulturlandschaften des Ostseeraums sind keineswegs versunken wie das legendäre Vineta. Sie können vielmehr auch im 21. Jahrhundert Ausgangspunkte für neue regionale Identitäten rund um die Ostsee sein.

Christian Pletzing
Historiker, Direktor der Academia Baltica und der Europäischen Akademie Sankelmark.

Christian **Pletzing**

Krajobrazy kulturowe nad Morzem Bałtyckim

W ubiegłych latach liczne inicjatywy obywatelskie, muzea, stowarzyszenia historyczne, uniwersytety oraz miasta i gminy znów zaczęły odkrywać wokół Morza Bałtyckiego tożsamości regionalne, odsłaniać dawno zasypane ślady i pozostałości tutejszych historycznych krajobrazów kulturowych. Te quasi archeologiczne prace pozwalają na ziemiach między Lubeką a St. Petersburgiem, między Bornholmem a Wyspami Alandzkimi odkryć Bałtyk w miniaturze. Wiele śladów czeka jeszcze na odkrycie.



Flensburger Stadtwappen / herb Flensburga

Wokół Bałtyku ukształtował się z biegiem dziejów szereg krajobrazów kulturowych, których granice nie pokrywają się z dzisiejszymi granicami narodowymi: to Karelia między Finlandią i Rosją, Liwonia między Łotwą i Estonią, Prusy Wschodnie, należące dziś do Polski, Rosji i Litwy, Pomorze między Polską i Niemcami, Szlezwik między Niemcami i Danią oraz niegdyś duńska, a dziś należąca do Szwecji Skania. Powstawały one z przednarodowych form wspólnoty. Cechowały je odmienne kultury, języki i wyznania. Wobec wielu, jeśli nie wobec wszystkich tych regionów nie da się określić prawa do wyłącznej własności narodowej. Dlatego w epoce nacjonalizmu były one przedmiotem sporów, a nierzadko i walk.

Kulturowa i językowa różnorodność wspomnianych regionów nierzadko wynika z ich położenia nad Bałtykiem. Przez Bałtyk można było – czy to w celach pokojowych, czy wojennych – szybko i stosunkowo niewielkim nakładem przemieszczać ludzi, systemy kulturowe i formy organizacji państwowej. Spowodowało to powstanie na wybrzeżu Bałtyku zróżnicowanych kulturowo regionów i miast. Gdy takie krajobrazy kulturowe zmieniały swą przynależność państwową bądź narodową, ich historia i kultura często odchodziła w świadome zapomnienie. Dotyczy to zwłaszcza, choć nie tylko, tych regionów, które po 1945 roku znalazły się w sowieckiej strefie wpływów.

W ubiegłych latach liczne inicjatywy obywatelskie, muzea, stowarzyszenia historyczne, uniwersytety oraz miasta i gminy znów zaczęły odkrywać wokół Morza Bałtyckiego tożsamości regionalne, odsłaniać dawno zasypane ślady i pozostałości tutejszych historycznych krajobrazów kulturowych. Te quasi archeologiczne prace

pozwalają na ziemiach między Lubeką a St. Petersburgiem, między Bornholmem a Wyspami Alandzkimi odkryć Bałtyk w miniaturze. Wiele śladów czeka jeszcze na odkrycie. Zacznijmy więc naszą małą podróż przez kilka nadbałtyckich krajobrazów kulturowych, podczas której w centrum uwagi znajdą się nie tyle wielkie instytucje, struktury i procesy w otoczeniu Bałtyku, ale różnorodność drobiazgów, które łączą ten region, tworząc barwną mozaikę.

Karelia

W Europie północno-wschodniej, między Bałtykiem a Morzem Białym leży Karelia. W średniowieczu region ten był przedmiotem walk między Nowogrodem a Szwecją. Pod koniec XIII wieku zachodnią część Karelii zdobyli Szwedzi. Zbudowali tu zamek Wyborg, który nosi szwedzką nazwę Viborg, a fińską Viipuri. W 1323 roku pokój w Nöteborgu potwierdził podział Karelii między Szwecję i Nowogród. Odtąd rozwój Karelii zachodniej i Karelii wschodniej postępował różnymi drogami. Podczas gdy w Karelii wschodniej z terenami nad Morzem Białym i jeziorem Onega rozwinęło się prawosławie, Karelia szwedzka nad jeziorem Ładoga i Zatoką Fińską była najpierw katolicka, a wraz z nadejściem reformacji stała się protestancka. Karelska granica między Szwecją a Rosją zmieniała się wielokrotnie w ciągu stuleci. W 1920 roku Rosja uznała niezawisłość Finlandii. Karelia zachodnia weszła w skład nowego państwa fińskiego, zaś w Karelii wschodniej utworzona została w 1923 roku Karelska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka, będąca częścią Związku Sowieckiego. Podczas tzw. wojny zimowej w latach 1939–1940 oraz tzw. wojny kontynuacyjnej w latach 1941–1944 region ten stał się areną krwawych walk między oddziałami sowieckimi i fińskimi. W 1944 roku ludność fińska musiała się ewakuować z fińskiej Karelii. Wyborg, wówczas drugie co do wielkości miasto Finlandii, przeszło w ręce Związku Sowieckiego. Wschodnia Karelia ma dla Finlandii ogromne znaczenie kulturalne, bowiem to właśnie w wioskach rosyjskiej Karelii lekarz i pisarz Elias Lönnrot zbierał w XIX wieku materiały do fińskiego eposu narodowego „Kalevala".

Liwonia

Historyczna Liwonia jest dziś częścią Łotwy i Estonii. Liwonia rozciągała się na terenach leżących na północ od Rygi do jeziora Pejpus. Po 1201 roku terytorium Liwonii zostało podbite przez Zakon Kawalerów Mieczowych, prowadzący tam działania misyjne. Zakon Kawalerów Mieczowych został potem wchłonięty przez Zakon Krzyżacki. Zakon utrzymywał się w Liwonii do 1561 roku. Potem ziemie te należały częściowo do Szwecji, częściowo do Polski, wreszcie od XVIII wieku do Rosji. Większość ludności Liwonii stanowili na południu Łotysze, na północy Estowie, ponadto Niemcy bałtyccy, należący do mieszczaństwa i szlachty. W XVIII wieku miasta i szlachta niemiecka cieszyły się pod panowaniem rosyjskim daleko idącą autonomią. W wyniku ustanowienia po I wojnie światowej Estonii i Łotwy jako niezależnych państw Liwonia podzielona została wzdłuż granicy językowej. Niemcy bałtyccy musieli opuścić te ziemie na mocy paktu Hitler-Stalin.

Łatgalia, południowo-wschodnia część Liwonii, ukształtowała własną tożsamość regionalną. Ta część Liwonii nie przypadła w 1620 roku Szwecji, a pozostała pod panowaniem polskim. Dlatego też była określana jako polska Liwonia, a po polsku jako Inflanty. Łatgalii nie objęła reformacja, jej mieszkańcy do dziś pozostali w większości katolikami. Ponadto posługują się własnym regionalnym dialektem łatgalskim. Niemcy mieszkali tradycyjnie przede wszystkim w stolicy Łatgalii, Dyneburgu, natomiast na wsiach żyli Łatgalowie, Polacy, Litwini, Białorusini i rosyjscy starowiercy. Łatgalia ze swymi katolickimi sanktuariami i dworami polskiej szlachty różni się wyraźnie od innych regionów Łotwy, ukształtowanych przez protestancką szlachtę wywodzącą się z Niemców bałtyckich. Dziś Łatgalia jest przede wszystkim bastionem rosyjskojęzycznej ludności Łotwy.

Prusy Wschodnie

Prusy Wschodnie, krainę między Wisłą i Niemnem, zamieszkiwały w średniowieczu rozmaite plemiona bałtyckich Prusów. Zostali oni podbici i nawróceni po 1231 roku przez Zakon Krzyżacki, ale nadali krainie swoją nazwę – Prusy. Zakon zakładał miasta i zasiedlał wsie niemieckimi chłopami. Potem osiedlali się tu także chłopi z Litwy i sąsiedniego polskiego Mazowsza. Po II pokoju toruńskim w 1466 roku państwo zakonne zostało podzielone: zachodnia część z Gdańskiem, Malborkiem, Pomorzem Gdańskim i Ziemią Chełmińską przeszła pod zwierzchność polską jako Prusy Królewskie. Część wschodnia z Królewcem pozostała własnością Zakonu Krzyżackiego. Po sekularyzacji państwa zakonnego w 1525 roku powstało w to miejsce protestanckie Księstwo Pruskie, zwane w Polsce Prusami Książęcymi. Granice wyznaczone w dziejach nowożytnych przez przynależność religijną były widoczne w utworzonej w 1773 roku prowincji Prus Wschodnich aż do 1945 roku. Wchodzące w jej skład wcześniejsze Księstwo Pruskie było w ponad 90 procent protestanckie, podczas gdy Księstwo Warmińskie, do chwili I rozbioru Polski będące częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów, pozostało bastionem katolicyzmu. Prusy Wschodnie to bardzo urozmaicony krajobraz kulturowy, także pod względem językowym. Na północnym wschodzie po obu stronach Niemna mieszkali pruscy Litwini. Mówili oni po litewsku, ale w przeciwieństwie do swych sąsiadów z Wielkiego Księstwa Litewskiego byli protestantami. W środkowej i zachodniej części Prus Wschodnich dominował język niemiecki, natomiast na południu mieszkali Mazurzy. Posługiwali się polskim dialektem, ale byli protestantami, co odróżniało ich od katolickich sąsiadów na polskim Mazowszu. Na katolickiej Warmii w północnej i środkowej części mówiono po niemiecku, natomiast na południu w rejonie Olsztyna – po polsku. Prusy Wschodnie zniknęły z mapy jako podmiot polityczny w wyniku II wojny światowej. Region ten dzieli dziś granica polsko-rosyjska, okręg Kłajpedy jest częścią Litwy. Poszukiwanie dziedzictwa kulturowego Prus Wschodnich jest zatem od czasu zakończenia zimnej wojny wspólną sprawą Polaków, Litwinów, Rosjan i Niemców.

Pomorze

Pomorze to historyczny krajobraz kulturowy leżący między Niemcami i Polską. Kiedy Niemcy mówią o „Pommern", a Polacy o „Pomorzu", nie mają na myśli tego samego: niemieckie pojęcie „Pommern" odnosi się na ogół do dawnego Księstwa Pomorskiego, które po wymarciu pomorskiej dynastii Gryfitów stopniowo przechodziło w posiadanie Hohenzollernów i w podobnych granicach istniało do 1945 roku jako Prowincja Pomorze. W języku niemieckim rozróżnia się między Pomorzem Przednim na zachód i Pomorzem Tylnym na wschód od Odry, natomiast w polskim mówi się o Pomorzu Zachodnim i Wschodnim. Pomorze Zachodnie ze stolicą w Szczecinie odpowiada w zasadzie niemieckiemu określeniu Pomorze Tylne. Natomiast Pomorze Wschodnie z Gdańskiem pokrywa się w znacznym stopniu z regionem na zachód od Wisły, określanym w języku niemieckim jako Prusy Zachodnie. Mieszkają tu Kaszubi, mniejszość regionalna, posiadająca własny język.



Insel Kischi, Karelien / *wyspa Kiży, Karelia*

Szlezwik

Księstwo Szlezwiku leżące między rzeką Eider i rzeczką Kongeå (niem. Königsau) przez całe wieki rządzone było w unii personalnej z Danią. Ścisłe związki istniały także z Holsztynem, leżącym na południe od rzeki Eider. Szlezwik i Holsztyn zgodnie z zawartym w 1460 roku układem z Ribe miały „nigdy nie zostać rozdzielone” (*up ewig ungedeelt*). Na południu Szlezwiku i w miastach dominował język niemiecki, na północy duński. Do tego dochodzi używany do dziś dialekt południowojutlandzki (Sønderjysk), którym posługują się zarówno Niemcy, jak i Duńczycy. W XIX wieku miał miejsce szereg zbrojnych potyczek o przynależność narodową Szlezwiku, aż wreszcie w wyniku wojny niemiecko-duńskiej w 1864 ziemie te przypadły w 1866 roku Prusom. Flensburg był do tego czasu drugim co do wielkości miastem Królestwa Danii. W 1920 roku odbył się w Szlezwiku plebiscyt w sprawie przynależności narodowej regionu. Północna część, zwana po niemiecku Północnym Szlezwikiem, a po duńsku Południową Jutlandią, opowiedziała się w większości za Danią, południe z Flensburgiem pozostało przy Niemczech. Do dziś po obu stronach granicy, niezmienionej od 1920 roku, żyje i mniejszość duńska, i mniejszość niemiecka.

Skania

Skania, dziś najdalej na południe wysunięty region Szwecji, była w średniowieczu centrum kulturalnym Królestwa Danii. W Malmö przetłumaczony został na język duński Nowy Testament, ukazała się tu także pierwsza duńska Księga psalmów. W wyniku pokoju z Roskilde Dania musiała w 1658 roku przekazać Skanię wraz z Bornholmem na rzecz Szwecji. Podczas gdy już dwa lata później Bornholm ponownie przypadł w udziale Danii, Skania pozostała w granicach Szwecji. Na północy i północnym wschodzie Skanii duńscy rebelianci do 1715–1720 roku prowadzili krwawą wojnę partyzancką przeciwko nowym szwedzkim władcom. Szwedzi nazywali ich „snapphanar” (oprychy, zbiry). W celu integracji Skanii w ramach państwa szwedzkiego zabroniono używania języka duńskiego. W 1666 roku założono ponadto w Lund czwarty uniwersytet w Szwecji. Pod koniec XVII wieku wprowadzono też w Skanii duński system prawny i liturgię. Szwedzka polityka integracji okazała się na dłuższą metę skuteczna. Dziś niewiele już przypomina w Skanii o duńskiej przeszłości. Sporo mieszkańców Skanii mówi dialektem szwedzkim z naleciałościami duńskiego. Od czasu zbudowania mostu nad Sundem do Skanii przeniosło się wielu Duńczyków – także wielu Szwedów dojeżdża codziennie do Kopenhagi. Wspólny transgraniczny region Øresund łączy Danię i Szwecję.

***

Te krajobrazy kulturowe nad Morzem Bałtyckim dziś już niemal zupełnie znikły z mapy politycznej. Niektóre regiony – mimo pęknięć, które nastąpiły w XX wieku – są jednak nadal obecne w zbiorowej pamięci ich mieszkańców. W 1999 roku pewna gmina na północy Mazowsza protestowała przeciw przydzieleniu jej do nowo utworzonego województwa warmińsko-mazurskiego, używajac argumentu: „My nie chcemy być Prusakami”, bowiem południowa granica nowego województwa w znacznym stopniu pokrywała się z historyczną granicą dzielącą Prusy Wschodnie i Mazowsze. Inne krajobrazy kulturowe wskutek współpracy transgranicznej w ramach Unii Europejskiej przeżywają renesans, jak na przykład księstwo Szlezwiku, do którego tradycji częściowo nawiązuje Euroregion Południowa Jutlandia-Szlezwik. Historyczne krajobrazy kulturowe nad Morzem Bałtyckim nie zostały jednak pochłonięte przez morze jak legendarna Wineta. Wręcz przeciwnie – również w XXI wieku mogą one stanowić fundament dla nowych regionalnych tożsamości, powstających wokół Morza Bałtyckiego.

Z niemieckiego przełożyła Elżbieta Michałowska

Christian Pletzing
historyk, dyrektor Academii Baltica
oraz Akademii Europejskiej Sankelmark.



Ludwig Mehlhorn mit dem DIALOG-Preis 2009
Ludwig Mehlhorn z Nagrodą DIALOG-u 2009

Polens Freund

Abschied von Ludwig Mehlhorn

Vier Tage vor seinem Tod, es war ein Freitag, saß ich lange bei Ludwig in seinem Krankenzimmer in der Berliner Charité. Wir sprachen viel über Polen, weil ihn das Thema weiterhin brennend interessierte. Ich hatte eine Reihe von Artikeln aus polnischen Zeitungen für ihn kopiert. Am folgenden Dienstag starb Ludwig. Wie mir seine Frau Heimgard nach der Beerdigung sagte, hatte er nicht mehr die Kraft gehabt, die mitgebrachten Artikel zu lesen.

Ludwig hatte schon vorher den Tod vor Augen. Als er noch zu Hause war, sich aber regelmäßig aufreibenden Therapien im Krankenhaus unterziehen musste, las er insbesondere den neu erschienenen Briefwechsel zwischen Freya von Moltke und ihrem, im Tegeler Gefängnis auf die Hinrichtung wartenden Mann Helmut James von Moltke. In diesen Briefen von 1944/45 ging es um die Liebe zwischen den beiden Eheleuten, die Situation auf ihrem niederschlesischen Gut Kreisau, die Haftbedingungen, den Widerstand gegen die Naziherrschaft und natürlich um die Vorbereitung auf den Tod.

Das Gut, auf dem der „Kreisauer Kreis“ ins Leben gerufen wurde, war ein Fixpunkt für Ludwig Mehlhorn. Er setzte sich mit aller Kraft dafür ein, dort ein Begegnungszentrum für europäische Verständigung einzurichten. Als Studienleiter der Evangelischen Akademie regte er später auch an, die Freya-von-Moltke-Stiftung zu gründen. Kreisau wurde für ihn zu einem Symbol für den Neuanfang in den deutsch-polnischen Beziehungen. So war es für Ludwig ganz selbstverständlich, dass er dort im Juni 2010 im Kreise von Freunden und Mitstreitern aus Polen und Deutschland seinen sechzigsten Geburtstag feierte. Das Treffen genau an diesem Ort lag ihm am Herzen.

Optimismus und Zuversicht prägten sein ganzes Leben, das mitunter extrem schwierig war, aber auch Erfüllung fand und ihm die Wertschätzung seiner Freunde und Mitstreiter, bisweilen auch seiner Kritiker, eintrug. Seit den späten 1960er Jahren war Ludwig Mitglied bei „Aktion Sühnezeichen“ und der Evangelischen Studentengemeinde. Später gehörte er zu den Gründern der Bürgerbewegung „Demokratie jetzt“. Sein Wirken wird in Büchern wie Ilko-Sascha Kowalczuks „Endspiel“ ausführlich gewürdigt. Die Stasi schikanierte ihn mit Hausdurchsuchungen, Verhören und Berufsverbot. Ohne seinen tiefen christlichen Glauben hätte er all dies kaum durchgestanden.

Eine besondere Kraftquelle waren für Ludwig seine Sympathie für die demokratische Opposition in Polen in den späten 1970er Jahren und dabei der Kontakt zu herausragenden Persönlichkeiten wie Jacek Kuroń, auch die Beziehungen zu kirchlichen und kirchennahen Gruppen in Polen wie ZNAK und den „Klub(s) der Katholischen Intelligenz“ sowie Umweltschützern und der Gruppe „Wolność i Pokój“ (Freiheit und Frieden).

Mit Gleichaltrigen in Polen verband ihn, den DDR-Bürger, das Gefühl, im gleichen Boot zu sitzen und dem eigenen Leben einen Sinn geben zu wollen. Und von den Älteren wie Kuroń lernte Ludwig, sich zuständig für das eigene Leben zu fühlen. „Nicht nur für das private, sondern auch für das öffentliche Leben, für die politischen Verhältnisse“, wie er 2009 formulierte, als er zusammen mit Wolfgang Templin den DIALOG-Preis erhielt.

Ich erinnere mich sehr genau an ein Gespräch mit Ludwig im Oktober 2009, als er mir ausführlich erläuterte, wie die Menschen in der DDR auf den berühmten Streik auf der Danziger Lenin-Werft im August 1980 und den Aufstieg des legendären Arbeiterführers Lech Wałęsa reagiert hatten. Zunächst mit verhaltener Sympathie, so Ludwig, im weiteren Verlauf der Jahre 1980 und 1981 aber auch mit zunehmender Besorgnis, weil sie befürchteten, ihre zur Nationalen Volksarmee der DDR eingezogenen Söhne und Enkel würden bei Zuspitzung der Lage

und einem etwaigen Einmarsch von Truppen des Warschauer Pakts auch in den Krieg ziehen müssen.

Leider war es Ludwig wegen seiner Krankheit nicht vergönnt, an einem Auftritt des früheren polnischen Ministerpräsidenten Tadeusz Mazowiecki in Berlin am 05. Oktober 2010 teilzunehmen. Immerhin hatte gerade er sich beharrlich dafür eingesetzt, Mazowiecki nach Berlin zu holen. Nicht mit Mazowiecki zusammentreffen zu können, stimmte ihn sehr traurig.

Für seine Verdienste um die deutsch-polnischen Beziehungen wurde Ludwig schon zu seinen Lebzeiten, aber besonders nach seinem Tod geehrt. Die Nachrufe in den polnischen Zeitungen trugen Titel wie „Przyjaciel zza Odry" (Ein Freund jenseits der Oder) und „Odszedł Ludwig Mehlhorn – przyjaciel Polski" (Von uns ging Ludwig Mehlhorn – ein Freund Polens). Der polnische Botschafter in Deutschland, Marek Prawda, nannte Ludwig in einer Todesanzeige einen „Wegbereiter der deutsch-polnischen Verständigung". So war es auch nur selbstverständlich, dass an der Trauerfeier und der Beerdigung auch viele Freunde und Mitstreiter Ludwigs aus Polen teilnahmen.

Optimismus und Zuversicht prägten sein ganzes Leben, das mitunter extrem schwierig war, aber auch Erfüllung fand und ihm die Wertschätzung seiner Freunde und Mitstreiter eintrug. Seit den späten 1960er Jahren war Ludwig Mitglied bei „Aktion Sühnezeichen" und der Evangelischen Studentengemeinde. Später gehörte er zu den Gründern der Bürgerbewegung „Demokratie jetzt". Die Stasi schikanierte ihn mit Hausdurchsuchungen, Verhören und Berufsverbot. Ohne seinen tiefen christlichen Glauben hätte er all dies kaum durchgestanden.

Schon früh hatte Ludwig die polnische Sprache erlernt. Irgendwann fing er auch an, Texte aus dem Polnischen zu übersetzen. Meine Frau Marzenna und unsere polnischen Freunde waren stets begeistert, wenn Ludwig bei diversen Gelegenheiten polnische Lieder mitsang und dabei die Texte vollkommen beherrschte. Und auch deswegen haben die Organisatoren der Trauerfeier am 9. Mai in der Berliner Bartholomäus-Kirche, auch für Ludwigs Leben ein symbolträchtiger Ort, das einzig Richtige getan, diese in polnischer und deutscher Sprache zu gestalten.

Ludwig Mehlhorn war ein bescheidener, ruhiger, absolut integrer Mensch, der beharrlich versuchte, seine einmal gewonnenen Überzeugungen auf den Weg des Dialogs durchzusetzen. Politische Sonntagsreden waren überhaupt nicht sein Metier. Er war also ein Mann, der sich wohltuend vom politischen Alltagsbetrieb der deutsch-polnischen Beziehungen abhob.

Freunde Ludwigs schrieben in einer Traueranzeige für ihn: „Das Gespräch mit Ludwig war Geschenk und Inspiration, wofür wir ihm dankbar bleiben."

Reinhold Vetter
Publizist, lebt in Berlin und Warschau.

Fot.: Piotr Mordel


Basil Kerski, Ludwig Mehlhorn und / *i* Wolfgang Templin

Przyjaciel Polski

Pożegnanie Ludwiga Mehlhorna

W piątek, cztery dni przed śmiercią Ludwiga, siedziałem z nim długo w jego szpitalnym pokoju berlińskiej kliniki Charité. Dużo rozmawialiśmy o Polsce, ponieważ temat ten zawsze pozostawał w kręgu jego zainteresowań. Skopiowałem dla niego kilkanaście aktualnych artykułów z polskiej prasy. Ludwig zmarł we wtorek. Jak powiedziała mi po pogrzebie jego żona Heimgard, nie miał już sił, by przeczytać przyniesione przeze mnie publikacje.

Ludwigowi już od pewnego czasu śmierć stała przed oczyma. Gdy przebywał jeszcze w domu, ale był już poddawany wyczerpującej terapii szpitalnej, czytał przede wszystkim tom listów Frei i Helmutha Jamesa von Moltkego, oczekującego już wtedy w więzieniu Tegel na wykonanie kary śmierci. W listach z lat 1944–45 mowa jest o miłości między małżonkami, sytuacji majątku Krzyżowa na Dolnym Śląsku, warunkach w więzieniu, oporze przeciw reżimowi nazistowskiemu i, oczywiście, o przygotowaniu na śmierć.

Miejsce, gdzie powstał Krąg z Krzyżowej, zawsze Ludwiga interesowało. Ze wszystkich sił starał się o stworzenie tam ośrodka spotkań na rzecz porozumienia europejskiego. Jako dyrektor naukowy berlińskiej Akademii Ewangelickiej zainicjował powstanie Fundacji Frei von Moltke. Krzyżowa stała się dla niego symbolem nowego początku w stosunkach polsko-niemieckich. Było więc dla Ludwika rzeczą oczywistą, że rok temu, w czerwcu 2010 roku w tym właśnie miejscu, w gronie przyjaciół i kolegów z Polski i Niemiec, obchodził swoje sześćdziesiąte urodziny. Na takim spotkaniu w Krzyżowej bardzo mu zależało.

Optymizm i wiara w przyszłość miały wpływ na całe jego – chwilami ciężkie – życie, które przyniosło mu jednak spełnienie, a którym zdobył szacunek i uzna-

nie w oczach nie tylko przyjaciół i kolegów, lecz także oponentów. Od lat 60. był współpracownikiem Akcji Znak Pokuty i Protestanckiej Wspólnoty Studenckiej. Później należał do założycieli ruchu społecznego „Demokratie Jetzt". Jego działalność została doceniona, opisywał ją między innymi w swojej książce „Endspiel" Ilko-Sascha Kowalczuk. Ludwig poddawany był przez enerdowską bezpiekę przesłuchaniom i rewizjom mieszkania, otrzymał też zakaz wykonywania zawodu. Jego głęboka chrześcijańska wiara pomogła mu przetrwać ten trudny okres i szykany.

Szczególnym źródłem, z którego czerpał siły, była jego sympatia dla demokratycznej opozycji w Polsce w latach 70. i kontakt z jej wybitnymi postaciami, jak Jacek Kuroń, ze środowiskami kościelnymi i przykościelnymi, jak Znak i Klub Inteligencji Katolickiej oraz z działaczami na rzecz ochrony środowiska i grupą Wolność i Pokój. Od starszych, jak Kuroń, nauczył się odpowiedzialności za własne decyzje życiowe.

Szczególnym źródłem, z którego czerpał siły, była jego sympatia dla demokratycznej opozycji w Polsce w latach 70. i kontakt z jej wybitnymi postaciami, jak Jacek Kuroń, ze środowiskami kościelnymi i przykościelnymi, jak Znak i Klub Inteligencji Katolickiej oraz z działaczami na rzecz ochrony środowiska i grupą Wolność i Pokój.

Ludwiga, obywatela NRD, łączyło z rówieśnikami w Polsce poczucie nadawania na tej samej, opozycyjnej fali, a tym samym chęć znalezienia nowego celu w życiu. Od starszych, jak Kuroń, nauczył się odpowiedzialności za własne decyzje życiowe – „nie tylko za prywatne, lecz również publiczne i za istniejącą sytuację polityczną", jak powiedział w 2009 roku, kiedy wraz z Wolfgangiem Templinem otrzymał nagrodę DIALOGU.

Bardzo dobrze pamiętam rozmowę z Ludwigiem w październiku 2009 roku, podczas której dokładnie wyjaśniał, jak mieszkańcy NRD zareagowali na słynny strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w sierpniu 1980 roku i na pojawienie się legendarnego przywódcy robotników Lecha Wałęsy. Najpierw reagowano z ostrożną sympatią, twierdził, następnie, w latach 1980–81, z rosnącymi obawami, że ich synowie i wnukowie, wcieleni do Narodowej Armii Ludowej NRD, w przypadku zaostrzenia sytuacji i wkroczenia do Polski jednostek Układu Warszawskiego, zostaliby zmuszeni do udziału w wojnie.

Niestety, choroba uniemożliwiła Ludwigowi uczestniczenie w wystąpieniu byłego polskiego premiera Tadeusza Mazowieckiego w Berlinie 5 października 2010 roku. A przecież to on najbardziej angażował się w zaproszenie Mazowieckiego do Berlina. Niemożność spotkania się z pierwszym niekomunistycznym premierem Polski wywołała u niego przygnębienie. Za zasługi na rzecz stosunków polsko-niemieckich Ludwig został uhonorowany już za życia, ale honory spłynęły na niego także po śmierci. Nekrologi w polskich gazetach nosiły tytuły: „Przyjaciel zza Odry" oraz „Odszedł Ludwig Mehlhorn – przyjaciel Polski". Marek Prawda, ambasador Polski w Niemczech, nazwał Ludwiga „pionierem polsko-niemieckiego porozumienia". Było rzeczą oczywistą, że w ceremonii pogrzebowej uczestniczyć będzie wielu polskich przyjaciół i kolegów Ludwiga.

Języka polskiego Ludwig nauczył się wcześnie. W pewnym momencie zaczął także tłumaczyć polskie teksty. Moja żona Marzenna oraz nasi polscy przyjaciele zawsze byli zachwyceni, gdy Ludwig przy różnych okazjach śpiewał z nimi polskie piosenki, przy czym tekst zawsze znał na pamięć. Także dlatego organizatorzy nabożeństwa żałobnego 9 maja w kościele św. Bartłomieja w Berlinie – który miał dla Ludwiga znaczenie symboliczne – zadbali, by ceremonia odbyła się zarówno po niemiecku, jak i po polsku.

Ludwig Mehlhorn był skromnym, spokojnym, uczciwym człowiekiem, który raz zdobyte przekonania głosił niezłomnie, zaś na drodze dialogu starał się je w pełni realizować. Nie był zwolennikiem politycznej mowy-trawy, a więc był osobą, która wyróżniała się na tle codzienności polsko-niemieckich stosunków politycznych. Przyjaciele Ludwiga napisali w nekrologu, że „rozmowa z Ludwigiem była darem i inspiracją, za co jesteśmy mu wdzięczni".

Z niemieckiego przełożyła Magdalena Grzybecka

Reinhold Vetter
publicysta, mieszka w Berlinie i Warszawie.

Fot.: Piotr Mordel

DIALOG • Deutsch-Polnisches Magazin • *Magazyn Polsko-Niemiecki*

Redaktion / redakcja • Basil Kerski (Chefredakteur / redaktor naczelny) • Wojciech Duda, Piotr Leszczyński, Christian Schröter, Sabine Stekel, Krzysztof Zastawny **Redaktionsassistentin / asystentka redakcji** Monika Satizabal Niemeyer • **Redaktionsanschrift / adres redakcji** • Deutsch-Polnisches Magazin DIALOG, Schillerstr. 59, 10627 Berlin, Tel.: (030) - 26 551 - 630, Fax: (030) - 26 551 631, dpgbv@t-online.de • **Herstellung, Gestaltung / produkcja, układ graficzny** Deutsch-Polnisches Magazin DIALOG Magazyn Polsko-Niemiecki DIALOG, Piotr Mordel • **Vertrieb und Anzeigenverwaltung / dystrybucja i ogłoszenia** Deutsch-Polnisches Magazin DIALOG • Schillerstr. 59, 10627 Berlin • Tel.: (030) - 26 551 - 630, Fax: (030) - 26 551 631 • **dpgbv@t-online.de** • **Anzeigenverwaltung / administracja ogłoszeń** Monika Satizabal Niemeyer • **Druck / druk:** BOP, ul. Bora-Komorowskiego 24, 80-377 Gdańsk, tel.: 058-553 46 59, **Auflage / nakład:** 7 000 Expl. / egz. • Preis: 5,- Euro cena: 12,- zł (Doppelnummer 7,- Euro / numeru podwójnego 16,- zł), **Abonnement** / Deutschland: 15,30 Euro (Ausland 20,50 Euro), Abonnenten wenden sich bitte an die Redaktion • **Prenumerata** w Polsce: 28,- zł, „Przegląd Polityczny", ul. Szeroka 121/122, 80-835 Gdańsk, tel./faks: (058) 301 93 36, **dialog@przegladpolityczny.pl**

Diese Ausgabe wurde von der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit, dem Auswärtigen Amt und dem Adam-Mickiewicz-Institut gefördert. • To wydanie wsparły Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RFN oraz Instytut Adama Mickiewicza.

ISSN 0938-1422



ab 39 Euro

Deutschland Polen

Entspannt und günstig nach Polen.

Mit dem Europa-Spezial reisen Sie bereits ab 39 Euro für die einfache Fahrt in der 2. Klasse. Auf bestimmten Strecken sogar noch günstiger, zum Beispiel Berlin–Poznań (Posen) ab 19 Euro oder Berlin–Warszawa (Warschau) ab 29 Euro. Mit der BahnCard 25 erhalten Sie zusätzlich 25 % Rabatt. Familienkinder bis einschließlich 14 Jahren reisen kostenlos mit. Nur solange Vorrat reicht. Erhältlich überall, wo es Fahrkarten gibt und unter www.bahn.de. **Die Bahn macht mobil. Seit 175 Jahren.**

In Kooperation mit

